

KRYSTYNA MIREK



CENA
SZCZĘŚCIA

MIŁOŚĆ, TAJEMNICA, PRZEZNACZENIE -
HISTORIA PISANA EMOCJAMI

KRYSTYNA MIREK



CENA
SZCZĘŚCIA



Copyright for Polish Edition © 2017 Edipresse Polska SA

Copyright for text © 2017 Krystyna Mirek

Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska

Redaktor inicjujący: Natalia Gowin

Produkcja: Klaudia Lis

Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska

Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska

Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51)

Beata Trochonowicz (tel. 22 584 25 73)

Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Opieka redakcyjna: Agnieszka Jeż

Korekta: Ewa Charitonow, Agnieszka Jeż

Koncepcja graficzna: Marzena Madej

Projekt okładki i stron tytułowych: Izabella Marcinkowska

Zdjęcie na okładce: Boiko Olha/Shutterstock.com

Zdjęcie na IV stronie okładki: Dariusz Kołakowski

Skład: Perpetuum

Biuro Obsługi Klienta

www.hitsalonik.pl

e-mail: bok@edipresse.pl

tel.: 22 584 22 22

(pon.-pt. w godz. 8:00-17:00)

www.facebook.com/edipresseksiazki

www.instagram.com/edipresseksiazki

ISBN: 978-83-7945-995-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

ROZDZIAŁ 1



P lotka w spokojnie żyjącej społeczności jest niczym pierwsze wiosenne ciepło, które dotyka skutej mrozem rzeki. Wydaje się, że jest wyłącznie delikatnością, a łamie wielkie płyty lodu, które ruszają z nurtem, pchane potężną siłą. Pędzą z coraz większą prędkością, zderzając się. Tak samo jedna cicha pogłoska potrafi odmienić porządek społeczny, zanegować stałe zasady i odwrócić kolejność rzeczy. Postawić wszystko do góry nogami. Można to zjawisko obserwować z fascynacją, zlekceważyć i zająć się własnymi sprawami. Wybór należy do człowieka. Nie sposób uczynić tylko jednego – powstrzymać żywiołu.

A ten rozpętał się na dobre. Nad małym miasteczkiem położonym u stóp zamku Cantendorf rozpoczęła się prawdziwa burza. Jedno zdanie wypowiedziane mimochodem przy straganie na targu sprawiło, że dotychczasowe układy spojone podziałami klasowymi, uświęcone tradycją i scementowane pieniędzmi nagle zaczęły się kruszyć.

– Hrabia Aleksander Cantendorf zaręczył się z zupełnie nic nieznaczącą, pod każdym względem zwyczajną, absolutnie nieodpowiednią dziewczyną. Pozbawioną posagu, bez tytułów, liczącego się nazwiska, koneksji, manier, umiejętności, klasy... – lady Metcalf na chwilę zabrakło tchu, by kontynuować listę braków tej najgorszej kandydatki, jaką tylko można było sobie wyobrazić, do tytułu pani na zamku. Wiadomość o zaręczynach zaskoczyła ją tak bardzo, że po raz pierwszy w życiu nie mogła opanować emocji. Wzburzenie pokonało nawet jej wrodzoną niechęć do dzielenia się plotkami w miejscu tak pospolitym, jak sklep z kapeluszami.

Wszystko zaczęło się zupełnie niewinnie. Szła spokojnie przez targ. Dzień był wyjątkowo piękny i miała ochotę pooglądać wystawione na sprzedaż towary. Nie spodziewała się, że przeżyje taki szok. Już sama informacja o zaproszeniu nieszczęśliwie cenionej rodziny Miltonów wraz z ich skromnymi, pozbawionymi klasy córkami na obiad do zamku była czymś, co mogło wzburzyć środowisko. Ale wieść o nagłych zaręczynach hrabiego z rudowłosą Kate była czymś bez precedensu. Wydarzenie było do tego stopnia nieprawdopodobne, że lady Margaret Metcalf wypuściła z rąk jedwabny szal, po czym odeszła na bok, by z dala od ludzkich oczu uspokoić emocje.

– To niemożliwe – powtarzała w kółko. – Nie do uwierzenia. Mógł przecież wybierać wśród najlepszych.

Miała rację. Hrabia Aleksander Cantendorf, najbogatszy, niezwykle przystojny, choć tajemniczy człowiek, stanowił od lat najlepszą partię w okolicy. Korzystał z tych przymiotów bez ograniczeń. Oświadczył się już cztery razy i tyle

samo prznosił piękne, posażne i dobrze urodzone żony przez próg wiekowego zamku.

Kolejka kandydatek do jego serca nigdy się nie kończyła, chociaż z upływem lat hrabia cieszył się coraz gorszą sławą. Jego żony umierały w tajemniczych okolicznościach, które mimo wysiłku władz i miejscowych ciekawskich plotkarzy nigdy nie zostały wyjaśnione. Oficjalne przyczyny zgonów, czyli suchoty oraz komplikacje porodowe, choć często spotykane wśród młodych mężatek i dość prawdopodobne również w tych przypadkach, nikogo do końca nie przekonywały.

Po każdym pogrzebie uczucia wobec właściciela zamku ulegały ochłodzeniu. Hrabia odczuwał pustkę wokół siebie, a panny na wydaniu wysyłano w podróż, by je chronić przed ewentualnymi oświadczeniami. Czas jednak płynął i niebezpieczeństwo szybko zaczynało blednąć. Zamożne rodziny przekonywały się nawzajem z coraz większym zaangażowaniem, że hrabia to nieszczęśliwy niewinny mężczyzna, którego życie mocno doświadcza. Komplikacje porodowe zdarzają się w każdej sferze, delikatne panny łatwo się przeziębiają.

Ale ta konkretna dziewczyna, ich córka... Ona z pewnością da sobie radę.

Wyścig zaczął się od nowa.

Wielkie pieniądze mają ogromną moc i niewielu potrafi się oprzeć pokusie.

Hrabia Aleksander słynął z tego, że szybko podejmował decyzje w sprawach osobistych. Łatwo się zakochał i nigdy nie można było przewidzieć, w jakich okolicznościach to się stanie. Zapobiegliwe matki panien na wydaniu, po pierwszym szoku spowodowanym śmiercią czwartej żony Aleksandra, szybko zwały szyki i zaczęły układać taktyczne plany, szacując szanse ich córek na powodzenie. Pierwszych ostrożnych posunięć dokonano na wiosennym balu, który dopiero co się odbył i jeszcze nie zdążono go dobrze omówić, wyciągnąć wniosków i opracować dalszych kroków, gdy w okolicy gruchnęła wstrząsająca wieść.

Hrabia się zaręczył.

– To niemożliwe. – Lady Metcalf powtarzała te słowa jak zaklęcie.

Ona też podjęła pewne starania. Zamówiła wyjątkowo piękną sukienkę dla swojej córki na wiosenny bal, snując nieśmiałe plany i dopieszczając w głębi serca marzenia o wielkiej miłości, jakiej ona sama nigdy nie zaznała. Z tego snu została wyrwana wyjątkowo brutalnie.

– Hrabia zaręczył się z Kate Milton. – Te słowa usłyszane przypadkiem na targu pozbawiły lady Metcalf tchu. Nie sposób było postawić kroku, by nie usłyszeć kolejnych szczegółów. Nie mówiono dzisiaj o niczym innym, a sensacyjna wieść powodowała, że kupcy mylili rachunki, a kobiety zapominały, po co przyszły.

Lady Metcalf odeszła na bok, rozejrzała się wokół, a potem oparła dłoń o pień drzewa. Było jej słabo. Całe życie dbała o zachowanie pozorów, wierność

konwenansom. Dni płynęły jej w przewidywalny, bezpieczny, ale pozbawiony większych emocji sposób. Jej największą miłością była córka. Lady Margaret zawsze przestrzegała norm, nie zawalczyła o najmniejsze nawet pragnienie, które mogłoby kogoś zbulwersować, na jej temat nigdy nie pojawiła się żadna plotka.

I jaką dostała za to nagrodę?

Wiadomość, że to rudowłose ladaco, córka niedoszedłego bankruta, zwykłego dzierżawcy, drobnego szlachetki bez majątku i własnego domu, dziewczyna, która wsiadła z mężczyzną do powozu bez przyzwoitki, dostała to, o czym inne bezskutecznie marzyły przez całe życie – miłość wyjątkowego człowieka. Hrabiego Aleksandra Cantendorfa. Prawdziwe uczucie. Cóż innego mogło bowiem skłonić go do oficjalnych zaręczyn?

– Niemożliwe – wyszeptała Margaret i otarła małe kropelki potu z czoła. Ta wiadomość wstrząsnęła nią nie tylko ze względu na plany wobec córki. Naruszyła coś o wiele poważniejszego – fundamenty jej świata, który opierał się na posłuszeństwie zasadom i rezygnacji z własnych marzeń dla dobra rodziny oraz nazwiska.

Margaret nigdy nie zdobyła się na protest, niekonwencjonalne działanie czy choćby głośne wyrażenie własnego zdania. Myślała, że życie wynagrodzi jej to umiarkowanie. Tymczasem ono poszło z workiem pełnym darów do niepokornej dziewczyny, która balansowała na granicy przyzwoitości, ryzykowała utratą dobrego imienia, wciąż pojawiała się w miejscach, gdzie nie powinno jej być, i mówiła słowa, których wypowiedzianie nie przystoi osobie w jej wieku. Kate się jednak z tym nie liczyła. Była odważna i sięgnęła po to, czego pragnęła.

Lady Margaret zachwiała się. Łapczywie nabierała powietrza i starała się oddychać tak głęboko, jak tylko pozwalał ciasno zasnuwany gorset. Gdy trochę doszła do siebie, zauważyła, że przypadkowi przechodnie już się jej przyglądali z daleka. Nie chciała, by ktoś się zaniepokoił jej stanem i zaproponował pomoc. Włożyła sporo wysiłku w to, by opanować emocje. Na drżących nogach weszła do chłodnego wnętrza sklepu z kapelusami, po czym odwróciła się tyłem do sprzedawcy i pozostałych klientów, by uniknąć uprzejmej pogawędki, jaką musiałyby toczyć. Udawała, że pilnie ogląda jeden z najnowszych modeli nakrycia głowy, a tak naprawdę nie widziała ani gładkiego atłasu, ani wyjątkowo dobrze skomponowanej dekoracji z kwiatów. Przed oczami miała tylko swoje życie i setki zmarnowanych okazji, by zrobić to, czego naprawdę pragnęła.

– Czy mogę w czymś pomóc? – Właściciel sklepu zgiął się prawie do połowy. Podszedł osobiście, by obsłużyć zamożną klientkę.

– Dziękuję. Dzisiaj niczego dla siebie nie znalazłam – odpowiedziała szybko i wyszła.

Nie chciała już słyszeć kolejnych komentarzy na ten sam temat. Niedowierzanie mieszało się z pierwszymi ostrożnymi spekulacjami dotyczącymi

przyszłości. Nie miała ochoty słuchać przypuszczeń, co teraz będzie. Jak bardzo to wydarzenie zmieni układy towarzyskie. Pragnęła tylko zamknąć się we własnym pokoju i ochłonąć. Ruszyła w stronę powozu o wiele szybciej, niż przystało prawdziwej damie.

W tym czasie Kate Milton, której od momentu zaręczyn nie wypuszczano z domu, kończyła czwartą już godzinę ćwiczeń gry na fortepianie. Madame Eleonor, jej surowa opiekunka, była jedyną osobą w całym hrabstwie, która przyjęła wieść o oświadczeniach hrabiego z chłodnym spokojem.

– Dobrze, że nie zgodziłaś się na szybki ślub – powiedziała łaskawie, wysłuchawszy całej relacji. – Ale karnawał to też niezbyt odległy termin. Najlepiej brać się do pracy od razu – zarządziła i tego samego wieczoru nakazała haftowanie dla uspokojenia emocji, a rano, bladym świtem, doskonalenie gry na instrumencie.

Nikt nie zaprotestował. W tym wyjątkowym momencie rodzina Miltonów była wdzięczna losowi za obecność madame Eleonor. Nie mieli pojęcia, co robić. Wiele osób pragnie nagłej radykalnej odmiany losu, ale kiedy ich marzenia zaczynają się spełniać, ogarnia ich strach, bo widzą, że brak im przygotowania do nowej roli.

Ostatniej nocy nikt w domu Miltonów nie spał. We wszystkich sypialniach panowała jednak cisza. Nie było radosnych rozmów ani pełnych emocji spekulacji. Te już zaczynały krążyć po miasteczku, rozpalając wyobraźnię mieszkańców, ale sami zainteresowani nie mogli znaleźć odpowiednich słów na skomentowanie nowej sytuacji.

Kate całą noc wpatrywała się w doskonale znany sufit swojej sypialni. Księżyc w pełni oświetlał jej pokój. Jego światło wpadało przez otwarte na oścież okno. Ciepła wiosenna noc pobudzała siły życiowe, sprawiała, że krew burzyła się w żyłach, a całe ciało rwało się do mężczyzny, którego dotyk odczuwało wszystkimi zmysłami. Wciąż pamiętała zapach wody perfumowanej, którą kamerdyner skrapiał ubrania hrabiego, i dotyk ręki Aleksandra, który rozpoznałaby na końcu świata i z zamkniętymi oczami. Smak jego ust, niepowtarzalne doznanie pierwszego razu. Potrafiła odtworzyć każde słowo, które między nimi padło, wraz z intonacją i wszystkimi pauzami. Szepty i wołania. Dotyk. Jego delikatność, jego natarczywość. Każdy kawałek skóry, który miał styczność z jego dłońmi i ustami, zdawał się różnić od tych jeszcze wolnych od tego przejmującego doznania. Jej ciało stało się mapą dzielącą się na dwa nierównomierne obszary domagające się z całych sił ujednolicenia.

Na to jednak trzeba było czekać wiele miesięcy. Do ślubu.

Zaproponowała odległy termin wbrew własnym pragnieniom, za to zgodnie z radami dwóch niezwykle opiekunek, które bezpiecznie doprowadziły ją do

tego zupełnie nieprawdopodobnego punktu – zaręczyn z hrabią Cantendorffem. Był to duet, o którym nikt nie wiedział. Dwie kobiety, różne pod każdym względem. Elegancka, zawsze opanowana madame Eleonor, bona wychowująca dziewczynki z najbardziej utytułowanych rodzin, oraz kobieta poza wszelkimi towarzyskimi kręgami, czyli zielarka, zwana mniej życzliwie wiedźmą. Stworzyły kobiecą frakcję o dużej mocy i imponującej skuteczności.

Ich usługi miały jednak swoją cenę.

Kate nagle poczuła chłód nocnego powietrza. Wskoczyła z łóżka i zatrasnęła okiennice.

W jednym momencie ochłonęła. Ze świata rozmarzonej, zakochanej do nieprzytomności dziewczyny natychmiast wróciła do zimnej rzeczywistości. Wciąż znajdowała się we dworze dzierżawionym przez rodziców od hrabiego. Długi zostały wprowadzić anulowane, ale wszystko tak naprawdę zależało od jednego słowa Aleksandra Cantendorfa.

Zadrzała. Cały czas pamiętała o obietnicy, którą złożyła w ciemno, nie mając pojęcia, jaką cenę przyjdzie jej zapłacić za niespodziewanie podarowaną miłość.

Ale czy takie szczęście może mieć zbyt wysoką cenę?

Kate wróciła pod kołdrę i szczerze otuliła się dłońmi, na których wciąż czuła ślady pocałunków. W tej chwili nie wierzyła w złe zakończenia.

Caroline Milton, matka Kate, również wpatrywała się w sufit. Nie było chyba w okolicy drugiego domu, w którym sufity byłyby tej nocy tak dokładnie obejrzone. Ale Caroline nie mogła się teraz skupić na niczym bardziej wymagającym niż biała powierzchnia z nielicznymi pęknięciami. Musiała się uspokoić. Miała wrażenie, że cały świat wiruje. Nic już nie jest na swoim miejscu.

Przesunąć było za wiele.

Przyczyną zamieszania stała się oczywiście Kate. Nieposłuszna córka. Ta, która nie słuchała dobrych rad, nie panowała nad swoim językiem, zbyt często mówiła, co naprawdę myśli. Taka taktyka źle się kończyła. Życie dostarczało na to dostatecznie dużo dowodów. To właśnie dlatego dorośli karmili dorastające dzieci ostrzeżeniami, zakazami i pouczeniami – by je uchronić przed klęską. Jednak w tym przypadku wszystko wymykało się znanym zasadom. Kate została wynagrodzona za swoje niekonwencjonalne działania.

Teraz było już wyraźnie widać, że najmłodsza córka najpierw uratowała rodzinę przed bankructwem, a teraz otworzyła przed bliskimi niewiarygodne perspektywy.

Zaręczyn z hrabią Cantendorffem.

Brzmiało to całkowicie niemożliwie, a jednak okazało się prawdą.

Caroline była tego świadkiem. Widziała na własne oczy, jak hrabia zaprosił

jej męża, nieudacznika na skraju bankructwa, do swojego gabinetu, okazując mu daleko idącą uprzejmość, a następnie poprosił go o rękę córki, jakby Richard miał w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia. Zaskoczeni byli wszyscy. Służba zamkowa z groźną gospodynią na czele, sama Kate, ale najbardziej chyba lady Isabelle, kochanka hrabiego wciąż przebywająca pod jego dachem. Niedawno owdowiała i z pewnością liczyła na to, że jej związek z Aleksandrem doczeka się wreszcie formalnego usankcjonowania. Tyle lat mieszkała na zamku, znosiła upokorzenia i walczyła o swoją pozycję. I gdy nie było już prawnych przeszkód, by odmienić swoje położenie, dostała taki cios. Zemdląca i długo nie można jej było docucić. Potem leżała na kanapie i pustym wzrokiem patrzyła w przestrzeń.

Caroline nie wiedziała, jak jej pomóc. Sytuacja była wyjątkowo niezręczna. Przez chwilę nawet żał jej było nieszczęsnej, mocno poblądłej kobiety, o której kłopotach finansowych wszyscy już wiedzieli. Pani Milton, upojona własnym nagłym szczęściem i odmianą losu rodziny, chciała dobra dla wszystkich. Szybko jednak wskazano jej właściwe miejsce w szeregu.

Kiedy tylko Isabelle otrząsnęła się z pierwszego szoku i uświadomiła sobie, że to wszystko dzieje się naprawdę, wstała i spojrzała na zebranych z naturalną wyższością osoby przyzwyczajonej myśleć o sobie, że jest kimś lepszym niż otaczający ją ludzie. Choć jej ciemne włosy trochę się rozsypały, a policzki wciąż pokrywała niezdrowa bladość, wyglądała bardzo elegancko. Jednak w jej pięknych oczach odbijała się teraz tylko czysta nienawiść.

Isabelle podniosła się z kanapy o własnych siłach, starannie ominęła Kate, jakby ta cierpiała na wyjątkowo groźną i bardzo zaraźliwą chorobę, po czym skierowała się w stronę drzwi.

Nie wypowiedziała ani jednego słowa.

Cała jej postawa wyrażała jednak groźbę, manifestującą się w każdym geście: dumnie uniesionej głowie, wyniosłym lekceważącym milczeniem i braku pożegnania.

– Co teraz będzie? – wyszeptała Caroline, wspominając tę nieprzyjemną scenę.

Strach sprawił, że zadrzała pod cienką kołdrą i jak tysiąc razy wcześniej zatęskniła za kimś bliskim, z kim mogłaby dzielić sypialnię. Kiedy wychodziła za mąż, miała różne romantyczne wyobrażenia o tym, co ją czeka. Spodziewała się wszystkiego, ale nie takiej dojmującej samotności. Nie tylko psychicznej, wynikającej z braku zrozumienia, ale też fizycznej. Nikt jej nie dotykał, nie przytulał, nie usiadł obok ramię w ramię, nie poszedł na spacer, trzymając ją za rękę, nie pocałował nawet w czoło. I tak od wielu lat. Kiedy dziewczynki były małe, nie odczuwała tego braku tak mocno. Miała dzieci, które mogła tulić, kołysać, całować. Przybiegały do niej w nocy i sprawiały, że szerokie małżeńskie łóżko nie wydawało się aż tak puste. Ale córki już dorosły, a samotność tylko

czekała na ten moment, by pokazać swoją moc. Na chwilę przydeptana dziecięcymi stopami, zduszona ich radosnym uśmiechem, musiała się wycofać. Nie poddała się jednak. Wróciła.

W ciągu tych lat, kiedy Caroline w całości poświęciła się dzieciom, problemy małżeńskie odsuwając najdalej, jak tylko się dało, poczucie osamotnienia wzmocniło się i teraz sprawiało wrażenie niepokonanego.

Kate była silną dziewczyną. Dokonała rzeczy wielkich. Uchroniła rodzinę przed poniżającym bankructwem, otworzyła przed nią możliwości, o jakich inni mogli tylko śnić, ale jednego nie była w stanie zrobić – sprowadzić pod dach tego domu szczęścia.

Wszystko, co radosne, zaraz stąd zniknie – pomyślała Caroline, zaciskając dłonie na chłodnej kołdrze. – Kate przeprowadzi się do męża. Miesiące narzeczeństwa miną prędej, niż ktokolwiek się spodziewa. Amelia weźmie ślub jeszcze szybciej. Ojciec Alfreda, jej narzeczonego, tak mocno zaciera ręce z pełnego satysfakcji zadowolenia, że chyba już niedługo jego dłonie będą wymagać interwencji lekarza.

Stary wyjadacz – pomyślała ze złością. – Szczwany lis. Kombinował, zwlekał, kręcił przy ustalaniu terminu ślubu i nie ma co ukrywać, doczekał się. Prezentu od losu, którego z pewnością się nie spodziewał. Będzie blisko rodziny Cantendorfów, która dotąd znajdowała się na innej niż on planecie. Była dla niego całkowicie niedostępna. Po ślubie Kate te relacje się zmienią.

Korzyści płynące z nowego statusu jej córki nie miały końca.

A może nie? – pomyślała Caroline i zacisnęła dłonie na zimnej kołdrze. Miała ogromną ochotę zerwać zaręczyny Amelii. Nie było wątpliwości, że ojciec Alfreda nie cofnąłby się przed takim krokiem, gdyby Miltonowie nie rozwiązali swoich kłopotów finansowych. Nie był z nimi w trudnym czasie, nie zasłużył więc, by spijać śmietankę w okresie prosperity.

Miltonowie mogli pozwolić sobie teraz na działania, o jakich wcześniej nie odważyliby się nawet myśleć. Ale Caroline nie uśmiechała się tak ochoczo do nowego życia, jak można by się spodziewać. Niosło ono nie tylko szansę, ale też ciężar. Miltonowie staną się ważną w społeczności rodziną, bacznie obserwowaną. Ich sprawy, dotychczas ważne tylko dla nich, będą teraz własnością publiczną. Podjęcie jakiegokolwiek kontrowersyjnej decyzji będzie właściwie niemożliwe. Byle drobiazg spowoduje falę plotek, których zakładnikiem zostanie Kate. Zdziorna, silna, ale przecież wciąż tylko młoda dziewczyna, która nie pokona całego świata.

Caroline wiedziała, że od tej pory będzie musiała się zachowywać wzorcowo. Oznaczało to życie w wiecznym kłamstwie. Udawanie, że szanuje własnego męża, o którego opuszczeniu teraz mogła jedynie pomarzyć. Będzie wieść samotne życie, smutek skrywając pod maską uprzejmego uśmiechu. Do tej pory też tak robiła, ale było jej łatwiej, bowiem nikt nie interesował się jej

sprawami osobistymi. Nie musiała wkładać w udawanie aż tak wiele wysiłku. Teraz to się zmieni.

Obróciła się na bok. Czowała, że się dusi. Pierścień konwenansów, zasad i układów ścisłał ją coraz mocniej. Z trudnością łapała oddech.

Marzyła o chwili snu, który dałby jej szansę na odpoczynek i zebranie sił. Ale wytchnienie nie przyszło nawet na chwilę. Świt zastał ją z otwartymi oczami. Powinna była wstać, wydać poranne dyspozycje, udać się na targ. Jednak na samą myśl o tym, że znajdzie się w tłumie rozpalonym ciekawością, gęstym od natarczywych pytań, poczuła, jak opuszcza ją odwaga. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie miała pojęcia, kim teraz jest. Z żony bankruta w krótkim czasie przemieniła się w matkę narzeczonej hrabiego Aleksandra Cantendorfa. Nie czuła się sobą w żadnej z tych ról.

Westchnęła i z ciężkim sercem podniosła się z łóżka.

W tym czasie na targu aż huczało od spekulacji, jak bardzo wielkie szczęście spotkało rodzinę Miltonów.

Zza ściany zaczęły płynąć dźwięki męczonogo od rana fortepianu. Madame Eleonor nie spała chyba nigdy, a każda pora wydawała się jej odpowiednia, by czegoś nauczyć swoją podopieczną.

ROZDZIAŁ 2



Wiedźma Alice stała pod rozłożystym dębem na szczycie niewielkiego wniesienia. Patrzyła na zamek. Wiatr targał jej sukienką i włosami. Nie przejmowała się tym. Ona jedna w okolicy nie musiała dbać o uczesanie. Nawet lepiej, jeśli czasem miała potarganą fryzurę. Dobrze, żeby ludzie nie wiedzieli, że jest taką samą kobietą, jak inne, choć para się leczeniem ziołami, zna tajne sposoby na życiowe kłopoty i nazywana jest wiedźmą.

Przechodnie rozstępowali się na boki, kiedy szła przez targ. Może nawet szybciej, niż gdy w tym samym miejscu pojawiał się hrabia Cantendorf. Strach zwykle działa lepiej niż szacunek. Wiedźmy obawiano się powszechnie. Szeptano, że jeśli się zdenerwuje, jej zemsta bywa straszna. Potrafi pozbawić męskości, szczęścia w interesach, spokojnego snu. Jednocześnie nikt nie mógł sobie pozwolić na to, by jawnie okazać jej lekceważenie. Nigdy nie wiadomo, kiedy choroba zapuka do drzwi i trzeba będzie biec zachwaszczoną ścieżką do domu na skraju miasteczka, by prosić o pomoc.

Te uwarunkowania sprawiały, że Alice była dla mieszkańców ważną, a jednak w miarę możliwości starannie omijaną osobą. Żyła poza społecznymi układami. Nie bał się jej tylko hrabia Aleksander, ale z nim nie utrzymywała bliższych kontaktów. Dzieliło ich wszystko. Częściej zamieniała kilka słów z miejscowym pastorem. Był inteligentnym człowiekiem i rozmowa z nim sprawiała jej przyjemność. Jednak Alice stanowiła dla niego największą konkurencję. Był zobowiązany stawać przeciwko ludowym gusłom. Jeśli nawet czuł do niej sympatię, nie dawał tego po sobie poznać.

Była jeszcze madame Eleonor. Poznały się wiele lat temu i w pewien specyficzny sposób przyjaźniły. Wymieniały listy, a odkąd luksusowa guwernantka przybyła do hrabstwa Cantendorf, by opiekować się Kate, regularnie się spotykały. Alice uratowała kiedyś syna Eleonor od niechybnej śmierci i ta obiecała się odwdzięczyć. Dlatego zjawiała się w skromnym domu Miltonów, by podjąć się karkołomnego zadania przemiany ich młodszej córki w prawdziwą damę. Wykonała to zadanie z bardzo dobrym rezultatem.

Wczoraj wieczorem hrabia Aleksander poprosił ich podopieczną o rękę, wywołując tym samym największy skandal w swoim pełnym sensacji życiu. Spekulowano zawzięcie na temat przyczyn tego zdarzenia, ale nikt nie łączył go z osobą Alice. Tymczasem to właśnie ona wykorzystała dar od losu, jakim stała się dla niej pozornie zwykła dziewczyna. Kate. Jedna z bardzo nielicznych osób, która choć bała się wiedźmy, nie kierowała się w życiu wyłącznie uprzedzeniami i opiniami innych, ale włączała rozum, kiedy działy się ważne rzeczy, i wyrabiała sobie o nich własną opinię.

Miała szansę.

Tak sądziła Alice. I bardzo jej zależało, by Kate przetrwała w zamku. W tym celu dziewczyna musiała zbudować dobry, prawdziwy związek z hrabią. Zwykły układ matrymonialny nie wystarczał. Tutaj potrzebna była prawdziwa miłość. Zdolna ochronić młodą żonę przed tajemniczym złem mieszkającym w wiekowych murach, które bez skrupułów eliminowało kolejne przekraczające próg zamku kobiety.

Szczere uczucie było jedyną szansą na wygraną.

Alchemicy poświęcili wiele czasu, by znaleźć sposób produkcji złota. Typowi mężczyźni. Sądziło się, że to bogactwo da im władzę i wszystko, czego pragną. Oddawali się całkowicie tej jednej sprawie. Mylili się. Prawdziwą władzę może zyskać ten, kto pozna sposób tworzenia czegoś, co ma o wiele większą moc. Miłości.

Alice знаła recepturę. Nie stworzyła jej oczywiście samodzielnie. Miała dostęp do starych ksiąg i mądrości przekazywanych przez kobiety z pokolenia na pokolenie. Do tego była bystra i obdarzona zmysłem obserwacji. Do starych prawd dodawała nowe spostrzeżenia. Teraz zamierzała wykorzystać swoją wiedzę, przepis na tajny amulet cenniejszy niż złoto, by pomóc Kate zbudować prawdziwą miłość.

Oczywiście, za tę przysługę ktoś będzie musiał zapłacić. Przede wszystkim inteligentna, ale wciąż bardzo naiwna Kate. Młodziutka, zakochana siłą pierwszego zauroczenia dziewczyna, która stała się łatwym do manipulacji obiektem. Ale nie tylko ona, być może także sama wiedźma. Była na to gotowa.

Niczego prócz miłości matki nie dostaje się na tym świecie za darmo. Alice dobrze o tym wiedziała. A tym razem wikała się w wyjątkowo skomplikowaną historię. Skoro kolejne młode mężatki ginęły na zamku, był jakiś istotny powód, dla którego żadne małżeństwo Aleksandra Cantendorfa nie mogło przetrwać.

Początkowo Alice sądziła, że informacja, której potrzebuje, nie ma związku z serią tajemniczych śmierci, ale teraz doszła do wniosku, że musi to być jedna zawiła historia, która wraz z upływem lat pochłania kolejne ofiary. Tajemnica tak ważna, że ukrycie jej wymaga od strażnika, który jej pilnuje, coraz więcej siły i starań.

Alice zeszła ze wzgórza. Skierowała się w stronę otoczonego wysokim murem zamkowego parku. Przeszła przez ukrytą w zaroślach dziurę i przystanęła na chwilę. Zawsze się tutaj zatrzymywała. Jeśli wzywano ją w przypadku choroby, tylko na moment, a gdy w sprawach mniej pilnych, dłużej. Za każdym razem rozpościerający się przed nią widok zachwycał ją tak samo mocno. W miejscu, gdzie się znajdowała, park rósł prawie dziko, choć czujny ogrodnik dyscyplinował co bardziej wybujałe okazy, dbał o zachowanie proporcji oraz utrzymanie ścieżek. Im bliżej zamku, tym bardziej ogród oraz park stawały się wzorem angielskiej

dyscypliny i umiaru, by tuż pod jego murami okazać się ideałem proporcji i geometrycznego wręcz ładu.

W tym jednym miejscu, daleko od zamkowego wejścia, było inaczej. Stare drzewa otoczone zielenią krzewów i polnymi kwiatami wyglądały zjawiskowo. Poprzednie żony Aleksandra nigdy się tak daleko nie zapuszczały, wołały spacerować prostymi alejkami tuż przy zamkowych murach, obsadzonymi równymi rzędami róż i symetrycznie przyciętego bukszpanu.

Ponoć matka Aleksandra bardzo lubiła to miejsce i nie pozwoliła pozbawić go dzikiego uroku, więc hrabia zachował je w niezmienionej formie ze względu na nią. Alice czuła, że będzie to także ulubione miejsce Kate. Właśnie tutaj odbędą się wszystkie ważne rozmowy.

Teraz zamierzała dokonać małego rekonesansu. Sprawdzić, co słychać w tym strategicznym miejscu po wczorajszych, tak brzemiennych w skutki, wydarzeniach. Podслуchać, o czym mówią ogrodnicy i służba. Może zadać komuś kilka pytań. Zawsze była zdania, że informacja to potęga.

Ale nie zdążyła. Ledwo pokonała rozległy park, otaczający zamek od południowej strony, na wąskiej ścieżce zobaczyła wyniosłą postać w ciemnej sukni. Nie miała wątpliwości, że stoi przed nią gospodyni. Kobieta pełniąca o wiele ważniejszą funkcję, niż powinno to wynikać z oficjalnie piastowanego stanowiska. Po śmierci rodziców wychowywała Aleksandra i traktowała go trochę jak własne dziecko, a on od lat na zbyt wiele jej pozwalał. Ten niezdrowy układ generował coraz więcej kłopotów.

Alice zatrzymała się. Kobiety zmierzyły się wzrokiem. Gospodyni zwykle liczyła się z wiedźmą. Od czasu do czasu, jak każdy, potrzebowała jej pomocy. Ale coś się chyba w tym układzie zmieniło. Pani Hammond sprawiała wrażenie bardzo zdeterminowanej, jakby nie miała nic do stracenia. Alice wycofała się. Była mądrą kobietą, wiedziała, jakich granic przekraczać nie warto.

Wróciła do domu. Otworzyła szeroko okno i wpuściła nasycone słońcem powietrze. Pachniało upojnie. W ogrodzie pięły się ku górze świeże pędy ziół. Ich aromat unosił się nad wilgotną żyzną ziemią. Nie bez powodu poprzednia właścicielka, prawdziwa groźna wiedźma, wybrała dla siebie i dziewczynki, którą przysparzyła, akurat to miejsce. Dom leżał na uboczu, ale był solidnie wykonany i – co ważne – z miłością. Zbudował go fachowiec, dobry cieśla, dla ukochanej żony i syna. Kiedy wyjechał, nieruchomość wystawiono na sprzedaż i zamieszkały w niej dwie niezwykle lokatorki. Stara kobieta i mała dziewczynka. Znajda, o której niewiele było wiadomo.

Po śmierci opiekunki Alice przejęła jej obowiązki. Zajmowała się zielarstwem i tak zwanym gaszeniem życiowych pożarów. Doradzała, pomagała, a czasem ratowała z poważnych opresji.

Nie była typową zielarką. Jej mądrość sięgała głębiej. Lubiła obserwować

ludzi, sprawdzać, jakie tajemne powiązania sprawiają, że podejmują takie, a nie inne decyzje. Co nimi kieruje, czego się boją, o co walczą. Zbierała te informacje od dziecka. Wiedźma, która ją wychowała, nigdy jej nie chroniła przed trudnymi przeżyciami. Już jako kilkulatek Alice była świadkiem trudnych porodów, śmierci, zdrad, kłótni, szantaży. Wraz ze swoją opiekunką znosiła pogardę mieszkańców miasteczka i patrzyła, jak te same osoby, które rzucały w nią kamieniami na targu, kilka tygodni później zginały się w pas, błagając o pomoc.

Dzieciństwo Alice było wyjątkowo trudne. Wiedźma nie ceniła higieny. Piękny dom szybko stał się zaniedbany, a pogarda ludzi mocno dawała się we znaki. Ich sytuacja finansowa też nie była łatwa. Czasem, zwłaszcza na początku, głodowały. Kupno domu pochłonęło całą gotówkę, a wiedźma pracowała tylko tyle, by zapewnić im najskromniejszy byt. Leczyła biedotę. Odbierała porody za kilka jajek czy torbę jabłek. I nienawidziła ludzi, którzy odpłacali jej tym samym.

Po jej śmierci Alice zmieniła zasady. Wysprzątała dom i sprawiła, że znów stał się pięknym, przytulnym, choć schowanym przed ludzkim spojrzeniem, zakątkiem. Uczyła się. Czytała stare księgi i zamawiała nowe. Była lepszym fachowcem i fama o niej szybko rozeszła się po okolicy. Zaczęła pomagać ludziom ze wszystkich sfer, także tym bardzo zamożnym, którzy za zatuszowanie skandalu lub wyleczenie dziecka gotowi byli zapłacić naprawdę wysoką cenę. Nikomu o tym nie mówiła, bo to by zaszkodziło jej mrocznej reputacji, ale chętnie pomagała bogatym, bo dzięki temu mogła leczyć ubogich za darmo i żyć spokojnie, na własnych warunkach.

Byłaby całkiem szczęśliwa, bo samotne życie wcale jej nie przeszkadzało, gdyby nie pragnienie, które dręczyło ją każdego dnia. Czasem mocno, innym razem łżej. Ale nie dawało o sobie zapomnieć.

Chciała wiedzieć, kim jest. Pewnej nocy, tuż przed śmiercią, jej opiekunka, osłabiona bólem i długo trwającą chorobą, przerwała swój opór i odpowiedziała na wciąż zadawane przez dziewczynkę pytanie o matkę. Ponoć rozwiązanie zagadki znajdowało się na zamku Cantendorf.

Od tej pory Alice czujnie spoglądała na zamek, interesowała się losami jego właścicieli. Szukała sprzymierzeńców. Jednak wszystko na darmo. Nikt nie umiał jej pomóc.

Wierzyła jednak, że rozwiązanie istnieje.

A Kate musi je znaleźć.

Z tym postanowieniem Alice wróciła do domu.

ROZDZIAŁ 3



Hrabia Aleksander obudził się na kanapie w gabinecie. Poprzedniego wieczoru nawet nie dotarł do swojego łóżka. Długo siedział przy biurku, przeglądał dokumenty i popijał gorzką nalewkę z żurawiny. Od momentu kiedy rodzina Miltonów opuściła mury zamku, nie wyszedł z pokoju. Chciał być sam ze swoimi myślami. Odmówił kolacji i odesłał kamerdynera, który chciał mu pomóc się przebrać.

Nie miał ochoty na żadne spotkania ani rozmowy. Teraz, kiedy już wprowadził w czyn swoją spontaniczną myśl i zdobył Kate, nadając ich związkowi oficjalny status, próbował uspokoić umysł i zastanowić się, czy słusznie postąpił. W końcu był jedynym dziedzicem wielkiego rodu, ciążyła na nim duża odpowiedzialność. Wpajano mu to od wczesnego dzieciństwa i nie umiał pozbyć się tej myśli na dłużej.

Z wysokich portretów wiszących na ścianach spoglądali na niego rodzice. Wydawało mu się, że ojciec surowo, a mama, jak zwykle, smutno.

Podniósł szklankę z napojem wysoko w ich stronę.

– Dobrze zrobiłem? Wzniesiecie ze mną toast? – zapytał.

Szumiało mu w głowie. Od nadmiaru emocji i wypitego alkoholu. Czuł się bardzo dziwnie. Był szczęśliwy i przekonany, że wreszcie dokonał słusznego wyboru, a jednocześnie miał wrażenie, że wkracza na jakąś niebezpieczną ścieżkę, z której nie ma już odwrotu. Przeczucia to nie była jego mocna strona. Czasem właśnie w tym upatrywał przyczynę swoich nieszczęśliwych związków. Żadne ukłucie w sercu nigdy go nie ostrzegło, żeby się zatrzymać. Ten brak, być może, sprawiał również, że choć znajdował się w samym centrum zdarzeń, nie zdołał sobie nigdy odpowiedzieć na pytanie, czy jego żony zmarły w sposób naturalny, czy też rzeczywiście, jak głosi miejscowa plotka, ktoś pomógł im opuścić ten świat. Ta ostatnia teoria wydawała mu się jednak nieprawdopodobna.

Zamek był dobrze strzeżonym miejscem. Służba zaufana, dobierana starannie. Od wielu lat pracowała bez zarzutu. Na zamku odbywały się wielkie bale i wykwintne kolacje. Przyjmowano gości, organizowano spotkania. Nigdy nie doszło do żadnych uchybień, nie zdarzały się wypadki, opóźnienia ani kradzieże. Nad wszystkim czuwała zamkowa gospodyni. Aleksander miał do niej pełne zaufanie. Wiedział, że poświęciła życie, odłożyła na bok wszystkie prywatne plany, by być tutaj w dzień i w nocy. Pilnować, chronić.

Gdyby tajemnica miała swoje rozwiązanie, pani Hammond z pewnością by je знаła.

Był przekonany, że kolejne nieszczęścia, które spadały na jego rodzinę, miały swoją naturalną przyczynę, ale i tak czuł się winny. Z całą pewnością jego

nieuporządkowane życie uczuciowe było przyczyną braku spokoju i szczęścia w tym miejscu.

Obecność kochanki, jawnie nieakceptowanej przez towarzystwo, a skrycie przez służbę. Szybko podejmowane decyzje o ślubie. Błędne, choć starał się ze wszystkich sił dobrze wybrać.

– Teraz to się zmieni. – Aleksander wzniósł w stronę portretów kolejną pełną szklankę.

Ojciec patrzył na niego z ciepłą akceptacją. Pewnie wychyliłby z synem toast. Może miałyby jakieś obiekcje co do pochodzenia narzeczonej, ale z pewnością kierowałby się przede wszystkim dobrem syna. A mama? Ta wiecznie smutna kobieta, tęskniąca za czymś, o czym nigdy nie mówiła. Pewnie nie byłaby szczęśliwa. Ale czy to w ogóle było możliwe w jej przypadku? Aleksander nie wiedział. Stracił rodziców tak wcześnie. Nie zdążył ich poznać. Opierał się tylko na wspomnieniach innych, opowieściach.

Śmierć ojca nappełniała go mniejszym bólem. Hrabia zmarł z powodu ciężkiego zapalenia płuc. Walczył o życie, jednak choroba go pokonała. Ale mama? Nie było żadnej poważnej przyczyny. Ludzie mówili, że odeszła za mężem z tęsknoty, ze smutku. Nie było w niej woli życia. Jakby jej kilkuletni synek nie stanowił wystarczającego powodu, by żyć.

Aleksander wychylił zawartość szklanki i wypił do ostatniej kropli. Od dawna był już dorosłym człowiekiem. Samodzielnym. Świetnie zarządzał majątkiem rodzowym, szanowała go służba i mieszkańcy hrabstwa. Wiele osiągnął i gdyby nie kłopoty małżeńskie, cieszyłby się wyjątkowym poważaniem. Czasem jednak dopadał go tamten ból. Osieroconego chłopca.

Położył się na kanapie i zacisnął dłonie na czole. Czuł, jak tętnią mu skronie. Zasnął ze smutnymi wspomnieniami, ale obudził się z uśmiechem na twarzy. Był przekonany, że w końcu znalazł w swoim życiu to, czego tak długo szukał.

ROZDZIAŁ 4



Pani Hammond starannie myła ręce. Powoli płukała je w zimnej wodzie, naprzemiennie zanurzając i wyciągając. Kucharki zajmowały się swoimi obowiązkami i nawet nie spoglądały w jej stronę. To przedłużające się milczenie gospodyni nie wróżyło niczego dobrego.

Rzeczywiście, źle by się to skończyło dla każdego, kto teraz przerwałby jej zamyślenie. Miała bardzo poważny problem. Ścierały się w niej dwa żywioły. Dwie największe obawy. Strach przed odkryciem tajemnicy i wcale nie mniejszy lęk o szczęście dziecka, które wychowała i kochała jak swoje.

Aleksander był ambitny, odważny, parł do przodu i dążył do pełni w każdej dziedzinie. To nie był człowiek, który odpuszcza w połowie drogi, poddaje się, bo jest za ciężko albo już na wstępie nie wierzy w siebie. Gdy był chłopcem, tyle razy próbował się wspiąć na najwyższe drzewa w parku, aż mu się udało i na nic się zdawały ostrzeżenia i zakazy, a nawet groźne upadki. Zawsze znalazł sposób, żeby się wymknąć ciotkom i opiekunkom, po to, by podjąć kolejną próbę.

Z szukaniem żony było tak samo. Przez wiele lat temat ożenku interesował go raczej umiarkowanie. Zajmował się zarządzaniem majątkiem i przelotnymi miłostkami, ale kiedy naprawdę tego zapragnął, żadna siła nie mogła go powstrzymać. Nie uspokoi się, dopóki jego zapalczywe poszukiwania najbliższej osoby nie zakończą się szczęśliwie.

Westchnęła z rozgoryczeniem. Sama go tak wychowała. Na wrażliwego, myślącego mężczyznę. I teraz miała za swoje.

Ręce jej zdrętwiały od zimnej wody, ale jeszcze raz je zanurzyła i oparła o dno metalowej miski. Miała ochotę cała się w ten sposób ochłodzić, bo wydawało się jej, że nie zdoła opanować rozszalałych myśli.

Co robić? – głowiła się. – Co robić?

W takich chwilach szczególnie mocno odczuwała, że jest w zamkowej hierarchii na samym szczycie. Jej władza sięgała daleko, ale jednocześnie pani Hammond nie miała obok siebie nikogo, kto byłby jej równy, do kogo mogłaby mieć pełne zaufanie. Musiała radzić sobie sama i zwykle stawiała na wysokości zadania. Jeśli chciała z kimś porozmawiać, co było trochę mylącym określeniem dla jej długich despotycznych monologów, to wybierała towarzystwo kamerdynera hrabiego, który był jednocześnie jej powiernikiem i kochankiem. Ale choć znał wiele jej sekretów, do tych najważniejszych nigdy nie był dopuszczany. Najgorsze jednak było to, że nadawał się wyłącznie do wykonywania poleceń. Sam nie był w stanie opracować strategii ani podjąć decyzji. Nie potrafił jej niczego doradzić, a ona pilnie potrzebowała podpowiedzi.

– Co robić? – wyszeptała po raz kolejny, wycierając dłonie, a potem

rozejrzała się wokół, czy ktoś nie słyszał, jak mówi do siebie.

Nawet jeśli tak było, nikt nie dał tego po sobie poznać. Kucharki pochylały się nad stołem. Pracowicie kroїły, szatkowały i ucierały. Pani Hammond zarządziła na dzisiaj obfitą kolację. Czowała, że przybędą goście. Taka wieść, jak zaręczyny, roznosi się lotem błyskawicy. Trzy ciotki Aleksandra, jego jedyne żyjące krewne, miały wśród zamkowej służby swoich szpiegów, których gospodyni znała, akceptowała i pozwalała im działać, starannie czytając wszystkie pisane przez nich listy. Niezaaprobowana przez nią informacja nigdy nie opuściła tych murów. Wiadomości o najnowszych wydarzeniach nie było sensu blokować. I tak doszły do uszu krewnych, powtarzana przez dziesiątki ust.

Starsze panie zapewne natychmiast wsiaądą w powóz i przybędą na zamek, zatroskane o losy bratanka. Nie miały w tej sprawie tak naprawdę nic do powiedzenia, ale nigdy nie przestały podejmować prób wtłoczenia życia jedyne go dziedzica rodu w jakieś spokojne, bardziej przewidywalne ramy. Aleksander starał się okazywać krewnym względy należne ich wiekowi i pozycji, ale w rzeczywistości nie liczył się zbytnio z ich zdaniem. Taki układ trwał już od lat i pani Hammond nie sądziła, by coś mogło go w najbliższym czasie zmienić. Mimo to wyniosła Adelina i łasa na zamkowe frykasy pulchniutka Anna będą próbować, a towarzysząca im najmłodsza Edith, zawsze trochę wycofana, jakby wiecznie pogrążona w marzeniach, będzie snuć własne, nierealne już od dawna, plany o miłości.

Pani Hammond westchnęła. Żal jej było brzydkich panien, samotnych nie z własnego wyboru, ale z powodu układów społecznych. W ich przypadku nie pomógł nawet wysoki posąg. Żadna nie zdołała się zaręczyć.

Przynajmniej są bezpieczne – pomyślała gospodyni.

Aleksander zapewniał im byt. Należały do tych osób, które w szczególnym napięciu czekały wiele lat temu na narodziny dziedzica rodu Cantendorfów. Gdyby nie on, ich los byłby o wiele trudniejszy. Rodzina straciłaby cały majątek. Samotna starość bez pieniędzy jest bardzo trudna.

Ciotki z pewnością przybędą tutaj najpóźniej dzisiaj wieczorem, zmieniając konie w każdej karczmie – domyśliła się pani Hammond. Wokół spraw jedyne go bratanka toczyło się całe ich życie. Jak wszyscy związani z rodziną, martwiły się o niego i z niepokojem przyjmowały kolejne wieści. Ta najnowsza z pewnością nimi wstrząśnie.

Adelina będzie się denerwować, a jej cera stanie się jeszcze bledsza niż zwykle. Anna będzie szukać rozwiązań, namawiać siostry do działania i próbować przemówić bratankowi do rozsądku, choć wszystkie te starania z góry są skazane na niepowodzenie. A pulchna Edith będzie tęsknić za swoimi kwiatami i za własną rodziną, której nigdy nie było jej dane założyć.

Pani Hammond westchnęła.

Lubiła panienki, jak je wszyscy nazywali, choć brzmiało to smutno w stosunku do trzech dojrzałych kobiet. Dwie starsze nie miały większego problemu ze swoim stanem cywilnym, ale najmłodsza Edith nie przyjmowała do wiadomości ani swojego wieku, ani niedostatków urody, które od początku obniżały jej szanse na giełdzie matrymonialnej, mimo posagu.

Który ja jej uratowałam – westchnęła znowu gospodyni. – Zabezpieczyłam starość i utrzymanie.

Powtarzała sobie te słowa wielokrotnie, dzięki czemu ciężar tajemnicy stawał się trochę łatwiejszy do zniesienia.

O tym jednak nikt nie wiedział. Nie było więc co liczyć na jakąkolwiek wdzięczność ze strony rodziny, dla której gospodyni tak wiele zrobiła. Pozostawało tylko nadal chronić jej członków. Pani Hammond była gotowa na wszystko, by ukryć zarówno swój udział w całej sprawie, jak i w ogóle fakt, że cokolwiek niezwykłego się wtedy wydarzyło.

To pragnienie krążyło w jej żyłach wraz z krwią. Stało się integralną częścią organizmu. Nigdy się nie zapominała. Ale stawało się to coraz trudniejsze. Wymagało kolejnych poświęceń.

Co robić? – zastanawiała się, opuszczając szeroką zamkową kuchnię.

Jej środek zajmował wielki stół, po bokach od rozgrzanych blach murowanego paleniska bił żar, na ścianach wisiały rondle, a pomiędzy tym wszystkim miotała się zaaferowana kucharka, popędzając swoje pomocnice. Mimo iż w zamku mieszkało więcej służby niż państwa, a ostatnio z powodu permanentnie trwającej żałoby nie urządzano wielkich przyjęć, w tym pomieszczeniu wiecznie panował pośpiech. Jakby był nieodłączną częścią kulinarnej procedury, dzięki której potrawy, które opuszczały to miejsce, zachwycały smakiem, kompozycją i aromatem.

Szerokie schody poprowadziły gospodynię na wyższy poziom. Zamek był ogromny, a ona była jedyną osobą, która tak dobrze go znała. Nawet hrabia Aleksander nie zapuszczał się zbyt często do bocznych skrzydeł, gdzie znajdowały się pokoje gościnne, składy, magazyny i wiele pomieszczeń o niejasnym przeznaczeniu, czekających, aż to miejsce znów zacznie tętnić życiem i trzeba będzie wietrzyć nieużywane pokoje, zamawiać nowe meble, pościeli i obrazy, by przyjąć licznych gości.

To piękne miejsce umierało.

Niestety, pomoc tutaj mogła tylko kobieta, pani na zamku. Gospodyni nie miała takiej mocy. Wydawałoby się, że wobec wydarzeń wczorajszego dnia rozwiązanie jest na wyciągnięcie dłoni, ale to nie było takie proste.

Nie spała całą noc. Używała najgorszych słów, jakie tylko znała, myśląc o rudowłosej uzurpatorce – Kate Milton – która z całą bezczelnością weszła w świat, do którego nie należała. Hrabia ją kochał na swój dziwny, spontaniczny,

mocno emocjonalny sposób. Będzie się upierał przy wyborze. Nie było co do tego wątpliwości.

Pani Hammond w ciągu ostatnich godzin przemyślała i dopieściła wiele sposobów na szybkie pozbycie się Kate, jeśli ta zdołałaby dotrzeć do ślubu i była na tyle śmiała, by marzyć o statusie lady Cantendorf. Ale teraz, idąc pustymi zamkowymi korytarzami, poczuła, że życie wymaga od niej innych działań. Z licznych portretów spoglądali na nią przodkowie rodziny. Cantendorfowie szcycili się, że potrafią udokumentować drzewo genealogiczne od Karola Wielkiego. Z pewnością był w tym element legendy, a także trochę naciągniętych faktów, niemniej ród był stary i zasłużony. Nie powinien kończyć tak marnie. Nie na trzech starych pannach i jednym dziedzicu, który nie potrafi przekazać nazwiska.

Ale nie to okazało się decydującym argumentem, który sprawił, że postanowiła zmienić nastawienie do Kate. Pani Hammond kochała Aleksandra. Do tego stopnia, że odczuwała jego nastroje z taką samą siłą, jak biologiczna matka. Nawet jeśli nie znała szczegółów, wiedziała, że czymś się martwi, choć nikomu o tym nie mówi. Domyślała się też bez trudu, kiedy w jakiejś sprawie dobrze mu poszło, nawet jeśli ukrywał objawy zadowolenia.

Teraz też wiedziała, co czuje. Zakochał się. Być może po raz pierwszy w życiu prawdziwie. To dlatego od początku gospodyni czuła tak głęboką niechęć do Kate. Intuicja jej mówiła, że to kobieta, która może osłabić jej pozycję, jak każda ukochana żona, która odsuwa w cień matkę. To naturalny porządek rzeczy, ale bardzo trudno się z nim pogodzić.

Pani Hammond nie była jednak z tych, co się nad sobą uzalają.

Każde zdarzenie można tak odwrócić, żeby służyło jej celom. Taką miała dewizę i dobrze na tym wychodziła.

Dlatego teraz jej rozmyślania nabrały wreszcie upragnionych cech zimnego spokoju. Obmyślała sposób, by zachować tajemnicę i ochronić Aleksandra.

Siłą Kate było jej prawdziwe uczucie do hrabiego, choć z całą pewnością na razie mocno się opierało na zauroczeniu. Pani Hammond domyślała się, że tym, co wyróżniało Kate, jest fakt, że nawet jeśli tej dziewczynie podobał się zamek i majątek Cantendorfów, to zakochała się przede wszystkim w człowieku. Hrabia odwzajemnił to szczerze uczucie. Ale prawdziwa miłość będzie też najsłabszym punktem narzeczonej hrabiego. Kiedy już cała historia nabierze rozpędu, a Kate stanie się żoną Aleksandra, jego dobro będzie dla niej najważniejsze, jak dla każdej zakochanej kobiety. Będzie chciała go chronić, być może za wszelką cenę. Dokładnie tak, jak pani Hammond.

Gospodyni zatrzymała się w szerokim holu tuż pod wiekowymi pięknymi schodami z rzeźbioną balustradą.

– Najwyższy czas na inteligentnego współnika – wyszeptała. – Niech ten

dom zacznie tętnić życiem. Wypełni się śmiechem dzieci i gwarem gości. Kate dostanie swoje wielkie szczęście. A że potem będzie musiała za nie zapłacić? Cóż, szczęście ma swoją cenę.

Nie zastanawiała się już nad tym dłużej.

Czekała ją teraz masa pracy. Zatarła z zadowoleniem dłoń. Miała zamiar stanąć po stronie młodej pary. Wszystko przygotować z największą starannością. Pomyślała, że to może być nawet przyjemne. Wreszcie prawdziwy ślub. Związek, który ma szansę przetrwać. Trzeba będzie ogarnąć wiele spraw, nie pominąć szczegółów. Zatrudnić dodatkową służbę, znaleźć dostawców.

Nagle zaczęła się cieszyć. Rola strażnika wielkiej tajemnicy mocno jej ciążyła. Sumienie miała niczym z ołowiu. Ciemne i splamione bardzo poważnymi winami. Mogła o nich nie myśleć, nie rozmawiać i nie przejmować się nimi, ale i tak blokowały uśmiech na jej twarzy i nie pozwalały na szczęście w żadnej sytuacji. Długie lata takiego życia sprawiły, że jej usta na trwałe zasznurowały się w wyrazie surowej powagi. Oczy były puste, a plecy lekko zgarbione, jakby ciężar swoich czynów dźwigała naprawdę.

Przeznaczeniem Kate było stać się szansą. Nie tylko dla rodziny Miltonów, hrabiego Aleksandra, ale też dla wielu innych osób. Choć jeszcze nie zdawała sobie sprawy, do jakiego stopnia przyjdzie jej wpłynąć na los mieszkańców miasteczka i okolic, a przede wszystkim zamku.

Pomogę ci. – Postanowiła gospodyni, nie wiedząc, że dołącza do już istniejącego zespołu. – Razem będziemy niepokonane.

Lady Isabelle Adler obserwowała ją ze szczytu schodów. Stała tuż za kolumną. Była niewidoczna z dołu, za to sama miała bardzo dobre miejsce do obserwacji. Widziała zmianę na twarzy gospodyni, dziwny błysk radości w jej oczach. Lady Isabelle mieszkała w zamku już wiele lat i jedyne chwile, gdy mogła obserwować panią Hammond tak zadowoloną, wiązały się z triumfami tejsze w ich wzajemnej walce – kiedy jej dokuczyła, pokrzyżowała plany. Ale nawet wtedy nie były one tak mocno widoczne.

Ona już wie, co zrobić – pomyślała z westchnieniem, choć niezbyt długim. Mogła się tego domyślić. Tempo wydarzeń na zamku od dawna było zawrotnie szybkie. Narzucał je gospodarz swoimi decyzjami, zmianą zdania, zawirowaniami w życiu osobistym.

Dlatego Isabelle też była już przygotowana. Kolejna żona Aleksandra nie była dla niej poważną przeszkodą. Przeżyła już cztery. Jedna więcej nie robi żadnej różnicy.

Wyszła ze swego ukrycia i zamiatając dołem sukni marmurową podłogę z kolorową mozaiką, weszła na schody. To było jej ulubione miejsce. Kiedy stała

u ich szczytu, czuła się prawdziwą panią tego miejsca. Śmiało spojrzała gospodyni w oczy.

Cokolwiek przyniesie los, wszystko to na razie palcem na wodzie pisane. To ona usiadzie dzisiaj do stołu z hrabią Cantendorfem i będzie mogła użyć swoich wdzięków, których lista była naprawdę długa, by wyrzucić na niego wpływ.

Zeszła powoli, delektując się przyjemnością, jaką sprawiała jedwabna halka muskająca jej kolana. Suknia pięknie się układała, spływając po kolejnych stopniach.

– Czy śniadanie gotowe? – zapytała władczy tonem.

Spodziewała się każdej odpowiedzi. Przy świadkach pani Hammond traktowała ją jak gościa pana domu i okazywała jej należne względy, ale kiedy były same, nie ukrywała pogardy wobec kochanki hrabiego. Nigdy też nie marnowała okazji, by jej choć w drobnej sprawie utrudnić życie. Tym razem jednak uprzejmie skłoniła głowę.

– Tak – powiedziała. – Stół już nakryty.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem i odeszła.

Cała pewność siebie Isabelle uleciała w jednej chwili. Taki obrót sprawy był mocno niepokojący.

Isabelle weszła do jadalni. To było jedno z najładniejszych pomieszczeń w zamku. Matka Aleksandra bardzo celebrowała rodzinne posiłki. Prócz jej męża i syna zwykle do stołu zasiadało wielu dalszych krewnych i gości, których wizyty ciągnęły się tygodniami, a bywało, że i miesiącami. Kuchnia w tamtych czasach pracowała na pełnych obrotach, a zastępy służby miały mnóstwo obowiązków. Dzisiaj służący stali w jadalni pod ścianą i wpatrywali się w Isabelle. Oficjalnie czekali na polecenia, ale tak naprawdę zabijali dłużący się czas.

Lady Adler odwróciła głowę w stronę dużych okien zakończonych stromymi łukami, przez które widać było zamkowy ogród. Kołyszące się na wietrze korony drzew i różane alejki. Spojrzała na suto zastawiony stół. Wyglądał, jakby miało przy nim za chwilę zasiąść liczne grono gości, a przecież na śniadanie schodził tylko Aleksander i ona, jego kochanka.

Była kochanka.

Uświadomiła to sobie z całą jasnością. Wszystko się zmieniło. Po dawnej miłości nie został nawet ślad. Rzecz nie w tym, że hrabia się na nowo zakochał, bo już od dawna widziała w nim oznaki zniechęcenia, choć wciąż umiała je pokonywać. Ale ona sama też już nie czuła tego, co na początku znajomości. Zbyt wiele reguł oboje złamali, by móc się szanować, zbyt często wykorzystywali się nawzajem, by się lubić. Pozostało cielesne pożądanie. W ich przypadku wyjątkowo silne. Ale to nie wystarczyło, by ocalić związek.

Teraz, po śmierci męża, Isabelle pewnie zrobiłaby to, o czym Aleksander skrycie marzył. Spakowałaby walizki i odeszła. Zaczęła w innym miejscu nowe

życie jako bogata wdowa.

Ale sprawy niespodzianie się skomplikowały. Testament męża pozbawił ją wszelkich funduszy. Została jej tylko nędzna renta. Mogłaby za nią co najwyżej wynająć jakieś niewielkie mieszkanie i żyć może spokojnie, ale z całą pewnością, jak na standardy, do których była przyzwyczajona, bardzo oszczędnie. Skromnie. Nie wyobrażała sobie takiej zmiany.

Siedziała przy stole i czekała na gospodarza. Była już głodna i na myśl o spóźniającym się Aleksandrze ogarniała ją coraz większa złość. Służba, dla której stanowiła jedyne urozmaicenie podczas oczekiwania na pana domu, wpatrywała się w nią intensywnie, zadając sobie coraz mniej trudu, by to ukryć.

Wszyscy zastanawiali się, co teraz będzie.

Po piętnastu minutach, dłużących się w nieskończoność, przysłała gospodyni. Isabelle skrzywiła się na jej widok, i słusznie. Nie spodobało jej się to, co usłyszała.

– Hrabia Aleksander wyjechał – powiedziała pani Hammond i dała znak dłonią lokajowi, by nalał lady Isabelle herbatę. – Prosił, by zacząć bez niego.

– Czy powiedział, dokąd i kiedy wróci? – Isabelle nie była aż tak bardzo zaskoczona, ale rozczarowanie, mimo wszystko, zabołało.

Gospodyni chyba czekała na to pytanie.

– Tak – odparła z satysfakcją. – Wcześniej rano, zaraz jak tylko wstał, ruszył do domu państwa Miltonów.

To było jak wymierzenie policzka. Taki też naprawdę był cel tej wypowiedzi. Lady Adler czuła, jak piecze ją twarz, mimo iż pani Hammond cały czas stała w nakazanej etykietą odległości.

– Rozumiem – powiedziała.

To była prawda. Wszystko powoli układało się na swoich miejscach. Aleksander postąpił jak zwykle nietaktownie i impulsywnie. Nie wypadało składać niezapowiedzianych wizyt tak wcześnie, nawet w domu narzeczonej. Ale on, oczywiście, nie zamierzał się z tym liczyć. To pokazywało, że dawna kochanka nic już dla niego nie znaczy, a swoim nowym uczuciem będzie się teraz upajał do granic. Jak kiedyś związkiem z Isabelle.

Poczuła piękące łzy pod powiekami, a zaraz potem czujne spojrzenia służby. Czekano tylko na kolejny powód do plotek. Nikt jej tutaj nie lubił, za to młoda, ładna i niewinna narzeczonej, choć jeszcze nic nie uczyniła, już zdołała zaskarbić sobie sympatię.

Jakie to niesprawiedliwe – westchnęła w duchu Isabelle.

Miała ochotę wstać od stołu, schować się w swoim pokoju i wypłakać cały żal do życia, które jak dotąd przynosiło jej wyłącznie rozczarowania. Nieudane małżeństwo z dużo starszym mężczyzną, które sobie wymarzyła jej matka, nie bacząc na cenę, jaką zapłaciła za nie Isabelle. Potem wielka miłość do Aleksandra,

prawdziwa, piękna, która niestety pojawiła się w złym momencie. Isabelle była mężatką. Kiedy po śmierci męża stała się wolna, sytuacja zdążyła się radykalnie zmienić. Wielkie uczucie przerodziło się w rozgoryczenie i wzajemną niechęć.

Jednak hrabia Aleksander, choć zdecydowanie nie był ideałem, należał do tych mężczyzn, w których łatwo się zakochać. Gdyby tylko chciał, bez trudu mógłby odbudować ten związek.

Gdyby tylko zechciał...

Isabelle pohamowała gwałtowną chęć ucieczki do swojego pokoju, rzucenia się na łóżko i wypłakiwania żalu aż do samego końca. To nie było w jej stylu i nie zamierzała poddać się pokusie. Powoli podniosła filiżankę i napiła się herbaty.

Musiła pilnie znaleźć odpowiedź na pytanie, czy jest jakiś sposób, by odzyskać hrabiego Aleksandra Cantendorfa.

Potrzebowała metody nieinwazyjnej, łagodnej, ale pewnej. Niestety, nie mogła już opierać się przede wszystkim na požądaniu. Ten sprawdzony sposób w tym przypadku już nie działał.

Kobieta westchnęła. Wzięła do ręki małą maślaną bułeczkę i mocno zamyślona, skubała ją palcami. Służba wpatrywała się w nią intensywnie, jakby czekała, że lady Adler podzieli się z nią rozwiązaniem, kiedy już je znajdzie.

– Cieszy się z powodu zaręczyn? – zapytała nagle.

Lokaj i pokojówki bardzo się mieszały. Podczas posiłku czujnie przyglądali się domownikom, gotowi, by zareagować na ich polecenia, ale nigdy nie uczestniczyli w rozmowie. Byli niewidzialną armią usługujących. Nikt ich o zdanie nie pytał.

– Pewnie tak. – Isabelle odpowiedziała sobie sama.

– Wszyscy pragną dziedzica. – Najśmielsza spośród pokojówek zdecydowała się złamać zasady i odezwać, skoro została zapytana.

Kochanka hrabiego nie cieszyła się wielkim szacunkiem wśród służby, traktowano ją trochę po macoszemu. Uznała więc, że takie uchybienie nie będzie miało poważnych konsekwencji.

Isabelle pospiesznie przełknęła niewielki kęs bułki, który prawie stanął jej w gardle.

Właśnie – pomyślała. – Sposób stary jak świat, a wciąż bardzo praktyczny.

Wypiła ostatni łyk herbaty i wstała od stołu. Była tak zdenerwowana, że nie mogła usiedzieć na miejscu. Nadal czuła głód, ale czym prędzej opuściła jadalnię.

Czuła, że jest blisko bardzo dobrego rozwiązania. Musi być tylko ostrożna i sprytna, a wreszcie pozbędzie się swoich kłopotów.

Znane patenty są najlepsze. Nie bez powodu cieszą się popularnością.

Na przykład dziecko.

Z pewnością ogromna liczba związków została zawarta i trwała wyłącznie z tego jednego powodu – wspólnego potomstwa i jego dobra. Można było

przynajmniej spróbować sprawdzić, co zrobi hrabia Aleksander postawiony wobec takiej perspektywy.

Ale to nie było takie proste. Isabelle musiała działać delikatnie i z wyczuciem. Przede wszystkim dlatego, że nie była w ciąży i na zmianę tego stanu nie miała żadnych szans.

Zacisnęła dłonie, próbując opanować gwałtowny przyływ bólu. To też poświęciła dla Aleksandra. Swoje wielkie marzenie o dziecku. Nie zamierzała teraz pozwolić się tak po prostu odstawić na boczny tor. Niechęć może czasem scalać związek mocniej niż miłość. A ona powoli zaczynała nienawidzić hrabiego. Choć winni byli oboje, on bez żadnych konsekwencji zrywał związek, by się natychmiast rzucić w ramiona innej. Zamierzał na nowo ułożyć sobie życie i być szczęśliwy. Tyle że ludzi nie można wymieniać jak mebli, gdy już nie pasują do nowego stylu.

Lady Adler nie zamierzała pozwolić się w ten sposób potraktować.

Rozprostowała zaciśnięte dłonie.

– To moja jedyna szansa – wyszeptła, pospiesznie kierując się w stronę bocznego skrzydła, gdzie znajdował się jej pokój. – I ostatni moment, by z niej skorzystać. Ponad miesiąc temu – policzyła szybko. Jeszcze wtedy się spotykali. Gdyby w tym czasie zaszła w ciążę, teraz zyskałaby pewność. Kłamstwo mogło się powieść.

Co zrobi Aleksander? – zastanowiła się, przemierzając szybkim krokiem zamkowe korytarze.

Hrabia miał wiele wad, łatwo się zakochiwał, ale był człowiekiem honoru. Kochanka mieszkała pod jego dachem i denerwowała żony, ale wracali do siebie tylko w krótkich przerwach między małżeństwami. Hrabia nie liczył się zbyt mocno z opinią publiczną, jednak na swój pokrętny sposób trzymał się pewnych zasad.

Nie zlekceważył tak poważnej sprawy, jak własne dziecko.

Syn – rozmarzyła się. – Tak właśnie będzie.

Otworzyła mocno drzwi pokoju, po czym natychmiast je za sobą zamknęła. Zaczęła nerwowo chodzić od ściany do ściany.

Co mogła zrobić? Udawać? To oczywiście rozwiązanie na krótką metę. Takie oszustwa ulegają demaskacji, a ona zostanie przecież poddana czujnej obserwacji. Przez jakiś czas mogła unikać lekarza, ale w końcu prawda wyjdzie na jaw, tym bardziej, że Aleksander łatwo jej nie uwierzy. Wiedział, że Isabelle płaci wiedzmi sporo pieniędzy, by ich związek nie miał konsekwencji. Takie środki zawsze mogą zawieść, ale mężczyzna będzie czujny. Tym mocniej, że ciąża pojawiłaby się w najmniej odpowiednim momencie.

Muszę mieć dziecko naprawdę – postanowiła szybko. – To jedyny sposób.

Na samą tę myśl lekko zakręciło się jej w głowie. Od dawna tego pragnęła. Męża unikała od początku, jak tylko mogła, więc nie dochowali się potomstwa, ale

chciała zająć w ciąży. Czekala na to już zbyt długo.

Usiadła na wygodnym ręcznie haftowanym fotelu przed stylową toaletką. Spojrzała w lustro. Wciąż była taka piękna. Ciemne włosy błyszcząły, skóra napięta jak u młodej dziewczyny, a talia smukła. Nie chciała spędzić reszty życia byle gdzie i w samotności. W jakimś skromnym mieszkaniu na obrzeżach miasta. Tęskniąc, jak Edith, za miłością, która nigdy nie nadejdzie.

Była z tych, co nie czekają, ale zakładają płaszcz, zapalają lampę i wychodzą naprzeciw temu, o czym marzą. W tym przypadku było to upragnione dziecko i Isabelle podjęła decyzję, że je zdobędzie bez względu na cenę, którą przyjdzie jej za to zapłacić.

ROZDZIAŁ 5



Hrabia Aleksander Cantendorf pędził przez pola. Uwielbiał ten moment, kiedy wcześniej rano wymykał się z zamku i gnał na swoim wierzchowcu przez łąki i las. Czuł zimne wilgotne powietrze smagające jego policzki, patrzył na bujną soczystą zieleń hrabstwa, które bardzo kochał, na swoją posiadłość.

Dzisiaj przejażdżka była szczególnie udana.

Pędził do Kate. Dziewczyny, która go fascynowała. Nie tylko dlatego, że była piękna. Był też ciekaw jej opinii na różne tematy. Naprawdę miała coś do powiedzenia. Potrafiła samodzielnie myśleć i wyciągała trafne wnioski. Lubił z nią rozmawiać, a przyjemność była tym większa, że dostawał ją w bardzo małych dawkach. Żeby spędzić z Kate choć kilka chwil sam na sam, musiał złamać konwenanse, a następnie bez zwłoki poprosić ją o rękę. To nie zamknęło ust plotkarzom, ale przynajmniej uchroniło dziewczynę od kompromitacji.

Teraz oboje byli jeszcze czujniej i pilniej obserwowani.

Westchnął i skręcił w las. Kochał drzewa, dbał o nie i dobrze je znał. Zawsze odnajdywał tutaj spokój. Jeśli nie ten całkowity, płynący z pełnego panowania nad własnymi sprawami, bo w jego przypadku rzadko było to możliwe, to chociaż taki, który gwarantował możliwość namysłu. Do pełnego uspokojenia potrzebowałyby odpowiedzi na kilka dręczących go od dawna pytań. Teraz stały się one szczególnie ważne i być może dlatego nie mógł przestać o nich myśleć. Dlaczego nie może znaleźć szczęścia w małżeństwie? Czy kiedykolwiek weźmie w ramiona własne dziecko? Czy zdoła opanować tłący się w jego sercu niepokój?

Zatrzymał się gwałtownie, ściągając cugle, aż koń zarył przednimi kopytami w miękkiej ziemi i zarżał z oburzeniem. Aleksander zeskoczył na ścieżkę. To nie było to miejsce, w którym po raz pierwszy zobaczył Kate, ale wspomnienie pojawiło się jak żywy obraz.

Zatęsknił za nią, a jednocześnie obawa sprawiła, że podniosło się mu ciśnienie.

Czy na pewno wszystko dokładnie sprawdził? Zbadał każdy szczegół? Nie układało mu się w związkach i wiedział, że wina musi leżeć także po jego stronie. Cztery klęski to nie mógł być przypadek. Nie miał jednak pojęcia, co robi źle. Naprawdę się starał. Dobrze wybierał kandydatki, wyłącznie z najlepszych szanowanych rodzin, dziewczyna zawsze naprawdę mu się podobała, wiedział bowiem, że źle się kończą układy zawierane z rozsądku. Mimo wszelkich starań, po ślubie szybko pojawiała się pustka. Gdzieś znikwały roześmiane urocze panienki, a pojawiały się znudzone roszczeniowe kobiety, które nie interesowały się mężem, lecz wyłącznie jego pieniędzmi.

Cztery razy?

Aleksander oparł się o drzewo i zaczerpnął powietrza. Wiedział, że gdzieś popełnia błąd, ale nie umiał go znaleźć. Nie było obok niego żadnej bliskiej osoby, która znalazłaby sytuację na tyle dokładnie, by mu udzielić rady. Pomóc w odnalezieniu przyczyn tych klęsk.

Szarpnął nim strach o Kate. Czy ona też się zmieni po ślubie? Czy on zdoła jej zapewnić bezpieczeństwo? A jeśli znów po kilku miesiącach dojdzie do tragedii?

Może lepiej nie zaczynać?

Ta myśl zaparła mu na chwilę dech w piersiach.

Rwał się z całych sił do Kate. Zdawała mu się jakąś życiodajną siłą, której tak bardzo potrzebował, a przecucie mówiło mu, że to jest kobieta, która może go uratować. Dać mu nie tylko szczęście, ale przede wszystkim upragniony spokój.

Bał się jednak, że zanim to się stanie, on sprowadzi na nią nieszczęście. Jakakolwiek była przyczyna śmierci jego żon, wszystkie te tragiczne zdarzenia nastąpiły na zamku, po ślubach. Wiedział, że młode panie Cantendorf, mimo iż dał im tak wiele, nie były z nim szczęśliwe. To uczucie umiał osiągnąć wyłącznie w przelotnych romansach. Dopóki uprawiał niezobowiązujący flirt, było dobrze. Nie umiał jednak zbudować niczego trwałego. Najdłużej spotykał się z Isabelle, ale tylko dlatego, że wciąż godziła się do niego wracać po kolejnych rozstaniach, za każdym razem płacąc coraz większym upokorzeniem, utratą dobrego imienia, szacunku otoczenia, latami, które mogła spędzić lepiej.

Lady Adler musi wyjechać – postanowił.

Nie da się dłużej funkcjonować w ten sposób. Pomiędzy żoną a kochanką. To tak, jakby człowiek stał na dwóch rozpędzonych wozach jadących w różnych kierunkach. Utrzymanie równowagi jest bardzo trudne, a upadek wyłącznie kwestią czasu.

Aleksander znowu ruszył z kopyta. Podjęte postanowienie nieco poprawiło mu humor, ale wiedział, że droga jeszcze przed nim daleka.

Sprawę komplikowała trochę sytuacja majątkowa lady Adler. Zdradzany wiele lat mąż odpłacił jej tym samym. Znalazł sobie inną kobietę, a ta urodziła mu dwoje dzieci. To im mąż Isabelle przekazał cały spadek. Niewierna żona została z niczym.

To się jednak łatwo da rozwiązać – pomyślał Aleksander, w ostatniej chwili uchylając się przed gałęzią.

Pieniądze nigdy nie stanowiły problemu. To była wyjątkowo mocna strona Aleksandra. Był gospodarny i miał wrodzony talent do interesów. Otrzymał po rodzicach ogromny spadek i sam go jeszcze pomnożył. Mógł zapewnić Isabelle bezpieczną przyszłość. Czuł się za nią odpowiedzialny. Flirtował, choć wiedział, że jest zamężna. Sprowadził ją do zamku, łudził się, że kiedyś stworzą prawdziwy związek, ale miłość nie doczekała stosownego czasu. Umarła wcześniej niż lord

Adler.

Aleksander nie mógł się teraz tak po prostu wycofać z niewygodnej już relacji.

Zatrzymał się na chwilę. Zmęczony koń dyszał, a jego sierść była wilgotna.

– Już niedaleko. – Aleksander poklepał go po szyi i podał mu jabłko. – Teraz już pojedziemy powoli – obiecał.

Czuł się trochę lepiej, a jednak nie mógł się pozbyć wrażenia, że podjętą decyzją tylko dotknął czubka góry lodowej.

ROZDZIAŁ 6



Pani Milton po nieprzespanej nocy z trudem próbowała odzyskać energię. Chłodnymi dłońmi objęła obolałą głowę. Nie mogła już wytrzymać dźwięków fortepianu, którymi od rana rozbrzmiewał dom. Cieszyła się, że przynajmniej podczas śniadania odetchnie. W trakcie posiłków Kate nie mogła ćwiczyć, co nawet wymagająca madame Eleonor musiała wziąć pod uwagę.

Męża, oczywiście, już nie było. Popędził gdzieś na pola doglądać prac. Wiosna dla rolników oznacza wzmożoną ilość obowiązków, ale tak naprawdę nie było konieczności, żeby Richard był obecny przy wykonywaniu każdego z nich. Dzierżawili dwór od wielu lat, mieli zaufanych pracowników, którzy co roku wykonywali te same prace. Wiedzieli, jak się do nich zabrać. Pan Milton bez obaw o losy upraw mógł zjeść śniadanie z rodziną. A jednak tego nie zrobił.

Westchnęła. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała jego wsparcia. Nazbierało się tyle spraw, które powinni byli omówić. Prawidłowy wzrost wiosennych zasiewów stanowił teraz naprawdę najmniejszy problem.

– Dzień dobry, mamó. – Amelia pojawiła się w salonie.

– Jak spałaś, córeczko? – Ożywiła się pani Milton. – Chyba nie najlepiej, sądząc po tym, jak wyglądasz.

Rzeczywiście, Amelia sprawiała wrażenie, jakby nie zmrużyła oka. Jej cera była blada, a oczy zaczerwienione. Włosy zaplotła w warkocz, który zwinęła w niestaranny węzeł. Miała na sobie starą sukienkę, a na ramionach wypłowiwały szal, który donaszała po matce. Sytuacja rodziny zmieniła się, ale wszędzie jeszcze widać było ślady biedy, z którą Miltonowie musieli się mierzyć przez długi czas.

– Masz rację – odparła Amelia i uśmiechnęła się. – Przepraszam za moją słabą formę. Po śniadaniu się wyszykuję. Na razie nie mam na to siły. Nie mogłam spać z tego przejęcia.

– Nic się nie stało – westchnęła Caroline. – Ja też się czuję podobnie. A na dodatek ojca nie ma. Zjemy we trzy, chyba że madame Eleonor zechce do nas dołączyć.

– Mówisz tak, jakby była najważniejszą osobą w tym domu. – Amelia usiadła przy stole i zaczęła skubać rogalik, choć zazwyczaj nie zaczynało się posiłku, zanim wszyscy się nie zebrali.

– Bo czasem mam takie wrażenie – westchnęła Caroline, nawet nie upominając córki. – Ale dobrze, że przynajmniej ona wie, co powinniśmy teraz zrobić.

– Na razie niczym się nie martw. – Uśmiechnęła się znowu Amelia. – Wieści przecież są dobre. Kate się zaręczyła.

– To prawda. – Caroline usiadła po drugiej stronie stołu i z ulgą przyjęła

fakt, że fortepian umilkł. – Ale od tego punktu do szczęścia jeszcze daleka droga. Martwię się o tę dziewczynę. Ludzie opowiadają o zamku różne rzeczy. Czasem nawet wspominają o klątwie.

– Ależ mam, to tylko plotki.

– Może. Ale cztery trumny młodych żon w rodzinnym grobowcu to już fakt. Nie chcę stawiać kwiatów pod piątą tabliczką.

Amelia miała ochotę powiedzieć, że jeszcze nie tak dawno matka była zwolenniczką pomysłu, by wydać córkę za hrabiego i w ten sposób rozwiązać rodzinne problemy. Nie chciała jej jednak dodatkowo obciążać. Jakie to teraz miało znaczenie, skoro i tak sprawa się rozstrzygnęła?

– Poradzimy sobie – zapewniła z optymizmem, który w jej przypadku zawsze był szczery. – Kate nie jest sama. Ale na razie zjedźmy coś. Pójdę po nią, bo ta okropna madame Eleonor nigdy jej nie wypuści. Skończyły wprowadzić katować instrument, ale może jeszcze wymyślić jakieś francuskie ćwiczenia.

– Dobrze, córeczko – powiedziała Caroline. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że zjemy spokojny posiłek we własnym gronie. Wczorajszy elegancki obiad dużo mnie kosztował. Muszę się do tej nowej sytuacji przyzwyczaić, zanim mnie zaczniesz w jakikolwiek sposób cieszyć. Zapewne zajmie mi to sporo czasu.

– Ale na razie się tym nie martw. Dzisiaj będzie jak dawniej. My trzy i nasze ulubione rogaliki z marmoladą różaną.

Amelia pobiegła po siostrę, a Caroline odprężyła się nieco. Lekko przymknęła powieki. Migrena troszkę ustąpiła i pani Milton czuła, że po śniadaniu będzie mogła wreszcie chwilę odpocząć i pogrążyć się w upragnionym śnie.

Nagle jednak zerwała się. Usłyszała tętent końskich kopyt i szczekanie psów na podwórku. Zanim dopadła okna, już wiedziała, kogo zobaczy. Nie myliła się.

– Boże! – zawołała. – Co ten tu robi o tak wczesnej porze? Arystokrata, hrabia, pan na zamku, a pojęcia nie ma o dobrych manierach!

Spojrzała w lustro i przeraziła się jeszcze bardziej. Wyglądała jak żona chłopca po pracowitych sianokosach. Byle jaka sukienka, potargane włosy.

Rzuciła się w stronę schodów.

– Kate! – zawołała, wpadając do sypialni córki. – On tu jest – wyjaśniła w popłochu.

Madame Eleonor spojrzała na nią z jawną przyganą. Miała pewnie rację. Matka narzeczonej hrabiego powinna być jak dowódca przed decydującą bitwą. Zawsze przygotowana i z zapasem planów awaryjnych. Ona nie miała nawet jednego.

Za to Kate ucieszyła się, aż poróżwiały jej policzki.

– Nie ma powodów do radości – skarciła ją natychmiast matka. – Wizyta o tak nieprzyzwoitej porze da tylko powód do plotek, a my na dodatek jesteśmy zupełnie nieprzygotowane – dodała i w tym momencie czujniej przyjrzała się

młodszej córce.

Kate wyglądała doskonale. Miała na sobie jasnoliliową sukienkę, prostą, ale z bardzo dobrego materiału, odpowiednią na tę porę dnia. Jej niesforne kręcone włosy ułożone były w przyjemny kok bez ozdób. Na szyję założyła cieniutką wstążkę.

– Panienska może zejść – powiedziała madame Eleonor. – Ja będę jej towarzyszyć, dzięki czemu panie zyskają trochę czasu.

Nie było w jej słowach przygany ani wyższości, a jednak Caroline poczuła, jakby to jej udzielono reprimendy. To ona, jako matka, powinna była pamiętać o córce w tak ważnym momencie. Przewidzieć, że wymykający się konwenansom charakter hrabiego może generować takie niespodzianki.

Tymczasem nie pozostało jej nic innego, jak tylko skinąć głową na znak, że się zgadza. Spróbować zachować pozory, że madame Eleonor jest zwykłą pokojówką i musi się liczyć z opinią pani domu. Trochę była jej wdzięczna za uratowanie z opresji, ale bardziej wzburzona całą sytuacją. Była też zła na samą siebie. Za to, że nie stanęła na wysokości zadania. Pogrzyżyła się w rozpamiętywaniu własnych żalów i zatraciła czujność w tak ważnym momencie. Nie dość, że jej małżeństwo się sypało, to jeszcze nie radziła sobie w roli, z której była do tej pory szczególnie dumna – roli matki.

Wyprostowała się i zadzwoniła po służącą.

– Mamy gościa – powiedziała, kiedy dziewczyna przybiegła. – Przekaż, proszę, kucharcze, że hrabia będzie na śniadaniu. Niech poda wszystko, co mamy najlepszego, i nakryje od nowa do stołu moją porcelaną z posagu. Pięć kompletów akurat zostało.

– Dobrze, proszę pani.

– I zawołaj Lizę, nich nas szybko uczesze. Aha, i podajcie na razie herbatę w małym saloniku.

Młodsza córka i jej opiekunka zniknęły już na schodach.

Kate wbiegła do pokoju, choć madame Eleonor delikatnie przytrzymała ją za ramię, tłumacząc, że taki pośpiech nie przystoi damie. Dziewczyna jednak nie słuchała. Kiedy zobaczyła Aleksandra, szarpnęła się mocniej, jakby miała ochotę rzucić mu się na szyję. Opiekunka jednak przewidziała ten ruch i delikatnie, choć stanowczo skierowała Kate w stronę kanapy.

Hrabia sprawiał wrażenie, jakby też miał ochotę natychmiast wziąć narzeczoną w objęcia i w ostatniej chwili się powstrzymał. Nie podobało mu się, że Kate nie przyszła sama. Obecność madame Eleonor go zdumiała. Znał takie kobiety i nie podziewał się zobaczyć jednej z nich w skromnym domu Miltonów. Madame Eleonor była damą do towarzystwa, jakie mogły zatrudnić wyłącznie bardzo zamożne rodziny. Takie osoby zwykle żądały własnego pokoju, czasem nawet służącej, i bardzo dobrych warunków finansowych.

Skąd się wzięła u Miltonów?

Nie mógł się mylić. Nie była zwyczajną boną opiekującą się dorastającymi panienkami. Znał ten krój sukni, którą miała na sobie, i umiał ocenić jakość tkaniny. Ale przede wszystkim zwrócił uwagę na zachowanie opiekunki Kate. Ułożenie głowy, ruchy dłoni, dystynkcję charakterystyczną dla osób, które odebrały wyjątkowo staranne wykształcenie.

Więc to jest tajemnica nagłej przemiany Kate – zrozumiał.

Nie wiedział tylko, skąd skromna rodzina wzięła na ten cel pieniądze. Czyżby kolejne długi? Chciał tę i wiele innych spraw natychmiast omówić z Kate, ale madame Eleonor przywitała się uprzejmie, po czym usiadła na kanapie naprzeciwko. Z pięknie wyprostowanymi plecami i równo ułożoną taftą szerokiej spódnicy. Nawet jej nie dotknęła, a każda fałda leżała perfekcyjnie. To potrafią tylko prawdziwe damy, stwierdził Aleksander.

– Pani Milton zaraz do nas dołączy – powiedziała. – Czy zechce pan przyjąć zaproszenie na śniadanie?

Zechciał. Jaki miał wybór? Jeśli chciał się cieszyć towarzystwem Kate, musiał znieść towarzystwo wszystkich dodatkowych osób, które ściśle ją otaczały.

Nagle się zrobili tacy skrupulatni – pomyślał ze złością, wspominając czasy, kiedy Kate biegała sama po lesie, gdzie bez trudu można ją było spotkać i spędzić z nią dowolną ilość czasu. Nikt jej nie pilnował. Matka nawet nie wiedziała, że dziewczyna wymyka się skoro świt na samotne spacer.

Teraz wiele się zmieniło. Poznał to od razu po surowej minie pani Milton, kiedy zeszła, by zaprosić wszystkich do stołu. Po eleganckim nakryciu i obfitości potraw. Najwyraźniej Miltonowie postanowili stanąć na wysokości zadania. Z jednej strony Aleksander cieszył się, chciał, by Kate była szanowana w środowisku, ale z drugiej tęsknił za tamtą dziewczyną, która wyróżniała się spośród innych. Teraz, kiedy usiadła obok matki, w eleganckiej sukience, z prostymi plecami, wyglądała jak każda dama.

Ale wystarczyło, że na niego spojrziała i uśmiechnęła się.

Odetchnął z ulgą. Nic się nie zmieniło. Wciąż była sobą, choć zaręczyny wtłoczyły ją w sztywny układ społecznych norm. Musieli przez to przejść. Jeśli chciał nadal się z nią spotykać, ich znajomości trzeba było nadać oficjalny status. W przeciwnym razie zrobiłby jej krzywdę, tak jak Isabelle. Samo zauroczenie to za mało, by zbudować miłość. Trzeba jeszcze prawdziwie pragnąć dobra drugiej osoby.

Aleksander chciał, żeby Kate była bezpieczna i szczęśliwa, szanowana i lubiana. Dlatego pił grzecznie herbatę, choć krew się w nim burzyła, i odpowiadał na nudne pytania o pogodę i inne bzdury.

– Przepraszam – powiedział, kiedy wreszcie przydługi posiłek dobiegł końca. – Czy mógłbym prosić o chwilę rozmowy z Kate?

– W cztery oczy? – Najeżyła się pani Milton.

Czuła się winna, że nie dopilnowała wszystkiego, jak należy, i trochę była przestraszona nową rolą, więc na wszelki wypadek stała się bardziej surowa i spięta niż zwykle.

– Tak. – Uśmiechnął się Aleksander. – Proszę się nie obawiać, nie porwę jej.

– To wcale nie tak nieprawdopodobne, jak mogłoby się wydawać – powiedziała Caroline z przekąsem.

Nie rozbawiła jej ta wypowiedź. Hrabia nieraz udowodnił, że jest zdolny do wszystkiego.

Aleksander Cantendorf nie bez powodu jednak miał opinię mężczyzny, który cieszy się ogromnym powodzeniem u kobiet. Wstał od stołu i podszedł do pani Milton. Podał jej rękę, by przeprowadzić do mniejszego saloniku.

– Bardzo proszę. – Pochylił głowę w jej stronę i delikatnie uściskał dłoń.

Jego gesty były pełne szacunku, ale miały to, za czym Caroline od lat tęskniła. Obecność silnego, prawdziwego mężczyzny tuż obok. Nie dziwiła się już, że córka tak szybko i mocno się zauroczyła. Dla tak młodej dziewczyny to musiało być piorunujące doświadczenie.

– Muszę z Kate ustalić kilka ważnych kwestii – powiedział. – Przekazać jej, jak chciałbym na nowo zorganizować życie na zamku.

Caroline domyśliła się, że chodzi o lady Adler.

Westchnęła. To zdecydowanie nie była normalna sytuacja. Kiedy Alfred przychodził z wizytą do Amelii, można ich było śmiało na chwilę zostawić samych. Ten nieskomplikowany młody mężczyzna, pozbawiony jakiegokolwiek przeszłości w relacjach z kobietami, mógł co najwyżej skraść dziewczynie nieśmiałego całusa, a i to zapewne w policzek. Z całą pewnością nie musiał z nią omawiać planów wobec byłej kochanki ani zabezpieczać domu przed wciąż nierozpoznaną przyczyną śmierci kolejnych żon.

Pani Milton znów poczuła dręczącą wątpliwość, czy słusznie postępują. Czy nie powinna ratować swojego dziecka za wszelką cenę.

– To nie jest łatwe dla żadnej ze stron – Aleksander jakby wyczuł jej emocje.

– Będziemy potrzebować pani pomocy. Każdy życzliwy temu związkowi człowiek jest na wagę złota. Bardzo bym chciał, żeby do tego grona dołączyła również pani Hammond. Właśnie o tym muszę także porozmawiać z Kate.

– Dobrze – westchnęła Caroline. Madame Eleonor na szczęście już odeszła, więc nie musiała się obawiać jej reakcji. – Ale zostawię was samych tylko na chwilę. To niestosowne. Proszę, by pan wykorzystał ten czas zgodnie z tym, co zapowiedział.

– Oczywiście – obiecał ochoczo.

Pani Milton wzięła Amelię pod ramię i skierowały się w stronę drzwi.

– Dziękuję – zawołał za nią Aleksander, ale kiedy tylko kobiety zniknęły,

natychmiast złamał dane słowo. Porwał Kate w objęcia i burząc jej fryzurę, zaczął całować. – Takie tradycyjne narzeczeństwo to nie na moją wytrzymałość – powiedział, kiedy wreszcie zdołał na chwilę oderwać się od jej ust.

Rzeczywiście, kilkumiesięczny post, który dla młodych ludzi był czymś normalnym, dla niego stanowił nie lada wyzwanie. Aleksander nie miał tak długich przerw w związkach. Od lat płynnie skakał z kwiatka na kwiatek i żył pochłonięty kolejnymi celami tak mocno, że nigdy nie zdobył się na jakies rzeczowe rozliczenie i refleksję nad własnym stylem życia. Nie było czasu.

– Obawiam się, że będziesz musiał wytrzymać – roześmiała się Kate i pociągnęła go w stronę wyjścia. – Chodź. Nie będziemy tutaj siedzieć sztywno, jakbym ja była damą, a ty moim oficjalnym gościem. W sadzie jest pięknie.

To była wspólna pasja, która ich połączyła. Miłość do drzew. Zawdzięczali jej swoje pierwsze spotkanie.

– Dobrze – zgodził się z ulgą. Też wolał mniej formalną rozmowę.

Odetchnął z przyjemnością. Przy Kate czuł się swobodnie. Tylko z nią nie był hrabią, ale po prostu mężczyzną. Aleksandrem.

– Zawsze jadacie takie dobre śniadania? – zapytał. – Dawno już nie pochłonałem w czasie jednego posiłku tylu pyszności.

– Ależ skąd! – roześmiała się Kate. – Mama specjalnie na twoją cześć opróżniła spiżarnię. Nie wiem, jak kucharka to zrobiła, ale był nawet jej popisowy krem czekoladowy, a przecież jego przygotowanie wymaga trochę czasu.

– W panice człowiek jest w stanie nie takich cudów dokonać. A moje przybycie wywołało chyba niezły popłoch.

– Masz rację. To trudne dla rodziny. Muszą się odnaleźć w zupełnie nowej sytuacji. A ty niczego nie ułatwiasz.

– Doskonale to rozumiem. – Wywinął się od tłumaczeń. – U mnie będzie tak samo. Wywołasz równie wielkie poruszenie, kiedy będziesz mnie odwiedzać. Ale powoli powinno się to poukładać. Nie chciałbym tym razem popełnić nawet najmniejszego błędu.

Aleksander objął Kate mocno za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Będziemy potrzebowali sprzymierzeńców – powiedział. – Mieć cały świat przeciwko sobie to nie jest komfortowa sytuacja. Żyłem tak przez ostatnie lata i wiem, co mówię.

– Domyślam się, że chodzi ci o Isabelle – powiedziała Kate.

Jak zawsze na wspomnienie lady Adler miała wrażenie, że przełyka lód. Od razu zrobiło jej się zimno.

– Tak. – Objął ją znowu. – Postanowiłem, że poproszę ją dzisiaj, by opuściła zamek. Ma niełatwą sytuację finansową, ale ten problem można rozwiązać. Kupię jej ładne mieszkanie w Londynie i zapewnię byt. Nie mogę jej teraz, po tych wszystkich latach, tak po prostu zostawić.

Kate wolala nie zastanawiac sie, co dokladnie dzialo sie przez te wszystkie lata, o ktorych wspomnial Aleksander. To sprawialo, ze nie tylko drzala z dziwnego chlodu, ale jeszcze czula uklucia tysiecy szpilek pierwszy raz przezywanej zazdrosci. Jej umysl mowil wyraźnie, ze to sytuacja, ktora mogla przeciez przewidziec. Aleksander jest doroslym mezczyzna, ma za soba burzliwa przeszlosc. Wiedziala o tym. Ale te rozsadne argumenty wcale nie ulatwialy sprawy. Nadal bylo jej przykro.

Aleksander chyba tego nie widzial. Byl skupiony na swoich myslach.

– Druga sprawa, o ktorej chcialem z toba porozmawiac, jest nasza gospodyni – mowil dalej, zaglebiajac sie miedzy drzewa w sadzie. – Bardzo bym chcial, zebyście sie polubily. Jej sympatia ulatwi wiele spraw i wniesie troche spokoju do naszego domu. Wojna z Isabelle pokazala jasno, ze takie konflikty nikomu nie sluzą.

– Jak chcesz to zrobic? – Kate przerazala wizja nawiązania blizszych kontaktów z grozna gospodynia.

– Ja tego nie zrobię, tylko ty.

– Nie mam pojecia, w jaki sposob moglabym oswoic takiego groznego smoka – oburzyła sie. – Wiesz, jaka jest pani Hammond. Wszyscy sie jej boja.

– Dasz sobie rade. – Aleksander ja pocałowal. – Jesli nie ty, to juz chyba nikt tego nie osiagnie. Ona tylko pozornie jest taka surowa. W glebi skrywa lagodne serce.

Kate nie byla tego pewna.

– Wychowala mnie jak matka i zawsze stala po mojej stronie – mowil z moca. – Oprócz niej mam na swiecie tylko ciotki, ale mimo obustronnej dobrej woli nie rozumiemy sie szczególnie dobrze. Zawsze chcialem miec duza rodzine, samotne dzieciństwo dalo mi sie we znaki. Proszę cie, spróbuj mnie zrozumiec.

– Co proponujesz? – Ulegla jego namowom bardzo szybko.

– Na razie kolacje. – Usmiechnal sie z zadowoleniem. – Taką w niewielkim gronie. Zaprosimy Metcalfów i moze jeszcze ze dwie inne rodziny. Zjemy cos dobrego, porozmawiamy. Czas najwyzszy, zeby w zamku znów pojawilo sie zycie. A kiedy goście wyjdą, wypijemy herbatę z panią Hammond.

– Z gospodynia?

– Tak. To bedzie, oczywiscie, nieoficjalne spotkanie.

Kate czula, ze cos w tej relacji jest nie w porzadku. Nie dlatego, ze uwazala sie za kogos waznego, kto nie moze usiac ze sluzba i porozmawiac. Daleko jej bylo do takich myśli. Sama byla tylko zwyczajna dziewczyna i za taka sie uwazala. Jednak cos sie jej nie zgadzalo. Aleksander twierdzil, ze pani Hammond jest mu zyczliwa, a jednoczesnie pod czujnym okiem tej dzierzacej wielka wladze kobiety usychaly jego malzenstwa. Naprawde nie mogla nic zrobic, by temu przeciwdzialac?

Kate miała powody, by w to wątpić. Taka doświadczona i wpływowa kobieta... Na pewno była w stanie wesprzeć młode panie na zamku, gdyby tylko chciała. Ale najwyraźniej miała jakiś powód, by stać z boku.

Aleksander opowiadał właśnie, że spodziewa się wizyty ciotek, więc nie ujawniła na razie swoich podejrzeń. Postanowiła najpierw dokładnie zbadać sprawę. Jej narzeczony był tak przywiązany do pani Hammond, że z pewnością nie przyjmie łatwo argumentów podających lojalność gospodyni w wątpliwość.

Kate postanowiła być czujna.

Nagle spojrzała pod swoje stopy. Omal nie zdeptała pięknego dywanu z krokusów, który ciągnął się aż po kamienny mur, zaznaczający granicę posiadłości.

– Skąd to się tutaj wzięło? – zawołała. – Jest piękne. Chyba wszystkie możliwe kolory!

– Zgadza się. – Aleksander z trudem oderwał się od tematu wizyty ciotek. – To wyjątkowo udana kompozycja – przyznał.

– Ale przecież nie nasza – dziwiła się Kate. – Jestem pewna, że jesienią nikt w domu nie miał głowy do takich spraw. Ojciec stracił wszystkie pieniądze, brakowało na podstawowe potrzeby, a tu kwitną setki cebulek. Nie mieliśmy na to funduszy.

– Chyba wiem. – Aleksander rozejrzał się wokół, jakby szukał tajemniczego sprawcy. – Słyszałem o tym już od kilku osób. Ktoś buszuje po okolicy, jakiś zapalony ogrodnik-dobroczyńca, i sadi kwiaty, drzewka i krzewy. Szczególnie w opuszczonych posesjach, zaniedbanych. Albo tam, gdzie wydaje mu się, że czegoś brakuje.

– Niesamowite. Jeśli uznał, że u nas nie wszystko jest w porządku, to oczywiście miał rację. Ale jak to możliwe, że posadził tyle cebulek i nikt go nie zauważył?

– Jest sprytny. Bywa nawet w ogrodach, w których na stałe pracuje kilka osób. I nikt go nie złapał na gorącym uczynku, choć kilka razy próbowano.

– A u was?

– Do zamkowego parku nie dotarł, co napawa naszego ogrodnika taką dumą, że mało nie pęknie. Bo ludzie mówią, że nasz nieznajomy poprawia tylko to, co niedoskonałe, więc nasz Edward uważa, że najwyraźniej stworzył dzieło bez skazy.

– Może ma rację. Nigdy nie widziałam z bliska waszych ogrodów, ale bardzo bym chciała. Słyszałam mnóstwo pochwał.

– Teraz? – zapytał Aleksander i wskazał konia przywiązanego do słupa przed stajnią. – Wrócimy, zanim twoja mama zdąży się zorientować.

Ależ miał ochotę na taką szaleńczą przejażdżkę, a potem na spacer cienistymi alejkami pełnymi zakamarków, gdzie nikt ich nie zobaczy.

Kate poderwała się odruchowo. Już miała się zgodzić, gdy spojrzała na

zarośla rosnące tuż za murem. Miała wrażenie, że zobaczyła Alice. Wiedźma patrzyła jej w oczy z bardzo smutną miną. Kate wytężyła wzrok, ale dostrzegła tylko kołyszące się na wietrze gałęzie. Nie wiedziała, czy się jej przywidziało, czy rzeczywiście ktoś tam wcześniej stał. Ale ta krótka chwila wystarczyła, by oprzytomniała.

– Wiesz, że to niemożliwe – powiedziała. W jej głosie mimo woli zabrzmiał smutek. – Nie darowaliby nam tego. Ani moja matka, ani inni. Poza tym dałeś słowo. Przypominam ci, że jesteś dżentelmenem.

– Moja wspaniała, mądra Kate! Przynajmniej ty potrafisz dobrze zdecydować.

Aleksander był zły sam na siebie, że tak łatwo ulega pokusom. Miał chronić narzeczoną, a tymczasem kusił ją tym, czym nie powinien. Znów poczuł spokój płynący ze świadomości, że ma obok siebie partnera, kogoś kto pomyśli, zanim oboje popełnią błąd.

Tymczasem Kate, nieświadoma, że zyskała tak dobrą opinię, gryzła wargi z niezadowolenia.

To narzeczeństwo będzie trudne – pomyślała, podobnie jak Aleksander wcześniej. – Jak my oboje wytrzymamy pod ostrzałem tylu spojrzeń, z dala od siebie przez kilka miesięcy? Wiecznie w czyimś towarzystwie, kradnący tylko krótkie chwile na spotkania sam na sam.

Jakby na potwierdzenie tych słów w ogrodzie pojawiła się pani Milton. W kapeluszu i ze starą koronkową, lekko pożółkłą parasolką, pamiętającą czasy, gdy rodzinie dobrze się powodziło. Dawno już jej nie używała.

– Wracajmy – zwróciła się do córki. – Słońce ostro przypieka.

Posłuchali jej i ruszyli w stronę domu. Aleksander był wyjątkowo milczący. Zastanawiał się, w jaki sposób przekonać panią Hammond do Kate.

Nie wiedział, że gospodyni postanowiła stanąć po stronie dziewczyny, a w zamku czeka na niego o wiele większy problem.

ROZDZIAŁ 7



Isabelle powoli rozczesywała włosy. Miała dużo czasu. Po samotnym śniadaniu czekała na obiad. Nie była to specjalnie pociągająca perspektywa. Jednak niczego bardziej interesującego nie mogła się dzisiaj spodziewać. Istniało jedynie prawdopodobieństwo, że ciotki Aleksandra zdążą przybyć, by zakłócić spokój posiłku. Chuda Adelina, łasa na słodycze Anna i najmłodsza Edith, stara panna bez sensu i nadziei marząca o wielkiej miłości.

Wszystkie niezamężne, bogate i niestety bardzo brzydkie.

Isabelle z niepokojem zerknęła w lustro, czy przypadkiem te myśli nie spowodowały, że okropna przypadłość braku urody nie przerzuciła się także na nią. Ale wszystko było w porządku. Jej twarz zachwycała harmonią, a błyszczące włosy miękko układały się na ramionach i spływały po plecach.

Mimo tych wszystkich naturalnych darów, wesołego usposobienia i inteligencji znalazła się w takim punkcie życia, który można było podsumować tylko jednym słowem: pustka.

Co się ze mną stało?

Z tym pytaniem mogła się zwrócić tylko do lustra. Nie miała żadnych znajomych ani przyjaciół. Rodzina się od niej odwróciła z powodu romansu z Aleksandrem; z matką nie zamieniła słowa już od wielu lat. W okolicy jej nie szanowano. Pomijano przy zaproszeniach na herbatki, podwieczorki i pikniki.

Nie o takim życiu marzyła. Gdzieś w środku, pod twardą powłoką, która narastała od koszmarne dnia ślubu, gdy jako piętnastolatka została wydana za pięćdziesięcioletniego obcego mężczyznę, Isabelle wciąż była zwyczajną dziewczyną. Ale musiała stać się silna, gdy poznała i pokochała hrabiego Cantendorfa, postanowiła postawić wszystko na tę jedną, jak się okazało fałszywą, kartę. Dodatkowa warstwa pancerza narosła, kiedy odczytano testament jej męża i musiała spojrzeć w oczy pięknemu chłopczykowi, który był jego synem. Nie wiedziała nawet o jego istnieniu.

Dziś Isabelle miała twardą skórę. Byłe co nie robiło na niej wrażenia. Potrafiła podejmować trudne decyzje, bronić się i walczyć. Ale tamta dziewczynka z jej dziecięcych lat wciąż w niej była i od czasu do czasu dawała o sobie znać. Pogodna, radosna, uwielbiająca spotkania z przyjaciółmi, długie rozmowy i marząca o prostych rzeczach: domu w ogrodzie, dzieciach i dwóch psach, koniecznie z jasną sierścią.

Wydawało się oczywiste, że te plany są na wyciągnięcie ręki. Rodzina nie była zamożna, ale też nie uboga. Kobiety szły prostą, taką samą od pokoleń, drogą. Dorastały, wychodziły za mąż, a potem rodziły dzieci, które wychowywały się w ładnych domach z szarego kamienia, otoczonych wypielęgnowanymi ogrodami

pełnymi kwiatów.

Isabelle podobał się ten scenariusz. Od dziecka układała lalki w wózkach, gotowała im zupę z trawy i nosiła na rękach. Szybko też zaczęła uśmiechać się do mężczyzn, a oni odpowiadali z zapalem. To właśnie ją zgubiło. Kiedy matka zauważyła, że dziewczynka wyjątkowo pięknie rozkwita i ma dar czarowania swoim urokiem płci przeciwnej, wymarzyła sobie awans społeczny. Środkiem do tego celu stał się lord Adler, zaproszony nie bez trudu na kilka kolacji.

Matka osiągnęła swój cel. Ledwo Isabelle trochę podrosła, wydano ją za mąż, nie bacząc na jej łzy, protesty i krzyki.

Nie zwracał na nie uwagi także jej przysły mąż i został za to srodze ukarany. Ten związek nikomu nie przyniósł niczego dobrego. Lord Adler musiał znieść upokorzenie małżeńskiej zdrady, matka Isabelle wstyd z powodu wiarołomnej córki, a Isabelle – poza ulotnymi chwilami szczęścia – ponieważ, która doprowadziła ją do punktu, w którym siedziała samotna, niechciana, pod dachem byłego kochanka, pozbawiona rodziny i jakiegokolwiek wsparcia. Co gorsza, musiała knuć coraz bardziej skomplikowane intrygi, by się uratować.

Dawne marzenia już nie były realne. Zresztą Isabelle zmieniła się w ciągu tych lat i teraz uważała je za śmieszne. Niewarte wysiłku. Głupie.

Liczyło się już tylko jedno. Wygrana. Może jeszcze sama walka. Władza.

Mimo że była pewna, iż takie głupie uczucia jak miłość to już sprawa nieaktualna, jej serce drgnęło, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Zaraz potem do pokoju wszedł Aleksander.

Przyszedł! – Ucieszyła się. – Czyżby narzeczona wypadła z łask w tak rekordowym tempie? Szybciej, niż można by się spodziewać...

I bardzo dobrze – podsumowała Isabelle.

Zerwała się z krzesła. Cieszyła się, że ma rozpuszczone włosy. Układała je na nowo trochę z nudów, trochę dlatego, że ta czynność pomagała jej zebrać myśli, ale teraz podziękowała w duchu temu zrządzeniu losu. Wiedziała, że w takim wydaniu prezentuje się szczególnie ponętnie.

Ale Aleksander wyminął ją zręcznie i stanął pod oknem. Bordowe zasłony miały wzór w złote koła i jedno z nich znalazło się dokładnie nad jego głową niczym aureola. Dawało to dość komiczny efekt. Isabelle miała ochotę się roześmiać, ale mina mężczyzny nie zachęcała do tego.

Nie przyszedł z dobrymi wiadomościami – domyśliła się i usiadła z powrotem na krześle przed toaletką.

Nogi jej drżały. Nie była jeszcze przygotowana do konfrontacji. Nie zdążyła opracować swojego karkołomnego planu w szczegółach. Była pewna tylko jednego – nie może sobie pozwolić na falstart.

– Jak się czujesz? – zapytał grzecznie Aleksander.

Ten wstęp nie wróżył niczego dobrego.

Uśmiechnęła się wymijająco. W razie czego będzie mógł tę odpowiedź dowolnie zinterpretować.

– Wiesz już, że się zaręczyłem. – Najwyraźniej miał zamiar szybko przejść do sedna, Isabelle poczuła dreszcz strachu. – Jest mi bardzo przykro, że nasz związek skończył się tak fatalnie. Nie sądziłem, że miłość może się wypalić, a jednak od pewnego czasu oboje już nie czujemy tego, co dawniej.

Chciała odruchowo zaprzeczyć; to był typowy tekst kogoś, kto chce zerwać. Ona się z tym nie do końca zgadzała, ale wybrała dyplomatyczne milczenie. Czuła, że to nie jest moment, w którym cokolwiek można uzyskać dyskusją.

– Nie chcę po raz kolejny popełniać tych samych błędów – mówił Aleksander. – Czas, by uporządkować relacje pod tym dachem.

Wiedziała, co chce zaproponować, ale nie zamierzała ułatwiać mu zadania.

– Czuję się odpowiedzialny za to, co się między nami wydarzyło. I za wszystkie konsekwencje, jakie na ciebie spadły.

Zamilkł na chwilę, ale znowu nie doczekał się odpowiedzi.

– Nie zostawię cię samej – dodał i spojrzał z nadzieją, że ucieszy ją jego wspaniałomyślność. Nie zdołał jednak wyczytać żadnych emocji z twarzy Isabelle. – Znajdziemy ładne mieszkanie – mówił coraz szybciej. – W Londynie lub, jeśli zechcesz, w innym miejscu. Nie mogę zapewnić ci bogactwa, jakie dałby spadek po lordzie Adlerze, ale obiecuję, że nie będziesz cierpieć biedy.

Cóż, należało przyznać, że oferta była hojna. Aleksander przecież niczego nie musiał. Mógł ją porzucić, odprawić. Był mężczyzną dobrze sytuowanym, a ona nie miała żadnych praw i z całą pewnością nikt nie stanąłby w jej obronie. Przez chwilę Isabelle zastanowiła się, czy się nie zgodzić na takie rozwiązanie.

Życie po raz kolejny dawało jej szansę, by zawrócić ze źle obranej drogi.

– Chciałbym zacząć wszystko od nowa – powiedział Aleksander. – Posprzątać wszystkie sprawy.

Zagotowało się w niej. Posprzątać? Jak on mógł coś takiego powiedzieć?! Jakby była dla niego nikim, kurzem na podłodze, który trzeba wymieść, bo ktoś się spodziewa gości!

A gdzie wszystkie składane szeptem obietnice, gorące wyznania? Już o nich zapomniał? Związek można zakończyć, rozliczyć się finansowo, ale jednak nie da się z dnia na dzień zerwać więzi, która łączy dwoje ludzi, nawet jeśli jej głównym spoiwem są wspomnienia. A te miały się całkiem dobrze. Były dużo mocniejsze, niż Isabelle sądziła, przynajmniej po jej stronie. Nie wiedziała, jaki udział ma w tym uczuciu jej zraniona duma, ale nie potrafiła odejść. Zostawić go innej kobiecie, odwrócić się i zacząć nowego życia. Za żadne skarby i za żadne pieniądze.

– Wiem, że to dla ciebie trudne. – Aleksander położył dłoń na jej ramieniu, czym jeszcze pogorszył sprawę.

Isabelle poczuła dobrze znane ciepło. Odwróciła się szybko i przywarła do mężczyzny całym ciałem.

Trzymał ją chwilę w objęciach, ale nie poruszył się. A potem powoli i stanowczo odsunął ją.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc. Ale tego jednego nie mogę ci dać.

– Ale bez tego każda inna sprawa traci wartość! – zawołała. – Nie chcę mieszkania ani pieniędzy, tylko naszej miłości. Wciąż możemy ją odbudować! – podniosła głos.

To przecież była prawda. Dlaczego Aleksander nie chciał tego zrozumieć?

Przyjął jej słowa ze spokojem. Chyba był przygotowany na wybuch emocji, złość i płacz. Isabelle rzeczywiście czuła łzy pod powiekami i właśnie miała zamiar rzucić się na hrabiego z pięściami, krzycząc, że zniszczył jej życie. Każda komórka jej ciała pragnęła zadać mu ból, choć tak naprawdę najbardziej chciała przytulić się do niego i znów poczuć, że się kochają. Że są dla siebie najważniejsi na świecie. Że pokonają każdą przeszkodę, byleby tylko móc być razem.

Jego zimny spokój jednak ją powstrzymał. Resztką sił, ostatnim okruczem silnej woli wzięła się w ryzy na krótką chwilę. Wiedziała, że jeden błąd i może wszystko stracić.

– Dobrze – powiedziała drżącym z emocji głosem. – Nie ukrywam, że twoja decyzja bardzo mnie boli, ale zrobię, jak zechcesz.

Opadła na krzesło, a on rzucił się w jej stronę, by ją podtrzymać.

– W porządku. – Odsunęła go.

Wybrała dobrą taktykę, bo Aleksander wyraźnie czuł się winny.

– Otoczmy cię opieką – powiedział szybko.

Wiedziała, że to moment, kiedy może poprosić o cokolwiek, a on jej to da. Ale ona nie chciała czegokolwiek, tylko swojego wymarzonego mężczyzny, nawet jeśli już nie kochała go tak mocno, jak dawniej.

– Proszę cię tylko o trochę czasu – odparła. – Muszę się zastanowić. Przemyśleć wiele spraw. Chyba nie chcę wracać do Londynu. Zbyt wiele tam bolesnych wspomnień.

Aleksander potarł czoło dłonią schowaną w czarnej rękawicy. Musiał być bardzo wzburzony. Zwykle chronił tę rękę. Isabelle nigdy nie widziała jej bez osłony. Nie wiedziała, co się skrywa pod materiałem.

– Oczywiście – powiedział i odsunął się o kilka kroków. – Będę czekał na twoją decyzję. Bardzo mi przykro, że nasz związek tak się zakończył.

Znów uściśnął jej ramię i wyszedł dość pospiesznie. Jakby uciekał.

Isabelle oparła czoło o blat toaletki. W momencie gdy za Aleksandrem zamknęły się drzwi, opadła z sił. Powstrzymywane łzy popłynęły.

Nie żałowała swojej decyzji. Mimo iż czuła, że czeka ją teraz ciężki czas, nie

chciała spakować się, wziąć pieniędzy i wyjechać do stolicy. Ten mężczyzna był do odzyskania. Nie miała co do tego wątpliwości. Tyle razy już się rozstawali, a potem zawsze do siebie wracali. Przeżyła jego śluby, pogrzeby żon, wszystkie rzekomo prawdziwe miłości. Teraz będzie tak samo. Trzeba to tylko jakoś przeczekać.

Dziecko to doskonały pomysł, by zgasić miłość hrabiego do nowej narzeczonej. Zwykle mężczyźni nie pragną powiększenia rodziny tak szybko jak kobiety, ale to sprawia, że kiedy ten moment nadejdzie, potrzeba staje się bardzo silna.

Aleksander od dawna na to czekał. Pamiętała, jak obsypywał swoją żonę klejnotami, jak spełniał każdą, nawet najgłupszą, zachciankę, kiedy tylko powiedziała mu, że jest w ciąży. Wtedy też kazał Isabelle opuścić zamek, lecz po nieudanym rozwiązaniu i śmierci żony przybył do stolicy, by topić smutek w objęciach kochanki. Taki był. Potrzebował u swego boku silnej kobiety.

Zawsze ją miał. W dzieciństwie panią Hammond, a potem Isabelle.

Teraz też tak będzie – postanowiła. Zdawała sobie jednak sprawę, że sytuacja jest nieco trudniejsza niż zwykle. Tak stanowczy hrabia Cantendorf nie był jeszcze nigdy. Potrzebowała mocniejszych środków, żeby go zatrzymać przy sobie.

Musiąca zdobyć dziecko. Niemowlę to nie był wielki kłopot; w Londynie pełno było biedoty gotowej sprzedać malucha za niewielką sumę. Ale ona musiała je urodzić. Przy świadkach i w obecności lekarza. O żadnym oszustwie nie mogło być mowy. To stanowiło dużo większe wyzwanie. Wobec braku czasu właściwie czyniło cały projekt niemożliwym do wykonania. Ale Isabelle wiedziała, że się nie podda. Napędzało ją nie tylko pragnienie odzyskania mężczyzny, który ją zostawił, ale także instynkt macierzyński, który bardzo długo czekał na swój czas. Nie chciała urodzić dziecka z nieprawego łoża, robiła co w jej mocy, by nie zająć w ciążę. Teraz był ostatni moment, by wykorzystać swoją szansę.

Podniosła głowę i otarła łzy. Czasu zostało niewiele. Nieudana próba będzie oznaczała kolejny miesiąc zwłoki. Była wyedukowana, wiedziała, że nie każdego dnia może dojść do poczęcia. Szczęście jej jednak sprzyjało. Był akurat środek cyklu, wymarzony czas, by zrobić to, co należało.

ROZDZIAŁ 8



Richard Milton wrócił do domu późnym wieczorem. Odkładał tę chwilę najdłużej, jak tylko mógł. Odprowadził konia do stajni, pogawędził z parobkiem. Potem przeszedł powoli przez podwórko i spojrzał w stronę oświetlonych okien salonu.

To był wyjątkowo piękny dwór. Niski, długi budynek, z dużymi oknami. Przestronny i otoczony zielenią, klombami kwiatów nieco zaniedbanymi z powodu ostatnich kłopotów, ale wciąż pełnymi uroku, oraz rozległym sadem. Wszyscy tutaj mieli miejsce dla siebie. Bardzo się do tej posiadłości przywiązał, choć nie była jego własnością. Ale przez te wszystkie lata stała się częścią jego życia. Określała, kim jest. Dlatego tak się przeraził, kiedy pojawiło się ryzyko, że ją straci.

Dom, w którym się mieszka, ma szczególne znaczenie. Niczym dokument rodowy wskazuje twoje miejsce w hierarchii, jest widomym znakiem, kim jesteś, co sobą reprezentujesz. Tu nie było miejsca na jakąkolwiek równość. Rozbieżności były ogromne. Jedni gnieździli się w szeregu identycznych maleńkich chałupek, inni w kamiennych domkach, następni w większych domostwach z ładniejszymi ogrodami wokół, a ci najbogatsi w zamkach. Każdy znał swoje miejsce. Adres mówił o człowieku prawie wszystko. Każdy wiedział, jak nisko kłaniać się konkretnej osobie i czy w ogóle zasługuje ona na takie względy. Nie było to sprawiedliwe, ale świat funkcjonował w ten sposób od wieków.

Większość osób nie pracowała na swój dom, nie budowała go własnymi rękami. Po prostu ludzie rodzili się w takim, a nie innym miejscu i to już na starcie wyznaczało ich przyszły los.

Jak choćby Aleksander Cantendorf – westchnął w duchu Richard.

Wciąż nie czuł się zbyt pewnie w tej relacji. A już zupełnie do niego nie docierało, że naprawdę mógłby zostać teściem hrabiego. Wolałby, żeby Kate wybrała kogoś zwyczajnego. Nie ulubieńca bogów, któremu od początku los sypał darami pod stopy. Pojawił się na zamku jako upragniony dziedzic rodzowego nazwiska i tylko z tego powodu od pierwszych chwil życia otoczony był wygodami, pochlebstwami i przekonaniem, że jest kimś lepszym niż pozostali.

Ciekawe, jak by sobie poradził, gdyby musiał zaczynać tam gdzie ja? – Richard zaledwie krótką chwilę poświęcił wspomnieniu miejsca, w którym się wychował. Niewielkiemu domowi i surowym rodzicom.

Patrząc z tej perspektywy, zaszedł daleko. Dzierżawił piękny dwór. Po głębokim kryzysie gospodarstwo pod jego pieczęią rozkwitało na nowo. Miał dobrą rękę do uprawy roli i hodowli zwierząt. Gdyby kilka lat temu nie zdecydował się sięgnąć po więcej, żyliby nadal spokojnie, zgodnie z naturalnym rytmem przyrody. Na wiosnę siałiby zboża, jesienią zbierali owoce, a zimą szukali na balach

odpowiedniego kandydata dla córki.

Ale jego żonie to nie wystarczało. Wciąż jej czegoś brakowało do szczęścia. Zobaczyć uśmiech na jej twarzy było trudniej, niż obstawić zwycięskiego konia na wyścigach. Dlatego Richard podjął się tego karkołomnego zadania. Zaczął inwestować i szybko stał się łatwym łupem dla wytrawnych kombinatorów, jakich pełno w męskich klubach. Takie instytucje zrzeszają tych, którzy prowadzą interesy, ale kuszą też poszukiwaczy okazji. Stały bywalec łatwo odróżni jednych od drugich. Richard, omamiony obietnicami łatwego zysku, szybko stracił najpierw swoje oszczędności, a potem zaciągnął pierwszy w życiu dług. Spirala zaczęła się kręcić zgodnie z łatwym do przewidzenia schematem. Pan Milton zadłużał się coraz bardziej, aż sprawy zaszły tak daleko, że nie sposób było ich ukryć.

I dostał to, przed czym najbardziej uciekał. Niechęć żony, jej pogardę, którą odczuwał każdym calem skóry. Nie mógł już tego znieść. Ratunek, jaki przyniósł rodzinie hrabia Cantendorf, darowując spłatę długu, rozwiązał tylko jeden problem. Ochronił ich przed wyrzuceniem z domu, ostatecznym upadkiem, ale nie zdjął z serca tego ciężaru, jaki odczuwał Richard, przekraczając próg. Brak akceptacji ze strony najbliższych osacza człowieka niczym lepka pajęczyna. Jeśli trwa długo, staje się duszącą powłoką, spod której nie sposób się wyzwolić.

Richard westchnął i zebrał siły. Nie mógł przecież bez końca uciekać przed własną rodziną.

– ...więc pewnie będziesz znów potrzebować nowej sukienki – usłyszał i aż się zatrzęsął z gniewu.

Wydatki, zakupy – to były słowa, za którymi ostatnio nie przepadał. Z trudem gromadził kwotę na pierwszą ratę. Hrabia darował mu wprawdzie dług, ale pozostało jeszcze wiele innych należności do spłaty, a Richard w głębi serca marzył, że odda także wszystko Aleksandrowi Cantendorfowi, jeśli tylko zyska odpowiednio dużo czasu. Na razie szło mu naprawdę dobrze – pracował i liczył przyszłe zyski ze spodziewanych plonów. Była to być może jedyna szansa, by wyjść z kryzysu, ale cała rodzina musiała się teraz solidarnie włączyć do starań, a nie myśleć o kolejnych fatalaszkach. Już i tak dostatecznie mocno martwił się, że madame Eleonor za chwilę wystawi im słony rachunek za swoje ekskluzywne usługi. W głowie mu się nie mieściło, że robi to za darmo.

Z salonu dobiegały go kolejne fragmenty rozmowy o sukienkach.

Miał wrażenie, że całą rodzinę pociągnął silny prąd ostatnich zdarzeń i że wszyscy pędzą z dużą prędkością, nie wiadomo dokąd. Czuł, że w kierunku ściany, o którą za chwilę się roztrzaskają.

– Skąd weźmiecie na to pieniądze? – zapytał, stając w progu.

Nie troszczył się już o powitanie. Coś w nim pękło. Te pozornie niewinne słowa przypomniały mu o początkach jego osobistej klęski. Zbyt ryzykownym inwestowaniu i przesadnej wierze, że wszystko będzie dobrze.

– Pytam po raz drugi. – Zaatakował mocniej. – Kto to sfinansuje? Sukienki, fryzury, luksusową bonę? Hrabia Aleksander? Jeśli tak – zwrócił się do Kate – to robisz wielki błąd, bo nigdy cię nie będzie szanował.

Trzy kobiety zebrane w salonie zastygły, a wraz z nimi służba w kuchni i madame Eleonor na piętrze. Dawno już nie słyszano, by pan domu wypowiadał się tak stanowczo.

Kate przełknęła ślinę. Wiedziała, że ten moment w końcu nastąpi. To było aż nieprawdopodobne, że rodzice tak długo o to nie pytali. Zawdzięczała ten fakt wyłącznie temu, że pogrążeni w swoich problemach z trudem i dużym opóźnieniem reagowali na inne sprawy.

– Właśnie. – Ocknęła się matka. – Może nam to wreszcie wyjaśnisz. Kto za tym wszystkim stoi?

Wolała zająć się tą sprawą niż konfrontacją z mężem.

Richard otrząsnął się z pierwszego stresu i śmieiej spojrział na rodzinę. Zbyt impulsywnie wystąpił ze swoimi końcowymi wnioskami, nie dzieląc się wcześniejszym procesem myślowym, który go do tego punktu doprowadził. Ryzykował, że nikt go nie zrozumie, ale żona zareagowała na jego słowa poruszeniem. I stanęła po jego stronie.

– Mów, co się tutaj dzieje? – Pani Milton jakby się obudziła z uśpienia. – Jak to się stało, że hrabia się z tobą zaręczył? Co mu wtedy powiedziałeś w ogrodzie? Co się wydarzyło w karecie? Kto ci pomaga, podsuwa te wszystkie dziwne pomysły?

Chyba po raz pierwszy przyszło jej do głowy zapytać i w ten sposób uzyskać informacje, zamiast głowić się, zastanawiać i zamartwiać.

Dobrze, że lawina pytań była tak długa. Dało to Kate chwilę do namysłu, a także sprawiło, że mogła sobie wybrać, na które z pytań chce odpowiedzieć. Bowiem na wszystkie jednocześnie nie była w stanie.

– Aleksander nie ma z tym nic wspólnego – powiedziała po dłuższej chwili, kiedy napięcie w pokoju sięgnęło zenitu, a spojrzenia rodziny zdawały się palić jej twarz. – Mam na myśli madame Eleonor, suknie, pomysły i tak dalej.

– Nie wierzę. – Przerwała jej pani Milton. – Mów prawdę.

Richard usiadł obok żony. Był zły, że dopiero teraz o tym wszystkim rozmawiają. Do tej pory oboje – on i Caroline – tak byli pochłonięci rozpatrywaniem własnych żalów, że żadne nie wzięło na siebie odpowiedzialności za to, co dzieje się w domu.

– Tak właśnie jest – potwierdziła Kate, ale jej ojca to nie uspokoiło. – Aleksander o niczym nie wiedział. Wtedy na balu był prawdziwie zaskoczony, kiedy zobaczył mnie w pięknej sukni. To ze względu na niego musiałam się spóźnić i robiłam w domu wszystko, żebyście nie zdążyli wyjść na czas. Potrzebowałam mocnego wejścia. To nie był mój plan, bałam się nawet, że jest

głupi, ale powiódł się nadspodziewanie dobrze.

Pani Milton wstała. Jej poczucie bezpieczeństwa legło w gruzach. Była przekonana, że elegancka pokojówka pojawiła się pod ich dachem z polecenia hrabiego Cantendorfa. Zgodziła się na to tylko dlatego, że bała się konfrontacji z człowiekiem, od którego zależał los całej rodziny.

– Jeśli nie on, to kto za tym wszystkim stoi?! – zawołała. – Mów szybko!

Kate pobladła. Nie przygotowała sobie odpowiedzi. Sprawy szły do przodu, rodzice nie zadawali pytań, początkowa ostrożność przerodziła się w pewność siebie i teraz pojawił się problem. Nie wiedziała, czy może wyznać prawdę.

Nie chciała jednak okłamywać rodziny ani chować głowy w piasek. Poza tym nosiła w sercu wielki ciężar strachu przed obietnicą, którą złożyła. Chciała się nią podzielić. Wprawdzie prawdopodobieństwo, że rodzice nie zaczną natychmiast krzyczeć, panikować lub płakać było znikome, ale postanowiła spróbować.

– To wiedźma Alice.

Przypuszczenia Kate się nie sprawdziły. Nikt nie krzychał. W pokoju zapadła całkowita cisza. Amelia zbladła i poruszała bezdźwięcznie ustami, jakby się modliła lub próbowała coś powiedzieć, ale struny głosowe odmówiły jej posłuszeństwa. Richard zacisnął mocno szczęki; do niego pierwszego w pełni dotarły wszystkie możliwe konsekwencje takiego układu. Nie był jednak w stanie wykrztusić słowa.

Cisza w pokoju trwała. Zza okien dochodziły tylko odgłosy wieczornej krzątaniny parobków, a z kuchni od czasu do czasu dźwięk naczyń.

Caroline Milton miała ochotę zaprotestować. Powiedzieć, że to jakaś bzdura. Ale powstrzymała ją nagła myśl, że wszystko wreszcie nabrało sensu. Klocki się poukładały, a tajemnicza historia stała się zrozumiała.

Jej mąż otworzył usta, żeby zareagować, ale nie zdążył.

– Czego chce w zamian? – zapytała celnie Caroline, a wszyscy spojrzeli na nią z uznaniem. Od razu wyczuła brak najważniejszego szczegółu.

Kate westchnęła.

– Tego nie wiem.

– Jak to możliwe? – Sensacja odblokowała nawet małomówną Amelię. – Musiała czegoś zażądać. Nie zrobiłaby takiej rzeczy bezinteresownie.

Kate westchnęła. Na wspomnienie własnej naiwności wciąż robiło się jej nieprzyjemnie.

– Powiedziała, że kiedyś poprosi mnie o przysługę – przyznała się do zawartego układu i zaczerwieniła po czubki uszu. – Tylko tyle. Nie znam żadnych szczegółów.

– Nigdy nie zawieraj umów, zanim nie poznasz ostatniej linijki zapisu – stanowczo powiedział Richard. – Ja tylko raz popełniłem ten błąd i przyszło mi za niego płacić bardzo wysoką cenę! Jak mogłaś coś takiego zrobić?

– Wiem, tato.

Kate podeszła do ojca. Miała do niego żal, że tak słabo kierował rodzinnymi finansami, ale teraz uświadomiła sobie, że każdy może łatwo popełnić błąd. Ona też nie wiedziała, jakie kłopoty może spowodować jej obietnica.

– Byłam strasznie głupia, choć wydawało mi się, że wiem o życiu wszystko.

– To spryciara z tej wiedzy! – zawołała Caroline. – Zaprowadzi cię swoimi sposobami na zamek, a potem zażąda pieniędzy! Złota, klejnotów, domów, ziemi. I będzie żyć w dostatku aż do starości. Nigdy się jej nie wypłacisz.

– Ona nie jest bardzo chciwa. – Kate spróbowała obrony.

– Oby – powiedział Richard. – Pół biedy, gdyby kazała ci zapłacić. Hrabia by tego mocno nie odczuł. Ale mam obawy, że poprosi o coś większego.

Kate poczuła łzy pod powiekami. Rzadko płakała, nawet jako dziecko, ale teraz trudno było się jej powstrzymać. Ojciec wypowiedział na głos jej największą obawę.

– Nic już nie mogę poradzić! – zawołała. – Nie wiem, w jaki sposób Alice mogłaby się zemścić za zerwanie układu, ale nie mam odwagi jej się przeciwstawić. Może zrobić krzywdę każdemu z moich bliskich, nawet Aleksandrowi.

Pan Milton był tego samego zdania. Jego córka zawarła gorszy pakt niż on sam wcześniej. Dług to straszliwa pętla na szyi, ale pieniądze zawsze jakoś można zdobyć. Gorzej jeśli na szali stawia się coś więcej, a przysługa nie jest jasno wyceniona. To może się położyć cieniem na całym życiu. Nie chciał jednak przytłaczać teraz Kate tymi wnioskami. Zmagала się z wielkim problemem, próbowała go rozwiązać, jak umiała. Była przecież tylko młodą dziewczyną.

– Nie bój się – powiedział. – Nie pozwolimy cię skrzywdzić.

Caroline spojrzała na niego z powątpiewaniem. W jej oczach był tylko słabym mężczyzną, który nie umie nikogo ochronić.

– Co wymyślisz? – zapytała. – Nie pokonasz tej kobiety. Ponoć para się czarami, zna się na magii i słyszałam plotki, że ma dużo pieniędzy. Niektórzy płacą jej w złocie.

– Może. – Pan Milton wstał i wyprostował się. – Ale to jeszcze nie znaczy, że nie można próbować.

Bardzo chciał, żeby żona chociaż kiwnęła głową. Dała najmniejszy znak, że w niego wierzy. Ale nie doczekał się. Caroline wprawdzie zaprzestała wygłaszania kąśliwych uwag, ale odwróciła głowę i spojrzała na córkę.

– Opowiedz nam o tym – zwróciła się do Kate. – Wszystko dokładnie i ze szczegółami.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić, a rodzice, siostra oraz podsłuchująca pilnie służba po raz pierwszy usłyszeli całą historię.

Na zamku odbywała się równie ważna rozmowa. Isabelle już się opanowała na tyle, by zebrać myśli i zastanowić się, co zrobić w sytuacji, w jakiej ją postawił Aleksander. Na początek zadbała o wygląd, wychodząc z założenia, że nigdy nie należy marnować naturalnych atutów, jeśli się je posiada. Wezwała pokojówkę, założyła suknię i uczesała się starannie. Dopiero wtedy wyszła z pokoju. Szukała pani Hammond.

W zamku panowało poruszenie; spodziewano się ciotek Aleksandra, więc trwały przygotowania do ich przybycia. Każdą decyzję musiała zaaprobować gospodyni, była zatem zajęta.

Zlokalizowanie jej w wielkim zamku stanowiło nie lada wyzwanie. Przemieszczała się szybko z miejsca na miejsce.

Dodatkowo Aleksander zapowiedział na jutro kolację z Kate. To bardzo poruszyło panią Hammond. Wszyscy mieli świadomość, że może to być przełomowe wydarzenie. Spotkanie z ciotkami, a potem rozmowa z gospodynią. Klementyna nie miała wątpliwości, że hrabia nie bez powodu ją poprosił, by po oficjalnej części przysłała do salonu.

Musiała teraz pilnie wszystko przemyśleć. Dlatego kiedy usłyszała, że lady Adler jej szuka i prosi o chwilę rozmowy, specjalnie podała informację, że jest w zamkowej oranżerii. Żeby wyprowadzić Isabelle w pole. Nie miała ochoty na słowne przepychanki z byłą kochanką Aleksandra. Jedyne, co ją interesowało w kontekście tej kobiety, to wiadomość, kiedy Isabelle się wreszcie wyprowadzi z zamku.

Teraz gospodyni miała inne ważne sprawy na głowie. Musiała przede wszystkim szybko ocenić, czy może potraktować Kate jak współnika. Bardzo tego pragnęła. Była już zmęczona samotnym dźwiganiem wszystkich tajemnic. Pilnowaniem, by sekret gdzieś przypadkiem nie wypłynął. Snuciem sieci kłamstw i czujnym wypatrywaniem zagrożeń. Wiele lat takiego życia dało się jej we znaki. Ktoś młody i inteligentny mógłby ją wreszcie choć trochę odciążyć...

Zwykle to narzeczone przybywające z pierwszymi wizytami na zamek bywały zdenerwowane, lecz tym razem miało być na odwrót. Pani Hammond po raz pierwszy od wielu lat czuła prawdziwą treść. Kate była jej szansą. A ona nie chciała jej zmarnować.

Nie mogła jednak zastanowić się nad całą tą sprawą w spokoju, bo Isabelle, niestety, nie dała się nabrać na podstęp z oranżerią. Znalazła gospodynię w pokoju gościnnym przygotowywanym właśnie na przybycie ciotek i poprosiła o chwilę rozmowy.

– Dobrze – zgodziła się niechętnie pani Hammond.

Lady Adler nie można było do końca lekceważyć. Nie zapraszała na rozmowę zbyt często, więc być może tym razem miała jakiś naprawdę istotny

powód.

– Proszę przyjść do błękitnego salonu. – Isabelle wydała polecenie, jakby była kimś ważnym, a gospodyni posłała jej niechętnie spojrzenie.

Wyszła jednak z pokoju przygotowywanego dla gości, zrugła profilaktycznie pokojówkę, choć ta nie zdążyła jeszcze niczego złego uczynić, po czym wpadła do swojej sypialni.

– Co się tutaj dzieje? – zawołała z oburzeniem, spoglądając na kamerdynera, który powoli zapinał koszulę. – Zbieraj się szybciej – poleciła. – Hrabia jest jeszcze w klubie, ale niedługo wróci. Nie chcę, żeby widział, jak słabo się przykładasz do obowiązków. Wszyscy pracują, tylko nie ty.

– Robię, co mi każesz – odpowiedział mężczyzna.

Ostatnio był jakoś dziwnie rozkojarzony.

Jeszcze mi to potrzebne do kompletu – pomyślała ze złością pani Hammond. Dzisiaj czuła się wyjątkowo słabo. Męczyło ją chodzenie po schodach, a zamkowe korytarze wydawały się jej dłuższe niż zwykle. Być może potrzebowała odpoczynku, ale na razie nie mogła sobie na taki luksus pozwolić.

Podobnie jak na klótnię z kamerdynerem. Czekają na nią poważne wyzwania i posłuszny służący mógł się jeszcze przydać. Był także jej kochankiem, sprawnie i zawsze kiedy tylko zapragnęła wywiązującym się ze swoich powinności. Siły witalne wyjątkowo długo jej służyły i nie miała zamiaru pozbawiać się tej drobnej życiowej przyjemności. Ze zbyt wielu zrezygnowała, poświęcając się służbie rodzinie Cantendorfów.

– Dobrze – powiedziała. – Odpocznij jeszcze, jeśli koniecznie musisz. Przyślę po ciebie pokojówkę, gdy tylko hrabia wróci. Jutro kolacja z Kate. Muszę się przygotować, a jeszcze Isabelle zawraca mi głowę i chce rozmawiać. Rozumiesz coś z tego?

– Co zrobisz w sprawie Kate? – zapytał.

Pominał milczeniem wieści dotyczące kochanki hrabiego. To go nie interesowało.

Pani Hammond spojrzała czujnie. W głosie kochanka brzmiało nieudolnie skrywane napięcie.

– Martwisz się o nią? – zapytała.

Był tak łatwy do rozszyfrowania.

Nie odpowiedział, ale wyraźnie się zmieszał. Zaczął nerwowo zapinać guziki, coraz bardziej nierówno.

– Daj, pomogę ci – powiedziała z westchnieniem i poprawiła mu koszulę. – Ta dziewczyna jest niezwykła – mruzczała przy tym. – Coraz mniej się dziwię, że hrabia stracił dla niej głowę. Ma rzadki dar. Ludzie ją lubią. Skoro nawet na tobie zrobiła wrażenie...

Kamerdyner był zdecydowanym monogamistą. Nie rozumiał kobiet, był

nieśmiały i dobrze się czuł wyłącznie w układach, gdy ktoś jasno i wyraźnie mówił mu, co ma robić. Pod pantoflem pani Hammond czasem było mu ciasno, ale jednocześnie bezpiecznie. Po raz pierwszy odważył się naruszyć zasadę, że od zadawania pytań jest Klementyna.

– Co zrobisz? – zapytał ponownie i sięgnął po kieliszek wina, żeby sobie dodać odwagi. – Kate też się pozbędziesz, kiedy zaczniesz się czegoś domyślać?

– Nie martw się. – Poklepała go po plecach. – Mam bardziej wyrafinowany plan. Stanę po jej stronie.

Zakrztusił się.

– Żartujesz? – zapytał, kiedy udało mu się odzyskać oddech.

– Nie. Od dawna potrzebujemy kogoś takiego. Prawdziwej żony. Postanowiłam dać jej szansę.

Rumor, jaki wywołały kamienie spadające z serca kamerdynera, był zapewne słyszalny nawet w najdalszej zamkowej wieży.

– Zobaczmy, czy stanie na wysokości zadania – powiedziała gospodyni z namysłem.

Kamerdyner już się opanował. Czuł tak wielką ulgę, że roześmiał się serdecznie, co mu się dawno nie zdarzało.

– Jeśli ty będziesz po jej stronie, nic nie może jej złamać. Dwie tak wspaniałe kobiety razem zdobędą wszystko.

To były właściwie słowa w tym momencie.

Pani Hammond również uśmiechnęła się z zadowoleniem. Także z tego powodu trzymała przy swoim boku Henry'ego. Umiał użyć takich słów, że dobrze jej się myślało i śmielej realizowała swoje plany wzmocniona jego pochlebstwami. Była silną kobietą, przekonaną co do własnych racji, ale nawet ona potrzebowała się czasem przejrzeć w oczach innego człowieka i zobaczyć w nich akceptację oraz potwierdzenie, że ma słuszość. Za odpowiednie sprawowanie tej funkcji kamerdyner mógł sobie darować większość innych obowiązków. Gospodyni przydzieliła je innym pracownikom i pilnowała, by nikt się nie buntował.

– Zjedz coś jeszcze – powiedziała. – A potem bądź dostępny. Hrabia może cię potrzebować. Ja idę na najdziwniejsze spotkanie ostatnich dni. Herbatka z Isabelle. Muszę sprawdzić, czy nie zamierza mi czegoś dosypać do filiżanki. Wcale bym się nie dziwiła.

Wyszła, a Henry opadł na łóżko.

Ucieszył się. Pani Hammond potrafiła być inteligentna, namiętna, czasem nawet czuła, ale nie można było przy niej nawet na chwilę tracić czujności. Wiedział, że jest zdolna do wszystkiego. Nie znał każdego z jej licznych sekretów, ale coraz więcej się domyślał. Wzbraniał się jednak przed wyciąganiem wniosków z kolejnych faktów, bowiem lepiej mu było trwać w błogiej niewiedzy. Nie do końca jednak było to możliwe.

Do tej pory przymykał oczy na niektóre wydarzenia i nie emocjonował się specjalnie życiem mieszkańców zamku. Wystarczał mu wygodny układ, w jakim sam funkcjonował. Nie przepadał nawet specjalnie za Aleksandrem Cantendorfem, choć był jego najbliższym służącym. Obu odpowiadała chłodna relacja, mało słów, szybkie wykonywanie obowiązków i zero zwierzeń. Los żon hrabiego tym bardziej był Henry'emu obojętny. Zawsze uważał, że przedstawiciele wyższych sfer to ludzie, którzy korzystają z przywilejów, na które nie zasłużyli.

Ale Kate polubił. Może dlatego, że była podobna do jego siostr? Zwykła dziewczyna.

Przynajmniej przez chwilę jest bezpieczna – pomyślał z ulgą.

– Dziękuję, że zechciała pani przyjąć moje zaproszenie. – Isabelle wskazała gospodyni miejsce na kanapie w salonie, jakby czyniła honory pani domu, czym ją natychmiast zdenerwowała.

– Nie mam za dużo czasu – odparła Klementyna, wciąż na stojąco. – Spodziewamy się gości, a zaręczyny to też poważna sprawa. Nie mogę dopuścić, by cokolwiek poszło nie tak.

Isabelle poczuła przykrość i przedsmak tego, co ją czeka w najbliższych dniach. Wszyscy wokół będą mówić tylko o Kate. Wspólne posiłki staną się koszmarem, a ukrywanie prawdziwych uczuć wielkim wyzwaniem.

Trzeba to jak najszybciej zakończyć. To najbardziej niebezpieczne zaręczyny ze wszystkich do tej pory – pomyślała.

– Chciałabym zaproponować, żebyśmy na chwilę zapomnieli o starych urazach – powiedziała szybko. – Niedługo i tak będą one nieaktualne, bo zamierzam się stąd wyprowadzić.

Pani Hammond usiadła. Była zaskoczona i zaciekawiona.

– Muszę się zastanowić, jak poukładać sobie życie na nowo – mówiła spokojnie Isabelle. Posunęła się nawet do tego, że naląła herbaty do filiżanki, po czym grzecznie podała ją pani Hammond. – Nie chcę wracać do Londynu – zapowiedziała. – Raczej osiadę gdzieś na wsi. Pani dobrze zna okolice. Może poleci mi pani jakieś stosowne miejsce, dostatecznie daleko, by sprawy zamku nie wywoływały tam emocji, a jednocześnie w znanej okolicy, z jakimiś miłymi mieszkańcami, z którymi mogłabym nawiązać znajomość. Oczywiście w sferze odpowiedniej dla mojej nowej pozycji.

Tego się pani Hammond nie spodziewała. Aż nie mogła znaleźć odpowiednich słów, by zareagować.

– Rozumiem pani zdziwienie. – Uśmiechnęła się uprzejmie Isabelle. – Nie będę ukrywać, że nie jest to decyzja, którą sama podjęłam.

Gospodyni pokiwała głową z satysfakcją.

Wreszcie. To słowo odmalowało się na jej twarzy, choć nie zostało wypowiedziane.

Isabelle przyjęła ze spokojem. Specjalnie dała swojej przeciwniczce to błogie poczucie zwycięstwa już na początku rozmowy. Chciała uspić jej czujność i nastawić pozytywnie do siebie. Wiedziała, że teraz może poprosić o pomoc i ją otrzyma.

– Cóż. – Pani Hammond się uśmiechnęła. – Nie będę ukrywać, że mnie to cieszy. Czeką nas teraz wyjątkowo ważny czas. To znacznie ułatwi przygotowania do nadchodzących wydarzeń – dodała bez litości.

Nie lubiła Isabelle od samego początku i choć nie wątpiła w prawdziwość jej zauroczenia, zawsze wiedziała, że jej związek z hrabią nie skończy się dobrze.

– Pewnie zależy pani, żebym jak najszybciej opuściła zamek?

Pytanie było retoryczne. Gospodyni nie odpowiedziała.

– Proszę mi w takim razie pomóc. Czy jest gdzieś odpowiedni człowiek, którego mogłabym poznać? – zapytała wprost Isabelle, znów mocno zaskakując panią Hammond.

A to jędrza! – pomyślała gospodyni. – Jeszcze się nie wyprowadziła na dobre, a już szuka kolejnego ciepłego łóżka. Ale trzeba coś wymyślić. – Szybko doszła do wniosku. – Inaczej będzie tu siedzieć miesiącami.

Pani Hammond zaczęła się zastanawiać, czy jest na świecie mężczyzna, któremu życzy do tego stopnia źle, żeby mu podesłać taką niespodziankę. Przez chwilę pomyślała o rzeźniku, który próbował ją oszukać w zeszłym tygodniu, wmawiając, że odłożył jej mięso pierwszej świeżości, podczas gdy miało już trzy dni i pachniało obrzydliwie. Ale to by było bez sensu. Gruby, wiecznie zarośnięty wdowiec z gromadką dzieci był człowiekiem obok którego piękna Isabelle nawet nie zechciałaby stanąć.

Może bankier Cantendorfów? – Zastanawiała się pospiesznie. – Jest w odpowiednim wieku i pochodzi z mieszczańskiej, ale szanowanej rodziny.

Stała jej przed oczami twarz jego matki, sympatycznej kobiety, która zawsze uprzejmie ją traktowała. Nie zasługiwali na taką karę.

Isabelle jest bardzo dobra w kobiecych sztuczkach. Jeśli upatrzy sobie jakiegoś mężczyznę jako ofiarę, z pewnością dopnie swego.

– Proszę pomyśleć o kimś odpowiednim – podpowiedziała lady Adler. – Gdyby miała pani córkę i... – przerwała, bo gospodyni gwałtowne pobladła.

Jakby zobaczyła ducha. Chyba się nie spodziewała takiego zwrotu w rozmowie, szybko się jednak opanowała. Odpędziła wspomnienie maleńkiej słabej dziewczynki ciasno zawiniętej w białe prześcieradło. Jej dobry nastrój minął, jak ręką odjął. Minimalna chęć pomocy również.

– Nigdy nie miałam córki – powiedziała surowo. – A moja wyobraźnia ma swoje granice. Nie leży też w moich kompetencjach szukanie dla pani nowego

kochanka. Mogę co najwyżej podesłać pokojówki, żeby pomogły pani spakować kufry. Dużo roboty nie będzie – zakończyła złośliwie i wstała.

Isabelle nie zamierzała jednak łatwo się poddać. Czuła, że przez przypadek dotknęła wyjątkowo ważnego tematu. Pani Hammond była twarda, nie wahała się podejmować trudnych decyzji. Kto wie, jaki miała udział w tym, że żony Aleksandra umierały tak młodo. Nigdy nie można było niczego wyczytać z jej twarzy ani z tonu głosu. Niejeden próbował pociągnąć ją za język. Nie było takich okoliczności, które mogłyby wstrząsnąć nią do tego stopnia, by powiedziała choć jedno słowo za dużo.

Teraz jednak wyraźnie się wzburzyła. Trwało to tylko krótką chwilę, szybko się opanowała, ale Isabelle czuła, że złapała koniec sznurka, który może ją daleko zaprowadzić.

Wstała również i odstawiła filiżankę.

– Obie wiemy, że tu nie chodzi o wyrazy sympatii, ale o wzajemny interes. Wciąż kocham Aleksandra, a on też mnie lubi – powiedziała z naciskiem. – Obiecał mi, że mogę się spokojnie zastanowić, jak chciałabym teraz ułożyć sobie życie. Nie określił czasu...

Pani Hammond miała ochotę zgrzytnąć zębami. Doskonale wiedziała, że lady Adler będzie przeciągać sprawę w nieskończoność, a hrabia uzna, że grzeczność wymaga, by ją gościć. Ten mężczyzna wyjątkowo słabo znał się na kobiecych manipulacjach, choć żył wśród nich od dzieciństwa. Dla gospodyni była to korzystna okoliczność. Nie chciałaby, żeby Aleksander w jej sprawach wykazywał się większą przenikliwością. Mogłoby go to zaprowadzić stanowczo za daleko.

– Czego chcesz? – zapytała niezbyt uprzejmie, porzucając wszelkie zasady dobrego wychowania.

– Widzę, że maska uprzejmości mocno uwiera – powiedziała Isabelle z ironią. – Ale to nie szkodzi. I tak nie mam co do pani żadnych złudzeń. Jeśli chcecie w spokoju szykować zamek na ślub, musi mi pani pomóc.

Klementyna Hammond odwróciła głowę. Była wściekła.

– Słucham – powiedziała, nie patrząc na Isabelle.

– Moje zamówienie jest następujące – zaczęła spokojnie i z satysfakcją lady Adler. – Szukam młodego mężczyzny, niewiele starszego ode mnie. Nie musi być bardzo zamożny, ale przystojny, inteligentny, miły, rodzinny.

Zastanowiła się chwilę, ale chyba wymieniła wszystkie cechy wymarzonego ojca dla swojego dziecka. Status materialny jej nie interesował, bo przecież nie zamierzała z nim żyć. Jedyne zdobyć synka. Piękne dziecko o dobrym charakterze i ujmującej osobowości. Chłopczyka, dla którego Aleksander straci głowę.

Pani Hammond nie zdołała się powstrzymać i zgrzytnęła zębami wobec tej bezpośredniości.

– Dobrze – powiedziała ostro. – Znam kogoś takiego, niech go Pan Bóg ochroni. Mieszka w Leadenhall. To szlachcic, ale jest trzecim najmłodszym synem i po śmierci ojca został pominięty przy podziale majątku. Wszystko dostał pierworodny. Rodzina się od niego odsunęła, bo zamiast żyć u brata na garnuszku albo poszukać zamożnej żony, otworzył sklep z sukniami i materiałami.

– Kupiec? – zapytała Isabelle z lekceważeniem w głosie.

– Na pewno nie księżę krwi – drwiąco odparła pani Hammond. – To jedyny mężczyzna w promieniu wielu mil, który spełnia pani kryteria. Tacy prawie nie istnieją, a już na pewno nie w stanie wolnym. Proszę to docenić.

Lady Adler zawahała się chwilę, ale w sumie co jej szkodziło. Kupiec czy nie, pochodzenie miał dobre. A dziecko wychowane na zamku i tak będzie Cantendorfem.

– Gdzie dokładnie znajduje się ten sklep? – zapytała.

– W samym centrum, tuż obok parku i kościoła. Łatwo znaleźć, bo jest jedyny w tym miasteczku. Cieszy się całkiem dobrą sławą – odparła niechętnie gospodyni.

– Dziękuję.

– Jak pani chce to zrobić? Stanąc w progu i powiedzieć: „Dzień dobry, szukam męża?” – zainteresowała się Klementyna mimo woli.

Znała lady Adler, wiedziała, że nie ma żadnych skrupułów, ale to było karkołomne przedsięwzięcie nawet jak na nią.

– To już moja sprawa. Każdy ma swoje sposoby. – Isabelle nie miała zamiaru wdawać się w wyjaśnienia.

– Jasne. Wolę nawet nie wiedzieć – powiedziała gospodyni i wstała. – Jeśli się pani uda, będę mieć biedaka do końca życia na sumieniu.

– Jedna skrzywdzona osoba więcej nie robi już chyba żadnej różnicy?

Pani Hammond zachowała spokojną twarz, choć sporo ją to kosztowało.

Co wiedziała ta żmija? Czy coś insynuowała, czy też strzelała w ciemno, licząc na reakcję? Jak każdy człowiek o nieczystym sumieniu, gospodyni wszędzie wietrzyła podstęp.

– Gdyby miała pani córkę, posłałaby ją pani do tego mężczyzny? – Tym razem nie można było mieć wątpliwości, że pytanie zostało zadane celowo.

Ale Klementyna była już lepiej przygotowana. Nawet nie drgnęła, mimo iż obraz maleńkiej dziewczynki znów pojawił się pod jej powiekami.

– Tak – odparła spokojnie. – Mogę odpowiedzieć na tyle, na ile potrafię sobie wyobrazić tak nieprawdopodobną opcję. Zrezygnowałam z własnego życia dla rodziny Cantendorfów – powiedziała z dumą. – Są moimi dziećmi i wnukami. Ojcem i matką. Zrobię wszystko, by byli bezpieczni.

W jej głosie wyraźnie brzmiała groźba i Isabelle postanowiła ustąpić. Nie chciała teraz wrogiej atmosfery. Potrzebowała spokoju, by przeprowadzić swój

plan. Rozwikłanie tajemnic gospodyni mogła zostawić na później.

– Wiem – powiedziała. – Pani oddanie dla rodziny jest powszechnie znane. Proszę więc zrobić coś dla jej dobra i przygotować dla mnie na jutro jeden z najskromniejszych powozów, bez służby. Wystarczy stangret. Pojadę do tego miasteczka.

Pani Hammond chciała jeszcze coś powiedzieć, ale do salonu weszła pokojówka z informacją, że przybyły ciotki hrabiego.

– Już idę – zawołała pani Hammond. – Dobrze – zwróciła się do Isabelle. – Wydam odpowiednie dyspozycje i niech się dzieje, co chce. To nie moja sprawa.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Nie widziała, jak za jej plecami Isabelle opadła na kanapę bez sił. Ta rozmowa kosztowała ją więcej, niż przypuszczała. Choć dostała wszystko, czego chciała, ogarnął ją ogromny smutek.

– Proszę! – wyszeptała w stronę nieba. – Czy to nie jest czas, żeby i do mnie uśmiechnęło się szczęście? Błagam, niech chociaż raz sprawy ułożą się pomyślnie. Niech ten mężczyzna nie będzie bardzo oporny, za to miły i dobry. Niech pocznie się następnej nocy najpiękniejsze dziecko na świecie. Mój wymarzony synek.

Ponoć żarliwa prośba płynąca prosto z serca porusza nawet góry. Ta była bardzo gorąca.

ROZDZIAŁ 9



Trzy starsze panie siedziały wokół stołu i głodnym wzrokiem wpatrywały się w bratanka. Przed nimi stały i stygły nietknięte potrawy.

– Dlaczego tak się spieszysz? – dopytywała się ciotka Adelina, której twarz w świetle świecy wydawała się jeszcze chudsza niż zwykle.

– Naprawdę wybrałeś tę dziewczynę? Nie mogłeś jeszcze chwili poczekać, poznać kogoś ze swojej sfery? – wtórowała jej Anna.

I tylko najmłodsza Edith nic nie mówiła. Kochała Aleksandra, nie była jednak w stanie kolejny raz ekscytować się jego zaręczynami.

Mężczyzna – pomyślała i jako jedyna zabrała się do stygnącej na talerzu zupy. – Robi, co chce. Nie musi liczyć się z konwenansami. Miał ochotę się zaręczyć, zrobił to.

Edith nagle poczuła się jak prawie niewidoczny dodatek w domu dwóch starszych sióstr. Nie wiedziała, dlaczego właśnie teraz zaczęła tak źle znosić ten rodzinny układ. Całe lata mieszkała pod wspólnym dachem i nie buntowała się. Marzyła o zmianie i wszyscy już się przyzwyczaili, że Edith wciąż wzdycha do lepszej przyszłości, ale nie traktowali tego poważnie. Teraz to sobie w pełni uświadomiła. Lekceważono ją wprawdzie z daleko idącą łagodnością i uprzejmością, ale istoty sprawy to w gruncie rzeczy nie zmieniało.

Nawet gospodyni ukloniła się głęboko siostrom, a jej tylko skinęła głową i uśmiechnęła się. To może był nawet znak sympatii, ale jednocześnie braku szacunku. A teraz siedziała przy stole i obserwowała, jak dla wszystkich najważniejsza staje się nieobecna dziewczyna. I rzecz jasna jej wielka miłość do hrabiego.

Edith marzyła, by kolacja wreszcie dobiegła końca. Miała ochotę wstać i odejść, ale tego nie mogła zrobić bez zwrócenia na siebie uwagi. Powinna przecież teraz spijać słowa z ust Aleksandra, wypytywać o szczegóły jego zaręczyn i szykować grad pytań w związku z jutrzejszą wizytą Kate.

Było jej to jednak obojętne. Oboje są dorośli, choć dziewczyna bardzo młoda. Miała tak wiele osób po swojej stronie, że istniały duże szanse, iż przełamie złą passę i jako pierwsza żona Aleksandra przetrwa na zamku.

Jak bardzo on ją musi kochać! Oczy mu się świeciły, kiedy wypowiadał jej imię. Mówił o Kate wyjątkowo chętnie i po raz pierwszy nie uciekał przed pytaniami ciotek. Siostry były coraz bardziej zachwycone. Ale Edith nie mogła opanować dziwnego żalu. A nawet więcej: wielkiej zazdrości.

Kiedy sobie to uświadomiła, miała ochotę ze wstydu schować twarz w dłoniach. Nie zwykła żywić do nikogo tak niskich uczuć. Spojrzała na siostry z obawą, że coś zauważyły. Niepotrzebnie jednak się martwiła. Nikt nie zwracał na

nią uwagi.

– Zdażycie przygotować wszystko do karnawału? – Emocjonowała się Adelina. – Poza tym trwa żałoba. Jak w takich warunkach zorganizować narzeczeństwo?

Jej siostrzeniec nie wiedział, na które pytanie odpowiedzieć w pierwszej kolejności.

– Źle się czuję. Pozwolicie, że położę się wcześniej. – Edith zdobyła się na odwagę i włączyła się do rozmowy.

Siostry nie podniosły zwykłego w takich przypadkach rwetesu. Nikt nie sprawdził jej temperatury ani nie zadał wielu nietaktownych pytań. W tym momencie była wdzięczna rudowłosej Kate, że zogniskowała całą uwagę rodziny na sobie, poczuła do niej cień sympatii.

Szybkim krokiem wyszła z jadalni. Dziwiła się nieobecności Isabelle, ale nie miała kogo zapytać o tę delikatną sprawę. Przeszła przez szeroki hol i bocznymi schodami skierowała się w stronę wyjścia do ogrodu. Było już ciemno i alejki opustoszały. Ledwie poczuła drobny żwir pod butami, a na policzkach ożywczy wiatr, odetchnęła z ulgą.

To był jej świat. Rośliny. Gdyby mogła wymarzyć sobie życie na własnych warunkach, wybrałaby inny los. Poprosiłaby o zwyczajnych rodziców, mniejszy dom i możliwość uprawiania ogrodu. Ale nikt nie dał jej szansy, by się określiła. Urodziła się w cieniu wielkiego nazwiska. Jej dzieciństwo naznaczone było strachem, czy brat zdoła sprowadzić na świat dziedzica, a także upokorzeniami, z jakimi zawsze wiąże się przemiana nieładnej dziewczynki w równie mało atrakcyjną pannę. Nie sposób zliczyć balów, na których nikt prócz ojca nie poprosił jej do tańca. Herbatek wypełnionych pełnymi troski pytaniami o jej przyszłość. A potem powolnego odsuwania na boczny tor, bo urodził się wreszcie wymarzony dziedzic i wszyscy odetchnęli z ulgą.

Stał się najważniejszy. Liczyły się tylko jego potrzeby. To dzięki niemu rodzina była bezpieczna a majątek zachowany.

Edith szła alejkami parkowymi o wiele szybciej niż zwykle. Wreszcie zaczęło jej brakować tchu i usiadła na ławeczce skrytej w cieniu porośniętej różami pergoli. Ich pełne pąki kołysały się na wieczornym wietrze, a zapach przenikał powietrze.

Powoli oddech Edith się uspokajał. Spojrzała na wielką bryłę zamku. W bocznym skrzydle paliło się tylko jedno światło. W pokoju Isabelle.

Ciekawe, jak ona się czuje?

Ta kobieta fascynowała Edith. Lady Adler nie liczyła się z nikim. Początkowo Edith ją podziwiała. Był nawet taki moment, kiedy chciała ją naśladować. Miała wrażenie, że Isabelle dostaje wszystko, czego pragnie. Ale tak się nie stało. Ostatecznie źle skończyła. Aleksander znów się zakochał, a ona

została z niczym. I to, niestety, nie była dobra wiadomość dla najmłodszej z ciotek. Jeszcze nie tak dawno snuła śmiałe plany, że może zdobędzie się na odwagę i spróbuje inaczej poukładać własne życie. Zainspiruje się Isabelle, może nawet czegoś się od niej nauczy. Ale teraz się wystraszyła.

Jak kończą kobiety, które wystają ponad przeciętność? Nie zawsze dobrze.

Nagle drgnęła. Usłyszała dziwny dźwięk, jakby gdzieś niedaleko ktoś kopał w ziemi.

– O tej porze? – wyszeptała do siebie.

Potem wszystko ucichło i wydało się jej, że może się pomyliła. Ale po chwili znów usłyszała to samo. Zamarła. Z całą pewnością ogrodnicy nie pracowali o tak późnej porze. Wystraszyła się. Przez moment wyobraziła sobie nawet zamordowanego człowieka, którego ciało ktoś pospiesznie ukrywa pod osłoną nocy. To nie było aż tak bardzo nieprawdopodobne. Historia rodziny wypełniona była tajemnicami.

Otrząsnęła się, ale niepokój pozostał. Wstała z ławeczki, starając się nie czynić żadnego hałasu, i ostrożnie przesunęła pędy róż. Poraniła sobie palce, ale z przejęcia nawet tego nie czuła. Teraz słyszała ten dźwięk bardzo wyraźnie. Ktoś kopał pod wysokim dębem rosnącym za alejkami różanymi.

Czego szukał? Co chciał ukryć?

Edith najpierw poczuła silny strach. Była tutaj sama. Wymknęła się niepostrzeżenie. Nikt nie wiedział, dokąd poszła. Jeśli ten potencjalnie groźny przestępca odkryje jej obecność i zrobi jej krzywdę, niełatwo będzie ją potem znaleźć. Ale zaraz po przerażeniu poczuła gwałtowny przypływ odwagi. Całe życie spędziła w cieniu. Słuchała złośliwych uwag i godziła się ze smutnym losem brzydkiej panny, na którą nikt nie zwraca uwagi, chyba że ma ochotę poplotkować. Patrzyła, jak życie rwącą rzeką płynie obok niej, przynosząc innym ludziom miłość, dzieci, a choćby i kłopoty do rozwiązania. Dla niej nie było nic nowego. Dzień podobny do dnia, a jedyne troski dotyczyły krewnych i znajomych.

Podniosła głowę. Dość tego. Nie miała wiele do stracenia. A może właśnie stanęła przed szansą rozwiązania największej zagadki zamku? Może ktoś tu planuje jakąś pułapkę? Kate jeszcze nie została żoną hrabiego, a już zapewne ma wielu wrogów.

Edith zdjęła z ramion ciepły, mocny szal i cichutko pokonała ścieżkę, po czym weszła na miękki trawnik, który doskonale tłumił jej kroki. Zaskoczyła pochylonego mężczyznę od tyłu.

Nie spodziewał się ataku. Zajęty był kopaniem, a obok niego w trawie leżał pękaty worek, którego zawartość napełniała Edith niepokojem. Nie zawahała się jednak. Ostatni jard pokonała jednym susem, zarzuciła mężczyźnie szal na głowę, zwała się na niego całym ciężarem ciała, po czym zaczęła krzyczeć tak rozpaczliwie, że jej głos przebił się nawet przez mury zamku.

Sama się nie spodziewała, że potrafi tak głośno wrzeszczeć. Nawet broniący się ostro mężczyzna w pierwszym momencie odruchowo zasłonił uszy. Ale zaraz wrócił do przerwanej samotniny. Był bardzo silny i Edith wystraszyła się nie na żarty. Sądziła, że nie lubi swojego życia, ale teraz, czując pod swoim ciałem wierzgającego typa, który w każdej chwili mógł się wyzwolić i zrobić jej krzywdę, uświadomiła sobie, że całym sercem pragnie kolejnych dni. Nowej szansy. Nie chce tak skończyć.

– Nie ruszaj się, draniu! – zawołała. – Mam nóż i go użyję!

Mężczyzna znieruchomiał. Rozszczękały się zamkowe psy i ktoś pojawił się na dziedzińcu. Widać było łunę światła z zapalonej pochodni.

– Pomocy! – zawołała. – Tutaj!

Zwolniła na chwilę ucisk, bo świadomość, że pomoc nadchodzi, sprawiła jej taką ulgę, że nagle osłabła. Pojmany mężczyzna natychmiast to wykorzystał. Zerwał się i zrzucił ją brutalnie z siebie. Ale nie docenił przeciwniczki. Edith złapała go błyskawicznie za nogę i trzymała mocno, mimo iż próbował uciekać, a nawet ciągnął ją kawałek po wilgotnej trawie. Chwyciła jeszcze mocniej, słyszała już bowiem kroki nadbiegającej służby i za wszelką cenę chciała, by schwytano intruza. Nie miała jednak szans. Mężczyzna szarpnął się ostatni raz i pobiegł w stronę muru. W jej rękach został tylko but.

Padła na trawę i w tym momencie pochylili się nad nią kamerdyner, ogrodnik i dwóch stajennych.

– Co się stało? Proszę podać rękę. Czy dobrze się panienka czuje?

Nienawidziła tego określenia. Od dawna była dorosłą kobietą.

– Biegnijcie za nim! – krzyknęła. – W tamtą stronę. Szybko! Ktoś buszował po ogrodzie.

Nie zdradziła się z pozostałymi podejrzeniami, że może to ktoś zamieszany w śmierć pań na zamku. Jeszcze by się wystraszyli i pozwolili mu uciec. Ale i tak na nic się to nie zdało. Mężczyźni pobiegli w stronę muru, ale po chwili wrócili. Sami. Tajemniczy uciekinier był szybszy.

– Co tu się dzieje? – Na trawniku pojawił się Aleksander zaniepokojony dziwnym zamieszaniem. – Ciocia tutaj? – zdumiał się, jakby samotny spacer wieczorem był co najmniej przestępstwem ściganym z urzędu.

Można było zrozumieć jego zdziwienie. Lista tego, czego nie wypada „panience” ciągnęła się długo i niestety obowiązywała przez całe życie. Jedyńm sposobem, by się od tego statusu wyzwolić, było małżeństwo. A na nie Edith nie miała żadnych szans, a w tej chwili, po raz pierwszy w życiu, także ochoty. Wszyscy mężczyźni, nawet ukochany bratanek, doprowadzali ją w tym momencie do furii.

– Nic się nie stało! – powiedziała, podnosząc z ziemi szal, w który dyskretnie zawinęła ściągnięty ze stopy przestępcy but. Otrzepała spódnicę. – Chciałam

zaczepnąć świeżego powietrza. Wracam do zamku.

Zdążyła zrobić kilka kroków, bo zarówno hrabia, jak i służba zamilkli wobec jej odpowiedzi, gdy kamerdyner pochylił się i podniósł worek leżący na trawie. Edith straciła szansę, by odejść bez wyjaśnień. Była tak ciekawa, co znajduje się w środku, że nie zdołała się powstrzymać. Wróciła i zajrzała Henry'emu przez ramię. Niewiele było widać; wewnątrz pakunku wyglądało jak ciemna czeluść.

Aleksander włożył rękę do środka. Wyciągnął coś dziwnego, co wyglądało jak splątane sznurki różnej grubości posypane ziemią.

– A cóż to jest? – Kamerdyner pochylił głowę, jakby chciał powąchać znalezisko.

– Kłacza. – Edith zgadła jako pierwsza. – Sadzonki.

– Po cóż ktoś miałby przynosić do naszego ogrodu nowe rośliny? I tak jest ich za dużo. – Kamerdyner rozejrzał się wokół z niesmakiem. Nie przepadał za grzebaniem w ziemi, uważał tę czynność za wybitnie mało estetyczną.

W tym momencie ogrodnik zamarł.

– To ten bezczelny przestępca! – zwrócił się do hrabiego. – Profanuje cudze uprawy. Ale nie sądziłem, że ośmieli się postawić tutaj stopę.

Aleksander uśmiechnął się.

– Najwyraźniej uznał, że trzeba coś poprawić – powiedział niezbyt taktownie.

Ogrodnik tylko zacisnął usta.

– Słyszałem o tym. – Kamerdyner znów włączył się do rozmowy. – Ktoś nocami upiększa cudze posesje. Dziwi mnie, że ma na to ochotę.

Mężczyźni rozważali tę kwestię, pochylając się nad skopaną ziemią. Edith po cichu zabrała porzucony worek i odeszła. Ona nie знаła tej historii. Ale bardzo jej się spodobała. Tajemniczy mężczyzna, który pod osłoną nocy próbuje uczynić świat piękniejszym miejscem. Sadzi rośliny wszędzie tam, gdzie czegoś brakuje. To było fascynujące. Żałowała teraz, że tak go potraktowała. Nie zapytała, co robi i dlaczego. Ryzykowała wprawdzie, że dostanie kopaczką, ale nie wierzyła, że ktoś zajmujący się sadzeniem kwiatów mógłby być agresywny.

Przyciskała zdobyczny but do piersi. Nagle ogarnął ją niepowstrzymany śmiech.

Jak z Kopciuszkiem, tylko w odwrotną stronę – pomyślała. Rozbawiło ją to.

Jaka królowa, taki pantofelek. – Spojrzała na ubłocony but słusznych rozmiarów.

Taką ją zobaczyły siostry, od dłuższego czasu stojące na dziedzińcu i wpatrujące się w ogród. Czekały na bratanka i wyjaśnienia, co się stało. Edith ukazała im się w świetle sączącym się z zamkowych okien w ubłoconej sukience i z umazanymi ziemią policzkami, na dodatek z jakimś dziwnym workiem w ręce, cała rozchichotana, jakby postradała zmysły. Włosy miała rozwichrzone,

a w oczach dziwne błyski.

– Trzeba ją było wydać za mąż, kiedy był na to czas – wyszeptała Adelina. – Nawet dopłacić, skusić wysokim posagiem. To się źle skończy, zobaczysz.

– Nie strasz – przerwała jej Anna. – Teraz i tak na jakiegokolwiek działania już za późno. Musimy wymyślić coś innego. Może wezwę lekarza?

– Nawet nie próbuj. – Edith podeszła bliżej, akurat by usłyszeć ostatnie słowa.

To, co zrobiła przed chwilą, dodało jej niezwykłej odwagi. Rzuciła się w mroku na obcego mężczyznę, powaliła go i ku swojemu zdumieniu przeżyła ten manewr. To pokazywało, że czasem nawet pozornie szaleńcza decyzja nie musi mieć złych konsekwencji.

Właśnie tego od lat pragnęła, ale nie miała odwagi zrealizować. Wprowadzić do swojego życia odrobinę zwariowanych przeżyć. Młodość, której praw i przywilejów nie zaznała we właściwym czasie, teraz wołała do niej donośnym głosem, że to ostania szansa. Pierwszy krok Edith już wykonała.

Zrobiła coś szalonego i teraz była w doskonałym nastroju. Ruch na świeżym powietrzu, przyływ emocji i adrenaliny dobrze jej zrobiły. Śmiała się jeszcze na schodach, zmierzając w stronę swojego pokoju. Szybko ukryła worek i but na dnie szafy, a potem przywołała pokojówkę, by ta pomogła jej się przebrać. Nie odpowiedziała jednak na żadne z licznych pytań zadanych przez gadatliwą dziewczynę. Za to kiedy została znowu sama, wyciągnęła tajne zawiniątko i starannie do późnych godzin nocnych czyściła odpowiednik pantofelka Kopciuszka. Zagubiony but. Był prawie nowy i dobrej jakości.

Edith próbowała wyczytać z niego jak najwięcej informacji o właścicielu. Ale prócz tego, że chyba był wysoki, sądząc po rozmiarze stopy, i lubił prace ogrodowe, biorąc pod uwagę ilość przyklejonego do podeszwy błota, niczego więcej nie zdołała wydedukować. Ukryła but pod łóżkiem i położyła się spać, marząc o odmianie losu.

Skrzypnęły drzwi i do sypialni weszła Anna obleczona w szeroki szlafrok. W obu dłoniach trzymała zapalone świece.

– Chciałam ci powiedzieć dobranoc – zaczęła ostrożnie.

Stan siostry ją martwił.

– Ja też. – Tuż za nią wsunęła się szczupła Adelina o surowym i czujnym wyrazie twarzy.

– Dziękuję i też wam życzę dobrej nocy. – Spokojnie odpowiedziała Edith.

Siostry wciąż stały w progu, wyraźnie mając ochotę na wieczorną pogawędkę.

– Jestem zmęczona – powiedziała szybko. Nie chciała ani ich okłamywać, ani zwierzać się z tego, co się stało. – Dobrze się czuję i wszystko w porządku. Nie martwcie się.

To oczywiście nie uspokoiło ich obaw, ale wołały nie drażnić teraz najmłodszej siostry. Zwykle nie była osobą, z której humorem ktoś się przesadnie liczył. Nie miała wpływu na rodzinne decyzje i traktowano ją życzliwie, ale z lekkim przymrużeniem oka. Dzisiaj jednak zaniepokoiła siostry swoim zachowaniem i wołały być ostrożne.

– Jak sobie życzysz – powiedziała Adelina. – Śpij spokojnie. Porozmawiamy jutro.

Zabrzmiało to trochę jak groźba, ale Edith się tym nie przejęła. Zamknęła powieki. Znow poczuła chłód wieczoru, zapach ziemi i ciało mężczyzny przyciśnięte do swojego. Dreszcz adrenaliny, przyspieszony puls. W tym jednym momencie całą sobą czuła, że żyje. Ponad wszystko chciała choć jeszcze jeden raz tego doświadczyć.

Nie marzyła już, jak kiedyś, tylko o tym, by wyjść za mąż. Wiedziała, że to nie rozwiąże jej problemów. Na miłość bowiem nie miała szans. Musiała jednak zbudować własny świat. Zła była na samą siebie, że tak późno na to wpadła.

ROZDZIAŁ 10



Isabelle przez całą noc szykowała strój. Z wyciągniętej z dna starego zapomnianego kufra najskromniejszej sukienki odpruła falbany oraz wyszywany srebrną nicią pas. Zwężyła fałdy spódnicy i tylko dekolt pozostawiła bez zmian. Ozdobiony delikatną koronką, kusząco głęboki. Nad ranem skończyła, odszukała jeszcze pasującą wstążkę do włosów i odłożyła wszystko na fotel.

Zmęczona padła na łóżko. Nie chciało się jej wzywać pokojówki, ale nie była w stanie sama rozsznurować gorsetu. Wstała i pociągnęła za dzwonek, nikt jednak nie przyszedł. Czy przyczyną była późna pora, czy też znów jakaś złośliwa decyzja gospodyni, tego Isabelle nie wiedziała. Ale czuła, że coraz bardziej nienawidzi zamku Cantendorf i jego mieszkańców. Nawet Aleksandra – za wszystko, co ją spotyka: poniżenia, upokorzenia, odrzucenie. A ona przecież tylko marzyła o miłości.

Wysoka cena.

Z wielkim trudem ściągnęła sukienkę i zaczęła się mocować z gorsetem. W końcu wzięła nożyczki i próbowała ciąć sznurek. Wcale nie było to takie łatwe. Usztywnienia nie poddawały się, za to łatwo było się zranić.

Łzy złości płynęły jej po twarzy. Kiedy się wreszcie uwolniła, padła bez sił na łóżko, a znienawidzoną uprząż rzuciła w kąt. Zawinęła się w kołdrę, nawet nie założywszy koszuli.

Rodzina Cantendorfów zapłaci za wszystko. Za każdą łzę oddadzą jeden kamień zamku, jeden jard ziemi i złotą monetę ze skarbca. Każde uderzenie serca Aleksandra będzie biło dla jej syna.

Zasnęła z policzkami mokrymi od łez.

Wczesnym rankiem obudziła ją służąca. Wreszcie przyszła. Zdumiała się, że pani śpi nago, westchnęła ze smutkiem.

Hrabia, jak widać, wcale się nie zmienił aż tak bardzo, jak przypuszczali jego bliscy. Wciąż najwyraźniej odwiedzał kochankę, mimo iż zaręczył się po raz kolejny.

Biedna Kate – pomyślała pokojówka. – Lepiej by jej było pozostać w swojej sferze. Nawet nie wie, co ją tutaj czeka. Noc musiała być wyjątkowo gorąca. – Doszła do wniosku, podnosząc z podłogi poszarpany gorset i wywróconą na lewą stronę suknię.

Isabelle domyśliła się, że dziewczyna właśnie tak zinterpretowała sytuację, uśmiechnęła się dyskretnie. Nie zaplanowała tego, ale okoliczność była sprzyjająca. Takie plotki mogły tylko pomóc.

– Proszę mi przygotować kąpiel – powiedziała. – I przysłać śniadanie do pokoju. Ubiorę się dzisiaj sama.

Dziewczyna skinęła głową i zabrała się do wykonywania poleceń.

Godzinę później Isabelle weszła do pokoju owinięta prześcieradłem kąpielowym. Założyła koszulę z miękkiego materiału i cieszyła się pieśczołą delikatnej tkaniny otulającej wilgotne ciało. Zaczęła się ubierać. Powoli i starannie.

Z gorsetu dzisiaj zrezygnowała. Potrzebowała więcej swobody. Na koniec założyła niebieską sukienkę, nad którą wczoraj spędziła tyle godzin. Z trudem zapięła trzy guziki z tyłu. Aż poczerwieniała na twarzy z wysiłku. Usiadła, żeby ochłonać. Potem uczesała swoje piękne ciemne włosy w warkocz. Zanim zwinęła go w koczek, stanęła na chwilę przed lustrem.

Widok tak ją uderzył, że aż znieruchomiała. W niebieskiej prostej sukience, z warkoczem puszczonej luźno na ramię wyglądała jak tamta dawna dziewczyna, która pragnęła prostego życia i prostej miłości.

Odpędziła te wspomnienia. Potrzebowała się skupić. O łatwych rozwiązaniach w jej przypadku nie było już co marzyć. Za późno. Zaszła zbyt daleko, by móc teraz zacząć wszystko od nowa. Musiała zrealizować swój karkołomny plan.

Spakowała kilka monet i chusteczkę, zabrała rękawiczki. Wychodząc z pokoju, ostatni raz obejrzała się za siebie. Chciałaby już nigdy tu nie wrócić. Z tego powodu musiało jej się udać. Z każdym kolejnym krokiem, kiedy wychodziła z zamku i wsiadała do powozu, czuła, że znajduje się w przełomowym momencie życia. Dzieje się właśnie coś istotnego, co na zawsze je zmieni.

Stangret popędzał konie. Wokół ciągnęły się zielone połacie parku, a potem pól. Pogoda była słoneczna. Wymarzona na rozpoczęcie nowego rozdziału.

W miasteczku obok młody mężczyzna właśnie otwierał sklep. Pogwizdywał pod nosem i cieszył się, że piękny dzień skieruje w progi jego firmy wielu klientów. Nie wiedział, że zamiast tego pojawi się w nich kobieta, która wywróci całe jego dotychczasowe życie do góry nogami.

ROZDZIAŁ 11



Wczesnym rankiem Kate pobiegła do lasu. Wykorzystała krótką niedyspozycję swojej opiekunki i natychmiast złamała prawie wszystkie wpajane jej zasady. Tak się zwykle kończy nauka wkładana do głowy wyłącznie surową dyscypliną, a nie prawdziwym przekonaniem ucznia. Kate robiła, co jej kazano, ale kiedy tylko nadarzyła się okazja, wyrwała się na wolność.

Madame Eleonor źle się dzisiaj czuła. Dostała jakieś listy z domu i zamknęła się u siebie, by je przeczytać. Nawet nie zarządziła żadnych nowych ćwiczeń na ten czas. Wieści, które otrzymała, chyba nie były dobre, bo pozostała w swoim pokoju i poprosiła o zaparzenie melisy, choć nie była kobietą, która z błahego powodu wpada w zdenerwowanie. Nie chciała jednak nic powiedzieć, poprosiła tylko o chwilę przerwy w zajęciach. Zaczęła też delikatnie wspominać o konieczności rychłego wyjazdu.

Kate zmartwiła się, że madame zмага się z jakimiś problemami. Polubiły się w tym krótkim czasie, który razem spędziły. Nie miała jednak pojęcia, w jaki sposób mogłaby jej pomóc. Postanowiła więc przynajmniej dobrze wykorzystać wolny czas. Oczywiście według własnych kryteriów, bo rodzina miałaby zapewne inne zdanie na ten temat.

Widziała, że czasu jest niewiele. Szła przez łąki tak szybko, jak tylko pozwalała jej długa spódnica. Kiedy już weszła na leśną ścieżkę, zaczęła biec. Sama nie wiedziała, dlaczego tak się spieszy. Prawdopodobieństwo, że Aleksander wpadł na ten sam pomysł, było przecież minimalne. Właściwie nie istniało, a jednak kiedy minęła zakręt, ujrzała go dokładnie w tym samym miejscu, gdzie się po raz pierwszy zobaczyli. Stał oparty o tamto drzewo, do którego ona się wtedy przytulała, chcąc zaczerpnąć sił.

Kiedy go dostrzegła, natychmiast zapomniała, że jest teraz narzeczoną hrabiego. Najpilniej obserwowaną panną w okolicy. Że obiecała dbać o maniery i o swoją nieco już nadszarpniętą reputację.

Dzisiaj wieczorem założy ładną sukienkę i pojedzie do zamku, by wziąć udział w przedstawieniu pod tytułem „Idealna narzeczona”. Będzie się uśmiechać, grać na fortepianie, pić maleńkimi łykami herbatę oraz skubać dania z kolacji.

Ale teraz była sobą. Młodą zakochaną dziewczyną.

Porwała się pędem i zaczęła biec w stronę Aleksandra, najszybciej jak potrafiła.

Hrabia na jej widok najpierw gwałtownie się wyprostował. Przez kilka sekund chyba się zastanawiał, czy to, co widzi, nie jest przywidzeniem. A potem ruszył w jej stronę.

Puszczony luzem koń spojrzał na nich z dezaprobatą, odszedł kilka kroków

i zajął się skubaniem trawy. A oni padli sobie w objęcia i splekli się tak mocno, że sprawiali wrażenie jednego organizmu.

– Byłem pewny, że nie przyjdiesz. – Aleksander zaczął ją całować. – Dlaczego to robisz? – zapytał z żartobliwą pretensją. – Przecież kazałaś mi trzymać się na dystans. Jak mam dotrzymać słowa, kiedy jesteś tak blisko?

– Nie wiem – wyszeptała. – Coś wymyślisz. Muszę się z tobą spotykać, bo oszaleję od tej tęsknoty. Kocham cię i nic innego się nie liczy.

Przestał ją całować w jednym momencie, gwałtownie przerywając, aż się przestraszyła swojego wyznania. Z całą pewnością madame Eleonor by tego nie pochwaliła.

– Czy coś się stało? – zapytała, bo nie mogła znieść pełnego napięcia milczenia.

– Wiesz, że jesteś pierwszą kobietą, która mi to powiedziała? – Odsunął ją trochę, choć miał ochotę zrobić coś dokładnie odwrotnego. Chciał jej spojrzeć w oczy. – Być może nawet pierwszym człowiekiem. Nie pamiętam wyznań matki, nie wiem, co mi szeptała na dobranoc. Ciotki nie uznawały takich słów. Moje żony zadowolaly się oficjalnymi komunikatami o wzajemnym poszanowaniu i wierności, a kochanki mówiły, że mnie pragną.

Kate zeszywniała. Zabolało.

– Przepraszam. – Aleksander był zły na siebie. – Nie powinienem był o tym wspominać.

– W porządku – powiedziała z trudem. – Nie będziemy udawać, że nie ma przeszłości. Nie chcę tutaj żadnych pozorów ani konwenansów, a już najbardziej sztucznych rozmów o niczym.

Przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie i pocałował w te szalone rude włosy, rozwiane od pospiesznej wędrówki i biegu. Czuł, że kocha tę kobietę, jakby była częścią jego samego. Chciał ją chronić ponad wszystko. Bardziej nawet niż całować i dotykać.

Zaczerpnął powietrza i otarł czoło, kiedy to sobie uświadomił.

– Chyba naprawdę cię kocham – powiedział.

– Ależ dziękuję jaśnie panu hrabiemu – roześmiała się. – Cóż to za dziwne wyznanie, zwłaszcza po zaręczynach.

– To nie żart. Coś takiego to wielka tajemnica. Nie zdarza się często.

– Nie myśl o tym. Lepiej mnie przytul szybko, zanim mama zacznie się błąkać po okolicy, żeby mnie odnaleźć. Nie zna tego miejsca, ale może tu dotrzeć.

– Chodź. – Objął ją. – Nie pozwolę ci spacerować samej po lesie. Odprowadzę cię bezpiecznie do domu. Dzisiaj zobaczymy się na uroczystej kolacji. Są już oczywiście wszystkie moje ciotki i będzie paru innych gości. Na pewno cię polubią. Ale jutro... – wyszeptał jej do ucha. – ...znowu się tutaj spotkamy.

– Dobrze – roześmiała się.

Wrócili, by odnaleźć konia, po czym szybko pokonali drogę powrotną. Oboje woleliby, żeby ciągnęła się o wiele dłużej.

Kate przybyła do domu w ostatniej chwili. Ledwo wbiegła po schodach na górę do swojego pokoju, by choć szybko poprawić włosy, zanim ktoś ją zobaczy, a już usłyszała, że mama ją woła. Nie wyszła jednak na korytarz i nie krzyknęła: „Zaraz idę!”, jakby to uczyniła jeszcze miesiąc temu, tylko spokojnie zadzwoniła po pokojówkę.

– Proszę przekazać mamie, że zaraz zejdę do salonu – powiedziała, a kiedy dziewczyna wyszła, przyłożyła dłonie do piersi. Czuła się tak szczęśliwa, że istniała obawa, iż za chwilę serce pęknie jej od nadmiaru emocji.

Isabelle dotarła do Leadenhall bez przeszkód, odprawiła powóz i już piechotą ruszyła w stronę pięknego rynku, otoczonego rzędami dość eleganckich jak na tak małą miejscowość domków. Szybko znalazła sklep, o który chodziło. Zatrzymała się po drugiej stronie ulicy i przez chwilę obserwowała to miejsce. Nie mogła się nadziwić, że chłopak z możliwego rodu wybrał takie życie.

– Sklep z sukniami. Też coś – prychnęła. – Żeby jeszcze w Londynie albo w Paryżu. Ale tutaj?

Stała na chodniku i nikt nie zwracał na nią uwagi. Czasem ktoś spojrział przelotnie na jej ładną buzię, ale szybko ją mijał. Nikt się nie zastanawiał, dlaczego ona tak stoi i co tutaj robi. Pogratulowała sobie w duchu dobrej charakteryzacji. W swojej eleganckiej sukni z pewnością wzbudziłaby zainteresowanie. Damy nie wystają bez celu pod sklepami. Zwyczajne dziewczyny mogą więcej.

Wreszcie nadszedł odpowiedni moment. Do sklepu weszły trzy klientki jednocześnie – na taką chwilę Isabelle czekała. Przeszła na drugą stronę ulicy i ruszyła w kierunku wejścia.

Po przekroczeniu progu przywitało ją przestronne przyjemne wnętrze. Cała ściana naprzeciw drzwi wypełniona była dębowymi półkami z belami materiału. Przed nią mieściła się szeroka ładna lada z kasą, notatnikiem oraz miarką.

Po bokach były półki z dodatkami i wejście do przymierzalni. Z oddali dochodziły głosy kobiet, zapewne pracujących na zapleczu szwaczek. Miły, przyjemny, ale zupełnie zwyczajny sklep.

Kiedy Isabelle usłyszała męski głos, drgnęła gwałtownie i nie odwracała się dłuższą chwilę. Chciała się w niego wsłuchać, poszukać intuicyjnie odpowiedzi na pytanie, czy ten człowiek będzie dobrym ojcem dla jej wymarzonego dziecka. Serce dawało jej pozytywną odpowiedź. Wszystko, co czuła, słuchając, jak mówi, było przyjemne.

Wreszcie odwróciła się i spojrzała na niego. Ich oczy na chwilę się spotkały, ale mężczyzna był zajęty obsługiwaniem klientek – dwoił się i troił, by

odpowiedzieć na pytania wszystkich, mimo iż pomagał mu inny sprzedawca. Na to czekała.

Jedna z kobiet wybierała materiał na suknię i nie mogła się zdecydować w sprawie koloru.

– Ma pani piękne oczy – powiedziała Isabelle śmiało. – Ten delikatny brąz będzie podkreślał ich barwę. To materiał dobrej jakości i fałdy spódnicy ładnie się ułożą. Ponadto jest miękki, więc łatwo da się zrobić urocze marszczenia.

W sklepie zapadła cisza. Klientka udzieliła profesjonalnej rady.

– Może ma pani rację... – Usłyszała Isabelle niepewny głos.

– Wiem, co mówię. – Natychmiast wykorzystała swoją szansę. – Pracowałam w takim sklepie wiele lat. Pani uroda jest wyjątkowa i potrzebuje szczególnej oprawy.

Zaskoczony właściciel, który swojego uroku osobistego używał do celów sprzedażowych na co dzień, miał okazję obserwować kogoś, kto bił go na głowę. Nie tylko uśmiechem i dołeczkami w policzkach. Jeśli dodało się do tego rzeczywistą wiedzę i talent do komponowania tkanin, dobierania barw i fasonów oraz gruntowną znajomość wszystkich aktualnych trendów, efekt był imponujący. Po godzinie wszystkie trzy klientki wyszły ze sklepu obładowane pakunkami i zadowolone z długiej i miłej pogawędki na bliski ich sercom temat wpływu dobrze uszytej sukienki na samopoczucie kobiety.

Isabelle była w swoim żywiole, a tymczasem zbliżał się właśnie punkt kulminacyjny przedstawienia. Pochyliła lekko głowę i spojrzała na właściciela. Podobał jej się. Postawny, ciemnowłosy, miał serdeczną twarz i szczerze wejście. Był wręcz wymarzoną kandydatem na ojca dla jej dziecka.

– Przepraszam – powiedziała z nieśmiałym uśmiechem, który był jej atutem. Opanowała go doskonale. – Nie mogłam się powstrzymać. Kocham sukienki, a te panie były tak miłe.

– Nic się nie stało. – Mężczyzna połknął przynętę. – Jestem wdzięczny. Powinienem pani zapłacić prowizję. Nie narzekam na ruch w sklepie ani własne umiejętności sprzedaży, ale nie da się ukryć, że taka skuteczność nie zdarza się często.

Obrażony pomocnik wyszedł na zaplecze, za co Isabelle była mu wdzięczna.

– Nie ma potrzeby płacenia mi za cokolwiek – powiedziała Isabelle. – Pochodzę z małej wsi, ale wiele słyszałam o pana sklepie. Proszę pozwolić mi pomagać panu do wieczora. Zawsze marzyłam, by spędzić w takim miejscu choć jeden dzień.

Prośba się nie spodobała. To było widoczne.

– Nie mogę pani zatrudnić – zaznaczył stanowczo właściciel. – Nie szukamy nikogo nowego.

– Wiem. Nie o to mi chodzi. – Spojrzała mu w oczy.

Przemawiała przez nią całkowita szczerłość, bo w tym akurat punkcie mówiła prawdę.

Podeszła bliżej.

– Proszę mi pozwolić – poprosiła.

Wiedziała, że musi mocno naciskać, bo sytuacja nie była typowa, a mężczyźni są prosto skonstrowani. Znają kilka instrukcji reagowania i lubią sprawdzone patenty. W nowych sytuacjach, wymagających niestandardowego działania, czują się nieswojo. Mina właściciela sklepu wyraźnie wskazywała, że takie niespodzianki nie są dla niego czymś normalnym ani mile widzianym.

– Bardzo mi zależy. – Podeszła jeszcze bliżej.

Widziała, że się zmieszał. Był kawalerem, codziennie pracował wśród kobiet, musiał być przyzwyczajony do uwodzenia. Ale fakt, że wciąż żył sam, świadczył o tym, że relacje z płcią przeciwną nie były jego mocną stroną. Isabelle знаła ten typ. Na zewnątrz uśmiechnięty, pozornie otwarty, rozgadany, ale w środku lita skała. Nikt się nie przedostanie.

Mężczyzna cofnął się, a potem popełnił podstawowy błąd. Spojrzał na Isabelle. Było to wyjątkowo przyjemne doznanie. Pociągnął go uśmiech i dołeczki w policzkach, loki wokół skroni, ponętna figura, a także żarliwa prośba w oczach.

– No dobrze – powiedział powoli. – Ale co ja powiem klientom? To niestosowne.

– Że jestem siostrą dalekiego krewnego i przyjechałam na jeden dzień. Jutro ruszam dalej i już mnie tutaj nie będzie. Zapomną. – Isabelle miała gotową odpowiedź.

Do sklepu weszła starsza pani z dwiema wnuczkami i Isabelle nie zamierzała dłużej dyskutować. Stanęła za ladą i zabrała się do pracy. Właściciel odsunął się na bok, lekko oszołomiony. Jak kapitan, któremu odebrano stery, by pokierować jego własnym statkiem.

Dziewczyna była świetna. To zauważył od razu. Obsługiwała szybko, sprawnie i z wyraźnym talentem. Cały czas się uśmiechała.

Isabelle nie udawała. Zabawa w sprzedawczynię sprawiała jej dużo frajdy. Kiedy się spędza całe dnie na próżnowaniu, takie zajęcie może dostarczyć wiele rozrywki, zwłaszcza jeśli trwa tylko chwilę. Nie odczuwa się zmęczenia ani monotonii. Jest tylko przygoda. A ona naprawdę kochała stroje i знаła się na nich. Jak się wkrótce okazało, miała też wyjątkowy talent do sprzedawania.

Pomocnik właściciela od czasu do czasu wyściubiał nos z zaplecza. Musiał, bo szef kazał mu pomagać Isabelle: układać na półkach rozrzucone materiały i zwijać rolki koronek. Z klientami rozmawiała jednak tylko ona.

Więść, że w sklepie z materiałami obsługuje nowa, bardzo piękna i utalentowana dziewczyna rozbudziła na chwilę emocje w mieszkankach miasta, pogrążonych w monotonnym przeżywaniu kolejnego dnia. Wiele z nich zaszło do

środka z ciekawości. Prawie każda coś kupiła.

Kiedy zamknięto sklep, Isabelle usiadła na krześle i dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Bolały ją nogi i plecy. Żołądek ścisnął się z głodu. Gardło miała zaschnięte od ciągłego mówienia, aż lekko zachrypla.

– Jest pani prawdziwą cudotwórczynią – zachwycił się właściciel, patrząc na opustoszałe półki. – W tym miesiącu trzeba będzie zrobić dodatkowe zamówienie. Spisz, czego brakuje – rzucił szorstko w stronę pomocnika, a ten spojrział na Isabelle bez życzliwości.

Przyszła, namieszła w ich spokojnym życiu i teraz czuł wyraźnie, że nic już nie będzie takie samo.

– Jak mogę się odwdziaczyć za ten wyjątkowy dzień? Nawet nie wiem, jak pani ma na imię. W sklepie był taki ruch, że zapomniałem zapytać.

– Isabelle – odparła zgodnie z prawdą. Resztę zachowała dla siebie.

– Robert Anderson – przedstawił się. – Bardzo mi miło. Jestem zaszczycony.

– A ja zmęczona – roześmiała się, rozbawiona salonowymi rewerencjami w zwykłym sklepie.

– Domyślam się, przepraszam. Jak mogę pomóc? Może zawieźć panią do krewnych? Gdzie się pani zatrzyma na noc?

– Przyślą po mnie – powiedziała wymijająco. – Ale jeśli zechciałby mi pan zaproponować filiżankę herbaty i kolację, to będę bardzo wdzięczna.

Kolejna niestosowna prośba. Wiedziała o tym. Jeszcze herbata była w porządku, ale kolacja brzmiała zdecydowanie dwuznacznie. Skromne dziewczęta nie proponują takich rzeczy obcym mężczyznom.

– Jest mi słabo z głodu. – Nacisnęła. – Gardło mam wyschnięte niczym szczapa drewna. Wypowiedziałam dzisiaj więcej słów niż w ciągu ostatniego tygodnia.

Robert poczuł wyrzuty sumienia. Szwaczki wyszły z zaplecza, żegnając się wyjątkowo wylewnie i czujnie obserwując tę dziwną kobietę, która dzisiaj pomagała właścicielowi. Przeczuwały, że dzieje się coś niezwykłego i ważnego.

– Dobranoc. – Właściciel pożegnał je, prawie wypychając za drzwi. Nagle zaczęło mu zależeć, by wszyscy opuścili wreszcie jego sklep. – Ty też możesz już iść – powiedział do pomocnika, a ten znów spojrział na Isabelle gniewnie.

Może i była piękna, ale jemu nic się w niej nie podobało. Drażniła go każdym słowem i gestem. Ale nie mógł dać tego po sobie poznać. Widać było, że szef jest nią zachwycony.

Na szczęście jutro już jej tutaj nie będzie – pomyślał, wychodząc. Jeszcze ostatni raz się obejrzał. Miał ochotę splunąć ze złości.

– Nie wiem, co zrobić. – Robert rozejrzał się wokół bezradnie. – Mieszkam sam, moja gospodyni przygotowuje mi posiłek i wraca do swojego domu. Nie mogę pani zaprosić na kolację, nawet jeśli bardzo bym chciał.

– Tak pan je codziennie w samotności? – zapytała, chcąc oderwać na chwilę jego uwagę od rozważań, co wypada, a co wręcz przeciwnie. W zupełności jej wystarczało, że miał ochotę na wspólny wieczór. O resztę miała zamiar zadbać sama.

– Lubię to – odpowiedział. – Po sklepowym zamieszaniu i gwarze siedzę w ciszy, zbieram myśli, czytam, chodzę na spacer. Wybrałem takie życie i nie narzekam.

– To musi być fascynujące. – Isabelle nagle zapomniała o swojej grze. Spodobała jej się ta wizja całkowitej niezależności.

– Samotność? – Spojrzał na nią, zaskoczony odpowiedzią.

Kobiety, które znał, zwykle zachwalały mu małżeński stan ponad wszystko, próbując go namówić na stworzenie rodziny.

– Nie – odpowiedziała. – Miałam na myśli wolny wybór. Życie na własnych warunkach.

– To prawda – przyznał. – Mało komu udaje się w życiu osiągnąć taki status. Może mężczyznom jest trochę łatwiej – powiedział, spoglądając na nią z powagą. – Ale za taką decyzję każdy płaci wysoką cenę. Ja też.

– Słyszałam – powiedziała. – Nie będę ukrywać, że znam pana historię i podziwiam. Mógł pan wybrać łatwiejszą drogę.

– Ależ ja tak właśnie zrobiłem – roześmiał się. – Wyobraziłem sobie, jak ciężko się żyje w małżeństwie z rozsądku, zawartym dla pieniędzy albo innych celów. To dopiero mordęga. W porównaniu z tym mój los jest piękny. Mam pracę, którą lubię, sam na siebie zarabiam. W mojej sferze jest to skandalem, ale proszę mi wierzyć, daje sporo satysfakcji. A najważniejsze, że jestem panem swego losu. Jestem niezależny.

Zazdrościła mu. Znów stanęła w punkcie, kiedy życie dało jej szansę na zastanowienie. Postawiło obok właściwego człowieka, który powiedział to, co powinna usłyszeć. Ale nie umiała się zatrzymać.

– Mam pomysł – powiedziała.

Nie chciała już dłużej rozmawiać o sprawach zasadniczych, choć czuła, że ten nieznaną mężczyzna jest jednym z bardzo nielicznych, którzy naprawdę mogliby ją zrozumieć.

To dobrze – pomyślała. – Będę mieć dzięki temu dobry kontakt z dzieckiem.

– Rzeczywiście, moje odwiedziny w pana domu nie byłyby stosowne – powiedziała głośno. – Nie chcę sprawiać kłopotu. Ale może pan przyniesie swoją kolację tutaj? Nikt nie wie, że jestem w środku. Pewnie wszyscy spodziewają się, że wyszłam razem ze szwaczkami, jak na przyzwoitą pannę przystało. – Uśmiechnęła się. – Zjemy, porozmawiamy i wyjdę pod osłoną mroku.

Spojrzał na nią czujnie. Był przyzwyczajony do kobiecych podstępów i nie lubił ich. Żył samotnie już od lat, miał swoje przyzwyczajenia i bronił się z całą

mocą przed wprowadzaniem do tego sprawdzonego układu jakichkolwiek zmian. Dlatego nie przyjmował zaproszeń na popołudniowe herbatki od matek młodych panien, na balach bywał rzadko, a propozycje spacerów delikatnie, lecz stanowczo odrzucał. Nie było to wielkie poświęcenie. Zwykle męczyły go rozmowy z podrastającymi dziewczętami. Trudno było znaleźć wspólny temat, mimo wysiłku z obu stron.

Ten przypadek był jednak inny. To nie ulegało wątpliwości. Nikt go tutaj nie zamierzał swatać, więc ryzyko było żadne, za to przyjemność duża. Z Isabelle czas płynął szybko i ciekawie. Uznał, że jedna dodatkowa godzinka nie zaszkodzi. Tym bardziej, że nie godziło się wypuścić kobiety głodnej po całym dniu bezinteresownej pracy.

– Dobrze – zgodził się i podszedł do drzwi. – Na zapleczu mam wszystko, co potrzebne do zaparzenia dobrej herbaty, a resztę zaraz przyniosę.

– Proszę wszystko spokojnie załatwić. – Uśmiechnęła się promiennie. – Ja sobie chwilkę odpocznę.

Wyglądała tak pięknie i niewinnie w swojej błękitnej sukience, z uroczymi dołeczkami w policzkach oraz szczerym spojrzeniem.

Robert zaczął się cieszyć, że zostanie z nim jeszcze parę chwil. Zamknął sklep i przejęty ruszył szybkim krokiem w stronę swojego domu.

Kiedy Isabelle została sama, opuściła ramiona, a uśmiech znikł z jej twarzy równie szybko, jak udawany entuzjazm. Było jej przykro, bo polubiła Roberta. Wolałaby poznać go w innych okolicznościach, choć raz w życiu niczego nie udawać w relacji z mężczyzną. Mimo że całe życie tęskniła za zwyczajną miłością, wciąż podążała w odwrotnym kierunku. Zmuszona do tego przez niechciane małżeństwo, pociągnięta namiętnością i uczuciem do Aleksandra, a teraz w przekonaniu, że to jedyne wyjście, by ocalić swoją pozycję.

Czuła się z tym coraz gorzej, ale nie wycofała się ze swojego planu.

– Jeszcze cię zaskoczę – wyszeptała, myśląc o Aleksandrze. – Będiesz miał piękną niespodziankę. Może to cię wreszcie czegoś nauczy.

ROZDZIAŁ 12



Na zamku Cantendorf wszystko było przygotowane jak do najważniejszej uroczystości. Hrabia osobiście doglądał prac i wydawał kolejne dyspozycje. Gospodarz był w doskonałym nastroju i nie żałował dekoracji ani potraw. Wszystkie pomieszczenia błyszcząły, a służba w odświętnych strojach prezentowała się doskonale. Ale najważniejszy był ten nastrój szczęścia, który przepełniał Aleksandra i udzielał się wszystkim mieszkańcom zamku. Pracowali intensywnie, przygotowując wszystko na wieczór, ale było im wesoło. Żartowali, a pozytywne nastawienie wzmagał fakt, że za dodatkową pracę otrzymają solidną premię.

Gospodyni trochę narzekała na niepotrzebne rozpuszczanie służby, ale nawet ona nie mogła się dzisiaj przeciwstawić hrabiemu. Patrzyła z przyjemnością na jego szeroki uśmiech i na chwilę zapomniała o wszystkich swoich mrocznych sekretach.

Może wreszcie się uda i zapanuje tutaj spokój – pomyślała z nadzieją. Od tamtej pamiętnej nocy, kiedy urodził się wymarzony dziedzic, nie zaznała ani jednego dnia prawdziwego odpoczynku. A dzisiaj była wyjątkowo zmęczona po całym dniu biegania i nadzorowania prac. Denerwowała się też przed spotkaniem z Kate. Ta dziewczyna mogła być szansą, ale też wielkim rozczarowaniem. Nie było pewności, że stanie na wysokości zadania. Ciężar sekretu był spory. Nie każdy nadawał się do tego, by go dźwigać.

Nie mogła jednak dłużej się nad tym zastanawiać, bo na zamkowy dziedziniec zaczęły zajeżdżać pierwsze powozy. Zaproszeni goście przybyli o czasie. Nie każdemu w smak była świadomość, że to wystawne przyjęcie odbywa się na cześć prostej dziewczyny, która niebawem zajmie najważniejszą pozycję w towarzystwie, ale ciekawość nikomu nie pozwoliła zostać w domu.

– Jak sobie poradzi Kate z takim wyzwaniem? – To pytanie zadawano w każdym powozie. – Tu już nie wystarczy umiejętność tańca i rozdawania czarujących uśmiechów na prawo i lewo. Wieczór na zamku wymaga o wiele więcej.

Może ta historia już dzisiaj się zakończy? – Lady Metcalf spojrzała z nadzieją na swoją córkę. To Emilia powinna być dzisiaj gwiazdą wieczoru. Nie powiedziała jednak tego głośno. Mąż surowo jej przykazał, by trzymała emocje na wodzy i nie dała po sobie poznać, że decyzja hrabiego w jakikolwiek sposób ich boli. Jakby sama tego nie wiedziała.

– Skompromituje się i hrabia przejrzy wreszcie na oczy – wyrwało się jej, wbrew własnym postanowieniom i nakazom męża, kiedy dojechali na miejsce.

– Może. – Mąż po raz pierwszy zgodził się z nią. – Nie tylko ty na to liczysz.

– Co takiego jest w tej dziewczynie? – dziwiła się Margaret. – Aleksander Cantendorf nigdy nie miał plebejskiego gustu. Tego mu zarzucić nie można.

– To prawda. A jednak znów nas zaskoczył. Zawsze to robi. Może właśnie o to mu chodzi? – zastanawiał się jej mąż.

Lubił mieć zawsze ostatnie słowo i nie zamierzał pozwolić, by ktoś inny podsumował całą sprawę.

Wniosek był trochę bez sensu. Rozumiała to nawet trzymana pod kloszem i z dala od skandali szesnastoletnia Emilia. Ale nikt nie zaprzeczył. W tej rodzinie nie robiono takich rzeczy.

– Mogą ją ubrać w ładną suknię, uczesać, ale przecież nie uczynią z niej prawdziwej damy. To wymaga pokoleń odpowiedniego pochodzenia. – Przebiła męża lady Margaret.

Lord Metcalf przyjął to z niezadowoleniem, jednak nie sposób było dłużej dyskutować, bo drzwi powozu zostały otwarte.

Na dziedzińcu wysiadali pozostali goście. Wszyscy starannie się przygotowali na ten wieczór. Panie w wyjątkowo strojnych toaletach, córki w najbardziej twarzowych kolorach i rodowej biżuterii.

Pani Hammond, która obserwowała to targowisko próżności z okna w holu, miała wrażenie, że wszyscy są dzisiaj jeszcze bardziej wyprostowani niż zwykle. Jakby chcieli dodać sobie cali wzrostu i dodatkowych powodów do chwały, podkreślić, że są kimś więcej niż zwykłymi śmiertelnikami.

Na tym tle Kate, ubrana w prostą białą sukienkę o klasycznym kroju, z jasną wstążką w ładnie ułożonych włosach, wyglądała jak uosobienie nie tylko skromności, ale także stylu.

Co za cholera jej doradza? – Pani Hammond nie kryła fascynacji.

Miała się za wybitnego stratega i bez trudu dostrzegała w tych działaniach czyjaś mistrzowską rękę. Nie sądziła, by stała za tym Caroline Milton. Nie miała po temu kwalifikacji ani środków.

Kto więc?

Nie znalazła odpowiedzi.

Zamek nappełniał się gwarem. Kate radziła sobie nadspodziewanie dobrze. Widać było, że jest trochę stremowana, ale stała dzielnie obok hrabiego i z naturalnym wdziękiem odpowiadała na pytania. Nie podnosiła głowy wysoko, nie dawała do zrozumienia, że spotkało ją wielkie wyróżnienie i teraz wszyscy powinni się jej kłaniać. Zachowywała się, jakby cała sytuacja była w pełni naturalna.

Aleksander był z niej dumny. I bardzo szczęśliwy.

Musisz stanąć po jego stronie – pomyślała gospodyni, patrząc na Kate. – To miejsce cię potrzebuje, ale twoim przeznaczeniem jest przed wszystkim chronić Aleksandra.

Nie miała świadomości, że jest jedną z wielu osób, które snują plany wobec Kate i liczą na nią. Wpatrywała się w tę niepozorną dziewczynę i podziwiała jej siłę.

Nagle poczuła, jak jej serce kurczy się gwałtownie, po czym ściska tak mocno, że nie sposób złapać oddechu.

W miejscu rudowłosej narzeczonej hrabiego zobaczyła ducha. Tamtą zaginioną dziewczynkę. Już dorosłą. Ciemnowłosą i smukłą. Stojącą i witającą gości, zajmującą należne jej miejsce.

To trwało zaledwie sekundę i obraz zniknął.

– Gdzie jesteś? – wyszeptała pani Hammond pobielającymi wargami.

Była jednak bardzo twarda, a czas nie sprzyjał słabości. Goście bawili się dobrze, ale trzeba było czujnie pilnować przebiegu uroczystości i zarządzać działaniami służby. Mimo to gospodyni nie mogła się opanować. Skuliła się pod ścianą i próbowała uspokoić. Złapać oddech, opanować straszliwy ból w klatce piersiowej. Na nic się to jednak nie zdało. Wciąż miała przed oczami widok maleńkiej czerwonej rączki nowo narodzonego dziecka, która wyciąga się z kocyka, jakby chciała prosić o pomoc i ochronę.

Co myśmy zrobili?

To była ostania rozpaczliwa myśl, jaką gospodyni zapamiętała. Po niej osunęła się w ciemność.

– Jeszcze jeden kieliszek wina i nie wypuszczę cię dzisiaj do domu – roześmiał się Robert.

Dokładnie o to mi chodzi – pomyślała Isabelle, ale, oczywiście, nie powiedziała tego głośno.

Siedzieli już na podłodze. Było późno.

Kiedy Robert przyniósł kolację, rozłożył wszystko elegancko na ladzie i zaprosił ją. Przyniósł miękkie świeże bułki, pieczone mięso, zielony groszek i dwie butelki wina.

– Nie wiedziałem, jakie lubisz, bardziej czy mniej słodkie – tłumaczył się z tej obfitości.

Pomyślała, że musi coś w tym być, że cały świat zdaje się sprzyjać jej planom. Wszystko szło gładko, a przecież pomysł był bardzo odważny i żaden rozsądny człowiek nie dałby mu wielkich szans na realizację. A jednak rozmowa toczyła się wartko, przerywana wybuchami śmiechu. Robert był trochę zaskoczony, że zwykła dziewczyna, która podaje się za sprzedawczynię, zachowuje idealną sylwetkę przy stole i maniery damy. Na dodatek robi to wszystko zupełnie naturalnie, bez żadnego wysiłku, jakby stanowiło to jej codzienność. Nie, nie mogła być damą. One nie proponują, by na koniec posiłku usiąść na podłodze, nie

dolewają wina bez umiaru i nie żartują jak Isabelle.

Było mu gorąco i od dłuższego czasu kręciło mu się lekko w głowie.

– Zdejmij marynarkę – usłyszał miły słodki głos pełen troski. – Masz czerwone policzki, jest ci za ciepło.

Uznał słuszność tego argumentu. A potem poddał się temu, co nieuniknione. Ta kobieta była zbyt piękna, siedziała za blisko i zbyt jasno wyrażała swoje pragnienia. Nie potrafił się powstrzymać. Może gdyby był trzeźwy, połączenie łądzwi z mózgiem działałoby lepiej. Ten ostatni miałby jakąś szansę na reakcję. Ale w tej chwili mózg, zalany falą pożądania, nawet nie próbował formułować myśli.

Isabelle ledwie umoczyła usta w winie. Musiała mieć kontrolę nad sytuacją. Planowała zamknąć oczy, zacisnąć usta i przetrwać, dokładnie jak w małżeńskiej sypialni. Miała w tym sporą wprawę. Zanim uciekła do Aleksandra, niejedną noc przeleżała ogarnięta uczuciem obrzydzenia po wypełnieniu małżeńskich obowiązków.

Teraz jednak było inaczej. Dotyk Roberta sprawiał jej przyjemność. Ucieszyła się. Wiedziała, że już nigdy się nie zobaczą, ale chciała mieć z tej chwili piękne wspomnienia.

– Proszę – szeptała mu do ucha, co odbierał jako zachętę. – Niech się stanie cud.

Tego nie rozumiał, ale to nie było ważne. Isabelle pokazała mu doznania, o których nie miał pojęcia, że w ogóle istnieją.

Godzinę później biegła zdyszana przez pusty rynek. Ryzykowała bardzo dużo. W każdej chwili z jakiejś ciemnej bramy mógł wyjść włóczęga i ją zaatakować. Była całkowicie bezbronna i miała mało czasu. Robert poszedł na chwilę na zaplecze wiedziała, że zaraz wróci. Musiała wykorzystać tę szansę, choć wcale nie miała na to ochoty. Chętnie zostałaby dłużej w jego ciepłych ramionach, słuchając bicia serca i słów zachwyty, jakimi nie przestawał jej zasypywać pomiędzy pytaniami, kim jest, skąd przybyła, jak długo zostanie...

Wiedziała, że nie ma sposobu, by bez końca wymigiwać się od odpowiedzi.

Teraz trzęsła się od chłodu, wcześniej rozgrzana przytulaniem i dotykiem. Nie miała pewności, czy stangret jeszcze czeka. A może odjechał? Służba nie spełniała jej poleceń tak ochoczo, jak powinna. Winę za to ponosiła gospodyni, ale w tej chwili Isabelle nie czuła do niej żalu. Ta kobieta była jej wrogiem, ale tym razem wyświadczyła jej wielką przysługę. Znalazła najlepszego, wymarzonego wręcz kandydata na ojca dla dziecka. Isabelle czuła ciepło jego dotyku nie tylko na całym ciele, ale też w sercu i, o ile to możliwe, także w duszy.

Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyła.

Dopadła powozu z ulgą tak wielką, że miała ochotę ucałować jego wysokie koła. Stangret spojrział z pogardą na jej zburzoną fryzurę. Na szczęście nie widział rozpiętej na plecach sukienki. Zakryła ją chustą, którą zabrała ze sklepu. Nazywając rzeczy po imieniu – ukradła.

Nie tylko dlatego, że było jej zimno. Chciała mieć jakąś pamiątkę. Namacalny dowód, że to wszystko jej się nie śniło.

Położyła dłoń na brzuchu i uśmiechnęła się. Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa była naprawdę szczęśliwa. Tak w pełni. Czuła, że się udało. Jej prośba została spełniona. Dzisiaj poczęło się dziecko. Piękny synek. Robert nigdy go nie zobaczy, ale zawsze będzie jego ojcem. Nawet jeśli cały świat pozna inną wersję.

ROZDZIAŁ 13



Jeśli Isabelle myślała, że przemknie się do zamku niepostrzeżenie, to spotkała ją niespodzianka. Służba nie spała. Sprzątano po przyjęciu, ale panowało dziwne poruszenie, o wiele większe, niż wskazywałyby na to okoliczności. Poprosiła stangreta, by stanął tuż przy stajniach, w mroku. Skrzywił się, czego nie zauważyła, ale wykonał polecenie.

Wymknęła się cicho i weszła bocznymi drzwiami. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, choć w głównej części zamku panował ruch, jakby wciąż było tam pełno gości. Miała zamiar położyć się na łóżku, wpatrywać w ciemność i jeszcze raz, minuta po minucie, przeżywać wydarzenia ze sklepu w miasteczku obok. Ale najpierw musiała sprawdzić, co się stało.

Wydarzyło się jakieś nieszczęście? – pomyślała nagle. – Może coś się stało Kate? Tajemniczy sprawca tym razem nie czekał do dnia ślubu?

Odpędziła to przypuszczenie. Najlepiej wiedziała, że choć zamek nie był bezpiecznym miejscem dla młodych panien, to jednak nie grasował tutaj żaden morderca. Nie miałby szans. Pani Hammond by sobie z nim poradziła. Znalazła, zdemaskowała, a potem wymierzyła sprawiedliwość.

Isabelle zadzwoniła po służącą. Tym razem nie musiała długo czekać. Dziewczyna przybiegła szybko.

– Co się dzieje? Dlaczego wszyscy nie śpicie?

– Pani Hammond zemdląca. Jest nieprzytomna, w ciężkim stanie. Hrabia siedzi przy niej jak przy matce, ale ona nawet powieki nie podniosła. I panienska Kate została, a to naprawdę nie wypada – dodała z przyganą.

No jasne – pomyślała Isabelle z przekąsem. – Gospodyni na łożu śmierci, ale najważniejsze są konwenanse.

– Jak to się stało? Czy coś się wydarzyło? Zdenerwowała się, ktoś się jej przeciwstawił?

– Nikt by nie śmiał – oburzyła się pokojówka. – Wszystko szło pięknie. Goście byli zadowoleni, panienska Kate taka ładna, jasnie pan hrabia szczęśliwy jak nigdy. I nagle znaleziono panią Hammond omdłącą na korytarzu. Hrabia osobiście zaniósł ją na rękach do sypialni. Będą z tego plotki, oj będą.

– W jakim jest stanie?

– Lekarz wciąż tam jest. Podobno jest źle. Ale nam nic nie mówią, taka prawda.

– Przyjęcie skończyło się przed czasem? – zapytała Isabelle z satysfakcją.

– Tak. Goście się rozjechali i nie byli zadowoleni, że gospodarz opuścił salon i nie wrócił nawet, by ich pożegnać z powodu gospodyni.

– Wiedzą przecież, że jest dla niego kimś więcej. Wychowała go.

– Ciotki też, a o nie tak bardzo się nie troszczy. Tylko tyle, ile nakazują dobre maniery.

– A tobie one niczego nie nakazują? – zdenerwowała się nagle Isabelle. – Jak możesz tak plotkować?

Dziewczyna zamilkła i spojrzała niechętnie na lady Adler. Te wielkie panie w możliwych domach są w gruncie rzeczy wszędzie takie same. Najpierw wypytyują, a potem się złością, kiedy im się zgodnie z prawdą odpowiada. Los służby. Nigdy nie można do końca powiedzieć tego, co się myśli.

– Pomóż mi się przebrać – nakazała Isabelle.

Szybko pozbyły się prostej sukienki i nałożyły koszulę nocną. Isabelle wskoczyła do łóżka. Kiedy już znalazła się w pościeli, z ulgą przymknęła oczy. Jej też nie podobało się, że Kate została przy Aleksandrze, ale z zupełnie innych względów niż zachowanie pozorów. Bolało ją serce. Piekło uczucie smutku na myśl o bliskości tych dwojga. O tym, jak zapewne teraz ze sobą rozmawiają, wspierają się, może ukradkowo wymieniają uściski rąk, a już na pewno pełne uczuć spojrzenia. To przypomniało jej całą krzywdę, jakiej doznała. Ale teraz bolało trochę mniej niż jeszcze wczoraj.

Nie była sama. Miała za sobą dobre wspomnienia i swój skarb. Minie kilka tygodni, zanim będzie mogła potwierdzić tę wiadomość, ale już teraz przepełniało ją silne przekonanie, że się udało.

Alice stała w ogrodzie, skryta za wielką winoroślą. Obserwowała wydarzenia na zamku, a ze strzępów słów i śladów układała całą opowieść. Działo się właśnie coś niezwykle ważnego.

Czuła to. Kobieta, która ją wychowała, była prawdziwą wiedźmą. Parała się czarami, tworzyła amulety, zaklęcia i ziołowe specyfiki o dziwnej woni oraz wielu skutkach ubocznych. Ludzie, którzy prosili ją o pomoc, dostawali to, czego pragnęli, ale płacili wysoką cenę. Nieszczęścia, które później pojawiała się w ich życiu, nie wiązali z wizytą w domu za miastem. Opiekunka nie dała Alice zbyt wiele, choć wymagała wdzięczności na każdym kroku. Była oschła, groźna i ponura. Nienawidziła ludzi i rzadko działała dla ich dobra. Ale nauczyła swoją wychowankę jednej cennej rzeczy. Kontakt z własną intuicją, odbierania sygnałów wysyłanych przez innych ludzi.

Alice czuła wyraźnie, że na zamku ktoś rozpoczął cykl zdarzeń, które doprowadzą do wielkiej zmiany. Wyjdzie na jaw jakaś prawda. Miała nadzieję, że będzie to rozwiązanie zagadki, na które tak długo czekała.

Zobaczyła lekarza, który przyjechał pospiesznie wezwany przez hrabiego. Znany był ze swojego poświęcenia dla pacjentów, a zwłaszcza dla rodziny Cantendorfów. Był synem tego, który podczas wciąż żywej w pamięci

mieszkańców nocy skompromitował się, dając się namówić gospodyni na odpoczynek, odjechał, akurat gdy rodził się dziedzic. Wprawdzie wszystko skończyło się dobrze, ale plama na honorze pozostała. Jego syn próbował ją zmyć wytrwałą pracą i zaangażowaniem, ale choć pomagał wielu, na zamku zwykle był bezradny. Odebrał przedwczesny poród i nie zdołał uratować dziecka. W jego obecności umierały kolejne żony hrabiego, a on nie umiał im pomóc.

Pocieszał się, że nikt nie byłby w stanie tego zrobić, ale wyrzuty sumienia nie ustawały. Teraz też pędził do zamku pełen najgorszych obaw.

Alice odprowadziła go wzrokiem. Wiedziała, że to nie hrabia potrzebuje pomocy, lecz jego gospodyni. Słabość pani Hammond była znamienym znakiem. Być może to właśnie jej niedyspozycja uczyni lukę w szczelnym dotychczas murze i prawda będzie miała szansę wyjść na jaw.

Pomyślała o Aleksandrze Cantendorfie. Zastanawiała ją odmiennosc ich losów. Byli w podobnym wieku. Oboje pojawili się na świecie jako ufne bezbronne niemowlęta. Jedno było spełnionym marzeniem. Trafiło od razu w ramiona kochających rodziców, dostało ciepły kocyk, rzeźbioną misternie kołyskę, zostało otoczone czułością i zastępami służby.

Drugie matka oddała tuż po narodzinach w najgorsze ręce, jakie można było sobie wyobrazić. W ręce starej wiedźmy. Za jaką cenę? Może za garść miedziaków albo jeszcze mniej?

Alice tego nie wiedziała. Nie miała też pojęcia, kim była jej matka. Czy biedną posługaczką, którą ktoś wykorzystał i porzucił, a może nieszczęśliwą mężatką, szukającą sposobu, by ukryć owoc zdrady? A może była zakochaną do szaleństwa dziewczyną, której nikt nie powiedział, w jaki sposób pojawia się ciąża, bo konwenanse nie pozwalają o takich sprawach rozmawiać z panienkami? Chciała to wiedzieć, potrzebowała tej informacji, by zrozumieć, kim jest, przestać sobie w kółko wyobrażać kolejne możliwości, ale wiedźma zawsze jej odmawiała tej wiedzy lub podawała sprzeczne wersje.

Może sama nie miała pojęcia, jak było?

Tego nikt nie mógł od niej wydobyć. Jeśli nie chciała odpowiadać na jakieś pytanie, w żaden sposób nie można jej było do tego nakłonić. Od lat już nie żyła i po jej śmierci Alice zaczęła układać sprawy po swojemu. Przejęła profesję, ale zmieniła zasady. Wysprzątała dom, wyrzuciła podejrzane słoiki, a przedmioty o niewiadomej mocy spaliła. Zaczęła się uczyć. Czytała książki, obserwowała naturę.

Leczyła ludzi i działała dla ich dobra. Wiedziano, że jest mądra, ale nie zyskała nigdy szacunku. Wciąż ciążyło na niej pochodzenie. Była tylko znajda, wychowanką wiedźmy, na samym dole drabiny społecznej. Aleksander znajdował się na jej szczycie. Lecz czasem Alice miała dziwne wrażenie, że coś ich łączy.

Coś więcej niż tajemnica, którą za wszelką cenę zamierzała od niego

wydobyć.

Spojrzała na zamek. Wciąż był rozświetlony.

Czuła, że kolejna duża zmiana na wiekowym i wydawałoby się nienaruszalnym zamku Cantendorfów już nadchodzi i znów związana jest z dzieckiem.

Ono już jest, rośnie, choć nikt jeszcze o nim nie wie.

ROZDZIAŁ 14



Dwa miesiące później pani Hammond wciąż źle się czuła. Przeżyła kryzys tamtej nocy, choć lekarz ostrzegał hrabiego, że powinien się przygotować na najgorsze. Była bardzo słaba. Schudła mocno, jej policzki się zapadły, a oczy stały jeszcze bardziej wyraziste, groźne. We włosach pojawiło się mnóstwo siwych nitek. Klementyna długo wyglądała i żyła jak młoda kobieta, jakby upływ czasu jej nie dotyczył, lecz choroba szybko nadrobiła to niedopatrzenie natury. Narysowała zmarszczki na czole, zabarwiła sztywny kok szarym kolorem, a co najgorsze – pozbawiła władzy nad ciałem. Pani Hammond, mimo ogromnego wysiłku, nie mogła samodzielnie się utrzymać na nogach.

Próbowała kierować służbą z łóżka, ale wyzwanie okazało się większe, niż się spodziewała. Od lat nic w tym miejscu nie działo się bez jej wiedzy. Nigdy stąd nie wyjeżdżała. Wydawało się jej, a także wszystkim innym mieszkańcom zamku, że gdyby opuściła swój posterunek choćby na tydzień, wszystko by się zawaliło.

A jednak życie rządzi się innymi prawami. Jak w bujnym ogrodzie puste miejsce natychmiast porasta nowa trawa, tak wśród ludzi wakacje na jakimś stanowisku zostaje obsadzony przez kogoś innego. Pustkę można pozostawić tylko w sercach, ale tam gospodyni nie zaglądała. Na początku jej choroba wywołała popłoch. Pamiętne przyjęcie toczyło się jeszcze przez godzinę, ale dobry nastrój się ulotnił, a w poczynania służby wkraść chaos. Pani Hammond lubiła mieć oko na wszystko, kierować każdą sprawą. Nie wychowała sobie następcy, bo bała się konkurencji. To sprawiło, że gdy jej zabrakło, nikt nie umiał jej zastąpić.

Szybko jednak wyłonili się nowi liderzy. Kucharka przejęła część władzy, jedna z najbardziej energicznych pokojówek drugą, a resztki dostały się kamerdynerowi. Choć nie przykładał się do własnych obowiązków zbyt pilnie, był dobrze wprowadzony w sprawy funkcjonowania zamku i teraz mógł służyć radą. Spodobała mu się ta nowa rola. Z upodobaniem przesiadywał w kuchni i dzielił się swoimi poglądami.

Powoli coraz mniej wieści docierało do sypialni na piętrze, rzadziej biegano z zapytaniami. Nawet częstotliwość listów się zmniejszyła, jakby dawni informatorzy wyczuli, że wiatr wieje już z innej strony i nie warto tak bardzo się starać, bo i tak niczego wartościowego w zamian się nie uzyska.

Za to narzeczeństwo Kate kwitło. Spotykali się z Aleksandrem często i dziewczyna przeszła pomyślnie niejedną próbę. Zaczynała sądzić, że wszystkie te ostrzeżenia, pogłoski o niebezpieczeństwie czyhającym na zamku, kochance i zamordowanych żonach są mocno przesadzone, a wręcz wyssane z palca. Spokój tego miejsca był teraz aż sielankowy.

Nadchodziło lato. Na polach kołysało się dojrzewające żyto i często

wybierali się z Aleksandrem na konne przejażdżki, które hrabia uwielbiał. Kate zaczynała poznawać ich urok. Powoli docierał do niej rozmiar życiowej zmiany. Paradoksalnie nie odczuła jej ani na eleganckich przyjęciach, na których zaczęła teraz regularnie bywać, ani we wnętrzu pięknych zamkowych pokoi. Dopiero te łącznie pól, ciągnące się aż po horyzont, zasiane zbożem, koniczyną, ze stadami leniwie pasących się owiec, hektary gęstych lasów uświadomiły jej ogrom majątku Aleksandra. On sam na co dzień sprawiał wrażenie mężczyzny podobnego do innych. Czasem miał jakieś interesy do załatwienia, podobnie jak jej ojciec.

Kate i Aleksander lubili ze sobą rozmawiać tak samo mocno, jak się całować, co zdaniem wiedźmy Alice wróżyło im dobry związek.

Ale hrabia Cantendorf był kimś niezwykłym. Zarządzał z wprawą i mądrością ogromnym majątkiem, ale przede wszystkim kochał to miejsce. Był z nim mocno związany, wręcz zrosnięty.

Uwielbiał błąkać się po polach, przesuwać palcami po kłosach dojrzewającego zboża, leżeć w trawie, spacerować wśród drzew.

– Jak sądzisz, jakie jest moje ulubione? – zapytał Kate dzisiaj rano, kiedy ruszyli na konną przejażdżkę do lasu.

– Dąb – odpowiedziała, spodziewając się, że szlachetne pochodzenie drzewa będzie pasowało do Aleksandra. Ale nie zgadła.

– Buk – odparł. – A najbardziej grab. Są tajemnicze, poskręcane, jakby pochodziły z innego świata. Ich gałęzie tworzą czasem takie labirynty, że można się w nich ukryć, położyć i znaleźć w innej rzeczywistości.

– Chciałbyś tego? – zdziwiła się. – Myślałam, że ktoś taki, jak hrabia Cantendorf cieszy się życiem od rana do wieczora i nie ma już marzeń. Bo czego jeszcze mógłby chcieć, skoro od urodzenia ma wszystko?

– To nie takie proste. – Aleksander wykorzystał moment, kiedy towarzysząca im w roli przyzwoitki Amelia odeszła na chwilę na bok. – Chodź. – Pociągnął Kate za rękę. – Pokażę ci, jak można zniknąć bez magii.

Zanim się obejrzała, przeszedł kilka kroków, minął jakieś chaszczce, po czym podszedł do ogromnego drzewa i pociągnął ją w gąszcz gałęzi. Wskoczył na najniższą i podał jej rękę.

– Mam wchodzić na drzewo w mojej nowej sukience? – zapytała. – Madame Eleonor kazałby mi za karę całą noc ćwiczyć coś trudnego – roześmiała się, ale podniosła fałdy spódnicy i wysoko postawiła nogę.

Nie było to zachowanie godne damy. Odśloniła cienką białą pończochę, a koronki halki zaprezentowała w pełnej krasie. Ale to nie było teraz ważne. Liczyła się krótka chwila szczęścia sam na sam.

Znalazła się w gąszczu splecionych gałęzi grabu. Tworzyły one kolisty układ, jakby naturalny domek na drzewie. Aleksander pociągnął ją jeszcze wyżej i posadził obok siebie.

– To jest moje spełnione marzenie – powiedział. – Kobieta, przy której mogę zachowywać się swobodnie. Być sobą.

Milczała. Choć zasadniczo był to komplement, to miał nieprzyjemne powiązania. Łączył się z przeszłością, a o tej Kate rozmawiała wprawdzie spokojnie, ale niechętnie. Aleksander należał do tylu kobiet. Nie wiedziała, czy dla niej znajdzie się choćby jedna wolna jego częśćka, której wcześniej żadna inna kobieta nie posiadała.

– Ukrywałem się tutaj jako dziecko – powiedział. – Szukano mnie długo, ale zawsze bez skutku. – Uśmiechnął się.

– Amelia będzie się martwić – ostrzegła go Kate. – Tym razem nie możemy tu siedzieć bez końca. Mama kazała jej pilnować mnie niczym rodowego skarbcza, którym też chyba jestem – westchnęła.

– Nie tylko dla nich. – Aleksander przycisnął ją mocno do ramienia. – Dla mnie też jesteś wszystkim. Chętnie spakuję cały zamek wraz z klejnotami i oddam, byle tylko ciebie mieć.

Powiedział to i pocałował ją pospiesznie, bo z oddali dobiegało nawoływanie Amelii. Nie wiedział jeszcze, że szybko przyjdzie mu zmierzyć się z tym wyzwaniem.

Po spacerze odwiózł Kate i jej siostrę do domu, po czym wrócił do siebie, pogwizdując cicho. Był w doskonałym nastroju. Poranna przejażdżka bardzo się udała. Podobnie jak wszystkie ostatnie tygodnie. Zaskakiwało go, jak łatwo wiedzie się udane życie. Jedna decyzja o zaręczynach z właściwą kobietą zmieniła wszystko. Teraz każdy dzień był przyjemnością. Spotkania, rozmowy. Kate była taka łagodna. Nigdy się nie kłócili ani nawet nie spierali...

To był taki kontrast w stosunku do burzliwego związku z Isabelle!

Wszedł do zamku i zatrzymał się gwałtownie. Chyba ją wywołał myślami. Lady Adler stała u szczytu schodów i zdawała się czekać na niego. Zamrugał, jakby chciał się pozbyć nieprzyjemnego obrazu, psującego korzystny życiowy bilans. Była kochanka nadal mieszkała pod jego dachem. Mijały tygodnie, a przeprowadzka wciąż się oddalała.

Nie nalegał. Po pierwsze tak był zajęty własnym nowym życiem, że dzień przemijał za dniem nie wiadomo kiedy. Poza tym czasem naprawdę można było zapomnieć, że lady Adler wciąż tu mieszka. Od dnia zaręczyn bardzo się zmieniła. Skończyły się podstępny, walka o miejsce przy stole. Choroba pani Hammond w naturalny sposób przerwała też odwieczny spór tych dwóch silnych kobiet. W zamku zapanował upragniony spokój.

Isabelle jadła posiłki u siebie i organizowała sobie dni z dala od centrum zamkowego życia. Przejęty chorobą gospodyni Aleksander miał dość innych

ważnych spraw, by zaprzętać sobie tym głowę. Dał się uśpić pozorom spokoju.

Uznał, że sprawa jest załatwiona i przyjął to z ulgą. Ostatnia rzecz, jakiej teraz pragnął, to kłótnia. Wzajemne wyrzuty i uświadamianie sobie własnych win. Isabelle spędzająca całe dni na spacerach w ogrodzie lub w swoim pokoju nikomu nie przeszkadzała. Czasem brała powóz i jeździła po okolicy. Chętnie się na to godził, licząc jak wszyscy, że szuka dla siebie nowego miejsca, a przeprowadzka jest kwestią czasu.

Jej widok u szczytu schodów, w najlepszej sukni, z dumnie uniesioną głową, mocno go zaniepokoił. To było jak wspomnienie z przeszłości, kiedy Isabelle dyktowała w tym domu warunki, a on spełniał jej pragnienia. Teraz, kiedy zauroczenie minęło, Aleksander wyraźnie widział, do jakiego stopnia pozwalał sobą manipulować. To nie była przyjemna świadomość.

Chętnie by się teraz odwrócił i odszedł do swoich spraw. Ale Isabelle nie dała mu szansy.

– Chciałabym z tobą porozmawiać – powiedziała.

W jej głosie brzmiała taka pewność i siła, że Aleksander przez moment poczuł dreszcz na plecach. To nie wróżyło nic dobrego. Znał tę kobietę wystarczająco dobrze.

Czyżbyśmy się wszyscy pomylili?

Ta myśl spowodowała, że szybkim krokiem pokonał schody i stanął obok Isabelle. Spojrzał jej w oczy i dostrzegł dokładnie to, czego się najbardziej obawiał. Triumf.

Coś jej się udało i z całą pewnością nie było to znalezienie nowego mieszkania. O takim fakcie nie informowałaby go uczesana niczym na bal, przyjąwszy władcą pozę i z dumną miną. Zadowolona tak bardzo, że jej policzki pokrywały rumieńce, a oczy błyszczały jak w najlepszych momentach ich związku.

Odpędził te wspomnienia. Nie wszystkie były nieprzyjemne... Zwłaszcza teraz, kiedy okres narzeczeństwa zdawał mu się dłużyć w nieskończoność.

– Słucham cię – powiedział i nawet się uśmiechnął, bo mimo woli przypomniawszy mu się ich wspólna podróż do Wenecji. Jakże byli wtedy oboje w sobie zakochani!

– Nie sądzę, żeby to było bezpieczne miejsce na taką rozmowę – powiedziała Isabelle. – Chcę ci powiedzieć coś ważnego. Oboje powinniśmy siedzieć.

– Oczywiście – westchnął.

Już mu przeszła ochota na wspomnienia. Czuł, że za chwilę usłyszy coś nieprzyjemnego. Ale wycofać się nie mógł. Był odpowiedzialny za to, że ta kobieta mieszka pod jego dachem. Uciec od tej myśli się nie dało.

– Może przejdziemy do niebieskiego salonu? – zaproponowała.

To był jej ulubiony pokój w zamku. Udekorowany w delikatnych odcieniach błękitu, z jasnymi wygodnymi meblami i pięknym widokiem z okna. Już

zaplanowała, że po ślubie tutaj właśnie będzie spędzała dni.

– Dobrze – zgodził się, choć nie przepadał za tym miejscem. Zawsze czuł się tam jak w pudełku z czekoladkami.

Podał jej ramię i przeszli w milczeniu korytarzem. Otworzył drzwi i wpuścił ją do środka. Nie szukała okazji, by zbliżyć się do niego, jak to zwykle czyniła. Cieszył się z tego powodu, ale jednocześnie czuł niepokój. Coś się zmieniło i nie był pewien czy na dobre.

– Mam dla ciebie wspaniałą nowinę – zaczęła, kiedy tylko usiedli. – Będiesz może trochę zaskoczony, ale z pewnością się ucieszysz. Stało się coś, o czym od dawna marzyłeś.

Patrzył na nią bez słowa. Jakimś tajemniczym sposobem wiedział, co za chwilę usłyszy. I rzeczywiście, choć jeszcze nie powiedziała, o co chodzi, już był zaskoczony. Tak bardzo, że jego umysł zastygł niczym zmrożone wody jeziora. Ciało się zablokowało, chwilowo niezdolne do żadnej reakcji.

– Co masz na myśli? – zapytał w końcu zachrypniętym z emocji głosem, kiedy przedłużające się milczenie stało się trudne do zniesienia.

– Wiesz? Prawda? – Spojrzała mu w oczy. Dobrze odczytała wyraźnie widoczną w nich panikę. – Jestem w ciąży. Będziesz miał syna.

Zerwał się gwałtownie. Czuł, jak krew pędzi w jego żyłach, zasilając serce, które skurczyło się na skutek szoku. Zakrył dłońią w czarnej rękawicy twarz, po czym szybko odsłonił. Podszedł do stolika, nalał sobie pełną szklankę brandy i wypił jednym haustem. Nawet nie poczuł alkoholu. W ustach miał nadal sucho.

– To niemożliwe! – zawołał. – Przecież już się nie spotykamy!

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się. – Ale wiesz przecież, że ciąża nie jest widoczna od razu, a ja czekałam z tą wiadomością. Chciałam mieć pewność. To trzeci miesiąc. – Podkreśliła trochę informację.

Odstawił szklankę i spojrzał na Isabelle. Wyglądała tak łagodnie i uroczo, jak w chwili gdy ją po raz pierwszy zobaczył. Ale wtedy miała w oczach smutek, a dzisiaj przepełniało ją szczęście. Opiekuńczym gestem położyła dłoń na brzuchu. Był zupełnie płaski, ale na ile się Aleksander orientował, to było na tym etapie normalne.

– Oszukujesz mnie? – zapytał z nadzieją, choć sam w to nie wierzył.

– Nie. – Pokręciła głową z uśmiechem i pogłaskała miejsce, gdzie wedle jej słów rozwijało się dziecko. – Dobrze wiesz, że mówię prawdę. W tych sprawach kłamstwo ma krótkie nogi. Jestem pewna, że po ogłoszeniu tej wieści nawet gospodyni wstanie z łóżka. Od razu wyzdrowieje i natychmiast zaciągnie mnie do lekarza.

Wiedział, że Isabelle ma rację. Mówiła prawdę, w przeciwnym razie nie osiągnęłaby niczego prócz krótkiej sensacji, a potem całkowitego zerwania. To nie leżało w jej interesie. Czuł narastającą panikę. Przed oczami mignęła mu twarz

Kate. Jej uśmiech i pełne ufności spojrzenie.

Co teraz będzie? Nie umiał znaleźć odpowiedzi na to pytanie. W głowie wirowało mu tysiąc myśli i emocji. Strach, zaskoczenie, ale też radość. Tak, od lat chciał mieć rodzinę, dziecko. Isabelle dobrze o tym wiedziała. Kiedy podeszła do niego i mocno objęła go w pasie, kołowrót uczuć na chwilę się zatrzymał.

– Wszystko się ułoży – powiedziała spokojnie. – Nie musimy na razie informować o tym całego świata. Ciąża jest jeszcze niewidoczna, choć lekarz już ją potwierdził. Ożenisz się ze mną i dziecko urodzi się jako prawy dziedzic. Może troszkę wcześniej, ale takie rzeczy przecież się zdarzają. Nikt nie będzie snuł podejrzeń, radość z narodzin przyćmi wszystko inne.

Zastygł, jakby w jego głowie pojawiła się jakaś ważna myśl, która od dawna próbowała sobie utorować drogę do świadomości. Ostatnie zdanie Isabelle z czymś mu się kojarzyło. Coś takiego już miało miejsce. Radość sprawiła, że ludzie przestali się zastanawiać. Gdzieś już słyszał to zdanie. Ale nie zdążył w pełni sformułować wniosków. Zbyt mocno był skupiony na bieżącym problemie.

– Proszę cię. – Złapał ją mocno za ramiona. – Nie oszukuj mnie w tak ważnej sprawie.

– Nie robię tego – skłamała. – Oboje podjęliśmy ryzyko. Ty także. Jeśli się wkradasz nocami do sypialni kobiety, musisz się liczyć z tym, że ona zajdzie w ciążę. Nam się długo udawało, ale tym razem stało się inaczej. Nie zostawisz chyba własnego dziecka na pastwę losu?

Miał wrażenie, że głowa zaraz mu eksploduje.

Oczywiście, że nigdy by nie skrzywdził swojego dziecka. Ale matką jego synka lub córeczki miała być Kate. Tymczasem niespodzianie stała się nią Isabelle i nie dało się unieważnić tego faktu. Ani własnej odpowiedzialności za dziecko.

– Posłuchaj. Może to się da jakoś rozwiązać? Pogodzić? – Spojrzał z nadzieją, jakby czekał na magiczną propozycję, która w cudowny sposób połączy dwie kobiety w jedną i da mu wszystko, czego pragnął. Bez konsekwencji popełnionych wcześniej błędów.

Nie kocha tak naprawdę żadnej z nas – uświadomiła sobie boleśnie Isabelle. – Ciekawe, kiedy Kate także zda sobie z tego sprawę.

Nagle zrobiło jej się żal młodziutkiej narzeczonej Aleksandra. To była tylko zakochana dziewczyna. Hrabia robił piorunujące wrażenie na bardziej doświadczonych kobietach. Oszalała ją jego pozycja, czar i tajemnica związana z dłonią, wiecznie ukrywaną w ciemnej rękawicy. Nawet mroczna fama, która za nim podążała w związku z tajemniczymi śmierciami jego żon, nie była w stanie tego zmienić.

Isabelle także należała do tego grona. Czasem nienawidziła hrabiego, chciała odejść, zrobić mu krzywdę, zemścić się. Ale zarazem fascynował ją i nie umiała się pozbyć tego zauroczenia. Teraz, kiedy była tak blisko celu, o którym zawsze

marzyła, po raz pierwszy pojawiło się w jej głowie niechciane pytanie: co nas wszystkie tak naprawdę w nim pociąga i czy jest tego wart?

To było jak zderzenie ze ścianą. Na chwilę całkowicie ją ogłuszyło. Nie słyszała potoku jego słów, ale po chwili zaczęła rozumieć, jaki miał pomysł.

– Może kupię wam piękny majątek w okolicy i będziemy się często widywać? – gadał jak nakręcony.

W jakimś stopniu można to było złożyć na karb zaskoczenia, ale przecież nie do końca.

– Nie zamierzasz powiedzieć o tym Kate? – zapytała z pozorną niewinnością w głosie.

– Jeszcze nie wiem. – Zmieszał się.

– Będziesz ją okłamywał? – Nacisnęła. – Prowadził podwójne życie? Oszukiwał na każdym kroku? W sumie masz w tym sporą wprawę.

Sama nie wiedziała, dlaczego tak ją oburzył przysły los młodej narzeczonej. Może z tego powodu, że dobrze знаła ból, jaki się czuje, kiedy Aleksander odchodzi. Jak ciężko jest pogodzić się z jego słabościami, odkrytymi dopiero wtedy, kiedy zdążył na dobre zapuścić korzenie w czyimś sercu.

– Posłuchaj mnie – powiedziała stanowczo. – Jestem w ciąży. Możesz nawet teraz wezwać lekarza, jeśli chcesz mieć pewność. To koniec. Nie uciekniesz już od tego. Twoje życie teraz się zmieni. Los wystawił ci rachunek za czas, kiedy świetnie się bawiłeś i miałeś każdą kobietę u stóp. Jest wysoki, ale nie licz na to, że ci cokolwiek podaruję.

Nie odezwał się.

– Koniec z kłamstwami! – zawołała. – Nie ukryjesz mnie ani dziecka i możesz zapomnieć o jakimkolwiek oszustwie. Nie pozwolę na to! Wszyscy się dowiedzą, jeśli mnie do tego zmusisz, nawet dzisiaj. Zrobisz to, co należy. Ożenisz się ze mną i dasz naszemu dziecku nazwisko. Teraz cię na chwilę zostawię, żebyś ochłonał i przemyślał sprawę. Kiedy będziesz gotowy do dalszej rozmowy, wiesz, gdzie mnie szukać.

Otworzył usta i próbował coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle.

Isabelle nie czekała, aż Aleksander się opanuje. Była tak wzburzona, że zaczęła się obawiać o bezpieczeństwo dziecka. Wyszła pospiesznie i zamknęła za sobą drzwi, a potem oparła się o nie. Zrobiło jej się słabo. Złapała się za brzuch.

Czuła okropny niesmak i smutek. Osiągnęła swój cel. Ukarala Aleksandra. Był oszołomiony i załamany. Niełatwo mu teraz będzie znaleźć dobre rozwiązanie. Choćby z tego powodu, że takie po prostu nie istnieje. Popelnili błąd na samym początku i teraz oboje mogli już tylko ponosić konsekwencje.

Isabelle oderwała się wreszcie od drzwi i powoli ruszyła w stronę swojego pokoju. Czuła, że wygrała, choć Aleksander jeszcze nie obiecał spełnić jej próśb. Ale знаła go dobrze. Wiedziała, że się złamie. „Dziedzic” to było w tych murach

magiczne słowo.

Mogła teraz prosić o wszystko, czego od dawna tak bardzo pragnęła. Wyjść za mąż, wreszcie usiąść u szczytu stołu jako pani tego domu. Ale nie czuła radości. Oszukała Aleksandra i ta świadomość ją uwierała. Nie była też pewna, czy wybiera najlepszy los dla swojego dziecka.

Bardzo się zmieniła. Ostatnie dwa miesiące były ważniejsze niż całe lata wcześniejszego życia. Naprawdę była w ciąży. Cud się wydarzył, niebiosy jej sprzyjały. Jedna noc z Robertem zaowocowała wymarzoną ciążą.

Przeczuwała to od samego początku, od wielu tygodni żyła jak przyszła matka, a wczoraj radosna wieść została potwierdzona przez lekarza, do którego potajemnie się wybrała. Po raz pierwszy zrozumiała, jak to jest pragnąć czyjegoś dobra bardziej niż swojego, i uświadomiła sobie, że nigdy dotąd nikogo tak naprawdę nie kochała.

Teraz maleńkie rozwijające się w niej dziecko było jej największą troską. Szła w stronę bocznego skrzydła i odpychała niechciane myśli.

Tego dla niego chcesz? – Kołatało jej w głowie. – Fałszywego ojca? Mężczyzny, który cię poślubi pod przymusem? Tylko dlatego, że jesteś w ciąży? Życia w kłamstwie do końca dni?

Nogi się pod nią ugięły. Bała się, że upadnie. Złapała dłonią za klamkę jednego z pomieszczeń, po czym weszła do środka. Dawno nieużywany pokój gościnny pachniał kurzem.

Gdyby pani Hammond była zdrowa, nigdy by do tego nie dopuściła – pomyślała Isabelle, po czym usiadła na ustawionym pod ścianą fotelu. – Może to dobrze, że wciąż nie wstaje z łóżka? – zastanowiła się. – Jej dobra dyspozycja mogłaby oznaczać kłopoty.

Być może skojarzyłyby fakty, nabrała podejrzeń. Była inteligentna i śmiała. Jej choroba dawała Isabelle czas, a także wolną rękę do działań.

Wstała z fotela; słabość trochę ustąpiła, ale wciąż lekko kręciło jej się w głowie. Usiadła na równo zasłanym łóżku. Po chwili położyła się. Chciała chwilę odpocząć. Nagle zatęskniła za Robertem i brzmieniem jego głosu, uspokajającym dotykiem rąk. Za tym jedynym w życiu wieczorem, kiedy czuła się swobodnie, lekko i prawdziwie. W cudzej skórze, a jednak jakby we własnej.

Kim naprawdę jestem? – zastanowiła się. – Kobieta z wyższych sfer, do których z całych sił aspirowała moja matka, czy może wciąż zwyczajną dziewczyną?

To zaskakujące, jak bardzo naturalnie odnalazła się w roli sprzedawczyni. Przypomniała sobie płynącą z tego zajęcia przyjemność.

Niemożliwe! Isabelle aż usiadła na łóżku. Zwykle życie jest szare i zgrzebne. Pełne pracy i brzydkich przedmiotów wokół. To nie dla mnie.

Otrząsnęła się z tych myśli. Nigdy jej coś takiego nie pociągało. Lubiała

piękne suknie, poczucie mocy, jakie dawała pozycja społeczna, zamki, ładne domy i podróże.

A może tak mi się tylko wydaje? – zastanowiła się. – Może to nie były tak naprawdę moje marzenia, tylko mojej matki?

W sklepie Roberta czuła się po raz pierwszy w życiu potrzebna. Przydatna. Coś potrafiła. Miała praktyczne umiejętności, które dawały konkretne rezultaty.

Wstała i podeszła do okna.

– Jak by to było żyć samodzielnie? – zastanowiła się. – Nie zależeć od żadnego mężczyzny? Wybrać inną drogę niż wydeptane przez tysiące kobiet ścieżki? Czy małżeństwo naprawdę jest jedynym sposobem, by ułożyć sobie życie?

Wychowano ją w taki sposób, by tak właśnie myślała. Zawsze otaczali ją ludzie, którzy nie wyobrażali sobie innego losu dla panny z dobrego domu. Ale ich rady nie dały jej szczęścia. Zaledwie krótkie chwile uniesień.

Drgnęła, bo usłyszała pospieszne kroki na korytarzu. Ktoś biegł.

– Lady Adler! Gdzie pani jest? – wołano.

Podeszła do drzwi, uchyliła je i zobaczyła znikającą za zakrętem pokojówkę. Szukano jej. Czyżby Aleksander zaniepokoił się jej nagłym zniknięciem?

Bardzo dobrze mu tak – pomyślała ze złością. – Niech się teraz trochę pomartwi. Wcale mu to nie zaszkodzi.

Położyła się z powrotem na łóżku i przymknęła oczy. Odetchnęła z ulgą. Odpoczynek był jej potrzebny.

ROZDZIAŁ 15



W domu Miltonów zapanował spokój. Nic nie zmieniło się na lepsze w relacjach pomiędzy rodzicami, ale upływające spokojnie narzeczeństwo Kate wprowadziło do codzienności poczucie harmonii i przewidywalności, tak cenne po długim okresie kłopotów. Od pamiętnego przyjęcia, kiedy pani Hammond zemdląca, dni toczyły się bez większych emocji, wręcz naznaczone monotonią.

Wszyscy przygotowywali się do dwóch mających się niebawem odbyć ślubów.

Amelia przyszywała właśnie koronkę do sukienki, kiedy do salonu weszła Kate.

– Pomogę ci – powiedziała i usiadła obok siostry na szerokiej ławie.

– Przecież nie lubisz machania igłą. – Uśmiechnęła się Amelia.

– To prawda – przyznała Kate. – Ale dla ciebie się poświęcę. Jeszcze nie tak dawno razem przerabialiśmy nasze stroje.

– Mam wrażenie, jakby to było przed wiekami – westchnęła Amelia. – Tyle się zmieniło.

– Wcale nie tak dużo. Wciąż czekamy na datę twojego ślubu – wyrwało się Kate, jak zwykle zanim zdążyła pomyśleć i na czas ugryźć się w język.

Pożałowała tego bardzo szybko, gdy tylko zobaczyła przykrość malującą się na twarzy siostry.

– Przepraszam. – Objęła ją ramionami. – Nie chciałam cię urazić. To tylko mój głupi niewyparzony język. Gadam bez zastanowienia i ciągle mam z tego powodu kłopoty.

– Nic się nie stało. – Łzy w oczach Amelii zaprzeczały jej słowom. – I tak wiem, że każdy w ten sposób myśli. Ale to nie wina Alfreda. To jego ojciec wpadł na pomysł, żebyśmy się pobrali wtedy, kiedy wy.

– Co za bzdura! Przecież jesteś starsza. To nie wypada.

– Marzy mu się wspólna uroczystość...

– A to... – Tym razem Kate zdołała ugryźć się w język, ale zaraz skomentowała. – Temu człowiekowi ciągle mało. Zaręczył syna z córką dzierżawcy, a teraz marzy mu się pokrewieństwo z rodziną Cantendorfów. I jeszcze na dodatek chce stać obok hrabiego przy ołtarzu. Czego zażąda później? Przeprowadzi się do zamku?

– Mam nadzieję, że nie. – Amelia uśmiechnęła się blado i bez przekonania. – Ja się nie nadaję do życia w takim miejscu.

– Wcale nie jest pewne, że twój teść zechce cię zabrać ze sobą na salony. On ma na uwadze tylko własny splendor. – Kate nie znosiła ojca Alfreda od początku. A on swoim zachowaniem tylko dawał jej do tego kolejne powody.

– Proszę cię, nie mów tak.

– Naprawdę Alfred nic nie może zrobić? – zapytała Kate.

Była tak wzburzona, że nawet nie próbowała trafić igłą w delikatny materiał.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – zapytała rozżalona Amelia. – Ojciec wyrzuciłby go przecież z domu. Wszystko do niego należy. Gdzie my byśmy się podziiali?

– Nie jestem tego taka pewna. Sądzę, że by się wam nie sprzeciwił. Teraz jesteś przecież dla niego największym skarbem. A wcale cię nie szanuje. Być może nawet mu w głowie nie postanie taka myśl, że któreś z was mogłoby się zbuntować. A przecież są podstawy do tego, by myśleć, że to możliwe.

– Nie każdy bunt jest dobry – powiedziała łagodnym głosem Amelia. – Czasem ryzyko jest zbyt duże.

– O czym ty mówisz? Możesz teraz wszystko. Nawet zerwać zaręczyny. Natychmiast pod drzwiami ustawi się kolejka chętnych kawalerów.

– Kate. Naprawdę tego nie rozumiesz? – Amelia odłożyła sukienkę. – Ja go kocham. Jego i nikogo innego. Nie jest mi wszystko jedno, za kogo wyjdę za mąż.

Mówiła spokojnie, choć głos jej drżał. Ale Kate wcale nie była przekonana do jej racji.

– I chcesz się przeprowadzić do domu, gdzie władzę absolutną sprawuje apodyktyczny teść? – zawołała porywczo. – Teraz wcale nie słucha waszego głosu i po ślubie nic się nie zmieni. Chyba że na gorsze.

– Dobrze. – Amelia straciła na chwilę swój zwykły łagodny ton. – Skoro tak szczerze sobie rozmawiamy, to może teraz ty mi odpowiesz na pytanie. Chcesz się przeprowadzić do zamku, mimo iż wciąż w najlepsze mieszka tam kochanka twojego narzeczonego? Ponoć była, ale ludzie różnie mówią.

Zabolało. Kate przekonała się naocznie, że łatwo oceniać innych i dawać im rady, ale bardzo trudno słuchać, kiedy ktoś analizuje twoje życie. Zwłaszcza jeśli ma rację.

– Nie miał czasu się tym zająć – zaczęła się pospiesznie tłumaczyć. – Pani Hammond zachorowała, a z przygotowaniami do ślubu jest sporo zachodu, zbliżają się żniwa i...

– Masz wiele wad, ale jesteś inteligentna. – Twardo przerwała jej Amelia. – Naprawdę w to wierzysz? Co byś pomyślała, gdyby to ojciec Alfreda tak się tłumaczył?

– To coś zupełnie innego – oburzyła się Kate, choć czuła, że w słowach siostry jest wiele prawdy. A może właśnie dlatego. – Dobrze wiesz, że lady Adler – wypowiedzenie tego nazwiska sprawiło jej przykrość – straciła cały majątek. Nie można tak po prostu kazać jej odjechać. Szuka teraz nowego mieszkania albo domu.

– Starannie to robi. Już od dwóch miesięcy. Nie ma chyba aż takich

problemów ze znalezieniem czegoś do wynajęcia, zwłaszcza że hrabia pokrywa wszystkie koszty. Gdzie ty widzisz trudność? Ile czasu zajęłoby ci znalezienie czegoś odpowiedniego, jeśli pieniądze nie byłyby problemem?

– Dobrze. – Podała się Kate. Takiej Amelii nie znała i zaczęła się trochę jej bać. – Przestań, proszę. Ja też obiecuję już nie oceniać twoich decyzji.

– Przepraszam. – Siostra podeszła do niej i objęła ją serdecznie. – Nie widziałam innego sposobu, żeby ci to pokazać. Może Alfred nie jest ideałem, ale mnie kocha. Przetrwiał czas naszych kłopotów finansowych i wiernie przy mnie stoi. Jest mój, z nikim nie muszę go dzielić. Nie boję się, że na jaw wyjdą jakieś stare sekrety. Znam jego słabości, jestem przygotowana.

– Masz rację. – Kate uniosła obie ręce do góry. – Poddaję się. Wszystko, co mówisz, jest prawdą. I zamierzam to sobie wziąć do serca. Już mnie wcześniej ostrzegaliście, ale człowiek woli widzieć to, co mu pasuje. Ostatnio jest między nami tak dobrze, że zapominam o całym świecie. Porozmawiam dzisiaj z Aleksandrem. Dłużej tak być nie może. Wcale mnie to nie dziwi, że ludzie gadają.

– Nie przejmuj się tak bardzo. – Amelia wystraszyła się tej nagłej zmiany, jaka zaszła w siostrze. – Może ja przesadzam.

– Nie. Trafiłaś w sedno i choćbyś chciała, nie da się tych słów cofnąć. Rzuciłam się w związek z mężczyzną, którego tak naprawdę nie znam. Byłam gotowa poświęcić swoją reputację, składać niebezpieczne obietnice, byle tylko być z nim. Ale teraz zaczął się nieuchronny proces otrzeźwienia. Dość szybko, ale ja mam takie tempo we wszystkim.

Amelia uśmiechnęła się.

– Tylko co ja mam zrobić? – Kate spojrzała bezradnie na siostrę. – Jak go skłonić do bardziej energicznych działań?

– Nie wiem. Hrabia to dla mnie za wysokie progi, nie umiałabym z nim rozmawiać. Ale wspominałaś, że postanowiliście nazywać rzeczy po imieniu i niczego nie ukrywać. Jedź więc do niego i powiedz mu wprost, choć z kobiecą delikatnością, o co ci chodzi.

– To nie jest dobry pomysł. – Do salonu niespodzianie weszła matka. – Znam życie lepiej i wiem, że to ryzykowne i może się źle skończyć. Pamiętajcie, że los naszej rodziny wciąż jest w jego rękach. – W tym momencie nieco się zmieszała. – To znaczy, nie o to mi chodzi, tylko...

– Pozwolisz, żeby mnie zdradzał, byle tylko nasze długi zostały darowane. – Kate zareagowała silnym wzburzeniem. Już i tak była zdenerwowana słowami siostry, a matka tylko dołała oliwy do ognia.

– Naprawdę nie to miałam na myśli – tłumaczyła się pospiesznie pani Milton. – Wybacz. Jestem ostatnio stale niespokojna. To wszystko spadło na nas tak nagle i już sama nie wiem, czy mamy powody do radości, czy do smutku. Bo

rzeczywiście, Amelia ma rację, to wygląda tak, jakby na zamek wróciły dawne zasady. Będzie nowa żona, ale kochanka też się zmieści.

– W poprzednich przypadkach bardzo źle się to skończyło – powiedziała Amelia z powagą. Najwyraźniej otrzeźwienie Kate udzieliło się pozostałym członkom rodziny. – Nie macie wrażenia, że historia zmierza do tego samego finału?

– Może Amelia ma rację. Porozmawiaj z nim, ale bardzo ostrożnie. Proste sposoby są najlepsze – poradziła Caroline i w tym samym momencie uświadomiła sobie, że nigdy nie zastosowała tej jakże słusznej rady we własnym małżeństwie.

Jacy mądrzy jesteście, gdy chodzi o ocenę innych – westchnęła w duchu.

– Dobrze, mam. – Kate wstała z miejsca. – Dzisiaj nie będzie ćwiczeń na pianinie – powiedziała nie bez satysfakcji. – Są ważniejsze sprawy. Poprzednie żony Aleksandra – dodała ze ściśniętym gardłem – umiały doskonale zagrać każdą melodię, a jednak to im nie pomogło. Podobnie jak znajomość etykiety.

Caroline podeszła do niej. Już nie jak do małej córeczki, ale dorosłej kobiety, która za chwilę będzie musiała się zmierzyć z poważnym problemem.

– Przepraszam cię – powiedziała.

– Ależ za co? – zdumiała się Kate. – No chyba że to ty zamordowałaś wszystkie panie Cantendorf. – Nie mogła się powstrzymać.

– Przestań, miałam na myśli to, że sama musiałaś się zmagać ze swoimi problemami. Niestosowne żarty zawsze się ciebie trzymają, nawet w najbardziej nieodpowiednich momentach.

– Może mnie to teraz uratuje? W przeciwnym wypadku już bym rwała włosy z głowy.

– Nie rób tego. – Amelii udzielił się wisielczy humor – Nikt cię łysej nie poślubi, twoje loki są wyjątkowo ładne.

– Właśnie. Wszystko wokół tego się kręci. Jak dobrze wyglądać. Z kim się zaręczyć, gdzie ulokować uczucia, jak zapewnić byt sobie i rodzinie. Czy naprawdę tylko tyle można chcieć od życia?

Obie dziewczyny spojrzały na matkę z nadzieją, że szybko zaprzeczy.

– Dziękuję, że zapytałaś właśnie mnie – powiedziała Caroline po chwili namysłu. – A nie pobiegłaś z tym do jakiejś wiedźmy. To straszne, że moja córka plątała się po polach i zawierała tajne układy, a nie przyszła z problemem do matki.

– Nie zmieniaj tematu. – Kate nie chciała o tym mówić. – Powiedz, czy można w życiu chcieć czegoś więcej? Czy kobieta może...

Caroline milczała. Nie chciała karmić córek pustymi frazesami. Ale też już na starcie podcinać im skrzydeł.

– Myślę, że może, choć nie jest to łatwe. Czasem się udaje. Ale ja chyba nie wiem, jak to zrobić, więc wam nie poradzę.

– Porozmawiaj z tatą – powiedziała Kate.

– Z nim? – prychnęła Caroline. – Jakoś do tej pory nigdy mu się nie zdarzyło dobrze zareagować w trudnej sytuacji.

– Tylko raz mu się nie udało – uściśliła Amelia. – Jeden raz popełnił błąd i nie umiał się z niego wykaraskać. Pewnie dlatego, że problem był duży. Nie skreślałabym taty. Daj mu szansę.

– Dzisiaj jest dzień Amelii – powiedziała Kate i skierowała się w stronę schodów. – Mówi, co myśli, i trafia w sedno. Kto wie, może najlepiej z nas rozumie mężczyzn. Idziemy, każda do swoich kłopotów. Spotkamy się wieczorem i porozmawiamy, jak nam poszło. Z tą myślą będzie trochę różniej.

Miała rację. Caroline żałowała, że dopiero teraz zauważyła, że jej małe córeczki to już kobiety. Może, a nawet powinna, traktować je poważnie. Zaprzyjaźnić się z nimi byłoby niezwykłą frajdą. Powinny się nawzajem wspierać.

Ale nie posłuchała pierwszej rady, jakiej jej udzieliły jak prawdziwe przyjaciółki. Kiedy Kate wyszykowała się i ruszyła do zamku stawić czoła hrabiemu, a Amelia pochyliła plecy nad swoją miesiącami szytą i poprawianą suknią ślubną, Caroline uciekła na piętro do swojego pokoju. Udała, że nie słyszy męża, który wrócił zmęczony z pól. Upał był dojmujący, a on od rana nadzorował prace. Może Amelia miała trochę racji? Rzeczywiście, odkąd hrabia umorzył im spłatę zaległości, Richard bardzo się starał. Ale ona nie umiała mu wybaczyć wcześniejszych zaniedbań. To nie było takie proste.

ROZDZIAŁ 16



Kate szła do zamku na piechotę. Przyglądali się jej przechodnie, ale nie zatrzymała się nawet na chwilę. Może to i był niecodzienny widok – narzeczona hrabiego z zakurzonym dołem sukni, maszerująca w słońcu, bez asysty. A jednak nie chciała nikogo prosić o pomoc. Nawet madame Eleonor. Nie powiedziała jej, dokąd się wybiera. Tę sprawę musiała załatwić sama. Tym bardziej nie mogła się zwrócić o pomoc do wiedźmy.

Emocje, które dzisiaj gwałtownie opadły jak kurz po galopujących koniach, odsłoniły pierwsze rysy nie tylko na wizerunku Aleksandra, ale też na ich relacji.

Jak mogłam być tak lekkomyślna? – denerwowała się Kate z powodu złożonej w ciemno obietnicy. Parła na oślep do celu, nie bacząc na koszty. Szczęście wydawało się warte każdej ceny.

Czy jednak naprawdę tak jest?

Wyszła zza zakrętu i spojrzała na rysującą się w sporej odległości sylwetkę zamku. Był piękny. Czy to miało wpływ na kobiety zakochujące się w jego właścicielu? Pewnie tak. Choć Kate była przekonana, że jej przypadku zadecydowało coś zupełnie innego. Człowiek. To w nim się właśnie zakochała.

Teraz tylko pozostawało sprawdzić, czy on naprawdę istnieje. Dręczyła ją bowiem obawa, że zauroczył ją wytwór jej własnej wyobraźni. Wyidealizowany obraz mężczyzny, na którego patrzyła przez różowe okulary. Widziała tylko dobro.

Aleksander dostrzegł ją jako pierwszy. I był to jedyny jak dotychczas przypadek, kiedy nie ucieszył się na jej widok.

Co za pech! – pomyślał i zeskoczył z konia.

Miał zamiar udać się na przejażdżkę i spróbować znaleźć niemożliwe, czyli dobry sposób na rozwiązanie swojej trudnej sytuacji. Ale w związku z niezapowiedzianą wizytą Kate musiał zmienić plany.

Wybrała sobie najgorszy moment na spotkanie.

Aleksander był naprawdę w złym stanie. Nowina przekazana przez Isabelle poraziła go. Nawet nie zdołał zebrać myśli, gdy usłyszał, że była kochanka zaginęła. Do huraganu emocji doszła jeszcze jedna – strach o dziecko, o którym dopiero co się dowiedział. Na szczęście nic się nie stało. Isabelle tylko zasnęła w innym pokoju, ale i tak zdążyła wszystkim podnieść ciśnienie.

Pilnie teraz potrzebował chwili spokoju, ale na to się nie zanosilo. Bramę zamkową właśnie śmiało pokonała jego narzeczona, lecz on nie mógł otwarcie skrytykować jej zachowania. Sam tyle razy łamał zasady, że nie miał prawa wymagać od innych, by się do nich stosowali.

Dlaczego przyszła niezapowiedziana akurat dzisiaj? – zastanawiał się, podając lejce służącemu. – Nigdy wcześniej tego nie robiła.

Miał nadzieję, że nie czeka go kolejna trudna rozmowa. Jeszcze się nie zdołał otrząsnąć po poprzedniej.

– Dzień dobry, kochana, miło cię widzieć – zawołał.

Czym jest dobre wychowanie, jeśli nie wyrefinowaną sztuką stwarzania pozorów? Ta sztuczka przydaje się czasem każdemu, nawet tak zaciekłemu jej wrogowi, jak Aleksander. Sam ustanowił zasadę szczerości wobec narzeczonej, ale tym razem sytuacja go przerosła. Nie wyobrażał sobie, że powie jej teraz prawdę o ciąży Isabelle. Po raz pierwszy tak mocno odczuł, że dzieli ich spora różnica wieku. Doświadczona kobieta może przyjęłaby to łatwiej. Zwykle z wiekiem człowiekowi ubywa złudzeń, a niektóre sprawy nie bulwersują tak bardzo, kiedy widziało się je już wiele razy.

Kate była jednak jeszcze bardzo młoda. Pełna ideałów i romantycznych oczekiwań wobec życia. Z pewnością zareaguje emocjonalnie. Nie był na to przygotowany. Nie zdążył wymyślić żadnego sposobu rozwiązania tego zawilego zrzędzenia losu. Na razie postanowił więc przemilczeć najnowsze wieści.

– Jesteś pewnie zmęczona. – Spojrzał na twarz Kate. Dziewczyna miała na policzkach rumieńce, a na czole kropelki potu. Było bardzo gorąco. – Pani Hammond jeszcze nie wróciła do obowiązków, ale na szczęście przekazała przepis na swoją wyśmienitą lemoniadę. Kucharka dopiero co ją zrobiła.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się. – Chętnie się napiję.

Zły nastrój już minął, jakby wyparował w południowym słońcu. Kiedy stała obok Aleksandra, nie potrafiła uwierzyć, że mógłby mieć złe intencje, cokolwiek przed nią ukrywać. Patrzył jej w oczy z taką szczerością. Wejście do zamku też było niezwykle przyjemne. W chłodnych murach odczuła natychmiastową ulgę.

Wszystko będzie dobrze – pomyślała.

Usiadła na sofie, przyjęła szklankę z lemoniadą i zamoczyła usta.

– Możesz zamknąć drzwi? – poprosiła Aleksandra. – Chciałabym z tobą porozmawiać o czymś ważnym, a po korytarzach na pewno krąży służba.

– Przed nią i tak niewiele da się ukryć – westchnął Aleksander.

Co za dzień – pomyślał. – Wszystkie kobiety uparły się na ten jeden moment, by załatwić swoje sprawy. Miał tylko nadzieję, że Kate przyszła z czymś mniej skomplikowanym.

– Lady Isabelle u siebie? – zapytała, a hrabia usiadł na wszelki wypadek.

Łudził się, że to tylko nic nieznaczący początek rozmowy, a nie wstęp do wyznania, że narzeczonej zna prawdę i żąda wyjaśnień.

Kto jej mógł powiedzieć? – zastanowił się błyskawicznie. Odpowiedź była jedna. Jeśli służba już coś wiedziała, nowinę mógł przekazać każdy.

– Tak – odparł, opanowując nerwy. Jeszcze istniała nadzieja, że nie o to

chodzi. Głos Kate był zbyt spokojny.

– Nie może znaleźć odpowiedniego mieszkania? – zapytała Kate.

– To trudne. – Wychylił duszkiem swoją porcję napoju i podszedł do stolika z boku, by sobie nalać coś mocniejszego. – Szuka czegoś na stałe.

– Rozumiem. Pamiętasz, że obiecaliśmy sobie szczerłość? – Podeszła do niego. – Pozwól, że ominę niepotrzebne wstępy i powiem wprost. Niedługo ślub. Chciałabym wyjść za mąż za mężczyznę stanu wolnego. Bez byłej kochanki u boku.

Zaskoczyła go stanowczością i bezpośredniością. Jeszcze wczoraj obiecałby jej, że natychmiast tę sprawę załatwi. Rzeczywiście, pobyt Isabelle jak zwykle się przeciągał i to stanowiło niepotrzebny pretekst do plotek. Ale teraz nie mógł tak postąpić.

Boże! Ta kobieta nosiła jego dziecko. Być może syna. Nie mógł zaryzykować jego bezpieczeństwa.

Panika szybko ustąpiła miejsca taktycznemu działaniu. Zyskać na czasie, zmienić temat. Szukał błyskawicznie jakiegoś mocnego tekstu, który sprawi, że Kate zapomni o jego przeszłości, kochance i wszystkich bieżących problemach.

– Czy chciałabyś zobaczyć nasz skarbiec? – zapytał, bo do głowy przyszedł mu genialny pomysł.

To był strzał w dziesiątkę. Na temat zamkowego skarbcza krążyły legendy. Znajdował się on w największej wieży, chroniony wyjątkowo grubymi murami. Ponoć nawet gdyby cały zamek spłonął, to jedno pomieszczenie by przetrwało. Zgromadzono tam nie tylko rodowe klejnoty, ale także archiwum i wszystkie pamiątki. Niewiele osób przekraczało jego próg. Nawet gospodyni nigdy tam nie była. Ani Isabelle. Obie kilka razy nawet próbowały, wiedział o tym, ale nie udało im się odnaleźć miejsca, gdzie ukryte były klucze.

Zawsze zapraszał tam tylko żony. Dzień po ślubie. Była to tradycja, przekazana mu przez ciotki. Ponoć tak postępowali wszyscy jego przodkowie. Ale tym razem musiał zadziałać inaczej. W tym wyjątkowym momencie swojego życia potrzebował innych niż normalnie procedur. Czuł, że tak już może być zawsze. Nikt już przecież nie zdoła cofnąć czasu i sprawić, by dziecko stało się częścią Kate, a nie Isabelle.

– Dlaczego to robisz? – Zaniepokoiła się.

– Posiadanie zbyt inteligentnej narzeczonej ma swoje wady – powiedział i wziął ją pod ramię. Nie chciał kłamać. Wciąż liczył na to, że sobie poradzi, jeśli tylko będzie miał dość czasu, by wszystko przemyśleć. – Nie pytaj – poprosił. – Pokażę ci coś wyjątkowego. Poddaj się przygodzie.

Zrobiła to. Pokusa okazała się zbyt silna. Czuła, że ten sposób uciekają od problemu, ale nie była w stanie mu się przeciwstawić. Bardzo chciała zobaczyć to niezwykle, owiane legendą miejsce.

– Dobrze – powiedziała. – Chodźmy.

Poprowadził ją w stronę wieży. Miał nadzieję, że nie spotkają po drodze Isabelle. Nie miał pojęcia, gdzie ona teraz jest. Powiedziała, że będzie czekać w swoim pokoju, ale nie mógł mieć pewności, że dotrzyma słowa. Isabelle była mistrzynią zaskoczeń i dzisiaj był jej najlepszy dzień.

Rozglądał się czujnie wokół, a zdenerwowanie narastało w nim z każdą chwilą coraz mocniej. Kate opowiadała mu o przygotowaniach do ślubu siostry, ale po raz pierwszy jej nie słuchał. Temat wydawał mu się tak bardzo błahy wobec faktu, że niedaleko, pod jego własnym dachem, pod sercem innej kobiety rozwija się i rośnie jego dziecko.

Nie wiedział, jaki jest jego stosunek do tego niespodziewanego cudu. Potrzebował chwili spokoju, by się nad tym zastanowić. Może nawet kilku dni. Tymczasem nie miał nawet jednego popołudnia.

– Zastanawiam się, czy wspólna uroczystość to dobry pomysł? – mówiła Kate. – Z jednej strony to byłoby coś niezwykłego stanąć z Amelią ramię w ramię w tak ważnej chwili, ale z drugiej, kiedy tylko pomyślę o ojcu Alfreda... A co ty o tym sądzisz? – Długie milczenie Aleksandra zaniepokoiło ją.

Nie miał pojęcia. Jego zajęty inną sprawą umysł nie był w stanie połączyć ojca Alfreda z własnym ślubem. Było mu wszystko jedno, jak w szczegółach będzie wyglądać ta uroczystość, byle udało się w ogóle do niej doprowadzić. Nie miał pewności, czy jeszcze jest na to szansa. Isabelle nie pozwoli się dyskretnie odsunąć na bok, a on nie wiedział, czy Kate zaakceptuje kochankę w ciąży przy wspólnym stole. Raczej nie wchodziło to w grę.

Położył dłonie na policzkach narzeczonej i spojrzał w oczy.

– Nie mam dzisiaj dobrego dnia. – Cieszył się, że chociaż w tej sprawie nie musi jej okłamywać. – Może porozmawiamy o tych wszystkich szczegółach innym razem – poprosił. – Dzisiaj zależy mi tylko na jednym, by ślub odbył się jak najszybciej i był radosną uroczystością. – Już wypowiadając te słowa, czuł, że to niemożliwe.

Ale Kate zrozumiała go zupełnie inaczej. Ucieszyła się, że tak bardzo mu na nich zależy.

Amelia nie miała racji – pomyślała z radością. – Choć Aleksander ma bujną przeszłość, teraz jest oddany tylko mnie – stwierdziła z optymizmem. Przytuliła się do niego. Nie mogła jednak zupełnie pozbyć się tłącego się w niej niepokoju.

– Zanim pokażesz mi swoje skarby i opowiesz historię rodzinną, proszę cię, żebyś to przemyślał – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Isabelle powinna już dawno opuścić zamek. Jesteś gospodarzem tego miejsca, na pewno wiesz, jak to zrobić. Proszę cię, żebyś zamknął tę relację dla dobra wszystkich, także lady Adler.

Zesztywniał w jej objęciach. Na nic się zdało odwracanie uwagi. Kate konsekwentnie dążyła do celu. Wiedział, że nie ustąpi. Zdrową ręką trzymał jej

maleńką dłoń. Wydawała się należeć do osoby drobnej i kruchej, ale uścisnęła go z siłą i wiedział, że to nie jest kobieta, która pozwoli się oszukiwać.

– Co zrobisz, jeśli to się nie uda? – zapytał. – Zerwiesz zaręczyny?

Odsunęła się od niego powoli. Zrobiło jej się zimno.

– Dlaczego w ogóle zadajesz mi takie pytanie?

– Przepraszam. – Wycofał się szybko. – To było tylko tak teoretycznie. Chciałem wiedzieć.

– Takich rzeczy nie da się omawiać teoretycznie – powiedziała, patrząc na niego czujnie. – Nikt do końca nie wie, jak się zachowa w skrajnej sytuacji. Ale ja już teraz mogę ci powiedzieć, że nie zaakceptuję takiego stanu rzeczy.

Czuła, jak traci całą pewność siebie. Ledwo wypowiedziała te słowa, dotarło do niej, że nic tak naprawdę nie wie o Aleksandrze. Wcale nie ma pewności, że jest dla niego najważniejsza. Stała gotowość do całowania, czułe wyznania ani nawet oficjalne zaręczyny nie okazały się wystraszającym miernikiem prawdziwości uczucia. Nie wiedziała, co nim może być. Zapragnęła, by ktoś jej teraz pomógł, poradził. Pomyślała o Alice, ale nie było sposobu, by wiedźma mogła się teraz znaleźć obok.

– Nie kłóćmy się teraz z powodu kłopotów, których jeszcze nie mamy. – Załagodził Aleksander. – Proszę cię. – Pochylił się nad Kate. – Nie poruszajmy dzisiaj takich trudnych tematów. Obiecuję, że wszystko przemyślę i znajdę najlepsze rozwiązanie. – Szczerość biła z jego słów, bo naprawdę miał zamiar tak właśnie postąpić. – A teraz chodź ze mną. Pokażę ci kolekcję sukien ślubnych. Zapoczątkowała ten zwyczaj daleka krewna, a potem podchwyciły wszystkie kobiety w rodzinie. Kolejne kreacje przechowuje się w specjalnej szafie. A ponieważ skarbiec jest strzeżony i służba tam nie wchodzi, to ja biedny osobiście raz do roku muszę je wynosić na powietrze i pilnować, żeby je dostatecznie dobrze zabezpieczono przed molami.

Jednak udało mu się odpędzić na chwilę niebezpieczeństwo. Napięcie trochę się zmniejszyło, a Kate uśmiechnęła się, a potem zainteresowała zawartością skarbca. Nie wracali już do tematu Isabelle. Przeszli do wieży i Aleksander zaczął otwierać kolejne drzwi. Zeszli w dół po zakręcających ostrym łukiem schodach. Aleksander był pierwszy, podawał jej rękę. Ich oczy znalazły się na tej samej wysokości.

Mężczyzna nie wyglądał dobrze.

– Masz jakieś problemy? – Domyśliła się.

– Tak. Ale nie martw się. To nie pierwszy raz. Poradzę sobie.

To nie była prawda. Nigdy wcześniej nie czuł się tak mocno przyciśnięty do muru. Na razie miał do wyboru tylko doraźne rozwiązanie – odwrócenie uwagi.

Znaleźli się na samym dole. Aleksander po kolei przekręcał w zamkach trzy solidne klucze. Ku zdumieniu Kate okazało się, że były one schowane obok drzwi

w specjalnym schowku ukrytym w ścianie. Jak w niejednej prostej chacie, w której zapasowy zestaw wisi na gwoździu w miejscu znanym tylko rodzinie.

– Drugi komplet schowany jest w Londynie, w skrytce bankowej. Mówię ci to na wszelki wypadek.

Już go nie słuchała. Weszli do środka i naprawdę zapało jej dech.

Pomieszczenie było okrągłe, dość duże, na całą szerokość wieży. Pod ścianami znajdowały się szafy, półki i spory sejf. Na podłodze stało też sporo pudeł i skrzyń. Środek zajmował duży owalny stół, zavalony papierami, pudełkami i zakurzonymi paczuszkami. Całość sprawiała wrażenie ekskluzywnego, ale trochę zaniedbanego magazynu, w którym od lat gromadzi się cenne rzeczy.

– Wiem – Aleksander skomentował jej wymowną minę. – Powinienem zrobić tutaj porządek, ale wciąż nie mam czasu. W pewnym sensie to symboliczne. – Podeszedł do dużego stołu i odsunął stertę listów. – Ten chaos dokładnie odzwierciedla stan mojego życia. Kiedy zamkiem zarządzał ojciec, panował tutaj wzorowy porządek. Papiery od razu odkładane były na miejsce, podobnie jak pamiątki. We wszystkich wspomnieniach ojciec jawi mi się jako uosobienie spokoju. Mnie wiecznie coś gna.

Kate podeszła do ściany. Oparto o nią portret.

– To on? – zapytała. – Poprzedni hrabia Cantendorf? Twój tata?

– Tak. Chociaż jeszcze wtedy nim nie był. To podobizna z czasów, kiedy był z matką dopiero zaręczony.

Przyjrzała się bliżej temu mężczyźnie. Na obrazie w jadalni uwieczniono go u schyłku życia jako pełnego powagi arystokratę, tutaj spoglądał na nią młody mężczyzna.

Pierwsze, co uderzyło Kate, to potwierdzenie słów Aleksandra. W spojrzeniu, w wyrazie twarzy było rzeczywiście mnóstwo spokojnego zadowolenia. Zapewne bliscy czuli się przy nim bezpiecznie. A drugie, na co zwróciła uwagę, to zupełny brak podobieństwa ojca do syna. Aleksander był wysoki, przystojny, z każdego jego ruchu biła męska siła. Jego ojciec był drobnej budowy, miał długi nos i małe oczy. Sprawiał sympatyczne wrażenie, ale z pewnością nie błyszczał na balach jak jego następca. I być może nigdy nie złamał żadnego serca. Zakochał się zapewne tylko raz i raz się ożenił. Jego życie toczyło się spokojnie, zacienione jedną troską – o sprowadzenie na świat dziedzica.

– Jesteś zupełnie inny – powiedziała.

– Tak, wiem. Ciągłe słyszę takie uwagi. W dzieciństwie nawet się zastanawiałem, czy nie jestem adoptowany. Ale to niemożliwe. Moja mama naprawdę była w ciąży, a poród odbył się w obecności świadków.

– Ja też mam rude włosy jako jedyna w rodzinie. Nie przejmuj się, tylko ciesz, że jesteś taki przystojny. – Uśmiechnęła się.

Dotknęła dłonią kopert i kartek. Skrywały pewnie niejedną ciekawą

opowieść.

– Co jest w tych pudłach?

– Różne rzeczy. Takie, które mają rzeczywistą wartość, i te, które ktoś z rodziny uznał za ważne na tyle, by je przechować dla następnych pokoleń. Powinienem je przejrzeć i posegregować, ale to już zrobimy razem, po ślubie. – Ostanie słowa Aleksander wypowiedział jakby siłą rozpędu, po czym nagle zamilkł.

Teraz to Kate nie miała ochoty kontynuować tematu. W powietrzu czaiło się nieznanne wcześniej niebezpieczeństwo.

– O tej szafie wspominałem. – Otworzył skrzypiące drzwi.

Kate podeszła bliżej.

– Możesz obejrzyć sukienki, a jeśli chcesz którąś przymierzyć, zrób to. Kobiety z naszej rodziny zawsze lubiły tę rozrywkę.

Narzeczona zanurzyła dłoń w przepastnej szafie. W środku znajdowały się dwa rzędy wieszaków, na dole kilka pudeł. Wszystko ją kusilo. Miękkie stare materiały, koronki, oryginalne fasony i tajemnicze pakunki.

– Pooglądaj sobie spokojnie, ja zajrzę do sejfu. Chciałbym ci sprawić niespodziankę.

Było jak dawniej, jakby nie zadała pytania i nie usłyszała niepokojących słów. Być może na tym polegał spokój w związku, by nie dotykać niektórych tematów? Nie chciała zgody za cenę pomijania ważnych tematów, ale na razie nie mogła ich podjąć.

Aleksander pochylił się nad sejfem, a ona z westchnieniem rezygnacji zakopała się w ubraniach.

To była wyjątkowa przyjemność. Przeglądała kolejne suknie pań Cantendorf. Strojne, eleganckie, obrazujące najnowsze trendy mody swoich czasów. Najbardziej podobała się jej sukienka matki Aleksandra. Uszyta była z jedwabiu w kolorze jasnego złota, ozdobiona delikatną koronką.

Kate wyobraziła sobie, jak młodziutka hrabina idzie w niej do ołtarza, by złożyć przysięgę. Na całe życie. Wszyscy mówili, że było to jedno z tych małżeństw, które łączyła prawdziwa miłość. Kochali się tak bardzo, że kiedy on odszedł, ona podążyła za nim, choć nie chorowała.

Umarła z tęsknoty. Ludzie wciąż o tym opowiadali, a historia w miarę upływu lat obrastała w kolejne szczegóły. Był jednak jeszcze jeden tajemniczy wątek. Ponoć hrabina od czasu narodzin Aleksandra zawsze była smutna. Wszyscy się cieszyli, a ona jakby zapadała się w sobie. A przecież spełniła swoje marzenie. Zyskała powód, by żyć w szczęściu do późnej starości. Urodziła długo wyczekiwanego synka. Na dodatek dziecko było duże, silne i zdrowe, co wśród porodów w wyższych sferach nie było regułą. Oszczędzone jej były pełne strachu pierwsze miesiące, kiedy drży się, czy niemowlę będzie dobrze rosło. Niejedno

maleństwo pochowano na miejscowym cmentarzu, zanim zdążyło powiedzieć pierwsze słowo.

Mały przyszedł hrabia Cantendorf, według opowieści służby, rósł i rozwijał się wzorcowo. Był wesoły, pełen energii, roześmiany, śliczny i skłonny do psot. Ta ostatnia cecha pozostała mu do tej pory.

Kate spojrzała z czułością na jego pochylone plecy. Przekładał jakieś szkatułki, otwierał pudełka, całkowicie pogrążony w tych czynnościach. Domyślała się, że szuka dla niej biżuterii, ale nie czekała na ten prezent z radością. Wolałaby dokończyć rozmowę. Uspokoić rozbudzone obawy.

Czuła, że dzieje się coś niedobrego. Aleksander zachowuje się inaczej niż zwykle. Zniknęła gdzieś swoboda, z jaką zwykle rozmawiali, dobry nastrój, który ogarniał ich bez względu na okoliczności, kiedy tylko choć na chwilę znaleźli się razem, sami. Teraz nikt im nie przeszkadzał już od dłuższego czasu, co stanowiło prawdziwą rzadkość. A jednak nie wykorzystali tej szansy, by ze sobą rozmawiać, zwierzać się, nawet przerywać sobie nawzajem wobec natłoku słów czekających na wypowiedzenie. Dotykać się, trzymać za ręce. Kate miała wrażenie, że została zaproszona do skarbcza specjalnie. Było to jedyne miejsce, które mogło odwrócić jej uwagę od głównego problemu, z jakim przysłała dzisiaj do zamku.

Ale plan hrabiego nie powiódł się. Kate oglądała sukienki, lecz jej serce cały czas ścisnęła obawa, a umysł wypełniały kolejne hipotezy.

Co będzie, jeśli Isabelle również tym razem zostanie na zamku? Kolejne śluby nie skłoniły jej do wyprowadzki. Dlaczego teraz miałyby być inaczej?

Kate zrobiło się słabo i aż usiadła na dnie szerokiej szafy, odsuwając liczne pudła.

Czy była naiwna, sądząc, że jest w życiu Aleksandra kimś wyjątkowym?

Szybko znajdzie się odpowiedź na to pytanie. Nie trzeba będzie czekać na nią latami. Człowiek, który naprawdę kocha, nie zdradza. Niczego dodatkowego nie potrzebuje, bo szczerą miłość daje mu pełnię.

Jeśli Aleksander pozwoli, by dawna kochanka nadal mieszkała w zamku, i postawi przysłą żonę w tak niezręcznej sytuacji, to więcej dowodów nie trzeba. Czuła taki smutek, jakby ta decyzja już została podjęta. Tak właśnie odbierała brak entuzjazmu narzeczonego wobec jej propozycji. Czyżby próbował zyskać na czasie?

Otarła łzę i odwróciła się, głębiej wsuwając się w szafę. Nie chciała, żeby widział, jak płacze. Litość była ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała. Zależało jej tylko na prawdziwym uczuciu.

Ale chociaż próbowała stawić wyzwaniu czoła ze zwykłą zadziornością i odwagą, strach odbierał jej siłę.

Co robi, jeśli jemu nie będzie zależało na niej na tyle mocno, by ją szanować? Przecież go do tego nie zmusi. Mężczyznę można uwieść, wiedziała to,

a wiedźma wczoraj wieczorem nie szczędziła jej rad, jak zalotnie zakręcać włosy na palcu, spoglądać znad wachlarza i wzdychać. Bawiła się doskonale w czasie tych nauk, ale teraz nie było jej wcale do śmiechu.

Głupie sztuczki – pomyślała. – Nie sprawia, że Aleksander potraktuje mnie jak kogoś ważnego, kto ma równe prawa.

– Podobają ci się sukienki? – usłyszała jego głos.

– Bardzo – odpowiedziała bez namysłu.

– To dobrze. Ja już kończę. Postanowiłem zrobić tutaj przy okazji porządek. Ojciec nie byłby zadowolony, że to miejsce zostało tak zapuszczone. Poczekasz jeszcze chwilkę?

– Oczywiście. Nie spiesz się. Mam tu jeszcze wiele pudeł do otwarcia.

– Cieszę się – usłyszała ulgę w jego głosie.

Po raz pierwszy nie zależało mu, by skończyć i jak najszybciej być z nią.

Machinalnie otworzyła owalny karton i obejrzała różowy kapelus z wielkim piórem. Już się takich nie nosiło, a kolor też nie był odpowiedni dla rudowłosych kobiet, ale trzymała to cudo długo w rękach, podziwiając jego kompozycję. Potem zaczęła otwierać kolejne pudełka. Wyciągać szale, koronkowe rękawiczki, woreczki. Zakopywała się coraz głębiej, jakby chciała uciec od rzeczywistości i niewygodnych pytań w romantyczny świat starych koronek.

Chwilę dłużej zatrzymała się przy szatce chrzcielnej Aleksandra. Długa, bogato zdobiona sukienka okrywała jedno z najbardziej oczekiwanych dzieci w hrabstwie. Nie wiedziała, dlaczego w tym momencie pomyślała o Alice. Ciekawe, gdzie ona się urodziła. Może w jakiejś zimnej, wilgotnej portowej chacie, jakich wiele było na nadbrzeżu? Może była owocem zdrady albo gwałtu? Żadna matka bez przyczyny nie oddaje dziecka komuś takiemu, jak stara wiedźma. Łatwo można się domyślić, że mała Alice nie miała nigdy ładnych ubrań i nikt się nie cieszył z jej pierwszego kroku czy słowa. I tak miała szczęście, że była zdrowa. Ubogie dzieci z rybackich wiosek często cierpiały na wiele dolegliwości spowodowanych głodem, wilgocią, brakiem witamin i zimnem. Wiele z nich nie dożywało pierwszego roku.

Życie Aleksandra i Alice zaczęło się podobnie – od cudu narodzin, ale potem ich losy pomknęły dwiema drogami, w przeciwnych kierunkach. Jeden ku szczęściu, mocy, bogactwu i spełnianiu zachcianek, drugi w stronę trudu, strachu, kontaktu z wszelkimi ludzkimi słabościami i cierpieniami.

Kate poskładała szatkę starannie i odłożyła na miejsce. Zostało jej jeszcze tylko jedno pudełko. Na samym dnie. Miała nawet do niego nie zaglądać, ale zaintrygowało ją swoim szczególnym wyglądem. Pozostałe były zwykłymi kartonowymi opakowaniami na kapelusze i ubrania, jakie spotyka się w eleganckich sklepach. Ładne, gustowne, trwałe, ale często widywane. To jedno ktoś ozdobił samodzielnie. Zadał sobie dużo trudu.

Wyciągnęła je w stronę światła. Rozbłyły złote róże na wieku oklejonym jedwabiem, identycznym jak ten, z którego uszyto suknię ślubną matki Aleksandra.

Kate domyśliła się, że to właśnie hrabina stworzyła to dzieło. Zatrzymała dłoń. Nie miała pewności, czy może zaglądać do środka. W końcu nie była jeszcze panią na zamku. Nic tutaj do niej nie należało. Bała się, że są tam jakieś listy, osobiste pamiętki, może nawet dziennik.

Czy hrabina byłaby zadowolona, że ktoś szpera w jej rzeczach?

– Oglądaj sobie spokojnie. – Kate drgnęła, słysząc te słowa. Jakby Aleksander telepatycznie odczytał jej myśli. – Możesz coś zabrać do zmierzenia, jeśli masz ochotę. Poprosimy pokojówkę o pomoc. Ja tu jeszcze chwilę spędzę – powtórzył.

Chyba bardzo mu zależało, by zyskać na czasie, ale ona nie chciała się zastanawiać nad przyczyną tego stanu. Wiedziona impulsem podniosła wieko.

W środku był błękitny materiał, delikatny i miękki.

Sukienka ślubna. – Domyśliła się. – Ale czyja?

Wszystkie panny młode były portretowane w dniu zawierania małżeństwa. Obrazy wisiały w tak zwanym kremowym salonie i Kate dokładnie im się przyjrzała podczas pierwszej wizyty na zamku. Próbowwała wyczytać z ich oczu, jaką tajemnicę zabrały ze sobą. Żadna nie miała błękitnej kreacji.

Kate wyszła z szafy i położyła pudełko na stole z papierami. Hrabia stał tyłem do niej, po drugiej stronie pomieszczenia. Czytał coś pilnie, zwrócony twarzą do okna.

Nagle poczuła, że powinna natychmiast schować nowe znalezisko. Alice nauczyła ją słuchać głosu serca, a ten wyraźnie ją teraz ostrzegał, że wchodzi na drogę, z której nie będzie już odwrotu. Wieko parzyło ją w palce. Wiedziała jednak, że jeśli ją odłoży, z jakiegoś powodu ta pozornie zwyczajna sukienka będzie ją prześladować.

Wyciągnęła ją i rozłożyła. Była piękna, co stanowiło tutaj normę, choć uszyta wyraźnie przez mniej wprawne ręce niż pozostałe kreacje. Jakby nie pracowała przy niej zawodowa krawcowa, a ktoś przygotował ją w domu. Kate strzepnęła materiał, żeby go rozprostować, a wtedy z jego fałd wyleciała małeńka koperta. Pofrunęła pod jej stopy i upadła, nie wydając żadnego dźwięku. Kate schyliła się i podniosła ją. Szybko, jakby czyniła coś nielegalnego, wyciągnęła z poślódkiej papierowej torebeczki bilecik, który wciąż jeszcze leciutko pachniał kobiecymi perfumami.

Dla utraconej córeczki – kochająca mama. Wierzę, że kiedyś się odnajdziesz.

Nie było podpisu.

Kate oparła się o stół i przycisnęła sukienkę do piersi. Zakręciło się jej w głowie. To był jeden z tych momentów, kiedy przeklinała bystrość swojego umysłu, szybkość myślenia i kojarzenia faktów. Mózg prawie rozsadziła jej

eksplozja nagłego olśnienia. Wszystko tak szybko układało się w logiczną całość, jakby nie mogło poczekać ani chwili. Gwałtownie łąpała powietrze i przyciskała sukienkę do piersi.

Nie było żadnego syna – myślała przerażona. – Żadnego dziedzica. Urodziła się dziewczynka i to za nią hrabina tęskniła przez całe życie.

Spojrzała na plecy Aleksandra, pogrążonego w przeglądaniu zawartości kolejnych kopert.

Kim był naprawdę?

Nie miała pojęcia, ale była przekonana, że na zamku mieszka przynajmniej jedna osoba, która zna wyjaśnienie sekretu. Z tego powodu każdy, kto staje na jej drodze, znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie.

– Znalazłaś coś ładnego? – Aleksander odwrócił się tak gwałtownie, że Kate z przerażenia aż pisnęła.

– Przepraszam – roześmiała się nerwowo. – Tak się zamyśliłam, że zapomniałam o całym świecie.

Reagowała instynktownie, jak człowiek, którego życie jest zagrożone, a właśnie został złapany w pułapkę. Schowała list za dekollet. Sukienkę musiała pokazać; ścisła ją w objęciach i nie sposób już było jej ukryć. Spojrzała czujnie na narzeczonego, jakby miała przed sobą obcego człowieka. Przerażało ją, jak mało o nim wie. Nie mogła przecież wykluczyć, że to właśnie on jest strażnikiem niewygodnej prawdy i morduje każdego, kto ją odkrywa.

W takim przypadku na widok niebieskiej sukienki powinien się mocno zdenerwować.

– Tej jeszcze nie widziałem. – Podszedł do niej jak gdyby nigdy nic. – Musi być bardzo stara, bo nie pamiętam żadnej krewnej, która by brała w niej ślub. Ale nie śledzę tych spraw aż tak czujnie. Mogłem coś przegapić.

Albo doskonale udawał, albo naprawdę nic mu się nie kojarzyło niebieską kreacją.

– To chyba jakaś uszyta na zapas – powiedziała ostrożnie Kate. Z trudem panowała nad głosem. – Mogę ją zabrać? – zapytała. – Może mnie zainspiruje do stworzenia podobnej.

– Ależ oczywiście. Jeszcze kilka miesięcy i to wszystko będzie twoje. Może lepiej, żebyś się powoli przyzwyczajała. Wszyscy na zamku tak czekamy na kobietą rękę, która roztoczy opiekę nad tym miejscem. Skarbiec wyraźnie to pokazuje. Dobra gospodyni nie wystarcza.

Plótlł kompletnie bez sensu, z każdym słowem coraz mocniej uświadamiając sobie, że na żadne szczęśliwe zakończenie nie ma szans.

On chyba o niczym nie wie... – Kate musiała mocno chwycić się jego ramienia. Nogi miała miękkie niczym stawiający pierwsze kroki żrebak. Tego było za wiele jak na jej wytrzymałość.

– Trochę tu duszno – powiedziała. – Chciałbym wrócić do domu. Nie czuję się dobrze.

– Odwiozę cię – zaproponował z wyraźnie wyczuwalną ulgą, że wizyta dobiega końca.

– Dziękuję – odparła i wyszła ze skarbca, przyciskając do piersi sukienkę. – Możesz spokojnie posłać ze mną pokojówkę i kazać przygotować powóz. Wiem, że jesteś zajęty, a mnie się kręci w głowie i nie będę dobrym towarzyszem w drodze.

To były wymówki, lecz Aleksander z wielką ochotą wziął je za dobrą monetę. Jeszcze wczoraj nie puściłby jej samej, nawet gdyby dobrze się czuła, a teraz jakby tylko szukał pretekstu, by wreszcie zakończyć tę wizytę. Pomogła mu. Ona też o niczym innym teraz nie marzyła, jak tylko o tym, by wreszcie opuścić stare mury i wydostać się na zewnątrz. Wraz z wielką tajemnicą.

Kwadrans później Aleksander z ulgą patrzył na odjeżdżający powóz.

To był jakiś sądny dzień. Narzeczona wybrała najgorszy moment na spontaniczną wizytę. A Isabelle na ogłoszenie swojej nowiny.

Odwrócił się. Pobiegł po schodach na wysokie piętro i wyszedł na jeden z licznych tarasów. Musiał ochłonać. Pochylił się i złapał mocno za kamienną balustradę. Miał ochotę krzyknąć. Sądził zawsze, że pragnienie dziecka to kobieca sprawa. Nie przypuszczał, że mężczyzna może pragnąć go tak samo mocno. Pokochać od razu.

Chciał być ostrożny, ale nie umiał. Uczucia były silniejsze od niego. Wiedział, że Isabelle może go okłamywać, a nawet – jeśli naprawdę jest w ciąży – ten stan niekoniecznie musi się skończyć radością narodzin. Przeżywał taki dramat już dwukrotnie. Nadzieję, oczekiwanie i rozpacz.

Co go czeka tym razem? Nie wiedział. A jednak już kochał to dziecko i nie wyobrażał sobie, że będzie dorastało z dala od niego.

Isabelle donosi ciążę – pomyślał z nagłą pewnością.

Miał powody, by tak przypuszczać. Nie była delikatna i słaba jak jego żony. Jeśli kochała, stawała się silną kobietą, gotową do poświęceń dla miłości. A dziecko od dawna było jej marzeniem. Nie straci go.

– Boże! – zawołał. – Dlaczego to wszystko jest takie skomplikowane?! Czemu umieściłeś mojego syna pod sercem kobiety, której nie kocham? Czekaleś tak długo. Nie mogłeś się wstrzymać przez kilka marnych tygodni?!

Uderzył pięścią w mur, kalecząc rękę. Zdjął rękawicę i bladą dłonią złapał za nierówny kamień. Chciał poczuć ból. Ale to nie pomogło. Krew wsiąkała w zaprawę sprzed wieków, a on wciąż nie mógł zapomnieć o konieczności wyboru, który rozdzierał mu serce.

Isabelle nie pójdzie na żadne ustępstwa. Liczenie na to byłoby naiwnością.

Kate również nie pojawiła się w zamku bez przyczyny. Była znakiem od losu, że dalsze szukanie dróg na skróty jest niemożliwe. Aleksander dotarł właśnie do miejsca, gdzie zostanie zmuszony do podjęcia najtrudniejszej decyzji.

Dziecko i kobieta, której nie kocha, kontra prawdziwa miłość dana mu na krótki czas przez przewrotny los, chyba tylko po to, by bardziej bolało. Żeby miał świadomość, co traci.

Wiedział, jakiego dokona wyboru. Nie miał wyjścia. Sam był opuszczonym przez rodziców dzieckiem. Fakt, że nigdy nie stał się dla matki dość dobry, by przegonić jej wieczny smutek, że nie był wystarczającym powodem, by po śmierci męża żyć nadal, bolał go mocniej, niż ktokolwiek przypuszczał.

Nie mógł zrobić tego samego własnemu dziecku. Znał ból opuszczenia zbyt dobrze. Nigdy nie zaznałby spokoju. W żadnym małżeństwie. Nawet jeśli na świecie pojawiłyby się kolejne dzieci, on i tak zawsze myślałby o tym pierwszym. Odrzuconym.

Usiadł pod murem i ukrył twarz w dłoniach. Kamienie za plecami i wapienna zaprawa to było wszystko, co miał. Zamek był częścią jego tożsamości. I w trudnej sytuacji, kiedy znów został ze swoim problemem sam, tylko w nim szukał oparcia.

Dwie godziny później czekał w salonie z portretami swoich żon. Kazał wezwać Isabelle. Miejsce było wybrane nieprzypadkowo. Zamierzał poprosić ją o rękę. Tak naprawdę zależało mu tylko na jej brzuchu, ale jak wielu mężczyzn, przed nim i po nim, zmuszony był wziąć go w pakiecie razem z kobietą, która szantażowała go ciążą.

Specjalnie chciał zrobić to natychmiast. Zanim ogarną go wątpliwości. Załatwić to i potem przygotować się do o wiele trudniejszej rozmowy. Z Kate.

Isabelle poczuła smak zwycięstwa, ledwie przekroczyła próg salonu.

Aleksander Cantendorf był pokonany. Złamany wpół. Siedział na fotelu i nawet się nie podniósł na jej widok. Ramiona miał opuszczone, jakby ktoś przyczepił do nich dwa ciężary. Podobnie kąciki ust, które naznaczały jego twarz smutkiem. Oczy miał puste, bez wyrazu, a policzki blade.

– Dzisiaj wieczorem zbada cię nasz lekarz – powiedział matowym głosem, unikając patrzenia jej w oczy. – Domyślam się, że potwierdzi twoje słowa. To tylko formalność. Zaraz potem zrobimy wszystko, by zapewnić ci jak najlepsze warunki. Zostaniesz przeniesiona do głównego skrzydła. Możesz wybrać pokoje, meble, wystrój, dowolną służbę. Co tylko zechcesz ... – przerwał, jakby musiał złapać oddech i siłę do wypowiedzenia kolejnych słów.

– To nie wystarczy – powiedziała.

– Wiem. – Zaczerpnął łapczywie powietrza, jakby się bał, że nie starczy mu sił, by dokończyć. – Ożenię się z tobą tak szybko, jak to możliwe. Plotek i tak nie

unikniemy, ale ze względu na trwającą żałobę będzie to bardzo skromna uroczystość. Tylko ty, ja i ciotki. Chyba że zechcesz zaprosić swoją matkę.

Milczała. To były najdziwniejsze oświadczenia, o jakich kiedykolwiek słyszała.

– Proszę cię tylko, żebyś na razie nie przyjmowała gości, by ta sprawa nie wydostała się poza mury zamku. Muszę sam o wszystkim powiedzieć Kate. Znaleźć odpowiednie słowa. Jakoś jej to wynagrodzić. Pieniądze tu nie wystarczą.

– Pierwszy raz o tym pomyślałeś – powiedziała z przekąsem i usiadła. Musiała chronić dziecko. Od razu obronnym gestem położyła dłoń na brzuchu. – Że nie wszystko można rozwiązać sakiewką. Wobec mnie nie miałeś takich skrupułów.

Milczał, a na jego twarzy wyraźnie widać było, że dla niego to dwie zupełnie inne historie. Dziwiło go, że w ogóle mogła je porównywać.

Typowy zakochany mężczyzna, zauważający tylko potrzeby wybranej kobiety – pomyślała Isabelle. – Ślepy na wszystko wokół.

Wreszcie nadszedł ten wyjątkowy moment w jej życiu. Miała u stóp wszystko, o czym tak długo marzyła. Nie mogła uwierzyć, że pomógł to załatwić tak prosty trik. Żałowała, że nie wpadła na to wcześniej. Że nie skorzystała ze sposobności, by jej dziecko naprawdę stało się dziedzicem Cantendorfów.

Nie sądziła jednak, że wieść o ciąży zrobi na Aleksandrze aż takie wrażenie. Mężczyźni nie zawsze chcą ponosić odpowiedzialność za swoje dzieci, zwłaszcza te nieślubne. A on wyglądał, jakby się w ciągu kilku godzin postarzał o dekadę. Przygnieciony ogromnym ciężarem, ale gotowy na każde poświęcenie dla maleństwa, które nosiła. Nie znała go od tej strony.

Ale to teraz nie miało znaczenia.

Najważniejsze, że się udało – przekonywała samą siebie. – Będzie ślub. Stanę się pełnoprawną panią na zamku. Dostanę pokoje w najważniejszym miejscu, służbę, rodowe klejnoty, piękne suknie. Ludzie będą wprawdzie gadać, ale takie plotki to sama przyjemność. Choć z pewnością zerwanie zaręczyn i pospieszny ślub, a przede wszystkim ciąża, która szybko stanie się widoczna, sprawią, że nie będę się cieszyć szacunkiem w towarzystwie. Przyjdzie mi pewnie znieść niejedną kąśliwą uwagę z tego powodu. Ale korzyści wynagrodzą mi każde upokorzenie.

Czy to samo czeka moje dziecko? – Ta myśl przyszła jej do głowy po raz pierwszy. Zależało jej już nie tylko na własnej wygodzie. Chciała dla synka wszystkiego, co najlepsze, największe, najbogatsze, najwspanialsze...

Czy właśnie tym wszystkim był ten smutny zgaszony mężczyzna, który pójdzie do ołtarza jak na ścięcie? Co będzie czuł jej synek, patrząc na rodziców, między którymi nie ma żadnej czułości, tylko zimny układ przypieczętowany ślubem spowodowanym szantażem?

Isabelle drgnęła.

Tylko nie podejmuj żadnych emocjonalnych decyzji! – nakazała sobie stanowczo.

– A pierścionek? – zapytała. – Cóż to za marne oświadczyń! Słabo się starasz dla matki swojego dziecka.

Jej pytanie było wyjątkowo nie na miejscu, wzięwszy pod uwagę okoliczności zaręczyn.

Aleksander przypomniał sobie, że w kieszeni wciąż ma naszyjnik wybrany dla Kate. Ona nawet o niego nie zapytała, a jemu całkiem wyleciało to z głowy, kiedy się żegnali. Tak był zajęty swoim problemem.

– Może być to? – zapytał, wyciągając klejnoty.

Już i tak nie będzie szansy, by je podarować Kate.

Isabelle uważnie obejrzała prezent. Musiała przyznać, że Aleksander się postarał. Biżuteria nie sprawiała wrażenia pierwszej lepszej błyskotki, wybranej pośpiesznie. Była to szmaragdowa kolia z białego złota. Delikatna plecionka kryła w sobie piękne szlachetne kamienie.

To nie mój kolor – pomyślała odruchowo, zawsze wyczulona na detale, i wtedy skojarzyła fakty.

Szukał tego z myślą o Kate. – Pokiwała głową nad naszyjnikiem. Rudowłosym kociakom ładnie w zielonym. Biedna dziewczyna, nie dostanie swojego upominku! Ani ślubu, ani mężczyzny, którego pokochała, ani statusu, ratunku dla rodziny, dobrego życia...

Kiedy wieść się rozniesie, zostanie jej tylko wstyd i ciągnące się latami upokorzenie. Isabelle najlepiej wiedziała, jak ludzie potrafią dać się we znaki każdemu, kto ich zdaniem nie spełnia społecznych oczekiwań. A na Kate rzucą się bez litości. Zbyt nagle wyniesiono ją wysoko, by to nie bolało wielu, którzy o taki awans bezskutecznie starali się latami. Tym chętniej będą się nad nią pastwić, kiedy upadnie.

Znowu zrobiło się jej żal tej młodej dziewczyny. W niczym jej nie zawiniła, prócz tego, że stanęła na drodze Aleksandra w najmniej odpowiednim momencie.

Isabelle wstała.

– Będę u siebie – powiedziała. Nie miała ochoty dłużej z nim rozmawiać. – Powiadom o tym lekarza, kiedy już przybędzie. I nie martw się tak bardzo. Wszystko się ułoży. Jeśli się postaramy, odnajdziemy dawną miłość. Dziecko wniesie w ten dom wiele radości, szybko zapomnisz o swojej narzeczonej. Znasz ją tak krótko. Nic o niej w gruncie rzeczy nie wiesz.

Nie trafiła. Odpowiedziały jej tylko pochylone plecy Aleksandra. Pożałowała wypowiedzianych słów. W tej chwili wszystkie karty były po jej stronie, ale sytuacja mogła się zmienić. Położyła dłoń na klamce. Aleksander nie odwrócił się, ale kiedy wyszła i zamknęła za sobą drzwi, nawet przez gruby mur poczuła jego ulgę. Przebywanie z nią w tym samym pomieszczeniu musiało go boleć.

Zrobiło się jej przykro. Zupełnie nie tak wyobrażała sobie moment swojego triumfu. Nie czuła żadnej satysfakcji, tylko przykry smak upokorzenia. Zaciągnie Aleksandra przed ołtarz, a potem będzie siłą trzymać u swojego boku. To nie była zbyt kusząca perspektywa.

– Nie przejmuj się tym – wyszeptała. – To bez znaczenia. Czas wszystko załagodzi. Będiesz jego żoną, a to najważniejsze.

Nie potrafiła się jednak oszukiwać. Na miękkich nogach dotarła do swojego pokoju. Dziecko, które jak dotąd rozwijało się zupełnie bezobjawowo, uznało chyba, że ono także wybierze ten brzemienny w skutki dzień, by oznajmić światu oraz przyszłej mamie, że jest i domaga się respektowania swoich praw. Isabelle poczuła, że kręci się jej w głowie. Brzuch się napiął i zrobił twardy.

Z ulgą opadła na miękką kanapę przy kominku. Wyciągnęła stopy, opierając je na poduszkach. Była przestraszona. Nie mogła stracić tej ciąży, a emocje, jakie dzisiaj przeżywała, stawały się niebezpieczne. W tym momencie poczuła, że jest jej obojętne, czy hrabia ożeni się z nią, czy też nie. Bała się tylko o swoje maleństwo. Oddychała powoli. Nakryła się pledem, bo choć dzień był upalny, wstrząsały ją dreszcze. Chciała jeszcze zadzwonić, by przyniesiono herbatę, ale postanowiła najpierw chociaż na moment przymknąć oczy.

To był dobry pomysł. Przestała myśleć o tym, co będzie dalej. Skupiła się na oddechu, biciu własnego serca i spróbowała sobie wyobrazić, jak może wyglądać takie maleńkie, rozwijające się w niej dziecko. Nie miała wielkiej wiedzy na temat przebiegu ciąży, medycyna była dla niej czarną magią, podobnie jak usługi wiedźmy. Myślała o dwumiesięcznej ciąży. Pod powiekami zobaczyła dziewczynkę w sukience z falbankami i kokardami we włosach.

A może to nie będzie chłopiec? – Zagłębiła się w przyjemnych rozważaniach. To też była miła perspektywa.

– Będiesz najpiękniejsza – wyszeptała. – I przysięgam, zrobię wszystko, byś była także wolna.

ROZDZIAŁ 17



Pani Hammond szła zamkowym korytarzem. Szóstym zmysłem wyczuwała złe zmiany. Za długo leżała w łóżku i konsekwencje z pewnością niedługo dadzą o sobie znać. Nic nie mogła jednak na to poradzić. Była tak słaba, że wiele dni zajęły jej próby, by samodzielnie usiąść. Nie było nawet mowy, żeby dała radę wstać i chodzić. Wciąż trzymała władzę w swoich rękach, ale czuła, jak pojedyncze sznurki zaczynają się jej wymykać. Służba to złożony organizm. Żeby dobrze nim kierować, trzeba być na bieżąco. Znać sekrety i wiedzieć, co kogo raduje i martwi, o czym kto marzy, kto się w kim potajemnie kocha lub kto kogo i z kim zdradza. Tylko dzięki temu można zrozumieć podwładnych, a co za tym idzie – odpowiednio kierować ich postępowaniem.

A co najważniejsze, by utrzymać władzę na zamku, należało nieustannie dotrzymywać kroku Aleksandrowi. Już to jedno było dostatecznym wyzwaniem wobec gwałtownych zwrotów związanych z jego życiem uczuciowym. Do tego jeszcze dochodziło pilnowanie, by niepowołane osoby nie interesowały się za bardzo zamkowymi tajemnicami.

Kamerdyner jest kompletnie do niczego – prychnęła ze złością. Sprawdzał się, kiedy była w pełni sił, do wykonywania nieskomplikowanych poleceń i zapełniania samotnych chwil. Ale kiedy zmogła ją niemoc, okazało się, że jego lojalność jest równie słaba, jak jej serce. Od razu zaczął szukać dla siebie nowego miejsca, zapomniał o niej i niezbyt gorliwie siedział przy jej łóżku. A przecież tak wiele jej zawdzięczał. Zapłaci za swoją postawę w odpowiednim czasie. Tym bardziej, że już go nie potrzebowała.

Choroba ją zmieniła. Pani Hammond miała swoje lata, ale długo trzymała się młodo i tak samo zachowywała. Nie odmawiała sobie drobnych przyjemności, na które kiedyś nie miała szans – romansowała, delektowała się jedzeniem. Twardą ręką zarządzała zamkiem. Teraz jednak wysiłek jej serca był skierowany na to, by utrzymać ciało przy życiu. Na nic więcej nie miało już mocy. Wszelkie inne potrzeby zostały odsunięte na bok.

Zaczęła też myśleć zupełnie inaczej. Dotarło do niej, że nie jest wieczna. Zdawała sobie wprawdzie już wcześniej z tego sprawę, ale raczej teoretycznie. Każdy wie, że jego życie kiedyś się skończy. A jednak kiedy stanie się przed kresem oko w oko, namacalnie i bezpośrednio, człowiek jest zaskoczony.

Ona była wstrząśnięta. Zawsze cieszyła się dobrym zdrowiem. Pracowała ciężko, mało odpoczywała i dźwigała na sumieniu wielki ciężar, ale zawsze dawała wszystkiemu radę i nie imać się jej nawet marne przeziębienie. Za to kiedy wreszcie choroba ją dopadła, była tak poważna, że zdołała niezniszczalną gospodynię dosłownie zwalić z nóg. Mało brakowało, a pozbawiłaby ją życia.

I spowodowała, że ostatnia osoba, która знаła prawdę, zniknęłaby na zawsze.

Może i dobrze by się stało? – zastanawiała się przez chwilę. Tajemnica czasem ciążyła jej tak mocno, że nawet śmierć wydawała się dobrym rozwiązaniem. Ale pani Hammond nie była z tych, którzy lubią łatwe, a zwłaszcza tchórzliwe rozwiązania. Walczyła o życie. Siłą swojej psychiki zmuszała ciało, by podjęło wysiłek i wróciło do zdrowia.

Musimy znaleźć następcę – tłumaczyła osłabionemu sercu, a ono w końcu zgodziło się z tą argumentacją i zaczęło bić nieco bardziej regularnie. W ostatniej chwili, bo już czuła, że życie mieszkańców zamku prostą drogą zmierza do katastrofy.

Co oznacza fakt, że Kate została wpuszczona do skarbcza?

Klementyna pogoniła pokojówki i wreszcie założyła suknię. Wsparła się mocno na specjalnie przyniesionej lasce. Nogi wciąż jej drżały, ale nie zamierzała spędzić ani jednego dnia więcej w łóżku.

Aleksander zabrał Kate do wieży, pokazał jej klejnoty i rodzinne pamiątki. To było niesłychane. Na dodatek dziewczyna coś stamtąd wyniosła. I nie był to pierścionek ani inna błyskotka.

Kamerdyner, który przyniósł te najnowsze wieści, spodziewał się chyba jakiejś pochwały, ale otrzymał tylko chmurne spojrzenie i pogardliwe mruknięcie. Pani Hammond wracała do gry.

Ledwo lekarz swoimi specyfikami jako tako doprowadził jej serce do zadowalającego stanu, a już zostało narażone na pierwszy wstrząs. Skarbiec. To było jedyne pomieszczenie, do którego Klementyna Hammond nie miała wstępu, choć zawsze szukała sposobu, by się tam nielegalnie dostać. Klucz jednak był wyjątkowo dobrze ukryty. Z tego powodu zawsze bardzo emocjonalnie podchodziła do sytuacji, gdy inne osoby przekraczały próg tego wyjątkowego miejsca. Na szczęście takich wizyt było niewiele. Do pomieszczenia w wieży bywały zapraszane tylko żony hrabiego. Aleksander odwiedzał skarbiec rzadko i nie dbał należycie o archiwum rodzinne – zwykle dokumenty przez wiele tygodni leżały w bibliotece, nim zostały odniesione na miejsce.

Dla Kate jednak zrobił wyjątek. Dlaczego?

To pytania postawiło gospodynię na nogi.

Sytuacja była niebezpieczna. Gdzieś na zamku znajdowała się wskazówka. Istniało duże prawdopodobieństwo, że właśnie w skarbcu. Pozostałe zakamarki wielkiej budowli Klementyna przeszukała, węsząc czujnie niczym najlepszy pies myśliwski hrabiego. Niczego nie znalazła, w przeciwieństwie do każdej kolejnej żony Aleksandra. Te zaczynały się domyślać prawdy kilka miesięcy po ślubie. Nie były pewne, miały masę wątpliwości, ale nie można było dopuścić do tego, by poskładały wszystkie elementy układanki. Żadna z nich nie chciała stać się współnikiem, więc kończyły jak wrogowie. Marnie.

Kate była sprytna. Mogła znaleźć trop szybciej. Jeśli tak już się stało, możliwe były tylko dwie drogi – przyłączy się do spisku albo stanie na wojennej ścieżce. To drugie rozwiązanie z góry skazane było na porażkę. Jednak nie każda dziewczyna to rozumiała. Gospodyni miała nadzieję, że Kate okaże się mądrzejsza.

Druga wiadomość, która do niej dotarła, była równie niepokojąca.

Hrabia wezwał Isabelle do kremowego salonu i rozmawiali o czymś ważnym. Ponoć długo potem tam siedział, nie chciał niczego do picia, a służba była zaniepokojona jego wyglądem.

To sprawiło, że gospodyni pokonywała zamkowy korytarz tak szybko, jak tylko pozwalała jej słaba forma. Kiedyś była dumna z ogromu budowli, teraz przeklinała w duchu odległości pomiędzy poszczególnymi pomieszczeniami. Nie miała wiele sił, ale czuła, że nie może czekać ani chwili dłużej. Jeśli bowiem natychmiast nie włączy się w życie zamku, za chwilę nie będzie czego ratować.

Podpierała się mocno laską. Dojście pod właściwe drzwi zajęło jej dużo czasu. Przyplącała ten wysiłek zroszonym potem czołem i drżącymi kolanami. Nie wiedziała, że jest trzecią już dzisiaj kobietą, która pokonuje ten korytarz na miękkich nogach.

Zapukała, ale była to tylko formalność. Nie dała Aleksandrowi szansy, weszła, zanim ją zaprosił do środka. Czasem zachowywała się jak nadopiekuńcza matka lub wścibska teściowa. Aleksander był hrabią i dorosłym mężczyzną dla każdego, tylko nie dla niej.

– Dzień dobry – powiedziała, przekraczając próg pokoju. Zaraz potem zatrzymała się wstrząśnięta.

Służba nie przesadzała. Aleksander wciąż siedział w tym samym miejscu. Dłońmi tak mocno podpierał głowę, że na policzkach widać było czerwone smugi. Jego oczy były puste, jakby ktoś wyrwał mu duszę.

– Co się dzieje? – zawołała. Pierwotnie miała zamiar zacząć inaczej, bardziej dyplomatycznie. Spróbować zadbać o pozory. Przed nią siedział jednak nie Aleksander Cantendorf, ale tamten chłopczyk, wobec którego nie czuła żadnego dystansu. – Mów! – nakazała. – Co zrobiła Isabelle? I dlaczego wpuściłeś Kate do skarbcza, choć nie jest twoją żoną?

Aleksander spojrział na nią, ale nie odpowiedział. Kolejna rozmowa z wymagającą skomplikowanych odpowiedzi kobietą była dla niego wyzwaniem ponad siły. Szybko jednak nadeszła pomoc.

Rozległo się pukanie i do pomieszczenia weszła pokojówka.

– Przybył doktor – powiedziała.

– Doskonale. – Hrabia wstał. – Proszę przekazać, że już schodzę.

– Co się dzieje? – Zaniepokoiła się na dobre pani Hammond. – Kto jest chory? Ty? Czy to coś poważnego? Nie ukrywaj przede mną prawdy.

– Tego i tak nie da się zrobić – powiedział, kładąc dłoń na klamce.

Zastanowił się przez chwilę, czy pani Hammond zdoła znieść nowinę. Wyglądała o wiele lepiej niż on, więc postanowił o wszystkim jej powiedzieć. – Jest pani pierwszą osobą, która się o tym dowie. Isabelle jest w ciąży. Urodzi moje dziecko. A ja się z nią ożenię.

Zatrzymał się na chwilę. A widząc, że gospodyni wprawdzie usiadła zszokowana nowiną, ale nie mdleje i wzrok ma przytomny, wyszedł na korytarz. Już się nie obejrzał za siebie. To pokazywało, jak bardzo jest wzburzony i ile się zmieniło. Jeszcze nie tak dawno przerwał dla pani Hammond ważne przyjęcie i siedział całą noc przy jej łóżku, jakby była jego matką, a nie zwykłą służącą. A teraz zostawił ją samą, nie zaczekawszy nawet na jej komentarz w tej sprawie.

– Isabelle! – wysyczała pani Hammond przez zaciśnięte zęby. – Ty czarownico! Jak tego dokonałaś?

Nie miała wątpliwości, że kochanka hrabiego nie kłamie. Można jej było wszystko zarzucić, ale nie taką głupotę. Sprawa za szybko by się wydała. Jeszcze dzisiaj zbada ją lekarz, a każdy w zamku codziennie bez chwili przerwy będzie miał ją na oku. Nie ma mowy o udawaniu, poduszce pod sukienką czy innych naiwnych sztuczkach.

– Jest w ciąży – wyszeptała Klementyna i usiadła na kanapie, dokładnie w tym samym miejscu, które jeszcze przed chwilą zajmował Aleksander. I dokładnie tak samo, jak on, nie mogła w to uwierzyć. Takie zrządenie losu? Dosłownie w ostatniej chwili?

To chyba jakieś fatum wiszące nad zamkiem – pomyślała. – Jego losy zawsze gwałtownie się zmieniają pod wpływem dziecka. A to się z pewnością urodzi. Isabelle była jak tygrysyca, drapieżna i przebiegła; chroniąc rozwijające się w niej życie, stanie się jeszcze silniejsza. Biada temu, kto stanie jej na drodze. Klementyna aż nazbyt dobrze знаła to uczucie.

– Ale żeby mieć takie szczęście... – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Przecież on się już z nią nie spotyka. To musiało się stać w ostatniej chwili. – W napięciu liczyła tygodnie. – Sypiali ze sobą wiele lat i nigdy nie było skutków ich romansu.

To jest podejrzane. – Ustaliła stanowczo. – Czasem rzeczywiście los sprzyja człowiekowi w wielkiej potrzebie.

Ona sama kiedyś przeżyła taki zbieg okoliczności, który teoretycznie nie miał prawa się wydarzyć. Wiedziała, że życie pisze najbardziej nieprzewidywalne scenariusze. Ale w tym przypadku trudno jej było w to uwierzyć.

Myśl! – nakazała sobie. – Jeśli Isabelle nie oszukuje, to jest tylko jedno inne wyjaśnienie. Jakiś obcy mężczyzna jest ojcem tego dziecka.

Niemożliwe. – Jej ramiona opadły dokładnie tak samo, jak ramiona hrabiego. – Z kim? Ona naprawdę kochała Aleksandra. Nigdy nie biegła na potajemne schadzki. Wszyscy ją tutaj znają. Taka sprawa by się nie ukryła. Żony często nie

wiedzą o romansach mężów, ale służba zawsze. Już na pewno byłby list w tej sprawie.

Chyba że zrobiła to z kimś nic nieznaczącym, zwykłym pachółkiem lub kupcem? – zastanowiła się Klementyna.

Niemożliwe. – Od razu odrzuciła tę myśl. – Isabelle nie dałaby rady. Nawet jeśli miałyby taki pomysł, nie dotrwałyby do końca. Była na to zbyt delikatna i wysublimowana. Przychodziła jej na myśl jeszcze jedna opcja, mało prawdopodobna, ale w takich przypadkach należy sprawdzić każdy ślad.

Tamten mężczyzna ze sklepu, o którego lady Adler tak wypytywała.

Pani Hammond nie miała pojęcia, w jaki sposób ta kobieta mogłaby od razu zajść w ciążę. Takie sprawy wymagają czasu, spotkań, listów, kradzionych pocałunków, uścisków dłoni. Wiedziała, że nic takiego nie miało miejsca. W czasie swojej choroby kazała pilnie obserwować Isabelle. Wielu świadków mówiło, że lady Adler spędza całe dni w swoim pokoju lub na spacerach w ogrodzie. Nocami się nie wymyka, a hrabia jej nie odwiedza. Czasem jeździła na przejażdżki, ale stangret meldował, że nie wysiadała z powozu. Tylko raz odwiedziła tamto miasteczko. Niemożliwe, żeby zaszła w ciążę podczas zwykłej wizyty w sklepie.

– Żle – wyszeptwała. – To wszystko źle się skończy.

Wstała. Musiała natychmiast wiedzieć, co powiedział lekarz. W tym celu należało udać się do bocznego skrzydła, gdzie odbywało się decydujące badanie. A to było daleko. Wzięła się jednak w garść i ruszyła. Musiała być teraz przy Aleksandrze. Konsekwencje jego decyzji mogły być ogromne. Tym bardziej, że wspominał coś o ślubie z tą manipulatorką. Miała nadzieję, że były to tylko głupie myśli spowodowane zdenerwowaniem. Hrabia nie chciał chyba popełnić tego błędu i dać się złapać na najstarszą przynętę świata? Na ciążę. Nie będzie z Isabelle szczęśliwy.

Znowu uwikła się w nieudane małżeństwo.

Czasem pani Hammond po prostu opadały ręce. Zrobiła tak wiele, by osiągnąć upragniony cel. Uszczęśliwić to dziecko, zapewnić mu najlepszy los. Wobec jego pozycji społecznej, majątku i urody zadanie powinno być banalne do wykonania. A mimo to wciąż się nie udawało.

Ile jeszcze trzeba będzie poświęcić? – zastanawiała się, stawiając ostrożne kroki i mocno opierając na lasce. – Czy to w ogóle możliwe?

W tej chwili nawet ona nie miała zbyt wiele nadziei.

A kiedy dotarła wreszcie do bocznego skrzydła, zobaczyła Aleksandra siedzącego pod drzwiami sypialni Isabelle. Jakby się osunął po ścianie i znieruchomiał dopiero na podłodze.

– Naprawdę spodziewa się dziecka? – zapytała szeptem, kładąc mu rękę na ramieniu.

Kiwnął tylko głową.

– Lekarz już poszedł?

Znów odpowiedział w ten sam sposób.

– To my zrobimy to samo. – Spróbowała pomóc mu wstać. – Nie wypada tak siedzieć. Służba i tak za dużo gada. Miejscowe towarzystwo nie nadają obrabiać plotek. Niech pan pomyśli o dziecku – zwróciła się do niego surowo i oficjalnie. – Trzeba zadbać o szacunek dla niego.

Znów tylko kiwnął głową, ale wstał.

ROZDZIAŁ 18



Dokąd ty się znowu wybierasz? – Pani Milton stanęła w progu. Jej podniesiony głos wywabił z gabinetu jej męża.

Zaniepokojony Richard spojrział na młodszą córkę. W tej kwestii zgadzał się z żoną. Kate musiała zaprzestać wałęsania się po okolicy. To stawało się coraz bardziej niebezpieczne. Ale ona najwyraźniej była innego zdania.

– Muszę wyjść – poprosiła z naciskiem. – I tym razem naprawdę nie mogę powiedzieć, w jakiej sprawie. Ale to pilne i ważne.

– Masz rodziców. – Ojciec podszedł do niej. – Jeśli znów borykasz się z jakimiś problemami, możesz, a nawet powinnaś zwrócić się w pierwszej kolejności do nas.

– A jeśli to tylko drobne dziewczęce sekrety, do Amelii – podpowiedziała matka i pierwszy raz od wielu miesięcy stanęła obok męża, popierając go.

– Przecież mojej siostry nie ma – powiedziała Kate zrezygnowanym tonem.

Rodzice niczego nie rozumieli.

– Zaraz wróci. Poszła do Alfreda na podwieczorek. Może wreszcie zdołają ustalić tę nieszczęsną datę ślubu. Już nie wiem, co mam mówić ludziom, kiedy o to pytają.

– Zaprośmy ich do nas – zaproponował Richard. – Całą rodzinę. Masz rację. Tak dłużej być nie może. Ojciec Alfreda musi się w końcu zdecydować. Ciągłe zmiany decyzji są niestosowne. Kiedyś może miał powód, by się wahać, ale teraz...

– Przepraszam was bardzo – powiedziała Kate, przesuwając się w stronę drzwi. – Wyjdę tylko na moment. Zaraz wracam, a wy spokojnie dokończcie rozmowę.

– Nie ma mowy. – Rodzice natychmiast skupili na niej swoją uwagę.

– Co masz w tym pudle? – Caroline zainteresowała się nieznanym przedmiotem. – Wygląda jak opakowanie na suknię. Pokaż. Czy to madame Eleonor znów ci coś uszyła za pieniądze wiedzmy? To niebezpieczne.

– Nie, mam – odparła Kate.

Mdliło ją ze zdenerwowania. Tak bardzo się spieszyła. Nowe odkrycie ją dusiło. Musiała koniecznie z kimś o tym porozmawiać. Jednocześnie bała się zgłębiać ten temat. Nie sposób było przewidzieć, jakie taka nowina mogłaby mieć konsekwencje.

– Proszę was – powiedziała błagalnie. – Zaufajcie mi choć w tej jednej sprawie. Przecież do tej pory dobrze sobie radziłam.

– Ma trochę racji – przyznał Richard.

– Życia nie znasz. – Żona znów stanęła w opozycji do niego. – Jeśli myślisz,

że jesteś pierwszą dziewczyną na świecie, która wymyśliła, że spotkanie sam na sam z mężczyzną przed ślubem to najlepszy pomysł stulecia, mylisz się. Tysiące przed tobą popełniły taki błąd i wszystkie żałują.

– Tego nie możesz wiedzieć. – Kate czuła, jak ogarnia ją panika.

– Pokaż to pudło. – Matka nie zamierzała się wdawać w dyskusje. Wiedziała aż nazbyt dobrze, że córka jest w tej dziedzinie wyjątkowo mocna.

– Proszę. – Kate podniosła wieko.

Opór nie miał sensu, był tylko stratą czasu.

– Patrz, jaka piękna! – Caroline ostrożnie wyciągnęła sukienkę i pokazała mężowi. – Ale zupełnie nieodpowiedni kolor dla Kate. Za to Amelia pięknie by w niej wyglądała. Od kogo ten prezent?

– To nie jest moje – powiedziała Kate i szybko schowała suknię. – Aleksander mi pokazał. Wzięłam jako ciekawostkę. Szukam inspiracji do własnej sukni ślubnej. Chciałbym, żeby ktoś ją zobaczył. Bardzo was proszę, zaraz przecież wrócę.

Na twarzy Caroline widać było ulgę. Bała się, że Kate ma poważniejszy problem.

– Lepiej dobrze ją schowaj i nie biegaj z tak cennym depozytem byle gdzie – powiedziała. – Do ślubu trzeba się dobrze przygotować. Powiem wam szczerze, że dopiero teraz zacznę w to wszystko wierzyć. Co więcej, cieszyć się.

Chciała jeszcze zapytać, jak poszło Kate podczas dzisiejszej rozmowy z narzeczonym, ale przypomniała sobie, że ona też coś obiecała i postanowiła wrócić do tematu później. Kiedy Richarda nie będzie obok.

– Dobrze. Macie rację – powiedziała Kate. Nie miała zamiaru okłamywać rodziców, ale nie dali jej wyboru. – Wracam do pokoju. Zastanowię się nad jakimś projektem, zanim madame Eleonor znów mi da sto słówek do nauczenia. Mówię po francusku lepiej niż jakakolwiek panna w okolicy.

– Ucz się. – Matka spojrzała na nią z dumą. – Doskonale sobie radzisz. Nawet te wszystkie wielkie panie z towarzystwa musiały to przyznać. Będiesz doskonałą żoną hrabiego. Z czasem wszyscy to zaakceptują.

Uścisnęła ją, a potem zrobił to ojciec. Cieszyli się jej zaręczynami. Powoli przyzwyczajali do odmiany losu i lepszego życia. Ale ona się bała. Jej szczęście było palcem na wodzie pisane. Najmniejszy podmuch wiatru mógł je rozmyć lub zmienić w coś zupełnie innego. Szybko przyszło jej zapłacić za chwilę radosnego uniesienia.

Spojrzała na niewinnie wyglądające pudełko. Karteczka, którą w nim znalazła, drapała ją w pierś. Za chwilę zapewne spowoduje o wiele większe cierpienie.

Wróciła do swojego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i otworzyła okno. Pokój znajdował się na piętrze, ale innej drogi nie było. Mama zrobiła się ostatnio

zbyt czujna. Nawet Amelia, wprawiona w takich działaniach, miała kłopoty, by ukradkiem wyjść z domu.

Kate oceniła swoje szanse. Nie chciała przecież połamać nóg ani, co gorsza, skrócić karku. Musiała być ostrożna. Usiadła na łóżku i zaczęła się namyślać. Klasyczne łączenie prześcieradeł nie wchodziło w grę; miała w pokoju tylko jedno. Bała się też, że pod ciężarem ciała puszcza więzania. Gzysms był trochę za wąski, by bezpiecznie postawić nogę, zwłaszcza jeśli miała zamiar zabrać ze sobą nieporęczne pudło.

Muszę wyjść! – Ze zdenerwowania zaciskała palce aż do bólu. – Nie wytrzymam dłużej tego napięcia.

Otworzyła drzwi, wzięła pudełko i na palcach, cichutko, podeszła do schodów. Na dole było pusto.

Szczęście mi sprzyja – pomyślała i ostrożnie zbiegła w stronę drzwi wyjściowych.

Głos matki dobiegał z kuchni, pewnie udzielała dyspozycji co do kolacji, tata zniknął w gabinecie. Zanim ktokolwiek się zorientował, Kate wyszła na zewnątrz, a potem śmignęła w stronę sadu, powiewając rudymi włosami. Biegła przez łąki, przeskakując co wyższe kępy traw i ziół, a potem wpadła do lasu, z ulgą chroniąc się w jego chłodnym wnętrzu. Wybrała drogę na skróty, ryzykując, że się zgubi lub powyrywa sobie włosy z głowy, zahaczając o gęste gałęzie. Ale po dłuższej chwili znalazła się na skraju zagajnika.

Oparła dłonie na kolanach. Brakowało jej tchu.

Dzisiaj jak na złość Alice nie czaiła się w krzakach, by stanąć obok w trudnym momencie. A tak bardzo jej potrzebowała. Już nie żałowała zawartego kiedyś paktu. Wiedźma miała rację. Żeby przetrwać u boku Aleksandra nie wystarczy zwyczajna miłość opierająca się na fascynacji i poczuciu, że razem jest dobrze. Trzeba było czegoś więcej wobec wyborów, przed którymi musiała stanąć.

Zagajnikami, opłotkami i brzegiem lasu Kate dostała się nieopodal domu Alice. Nie wiedziała, czy wiedźma jest w środku, i mimo wszystko czuła strach, pokonując zarośniętą ścieżkę. Doszła do furtki. Zarośla rosły tutaj tak splątane, że prawie nie było widać ukrytego za nimi budynku.

Kate pociągnęła za klamkę i weszła do ogrodu. Po chwili zobaczyła ponurą fasadę budynku. Nie robił dobrego wrażenia. Szyby były ciemne, jakby nigdy niemyte, ściany poszarzałe ze starości. Do tego niespodzianie w niebo wzbiło się stado czarnych ptaków i Kate poczuła, jak cierpie jej skóra.

Kiedy ktoś zniemacka dotknął jej ramienia, o mało nie zemdląła. Pudło wypadło jej z rąk i na trawę spłynęła błękitna sukienka.

– Co tu robisz? – zapytała Alice. – Nie bój się. Nie chciałam cię przestraszyć. Dalej po prostu nikomu nie pozwalam wchodzić.

– Jesteś prawdziwą wiedźmą. – Kate złapała się za serce. – Widzisz przez

ścianę. Wszyscy to mówią.

– Rozczaruję cię. – Uśmiechnęła się Alice. – A także pozbawię złudzeń. Do furki przywiązany jest niewidoczny na pierwszy rzut oka sznurek. Kiedy ktoś ją otwiera, w moim salonie dzwoni dzwoneczek. To stary system, wymyślony jeszcze przez moją poprzedniczkę. Niepotrzebna do tego magia.

– A to szkoda – westchnęła Kate. – Trochę magicznych mocy by nie zaszkodziło. Bo do rozwiązania problemu, z którym do ciebie przyszedłam, potrzeba czegoś więcej niż ludzki rozum.

– Tylko mi nie mów, że chcesz skonsultować coś tak banalnego, jak krój sukienki ślubnej – powiedziała Alice, zaglądając do pudełka. – Od razu mogę ci powiedzieć, że ten kolor nie pasuje, a fason jest przestarzały.

– Wiem. Ona nie jest dla mnie.

– A dla kogo?

– Nie potrafię stwierdzić. I właśnie w tej sprawie do ciebie przychodzę.

– Miałam o tobie lepsze mniemanie. – Alice się zniecierpliwiła. – Wybacz, ale to zły adres. Na damskie pogawędki umów się z madame Eleonor. Po to u ciebie jeszcze jest.

– Uwierz mi, zaraz zmienisz zdanie. Mam o wszystkim opowiedzieć tutaj? – Kate rozejrzała się po zachwaszczonym terenie. – Nowina może ciebie bezpośrednio nie dotyczy, ale naprawdę zwala z nóg. Jakies krzesło może się przydać. Nie chciałabym też, by ktoś nas podsłuchał.

– Tutaj nie kręci się nikt, kto nie musi – odparła Alice. – Ale zgoda. Chodź ze mną. Zapraszam cię do mojego domu. Poznasz kolejną tajemnicę.

– Jestem dzisiaj wyjątkowo odporna. Po wstrząsie, jaki przeszedłam, nic nie robi na mnie wrażenia. Mam tylko nadzieję, że się zwyczajnie mylę. Że źle sobie coś zinterpretowałam, a wszystkiemu winna jest moja nadmiernie wybujała wyobraźnia. Mama miała rację. Powinnam była dołożyć więcej starań, by się stać ułożoną panienką, miałabym teraz spokój – mówiła szybko, wyraźnie zdenerwowana.

– Widzę, że jest naprawdę źle, skoro tobie się marzy poukładane i nudne życie. – Alice spojrzała na nią z ciekawością.

Przecucie nic jej nie podpowiadało. Nie miała pojęcia, z czym ta dziewczyna przychodzi, ale była coraz bardziej ciekawa.

Poprowadziła ją dalej ścieżką, a potem wąskim przejściem pomiędzy ciasno rosnącymi cisami. Zaraz za nimi ogród się zmieniał, jakby człowiek nagle został przeniesiony wiele kilometrów dalej, do jakiegoś urokliwego domu na wsi. Fasada budynku była z tej strony porośnięta zielonym listowiem, przez które wyglądały na świat brązowe okna o czystych szybach. Czerwony ganek zachęcał do odwiedzin, a ogród kwiatowy ciągnący się po obu stronach ścieżki był wyjątkowo piękny. Kolorowy i różnorodny.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Zaskoczona Kate na chwilę zapomniała o ciąży jej tajemnicy. – Jesteś kobietą o dwóch twarzach. A tyle razy się zastanawiałam, jak wytrzymujesz w takim okropnym domu. Tymczasem stworzyłaś tutaj ukryty przed światem raj.

– To prawda. I mam tutaj absolutny spokój. Odwiedza mnie tylko madame Eleonor. Kiedyś rzadko, teraz oczywiście częściej. Ale nie wiem, jak długo to jeszcze potrwa. Wyrwałam ją swoją prośbą o pomoc z życia, jakie prowadziła. Rzuciła wszystko i przyjechała, ale wiem, że pobyt tutaj sprawia jej coraz więcej trudności. Nie wiem, ile czasu jeszcze da radę ci pomagać. Korzystaj więc z jej lekcji, zamiast się uganiać po polach.

– Robię to – westchnęła Kate. – Ale tym razem musiałam wymknąć się z domu. Sprawa jest naprawdę poważna i tylko z tobą mogę o niej porozmawiać.

– No, dobrze. – Alice otworzyła drzwi domu. – Wejdzmy do środka. Poczęstuję cię herbatą, jakiej jeszcze nigdy nie piłaś. Specjalna kompozycja.

Kate zatrzymała się niepewnie.

– Nie bój się. Żadnych tajemnych ziół. Ty i bez tego jesteś dostatecznie postrzelona.

Weszły, a Kate, podobnie jak wcześniej madame Eleonor, z podziwem i zdumieniem przyglądała się przytulnemu wnętrzu wypełnionemu poduszkami, kwiatami i pięknymi obrazami.

– Siadaj i mów. – Alice wskazała jej wygodną sofę. – Bo naprawdę zaczynam być ciekawa, co nieczęsto mi się zdarza. Losy ludzkie rozpisane są według tak niewielu schematów, że choć każdemu się wydaje, że odkrywa nowy ład, dla mnie prawie nigdy sprawy nie okazują się ani nowe, ani zdumiewające.

– Ja cię zaskoczę – powiedziała Kate i rozłożyła na kanapie sukienkę. – Spójrz na nią. Znalazłam to pudełko dzisiaj przed południem w zamkowym skarbcu.

– A cóż ty robiłaś w takim miejscu? – Alice już była zaskoczona. – Prędzej bym cię podejrzewała o nielegalną wizytę w sypialni hrabiego.

– Wiem, szkoliłaś mnie w tym kierunku, ale jednak losy ludzkie nie do końca są tak przewidywalne. Nawet dla ciebie. Aleksander nie zaprosił mnie do alkowy, za to zabrał do skarbcu. Byliśmy sam na sam. A on nawet nie skorzystał z okazji, by mnie porządnie pocałować. Uwierzysz?

– Z pewną trudnością. – Alice usiadła w fotelu naprzeciwko. – Mów – poprosiła. – To się robi naprawdę ciekawe. Pokłóciliście się?

– Nie. To znaczy, nie do końca. A prawdę powiedziawszy, nie od początku.

– Nic nie rozumiem.

Kate zaczerpnęła powietrza.

– Mało brakowało, a doszłoby do poważnego sporu, bo zapytałam go wprost o Isabelle. Ale hrabia chwycił się podstępny, by mnie zająć czymś innym. Chyba mu

się udało.

– Tak cię pochłonęły zamkowe klejnoty? – zapytała Alice.

– Nawet ich nie widziałam. – Kate aż się zarumieniła z emocji. – Aleksander szukał nawet dla mnie jakiegoś upominku i dopiero teraz sobie uświadomiłam, że go nie dostałam. To nieważne. – Machnęła dłonią.

– Coś tam znalazłaś? – Domyśliła się Alice. – Tak ważnego, że zapomniałaś o wszystkim innym. Jestem tego pewna. To dlatego zabrał cię w tak wyjątkowe miejsce.

– Tak. – Kiwnęła głową dziewczyna, a jej rude loki podskoczyły. – Odkryłam coś o wiele bardziej wstrząsającego niż wszystkie skarby rodowe. Tę sukienkę.

Alice spojrzała na niebieski jedwab i zaczęła podejrzewać, że Kate od nadmiaru emocji powoli traci zdrowe zmysły.

– Ładna – powiedziała. – Ale bez przesady. Staromodna. Teraz już nikt takich nie nosi.

– To strój ślubny.

– Dla kogo?

– W tym właśnie tkwi sedno. W pudełku znajdował się list.

Alice wstała i poprawiła kołnierzyk bluzki. Nagle zrobiło się jej duszno. Przypomniała się jej twarz opiekunki, starej wiedźmy, prostackiej, surowej, często okrutnej kobiety, która szyderczym śmiechem reagowała na pytania dziewczynki o to, kim naprawdę jest. Dlaczego prawdziwa matka ją oddała.

Wciąż słyszała ten drwiący rechot. Nie pomogło, że dorosła, poradziła sobie w życiu. Ten okropny zachrypnięty głos wciąż ją prześladował. A także jedyna informacja, którą udało się jej uzyskać, że prawdę może znaleźć na zamku.

Szukała, ale nigdy nie wpadła na żaden trop. Sprawdziła wszystkie poszlaki. W czasie, gdy się urodziła, na zamku nie było żadnej służącej w ciąży, a hrabia nie zdradzał żony. Czekał na własne dziecko. Nie znalazła żadnego śladu po jakiegokolwiek zaginionej dziewczynce. Nigdy się nie poddała, choć powoli zaczynała myśleć, że wiedźma ją oszukała. Zabawiła się jej kosztem. To byłoby w jej stylu. Robiła czasem ludziom krzywdę dla samej przyjemności patrzenia, jak cierpią.

Kate była ostatnią nadzieją Alice i świetnie się wywiązywała ze swojego zadania. Jeszcze nie została żoną hrabiego, a już miała dostęp do miejsc, gdzie nie zaglądała nawet gospodyni.

– Daj ten list! – Odwróciła się gwałtownie, a jej twarz pociemniała z gniewu. Całą sobą czuła, że to co jest tam napisane, będzie wstrząsające, i nagle się tego wystraszyła. Ale nie cofnęła dłoni.

– Proszę. – Kate drżały ręce i głos.

Dla mojej utraconej córeczki... – zaczęła czytać Alice, po czym nagle

przestała. Upadła na podłogę i spazmatycznie łkała.

Ona też nie potrzebowała wiele czasu, by domyślić się prawdy. Za to bardzo długo trwało, nim zdołała wypłakać choćby część rozpaczyny samotnego porzuconego dziecka.

Kate, po początkowym zaskoczeniu, uklękła obok niej, objęła ją ramionami i kołysała. Tego chyba było potrzeba malutkiej dziewczynce, wciąż żywej w sercu dorosłej Alice.

– Sądysz, że to ty? – zapytała Kate, kiedy oddech kobiety nieco się uspokoił.

– Jestem właściwie pewna – odpowiedziała Alice. – Łatwo się teraz domyślić całej historii. Na zamku urodziła się dziewczynka. Dziecko-rozczarowanie. Ktoś był na tyle bezwzględny i sprytny, że podmienił noworodki. Nikt się nie zorientował. Radość sprawiła, że nie myślano o niczym innym. Nikt nie miał też powodu, by coś takiego podejrzewać. Ale hrabina wiedziała.

– Zgadzam się – powiedziała przejęta Kate. – To za tobą tęskniła całe życie. Nie mogła się uspokoić. Ponoć już nigdy się nie uśmiechnęła. Tak ludzie mówią i zapewne mają rację.

– Może dlatego, że byłam tak blisko – westchnęła Alice. – Czuła mnie, ale nie mogła znaleźć. Ja przecież też cały czas myślałam o mamie. Dniami i nocami. Zastanawiałam się, dlaczego mnie oddała. Ale źle szukałam. Założyłam, że musiała być bardzo biedna, opuszczona przez wszystkich, samotna albo że zmarła przy porodzie. Nawet przez chwilę nie brałam pod uwagę kobiety zamożnej, mężatki, szczęśliwej, zdrowej. Dlaczego miałyby porzucać własne dziecko, oddać je komuś takiemu, jak wiedźma? Miała setki, tysiące innych możliwości, nawet jeśli nie chciała bezwartościowej dla siebie dziewczynki.

Kate poczuła, jak po jej policzkach płyną łzy. Bolało ją serce, gdy słyszała tę rozpacz w głosie.

– Trochę jesteście w tym z Aleksandrem podobni – powiedziała. – On też zawsze czuł się nie dość dobry dla swojej mamy. Za mało ważny, by dla niego żyć, cieszyć się, że jest na świecie.

– Tak. – Alice podniosła się z kolan i otarła łzy. Wciąż drżał jej głos, ale powoli się uspokajała. – Wcześniej tego nie rozumiałam, ale teraz jestem pewna. On o niczym nie wie, a jednak w głębi serca nie czuje się na właściwym miejscu. Dlatego nie może sobie ułożyć życia. Bo naprawdę nie jest synem hrabiego ani żadnym dziedzicem, tylko zwykłym zagubionym dzieciakiem bez własnej tożsamości.

– Boże! – krzyknęła Kate. Dopiero kiedy usłyszała te słowa, wypowiedziane przez kogoś innego, w pełni dotarła do niej groza sytuacji. – Co teraz będzie? Pójdiesz tam? Zażadasz, żeby ci oddali twój majątek? Oskarżysz Aleksandra?

– Nie zrobię tego – odpowiedziała Alice. Wstała i poprawiła suknię. Przeszła

do pomieszczenia obok i umyła twarz zimną wodą, po czym dokładnie wytarła. – To bez sensu. – Jej głos był już spokojny, choć zmieniony od płaczu. – Niczego i tak nie jestem w stanie udowodnić. Moja pewnośc to tylko głos serca, intuicja, a także odrobina logiki. Ale z takich powodów nie przekazuje się wielkich majątków obcym ludziom. Zresztą zamek nie jest mi do niczego potrzebny.

– Jak to? Wiesz, ile osób oddałoby wszystko za status pani na zamku?

– A ile znalazło tam szczęście?

Kate milczała.

– Właśnie – westchnęła Alice. – Pomyśl, co ja bym tam robiła. Nie znam się na zarządzaniu, a ludzie nigdy by mnie nie zaakceptowali w tej roli. Ta klatka by mnie zabiła. Nie zamierzam też niczego odbierać Aleksandrowi. Nawet jeśli urodził się gdzie indziej, przez te wszystkie lata stał się prawdziwym dziedzicem i nikt go w tej roli nie zastąpi. Ja tylko chciałam wiedzieć, kim jestem. I nie masz pojęcia, jaką wreszcie czuję ulgę. Koniec głowienia się, snucia hipotez. Jeszcze jestem w szoku i będę potrzebować trochę czasu, żeby sobie to wszystko poukładać, ale już czuję spokój.

– A ja ani trochę. – Kate złożyła sukienkę. – Wręcz przeciwnie. Mdl mi ze zdenerwowania.

– Zostaw mi ją – poprosiła Alice. – Jest przecież dla mnie.

– Nie jestem tego taka pewna. – Dziewczyna szybko nakryła pudełko. Nie spodziewała się takiego obrotu sytuacji. Przyszła tutaj po radę, a dostała kolejną sensacyjną nowinę. – To tylko twoje przypuszczenia – powiedziała w nagłym przypływie odwagi. – Oskarżasz rodzinę Cantendorfów o poważne przewinienie. Zamianę dziecka, oddanie własnej córeczki najgorszej osobie, jaką mogli znaleźć.

Oszustwo i okrucieństwo. Tego już głośno nie powiedziała, ale Alice chyba myślała o tym samym. Cantendorfowie byli zamożni i wpływowi. Mogli zadbać o dziecko. Umieścić gdzieś niedaleko w dobrym bezpiecznym miejscu. Patrzyć, jak rośnie, opiekować się dyskretnie.

– Może to tylko zbieg okoliczności? – Kate nie mogła w to wszystko uwierzyć. – Może nie ty jesteś tą dziewczynką?

– Czuję, że tak właśnie jest – odparła smutno Alice. – Moje serce mówi mi to wyraźnie i wcale mi nie zależy, by ktokolwiek mi uwierzył. Nie zamierzam nikomu o tym mówić, o nic walczyć. To tylko moja prawda.

Kate nie wiedziała, co o tym sądzić. Jeśli wiara w taką wersję wydarzeń ma pomóc Alice w odzyskaniu spokoju, to może nie należy przeszkadzać. Dręczyła ją inna myśl.

– Czy ja powinnam powiedzieć o wszystkim Aleksandrowi? To jest najważniejsze pytanie. On jest osobą, która ma najwięcej do stracenia.

Alice usiadła. Położyła niebieską sukienkę na kolanach i gładziła jej ręcznie szyty brzeg.

– Nie wiem – powiedziała. – Na to pytanie musisz sobie odpowiedzieć sama. Nasz układ się skończył. Szybciej, niż obie mogłyśmy przypuszczać. Ja ci pomogłam zaręczyć się z hrabią Aleksandrem Cantendorfem, a ty mi się odwdzięczyłaś, zanim nawet zdążyłam poprosić. Przyniosłaś mi informację, której tak długo szukałam. Teraz będziesz musiała radzić sobie sama.

– Naprawdę? Tak to wygląda? Dostałaś swoją informację i teraz mnie zostawisz samą ze wszystkim? – oburzyła się Kate. Zrobiło się jej też bardzo przykro. Polubiła Alice, zaczęła widzieć w niej przyjaciółkę. Tymczasem wyglądało na to, że był to tylko chłodno skalkulowany układ.

– Nie sposób na dłuższą metę kierować cudzym życiem – powiedziała Alice. – Trochę cię oszukałam, bo byłaś moją największą i być może ostatnią szansą. Nie mam też aż takich mocy, jak ludzie przypuszczają, po prostu dobrze znam się na ziołach i naturze człowieka. W tym miejscu nasze drogi się rozchodzą, będziesz musiała radzić sobie sama.

– Nie wierzę! – zawołała Kate. – Nie zrobisz tego. Wpakowałaś mnie w kłopoty, więc teraz pomóż. Inaczej to ja rzucę na ciebie klątwę i pozbawię męskości... – Zaplątała się. – To znaczy twoich mocy.

– Szybko się uczysz. – Uśmiechnęła się Alice. – Jeśli ktoś sobie da radę z tym wyzwaniem, to tylko ty. Ale dobrze, w miarę możliwości pomogę, choć teraz kręci mi się w głowie od nadmiaru emocji. Nie ukrywam, że chętnie zostałabym sama. Nie przywykłam do wizyt.

– Poczekaj. – Zatrzymała ją Kate. – Obiecałaś mi herbatę. Napijmy się spokojnie, poukładajmy fakty, bo naprawdę można stracić zaufanie do własnych zmysłów. Zbierzmy informacje i zastanówmy się, co dalej. Czy zachować to tylko dla siebie? W końcu żadna z nas nie ma pewności, że słusznie się domyślamy. Nie wolno wyłącznie z powodu jakichś hipotez wywracać do góry nogami życia innych ludzi.

– Wiem. – Alice zaparzyła herbatę i naląła do filiżanek. – Ale nie zdołasz tego cofnąć. Jestem pewna, że zdajesz sobie z tego sprawę. Wrócisz na zamek i prędzej czy później trafisz na kolejny ślad. Twoje zmysły będą wyczulone, bo już znasz pierwszy element układanki. Nie uciekniesz od tego.

– Ani od rozmowy z Aleksandrem – westchnęła Kate.

– Uważaj jednak na siebie. – Alice usiadła obok niej. – Ktoś mnie podrzucił wiedźmie. Nie sądzę, by naprawdę zrobiła to hrabina. Ten człowiek jest pozbawiony skrupułów. Być może wciąż tam mieszka.

– Isabelle jeszcze wtedy na zamku nie było, z oczywistych względów – powiedziała Kate.

Myśli Alice biegły dokładnie tym samym tropem.

– Dokładnie tak. Lista podejrzanych w tym wypadku jest wyjątkowo krótka. Hrabia był zbyt prawym człowiekiem, nigdy by się na coś takiego nie zgodził. Jego

żona też z pewnością nie. Lekarz również. Pozostaje tylko jeden trop.

– Pani Hammond.

Alice kiwnęła głową.

– Jestem więcej niż pewna. Strzeż się. Na razie nie daj po sobie niczego poznać. Potrzebujesz więcej informacji.

– Czy powinnam powiedzieć Aleksandrowi? – Kate nie mogła przestać myśleć o najważniejszym dla niej wątku.

– Musisz sama zdecydować. Trochę go znam i sędzę, że może zareagować gwałtownie. Nie będzie chciał udawać. Być może dlatego nie poznał jeszcze prawdy. Pani Hammond martwi się, że on wszystko zmarnuje. Porzuci zamek, dziedzictwo, swoją fałszywą tożsamość. Odejdzie. Jesteś na to gotowa?

– Pytasz mnie, czy wyszłabym za niego, gdyby nie był hrabią z zamkiem, polami i lasami?

– Tak.

– Widać bankructwo jest jednak pisane naszej rodzinie – westchnęła Kate. – Dobrze wiesz, że go nie zostawię, cokolwiek postanowi. Nawet sobie nie potrafię wyobrazić, jaką może podjąć decyzję. Ale jest mało prawdopodobne, by Aleksander zgodził się kłamać.

– Ja też tak sędzę. – Alice czuła, jak ciepła herbata powoli uspokaja jej myśli. – Lubię go, choć to mężczyzna, któremu daleko do ideału. Być może kiedy go oddzielisz od majątku i tytułu, będziesz miała okazję zobaczyć, kim naprawdę jest, i podjąć właściwą decyzję.

– To niemożliwe. Aleksander i zamek to jedno. Nawet jeśli go straci, ta posiadłość zawsze będzie jego częścią.

Kate wstała z kanapy i poprawiła włosy. Czuła się bardzo zmęczona. Jak po długiej podróży albo sporym wysiłku fizycznym. Miała wrażenie, że jeśli posiedzi tutaj jeszcze chwilę, nie starczy jej sił, by wrócić do domu.

– Muszę już iść – powiedziała. – Słońce się chyli ku zachodowi, matka pewnie włosy rwie z rozpaczy i wyobraża sobie, że tracę cnotę gdzieś w lesie jak panna bez honoru. Nawet nie przypuszcza, że mam teraz zupełnie inne sprawy na głowie.

– Ciesz się, że masz mamę – powiedziała Alice. Nie lubiła ludzi, którzy narzekali na rodziców. Nawet jeśli nie mieli idealnych, to jednak mogli się cieszyć rodziną, której ona nigdy nie miała. – I daj jej szansę – dodała z naciskiem. – Może być dla ciebie prawdziwym wsparciem.

– Dziękuję – powiedziała Kate. – Zostawiam ci sukienkę. Ale list zabieram. To jedyny namacalny dowód. Jeśli go stracę, łatwo mi będzie uwierzyć, że wymyśliłam sobie to wszystko...

– Powiesz hrabiemu?

– Jeszcze nie wiem. Potrzebuję czasu na przemyślenia.

– Powodzenia, dzielna dziewczyno. Ten, kto cię nazwał rudym kociakiem, mylił się.

– To Aleksander. – Uśmiechnęła się Kate.

– I teraz to on przeżyje największy szok.

Kate pożegnała się i poszła w stronę domu. Długo trwało, zanim dotarła na skraj lasu. Była tak wyczerpana, że musiała usiąść na chwilę na miękkim mchu. Oparła znękaną głowę o pień drzewa i zamknęła oczy. Nie miała pojęcia, co powinna teraz zrobić. Rozmowa z Alice tym razem jej nie pomogła. Zamiast odpowiedzi miała coraz więcej pytań.

ROZDZIAŁ 19



Od wczesnego rana w pokoju zaczął się ruch. Isabelle podniosła się zaspana z poduszki i spojrzała wokół. Wszędzie pełno było służby. Tyle pokojówek angażowała jedynie ciotka Adelina. Ale jej teraz na zamku nie było.

Do czasu – pomyślała Isabelle z westchnieniem. – Już jakiś zaufany sługa z pewnością skrobie list. Jeszcze nikt nie wie, co jest przyczyną nagłego wyniesienia dawnej kochanki do pozycji ważnego gościa, ale z pewnością prawda zostanie szybko odkryta. Zwłaszcza wobec faktu, że hrabia wydał stosowne dyspozycje tuż po wizycie lekarza.

Wczoraj zadano jej wiele pytań. Jakich pokoi sobie życzy, czy chciałaby coś zmienić, czy przygotować dla niej jakieś szczególne potrawy na śniadanie. Szczerze powiedziawszy, tak naprawdę zainteresował ją wyłącznie ostatni punkt. Była głodna. Z każdym dniem coraz bardziej. Długo się zastanawiała, na co ma największą ochotę, a potem i tak zmieniała zmówienie.

Teraz jednak była zadowolona z dokonanego wyboru. Słodkie grzanki przygotowane według francuskiego przepisu, miękkie i polane pysznym sosem, do tego jajko, smażony bekon, fasolka, ciepłe bułki, trzy rodzaje herbaty, pieczony gołąb, smażony kurczak i czekoladowy pudding. To był bezpieczny zestaw. Gwarantował zaspokojenie gwałtownych zachcianek, które ją teraz bardzo męczyły. Ledwo zjadła kęs czegoś słodkiego, już miała ochotę na słone, a potem coś podsmażanego i znowu łagodnego. Tak w kółko.

– Gdybym miała jakieś podejrzenia, że kłamiesz, teraz bym się ich pozbyła.
– Do pokoju weszła pani Hammond. Była blada i mocno opierała się na lasce, ale z siłą i mocą patrzyła w oczy Isabelle. – Twoja taca śniadaniowa mówi sama za siebie. Pochorujesz się od tej ilości jedzenia – dodała ze słabo ukrywaną nadzieją w głosie.

– Dziękuję – odparła spokojnie Isabelle. – Jeśli pani chce, by cała okolica jeszcze dzisiaj plotkowała o sprawie, to proszę mówić dalej. – Wskazała dłonią na pilnie podsłuchującą służbę. – Ja bym jednak zalecała ostrożność. Po czymś takim nie będziecie już zupełnie mieli możliwości ruchu czy obrony. Poza tym obiecałam Aleksandrowi dyskrecję. Hrabia chce osobiście przekazać Kate radosną nowinę. I w sumie mu się nie dziwię. – Zjadła ze smakiem kawałek soczystego mięsa.

– Dobrze cię karmią. – Gospodyni musiała się opanować, bo rzeczywiście skandal w obecności zastępów pokojówek nie był tym, czego teraz najbardziej potrzebowano. – Nie możecie zacząć po śniadaniu? – rzuciła gniewnie w ich stronę.

– Pan hrabia kazał natychmiast. – Jedna z dziewczyn pochyliła się z przestrachem i podniosła skrzynię z ubraniami. Jej koleżanka zaraz złapała za

drugie ucho i czym prędzej opuściły pomieszczenie.

Nikt nie chciał przebywać w obecności zdenerwowanej gospodyni dłużej, niż to było konieczne.

Pani Hammond podeszła bliżej do Isabelle.

– Masz wszystko, czego chciałaś. – W tych słowach było tyle złośliwego jadu, że cud, iż nie parzyły ust gospodyni, kiedy je wypowiadała. – Aleksander jest jak pojmany jeniec – wyszeptała. – Nie może nic zrobić. Boi się o swoje dziecko. Trafiłaś w najczulszy punkt.

– Nie sądziłam, że to tak nim wstrząśnie.

Isabelle było już wszystko jedno, co gospodyni sobie pomyśli. Od tej pory zamierzała być szczerą i w słowach, i w czynach. Miała silną kartę przetargową. Czowała, że coraz częściej będzie wygrywać te pojedynki. Nie miały z panią Hammond żadnych szans na przyjaźń, to było jasne. Isabelle wcale na to nie liczyła. Jednak na samą myśl, że teraz będzie się z gospodynią ścierać codziennie, odchodziła jej ochota na zostanie żoną Aleksandra. Cięża ją zmieniała. Wszystko, co wcześniej wydawało się ważne, teraz jej zobojętniało. Zwracała za to uwagę na sprawy, których wcześniej nawet nie zauważała.

– Gratuluję. – Pani Hammond atakowała nadal. – Po prostu plan doskonały. Ale hrabia się z tobą nie ożeni. To niemożliwe. Lepiej porzuć takie myśli.

– Zrobi to. Wczoraj mi się oświadczył.

– Działał pod wpływem emocji.

Isabelle odłożyła mięciutką francuską grzankę moczoną w miodzie i posypaną tartymi migdałami.

– Proszę mnie nie denerwować – powiedziała stanowczo. – To źle wpływa na jedyne dziedzica Cantendorfów. Jeśli Aleksander się o tym dowie, może świat zobaczy tak zdumiewającą rzecz, jak pani odejście. W końcu odpoczynek należy się każdemu, a pani tyle lat służy rodzinie. Najwyższy czas zadbać o serce w jakimś spokojnym miejscu z dala od pracy – dodała ze złośliwym uśmiechem.

– Będę mieć na ciebie oko – zagroziła pani Hammond.

Postanowiła jednak zakończyć rozmowę. Trochę się wystraszyła. Aleksander nigdy nie reagował na skargi swoich żon, ale jeśli Isabelle powie mu, że dobro gospodyni wymaga, by odpoczęła, może dać się nabrać i rzeczywiście postanowi ją odesłać. Nie dało się ukryć, że była w słabej formie.

– Jeśli cokolwiek knujesz, ja to udaremnię – rzuciła jeszcze na odchodnym, chcąc zachować pozory, że nic się nie zmieniło. Że wciąż jest silna.

Isabelle śmiało spojrzała jej w oczy, ale kiedy tylko gospodyni wyszła, odsunęła tacę z jedzeniem i położyła się z powrotem na poduszkach. Pogłaskała swój brzuch. Nie chciała, by dziecko rozwijało się w atmosferze napięcia i strachu, a w tym miejscu niczego innego raczej nie mogła się spodziewać.

Aleksander od rana się nie pojawił. Przysłał służbę, która miała nakazane

spełnić jej życzenia. Ale tylko te materialne. Zapewnić wygodne mieszkanie, dobre wyżywienie, strojne suknie. Ale jeśli chodzi o uczucia, w tym zakresie Aleksander najwyraźniej nie przewidywał żadnych darów.

Przymknęła oczy. Mogła sobie wyobrazić na podstawie tego, co się dzisiaj wydarzyło, jak będzie wyglądało jej dalsze życie na zamku. Wygoda, czasem luksus, ale też samotność i obawa o to, że ktoś odkryje jej sekret. Że wszystko się wyda.

Nie była to szczególnie pociągająca perspektywa. Cena za tak zdobyte szczęście mogła się okazać szczególnie wysoka.

Isabelle nie miała ochoty o tym myśleć. Wołała zasnąć, ale nie była w stanie. Służba wciąż się krzątała i choć starała się nie czynić hałasu, i tak ją słyszała.

– Zróbcie, proszę, przerwę – zarządziła. – Chcę się ubrać. Potem wyjdę i zostawię wam pokój do uporządkowania. Będziecie mogli w spokoju pracować.

Jej polecenie zostało potraktowane z respektem.

Wreszcie – pomyślała, wstając z łóżka. Pokojówka natychmiast okryła jej ramiona chustą. – Jestem panią tego miejsca – stwierdziła, ale nie czuła ani trochę satysfakcji z tego faktu.

– Proszę mi podać tę sukienkę. – Wskazała na najmniejszy kufer stojący pod ścianą. Pokojówka wyciągnęła skromne ubranie. – Na dzisiaj będzie odpowiednia – powiedziała Isabelle. – Nie oglądaj jej bez końca, tylko pomóż mi ją założyć.

Dziewczyna starała się zapanować nad wyrazem twarzy, ale nie szło jej dobrze. Zwykła niebieska sukienka pasowała raczej dziewczynie z ludu udającej się na nabożeństwo, a nie eleganckiej damie, która z jakiegoś powodu znów wkradła się w łaski hrabiego.

Gospodyni mogła sobie darować zabiegi o dyskrecję. I tak służba wiedziała, że może istnieć tylko jeden powód tak poważnej zmiany. Dziecko.

Wszystkim żal było Kate.

Chyba jeszcze o niczym nie wiedziała.

Spotkali się w swoim ulubionym miejscu, choć wcale się nie umawiali. Tym razem oboje przygnał tutaj stres. Aleksander chciał powiedzieć jej prawdę. Od razu, natychmiast jak tylko zaczną rozmowę, w pierwszym zdaniu. Czuł, że każda chwila zwłoki będzie dla niego tak trudna, że w końcu uczyni zadanie niewykonalnym. Było mu bardzo ciężko i całą noc poświęcił na to, by ułożyć w logiczny ciąg kilka słów: Isabelle, ciąża, dziecko, przepraszam.

Nie wychodziło.

Próbował znaleźć inne rozwiązanie. Nie pomogło ani pół butelki brandy, ani pudełko drogich cygar. Część wypalił, część zmarnował, mnąc w palcach i łamiąc na kawałeczki. Nie wymyślił żadnego dobrego sposobu na to, by zaopiekować się

swoim dzieckiem, dać mu nazwisko i godne życie, a jednocześnie zachować miłość Kate.

O ile gospodyni nie spodobał się wczoraj wieczorem jego wygląd, o tyle rano przeżyła jeszcze większy wstrząs. Aleksander był cieniem samego siebie. A najgorsze, że nikogo nie miał prawa winić, za to, co się stało. Długo żył lekko. Dał sobie wmówić, że jako hrabia Cantendorf stoi ponad prawem, a także zwykłymi zasadami kierującymi ludzkim losem. Nie musiał się liczyć z opinią innych i był przekonany, że z każdej opresji wyjdzie cało. Tak go wychowano, ale to nie było dostateczne usprawiedliwienie. Miał rozum, ale z niego nie korzystał. I teraz przyszło mu za to zapłacić. Wysoką cenę, bo rachunek wystawiono za jednym zamachem za wszystko.

– Jesteś – powiedział prawie bez tchu, kiedy zeskoczył z konia, a Kate podbiegła do niego jak dawniej.

Też przyszła tutaj z gotowym tekstem przywitania. Układała go, podobnie jak on, całą noc. Przemyślała wszystko i doszła do wniosku, że nie jest w stanie ukryć czegoś tak ważnego. Nie mogłaby mu spojrzeć w oczy.

Teraz jednak, kiedy stanęła przed nim, straciła nagle całą odwagę. Przytuliła się tylko i cieszyła ostatnią chwilą spokoju. Przecież kiedy podzieli się z nim swoim odkryciem, wszystko się zawali. Wiedziała jednak, że jej miłość do niego wcale się nie zmieni.

– Cokolwiek się stanie, pamiętaj, że zakochałam się w tobie, nie w twoim tytule i majątku. Zawsze przy tobie będę – powiedziała szybko.

To nie były dokładnie te słowa, które miała zamiar przekazać jako pierwsze, ale wyrwały się jej pod wpływem impulsu.

Czuła, że zdrętwiał. Jakby to, co usłyszał, mocno go zabolalo. Albo zaskoczyło. Chwilę później przytulił ją z całych sił.

Domyślił się, że ona już wie o ciąży Isabelle. Mógł się przecież tego spodziewać. W tej okolicy nic nie było tak szybkie, jak plotka. Jednak w najśmielszych snach nie spodziewał się takiej reakcji ze strony Kate. Wyrozumiałości bez żadnych warunków, miłości mimo wszystko. Ta dziewczyna była chyba jakimś cudem. Przewidywał płacz, żal, pretensje, może nawet rozpacz, gniew czy wściekłość, ale nie zapewnienie o lojalności, w chwili kiedy on zawiódł ją tak bardzo, jak to tylko możliwe. Tuż przed ślubem. Taka zdrada może młodej dziewczynie złamać serce na całe życie. Pozbawić nadziei i wiary w ludzi.

A Kate tylko się do niego przytuliła.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko – wyszeptał i pocałował ją. Nie mógł się powstrzymać. Wprawdzie postanowił sobie, że będzie nad sobą panował, żeby nie pogarszać i tak już trudnej sytuacji, ale jej reakcja nagle wytrąciła go z równowagi i nie mógł wrócić do swojego planu. – Cały czas o tym myślę, szukam sposobu...

– Chodzi ci o lady Isabelle? – zapytała.

– Oczywiście.

– Nie martw się tym tak bardzo. To naprawdę błaha sprawa. Da się szybko załatwić, nawet po ślubie.

Chciała dodać, że za chwilę będą mieć większe zmartwienia, a sprawa ich związku i tak stanie pod znakiem zapytania, ale nie zdążyła.

Aleksander dziwnie pobladł i przysunął jej twarz do swojej.

Zrozumiał, że się pomylił.

Ona o niczym nie wiedziała.

Rozczarowanie pozbawiło go tchu. Sam nie mógł ogarnąć własnej głupoty. Na co liczył? Na zrozumienie? W takiej sytuacji? To było przecież niemożliwe, a jednak nadzieja przez moment rozgrzała jego serce i sprawiła, że teraz bardzo trudno mu było przejść do sprawy, którą chciał załatwić. Nie wyobrażał sobie, że odsunie Kate na odległość ramion, wpuści pomiędzy ich ciasno splecione ciała zimne powietrze, po czym powie, że zaręczyny muszą zostać zerwane.

Jeszcze nie teraz – postanowił i pocałował ją w czubek głowy. Była w tym geście czułość i rozpacz. W każdym innym przypadku walczyłby o Kate wszystkimi siłami, w ostateczności uciekł z nią daleko i zaczął od nowa. Ale jego przeciwnikiem było małe, jeszcze nienarodzone dziecko. Nie godziło się stosować wobec niego siły.

Jego serce trawił ogień bólu. A to żywioł, który zawsze zmienia: drewno w popiół, stal w płynną masę, a podrywacza w kochającego prawdziwie mężczyznę. Chciał jej obiecać, że cokolwiek się stanie, zawsze będą razem. Te słowa z całych sił cisnęły mu się na usta.

Ale nie mógł.

Kate nie zasługiwała na resztki z pańskiego stołu. Życie obok Isabelle. Na status kochanki. A nic innego nie mógł jej zaproponować. W szachu trzymało go dziecko.

Odwrócił się gwałtownie i uderzył pięścią w pień drzewa.

– Co się dzieje? – Przestraszyła się Kate.

Stał wyprostowany, odetchnął kilka razy. Widać było, że ze wszystkich sił próbuje się uspokoić.

– Proszę cię – powiedział i wziął ją za rękę dłonią w czarnej rękawicy. – Daj mi czas do jutra. Wszystko ci wyjaśnię. Ale jeszcze nie teraz. I bardzo cię proszę, nie wierz plotkom. Najlepiej wiesz, że rzadko mają coś wspólnego z prawdą.

– Dobrze. Ty też – odpowiedziała z powagą, którą rzadko słyszał w jej głosie.

W pierwszej chwili wystraszył się, że ona też jest w ciąży, ale to było przecież niemożliwe. Przytulił ją. Miał przecucie, że nie tylko on dzisiaj coś ukrywa. A także mocne przekonanie, że wieści od Kate również nie będą dobre.

Nagle pomyślał, że nic się nie stanie, jeśli wyrwą życiu jeszcze tylko jeden

wspólny dzień, zanim wszystko będzie stracone.

– Chodź. – Podał jej dłoń. – Zabiorę cię na przejażdżkę. Pokażę ci najpiękniejsze miejsca w tym lesie. Także takie, gdzie od lat nie stanęła ludzka stopa. Tylko ja je znam.

– Kochasz swoją posiadłość? – zapytała ze ściśniętym sercem. Cały czas myślała o tym, że on nie ma pojęcia, kim naprawdę jest. A kiedy się dowie, cały jego świat w jednej chwili się rozsypie. Może od tej pory, tak jak Alice, ciągle będzie szukał odpowiedzi na pytanie, kim byli jego rodzice, dlaczego go oddali. Będzie mu trudniej, bo w tej sprawie nie pozostawiono żadnych wskazówek.

– Tak – odpowiedział. – Ta posiadłość jest częścią mnie. Ale nie potrafię być dobrym hrabią, jak mój ojciec. Staram się, ale wciąż mi nie wychodzi.

– Jesteś świetnym gospodarzem. – Kate pospieszyła z pocieszeniem, choć wiedziała, że jest marne. – Majątek kwitnie.

– Wiesz, czasem myślę, że mógłbym być idealnym zarządcą. Dzierżawcą, jak twój ojciec. W takim miejscu naprawdę bym się spełnił. Znam się na gospodarstwie, umiem kierować pracą innych, ludzie mnie lubią i słuchają. W jakimś pięknym dworze żyłbym spokojnie. Ale zamek to coś innego. Ciężar nazwiska czasem dodaje skrzydeł, ale częściej przygniata do ziemi z taką siłą, że nie jestem w stanie złapać oddechu.

Alice miała rację. Od sekretu nie dało się uciec. Jeszcze niedawno Kate nie zwróciłaby na te słowa wielkiej uwagi. Ale teraz miały dla niej szczególne znaczenie. Widziała w nich potwierdzenie swoich przypuszczeń. Nagle wystraszyła się dalszej rozmowy, tego, co jeszcze może usłyszeć, zrozumieć. Czasem naprawdę łatwiej nie wiedzieć.

– Nie mogę z tobą pojechać – zawołała. – Choć bardzo chcę. Wymknęłam się z domu, licząc na to, że się spotkamy, choć na chwilę. Ale mama zaraz się zorientuje i będzie bardzo zła. A madame Eleonor zada mi za karę tysiąc gam do ćwiczenia. Będzie na mnie czekać, nie mogę tak bez słowa wyjaśnienia nie stawić się na lekcję. Wiesz, że ona nie bierze ode mnie ani grosza, a jej kwalifikacje...

– Wiem – przerwał. – Z pewnością bezinteresownie tego nie robi. Zbyt dobrze znam ten świat, by tego nie wiedzieć. Ale to nie ma teraz znaczenia.

– Co ty mówisz? – zdziwiła się. Jeszcze nie tak dawno sam naciskał, by dbała o opinię. Ta zmiana jej się nie spodobała. – Wiesz, że moja dobra reputacja to wszystko, co mam – oburzyła się. – Jeszcze jeden cios i będzie bezwartościowa. Każdy będzie mógł wytrzeć sobie w nią buty.

Znowu złapał ją w objęcia i szybko przytulił. Tworząc swoje obrazowe porównanie, Kate nie zdawała sobie sprawy, jak bliska jest prawdy. Tak właśnie będzie. Ludzie ją zdepczą, i to niedługo. Pewnie już jutro, najpóźniej pojutrze. Służba z pewnością już gada. Wieści się niosą. Kto ochroni Kate po zerwanych zaręczynach?

Otarł czoło. Upał był nie do zniesienia. Aleksander nie pamiętał, kiedy ostatnio było tak sucho. Jakby świat i w ten sposób chciał utrudnić mu życie. Po pierwsze w tym gorącu trudno było zebrać myśli, a po drugie zaczynały się pojawiać obawy o bezpieczeństwo tegorocznych zbiorów. Jeszcze i to zmartwienie do kompletu.

Ale teraz myślał tylko o Kate. Nie przestawał szukać rozwiązania.

A może uda się wysłać całą rodzinę Miltonów gdzieś daleko? – zastanawiał się pospiesznie. – Kupić im majątek i dać szansę, by zaczęli wszystko od nowa?

To pozornie nie był zły pomysł, ale hrabia wiedział, że się nie powiedzie. Jego nazwisko było zbyt znane. Choćby wysłał Kate setki kilometrów stąd, zawsze znajdzie się jakiś daleki krewny, kuzyn bratanka dalekiej ciotki, znajomy lub przypadkowy gość na przyjęciu, który skojarzy fakty. Angielskie rodziny były połączone skomplikowaną siecią nici. Wieści krążyły po całym kraju, Kate przed nimi nie ucieknie. Musiałaby zmienić nazwisko, życiorys, kolor włosów, wyjść za mąż...

Zatrzymał się. Na tę myśl nie był jeszcze gotowy, choć sam poczynił już pierwsze kroki w niechcianym kierunku.

– Dajmy sobie ten dzień – poprosił. – Jakbyśmy byli dwojgiem zwyczajnych ludzi, którzy nie są uwikłani w pozycje społeczne, konwenanse i obowiązki wobec rodzin... A także we własne błędy – dokończył z niechęcią.

– Nie ma takich. – Uśmiechnęła się Kate.

– Może. Ale dzisiaj chcę myśleć, że jest świat, gdzie można być całkowicie wolnym. Niech to będzie tylko polana w leśnej głuszy. Dasz mi tych kilka godzin w prezencie?

Cisnęło się jej na usta wiele rozsądnych odpowiedzi. Zmieniła się w ciągu ostatnich tygodni. Nie była już trzpiotką. Wiedziała, że nieprzemyślane decyzje lubią skutkować kłopotami, a tych miała i tak zbyt wiele. Ale też potrzebowała chwili zapomnienia, może szansy na jakiś nowy pomysł, lepsze rozwiązanie niż te, które na razie przychodziły jej do głowy.

Pragnęła ze wszystkich sił tego jednego dnia z Aleksandrem – takim, jakiego poznała. Jeszcze z czasów, kiedy wierzyła, że spełni każdą jej prośbę, a wyjazd lady Isabelle uważała za oczywistość, o której nie warto wspominać. Kiedy nie wiedziała, że być może całe jego życie opiera się na kłamstwie.

– Mój rozum mówi wyraźnie, że źle robię – powiedziała, pozwalając, by Aleksander podsadził ją na swoje siodło. – Ale też za tobą tęsknię i mam nadzieję, że moja mama mi to wybaczy.

Ruszyli szybko. Na twarzy czuła powiew wiatru, a jej plecy przywierały ciasno do masywnej sylwetki Aleksandra. W tej chwili czuła, że niczego więcej do szczęścia jej nie potrzeba, że mogłaby tak pędzić przed siebie do końca świata. Ale nie była już naiwną dziewczynką. Zmieniła się w kobietę, co miało między innymi

ten skutek, że już wiedziała, iż chwila minie, a krótki moment szczęścia przyjdzie okupić konsekwencjami.

ROZDZIAŁ 20



Isabelle siedziała w swoim nowym pokoju. Trzeba przyznać, że Aleksander się postarał. To znaczy, dokładnie rzecz ujmując, służba się postarała, jak najlepiej wypełnić jego polecenia. Z całego zamku w trzech pomieszczeniach zgromadzono najładniejsze meble, ozdoby, obrazy i dywany z zapewnieniem, że Isabelle może sobie zamówić nowe, jeśli tylko coś jej się nie będzie podobać.

Nie wiedziała, czy ma na to ochotę. Ona, miłośniczka sklepów, zakupów, zbytku i najnowszych trendów w modzie oraz wystroju wnętrz, siedziała teraz na środku urządzonego z przepychem pokoju i patrzyła w lustro. W skromnej sukience wyglądała tak, że sama miała ochotę wyrzucić się za drzwi. Zupełnie tutaj nie pasowała.

I nie wiedziała, która Isabelle jest prawdziwa: ta oszukująca niewinnego mężczyznę, by zająć z nim w ciążę, a potem szantażować nią kogoś innego, czy kobieta z dłonią na brzuchu pragnąca ponad wszystko szczęścia dla swojego dziecka. Za każdą cenę.

Pokojówka zapukała, by zapytać, czy czegoś nie trzeba. Teraz nie było już żadnych kłopotów ze służbą. Wszyscy jej nadskakiwali, a im bardziej się starali, tym bardziej było jej przykro. Uświadomiła sobie, jak krucha jest ich lojalność i jak zależna od finansów. Można było mieć tutaj wszystko prócz szczerzej relacji.

– Dziękuję – odpowiedziała z westchnieniem. – Wszystko w porządku. Czy hrabia jest w gabinecie?

– Nie ma. Wyjechał z rana na przejażdżkę – powiedziała pokojówka, po czym podeszła kilka kroków, powoli, jakby dawała do zrozumienia, że dalsza rozmowa będzie mieć charakter poufny. – Ale jeśli chce pani wiedzieć coś więcej, to mój brat pomaga przy koniach u Miltonów i był przed chwilą w naszej kuchni.

– A cóż on tam robił? – Isabelle lekko uniosła brew. Choć sukienkę miała skromną, godności jej nie brakowało.

Pokojówka przestraszyła się. Nie miała czystego sumienia. Choroba gospodyni spowodowała pewne rozprężenie. Ona sama, korzystając z mniejszej kontroli, karmiła brata rogalikami pozostałymi po śniadaniu i pyszną kawą, z której słynęła zamkowa kuchnia.

– Przyniósł mi wieści z domu – skłamała szybko. – Mama trochę niedomaga.

– Coś jeszcze?

– Tak. Wiadomości o panience Kate.

– Mów!

Dziewczyna wykręcała sobie palce u rąk. Czekwała zapewne na zapłatę, ale Isabelle była zbyt biegła w takich sztuczkach, by się dać ustawić w pozycji klienta. Te czasy już się skończyły.

– Nie musisz – powiedziała twardo. – Plotki mnie nie interesują. A jeśli chodzi o pokojówki, mam ich aż nadto. Nawet się zastanawiam, czy nie zatrudnić kogoś nowego. Hrabia dał mi wolną rękę.

Dziewczyna pobladła.

– Oczywiście, przepraszam, jaśnie pani ma rację. A ja już opowiadam. Ta Kate to zupełnie nie dba o reputację. – Miała nadzieję, że w ten sposób wkupi się w łaski nowej pani. – Mój brat mówił, że wczoraj biegła do lasu jak jakaś posługaczka z rozwianymi włosami i pudłem w objęciach. Długo jej nie było, ale rodzice niczego nie zauważyli. Myśleli ponoć, że siedzi w swoim pokoju i szyje suknię. Ale jej to ani w głowie było. Na pewno się spotkała z narzeczoną...

Tu przerwała gwałtownie, bo w zdenerwowaniu nie zauważyła, że jej relacja zesłała na niebezpieczne tory. Sytuacja uczuciowa hrabiego była co najmniej złożona, delikatnie rzecz ujmując. Nikt nie wiedział, jaki jest oficjalnie status lady Adler, i jak zmiana relacji na zamku wpłynie na pozycję Kate. Widziano tylko, że dawna kochanka zyskała względy, jakich nie miała nigdy, nawet za swoich najlepszych czasów.

– A dzisiaj – opowiadała dalej pokojówka – znów z samego rana poleciała do lasu. Ponoć nawet jej szukają, ale oczywiście bardzo dyskretnie.

– Specjalnie się chyba nie starają, skoro wszyscy już wiedzą – powiedziała Isabelle.

– Tylko służba. – Machnęła dłonią dziewczyna. – A na to nie ma rady. Jeszcze nie było takiej tajemnicy, żeby się służba prędzej czy później nie dowiedziała.

– Nie bądź taka pewna. – Isabelle wstała z fotela i podeszła do okna. – W tym zamku uchował się niejeden sekret – dodała i otarła spocony kark.

Te wysokie temperatury jej nie służyły.

– Może dlatego, że to nie hrabia go trzyma – powiedziała pokojówka tonem towarzyskiej pogawędki, po czym sprawdziła, czy nigdzie nie ma kurzu, woda w dzbankach jest świeża, a patera na stoliku pełna owoców. Na koniec spojrzała jeszcze na lady Adler, a ponieważ ta zdawała się być pogrążona we własnych myślach, wyszła.

Lecz mózg Isabelle pracował pełną parą. Jak mogła nie wpaść na to wcześniej! Wszystkie zamkowe tajemnice mogła dzierżyć w rękach tylko jedna osoba. Gospodyni. Jedynie ona mogła je utrzymać. Aleksander, przy całej swojej inteligencji, był na to za mało przebiegły. Kłamał słabo, a do tego, choć w kółko popełniał błędy, zawsze miał czyste intencje. To mu nie pomagało w życiu, ale wykluczało go jako potencjalnego spiskowca. Dawno by się wyspał.

Isabelle westchnęła i znów pogłaskała swój brzuch. Miała dość dusznej od kombinacji atmosfery tego miejsca.

– Zjemy teraz jabłko – powiedziała do dziecka. – Jest zdrowe, a lekarz kazał

mi dużo jeść, bo jestem ponoć zbyt wątła. O nic się nie bój, jeśli będzie trzeba, nabiorę krzepy niczym chłopka. Poświęcę swoją figurę bez żalu. Będę mieć siłę. W naszej sferze dziecko, które ma słabą matkę, nie jest bezpieczne. Ale ty się rozwijasz pod właściwym sercem. Niczego ci tutaj nie zabraknie.

Obrała owoc srebrnym nożykiem i zjadła powoli, patrząc w okno.

– A potem – powiedziała, zniżając głos do szeptu – pojedziemy sobie odwiedzić tatusia. Tego prawdziwego. Nie hrabiego uganiającego się po lasach za jakąś dziewczyną, ale miłego pana o dobrym sercu. Jeśli jesteś chłopcem, będziesz do niego podobny, czuję to. Hrabia powinien być zaszczycony, że przypadnie mu przywilej zajmowania się twoim wychowaniem. Jego własny syn byłby pewnie postrzelony, tak jak ojciec.

Założyła lekki płaszcz i zadzwoniła po służbę, po czym kazała przygotować powóz. Służący byli zaskoczeni, ale hrabia nie wydał żadnych dyspozycji, prócz jednej, by lady Adler niczego nie brakowało. Nikt nie miał pojęcia, kiedy gospodarz wróci ani dokąd się udał. Nie było sposobu, by zapytać, czy mogą puścić lady samą na przejażdżkę. Wobec tych faktów nie odważyli się zaprotestować.

– Czy życzy sobie pani zabrać ze sobą którąś z pokojówek? – zapytał kamerdyner, którego gospodyni osobiście wysłała na przeszpiegi.

Nie była w stanie biegać tam i z powrotem, by być wszędzie, gdzie działo się coś ważnego. W tej chwili nadaremnie weszła koło skarbcza. Niczego nie osiągnęła, bo pomieszczenie, jak zwykle, było zamknięte.

– Nie – odpowiedziała Isabelle. – Pojadę sama. I proszę, by moje polecenie wykonać bezzwłocznie.

Ruszyli do pracy, a ona założyła kapelusz. Cieszyła się na tę wyprawę, choćby miała się skończyć tylko krótką rozmową. Ale ta perspektywa sprawiała jej więcej radości niż wszystko, co od wczoraj hojną ręką dał jej hrabia. Z propozycją małżeństwa włącznie.

– Wiem – powiedziała cichutko do dziecka, kiedy znów zostali sami. – Ty byś pewnie wolał tamtego tatę. Ja też. Ale uwierz mi, życie syna sklepikarza by ci się nie spodobało. Twoje dobro wymaga od nas obojga poświęceń.

Lady Metcalf leniwie piła poranną herbatę. Lubiała ten moment i celebrowała go, a dzisiaj była szczególnie zadowolona, bo tuż obok niej siedziała Emilia. Za to lord Metcalf udał się na polowanie i była szansa, że prędko nie wróci. Dom bez niego był spokojnym i przyjaznym miejscem.

Lord miał tak wielkie ego, że nie mieściło się ono w jego ciele, choć był słusznych rozmiarów mężczyzną. Rozlewało się wokół niego niczym tłusta oliwa i brudziło wszystko, czego dotknął. Przeszkadzało w spożywaniu posiłków,

rozmowie i spacerach. Oblepiało nieprzyjemną mazią każde wypowiedziane przez niego słowo. Lady Metcalf oddychała z ulgą, kiedy mąż wyjeżdżał, choćby tylko na jedno popołudnie. Córce nie zwierzała się z tych emocji. Emilia była miła i dobra, a ona nie chciała psuć jej idealnych wyobrażeń o świecie, w tym także o własnej rodzinie.

– Pyszne ciasteczka – zwróciła się do córki.

– Zgadza się. – Uśmiechnęła się Emilia. – Gdyby wypadało, jadłabym garściami.

– Nawet tak nie myśl. – Upomniała ją matka i włożyła do ust miniaturowy księżyc o migdałowym smaku.

– Czy wszystkie życiowe przyjemności są nieodpowiednie dla dam? – zapytała niespodzianie Emilia.

– Skąd to pytanie? – Zaniepokoiła się Margaret. Wystraszyła się, że jakimś cudem jej myśli wydostały się na zewnątrz, docierając do jej dziecka, i teraz Emilia zapagnie łamać konwenanse albo podejmować odważne decyzje. – Kobiety z naszą pozycją wiodą niezwykle przyjemne życie – powiedziała z naciskiem.

Rzeczywiście, wystarczyło spojrzeć. Obie panie stanowiły dobitny dowód tej tezy. Były pięknie ubrane, urodziwe, uczesane ze smakiem, siedziały w gustownie urządzonym salonie, jadły smaczny deser, popijając go najlepszą herbatą. Obraz idealny.

– Nie widzę tego. – Emilia szybko zburzyła te wyobrażenia. – Rzadko się uśmiechasz i nigdy się nie śmiejesz. Z tatą rozmawiacie tylko o poważnych sprawach.

– Nie jestem jakąś prostaczką! – Margaret oburzyła się na ten niespodziewany atak.

– Wiem, ale mnie się marzy inne życie. Jak Kate Milton – westchnęła Emilia, wbijając matce szpilę prosto w serce. – Wyobraź sobie tylko taką miłość. Hrabia postawił dla niej wszystko na jedną kartę. Zaręczył się, a teraz zabierze na zamek.

– Proszę cię, nawet tak nie mów. – Lady Metcalf, która niejedną noc poświęciła na takie właśnie myśli, tym bardziej surowo skarciła córkę. – Lepiej zwróć uwagę na to, jak kończą jego żony.

Służąca zaanonsowała Carterów, przerywając rozmowę we właściwym momencie, bo lady Metcalf czuła, że za chwilę nie zapanuje nad własnym zdenerwowaniem. Być może dlatego nie zareagowała właściwie i kazała ich przyjąć, choć tego nie planowała.

– Dzień dobry – powiedziała, witając gości. – Nie spodziewałam się państwa.

– Wracamy z targu – powiedziała pani Carter, co nie było specjalnie eleganckim zagajeniem. – Pomyślałam, że ośmielimy się na chwilę wstąpić. Nie

wiem, czy słyszała pani najnowsze wieści. A dotyczą one tematu, o którym panie właśnie rozmawiały.

Lady Metcalf spjrzała znacząco na córkę. Carterowie to jednak byli prostacy. Fakt, że na ich wiosennym balu pojawiała się śmietanka towarzyska, najwyraźniej przewrócił im w głowach. Już sama niezapowiedziana wizyta była bardzo niestosowna, a przyznawanie się do podsłuchiwania przechodziło wszelkie pojęcie.

Mimo tych, a także wielu innych zastrzeżeń, jak na przykład buty pana Cartera, które nie błyszczały dostatecznie idealnie jak na taką okoliczność, poczęstowała ich herbatą. Chciała usłyszeć, co mają do powiedzenia.

Miała tylko nadzieję, że mąż nie skróci niespodzianie polowania i nie zostanie takich gości w ich salonie. Byłby zły, bo hierarchia społeczna stanowiła dla niego podstawowe kryterium oceny ludzi. Nie chciała się narażać na jego zły humor, ponieważ nawet w dobrym był dostatecznie męczący.

– Proszę się poczęstować. – Wskazała na paterę z ciastkami, po czym skinęła na służącą, by podała gościom talerzyki i serwetki.

Pan Carter rzucił się niezwłocznie na słodycze, co gospodyni skwitowała pełnym politowania spojrzaniem.

– W ogrodzie spaceruje nasza córka – powiedziała pani Carter. – Może Emilia zechciałaby dotrzymać jej przez chwilę towarzystwa? – zapytała ze znaczącym uśmiechem.

Pewnie była bardzo dumna ze swoich dyplomatycznych umiejętności. Lady Metcalf domyśliła się, że nowina, z którą goście przybyli, nie jest przeznaczona dla uszu panienki. Była zła. Nie spodobało jej się, że jej elegancka córka ma towarzyszyć młodej Carterównie. Ale Emilia uśmiechnęła się i ochoczo przyjęła zaproszenie.

– Chętnie się przejdę – powiedziała. – Pogoda jest bardzo ładna.

Chciała z kimś porozmawiać, a z matką nie mogła. Ledwo tylko próbowała poruszyć jakiś ciekawszy temat, napotykała blokadę. Może przynajmniej jej rówieśniczka nie będzie taka spięta i wystraszona najprostszym pytaniem.

Lady Metcalf pozostało tylko skinąć głową z przyzwoleniem. Na samą myśl, co mąż by o tym powiedział, jeszcze bardziej usztywniła i tak już idealnie proste plecy.

– Zabierz szal – zwróciła się do córki. – I kapelusz z szerokim rondem. Słońce stoi zbyt wysoko. To nie jest dobra pora na spacer – zakończyła z przyganą.

– Dzieci. – Uśmiechnęła się pani Carter. – Zawsze trzeba ich pilnować.

Wyglądało na to, że doskonale czuje się podczas tej wizyty. Chłonie każdą przyjemność: miękkość kanapy, słodycz deseru, aromat herbaty oraz fakt, że jej córka będzie spacerować w towarzystwie córki lady Metcalf.

Zdobędzie temat do opowiadania na całe tygodnie – pomyślała Margaret z przekąsem.

– Co państwa do mnie sprowadza? – zapytała, kiedy Emilia wyszła.

– Och! – zachwyciła się pani Carter. – To są takie wieści, że miesiącami nikt nie będzie mówił o niczym innym.

– Nie sądzę. W naszym hrabstwie skandale są, niestety, na porządku dziennym. Jeden zastępuje drugi. Naprawdę chciałabym dożyć spokojniejszych i bardziej przewidywalnych czasów – powiedziała gospodyni nieco fałszywie, bo w gruncie rzeczy uwielbiała plotki, ale nie przyznawała się do tego nawet przed sobą.

– To prawda. – Pani Carter umościła się wygodniej, a jej mąż pochłonął kolejną porcję ciastek. – Ale tego nic nie przebije.

– Proszę mówić. Nie lubię wprawdzie słuchać takich nowin. – Margaret elegancko odstawiła filiżankę, tak że w kontakcie ze spodkiem nie wydała żadnego dźwięku. – Ale matka dorastającej córki musi wiedzieć, co się dzieje. Choćby ze względów bezpieczeństwa.

– Ależ oczywiście. – Ochoczo przytaknęła jej rozmówczyni. – Chodzi tylko o spokój naszych dzieci. Ja właśnie w tej sprawie. Za chwilę już ani pani córka, ani moja nie będą niczego zazdrościły tej małej od Miltonów.

– Cóż takiego się stało? – Lady Maetcalf z trudem wypowiedziała te słowa spokojnie. Jej ciekawość sięgnęła zenitu.

– Moja gospodyni przyniosła tę nowinę. Jej córka przyjaźni się z pomocą kuchenną na zamku. – Pani Carter przez chwilę zawahała się, jakby nabrała wątpliwości, czy wypada chwalić się takimi znajomościami. – Wszyscy już wiedzą, cała zamkowa służba.

– O czym?

– Wczoraj hrabia Cantendorf kazał przenieść swoją dawną kochankę... – Temu słowu towarzyszyło skrzywienie ust i znaczące westchnienie. – ...do najlepszych pokoi w głównym skrzydle. Od rana przenoszono także meble i dywany.

– Cóż. To nie jest aż taka sensacja. Niestosowny pod każdym względem pobyt lady Adler trwa na zamku od lat.

– Ale teraz wszystko ma się zmienić. Cała służba ma spełniać zachcianki lady Isabelle.

– Nadal nie rozumiem – westchnęła Margaret. – Fakt, że ją przeniósł do innych pokoi, niczego nie musi oznaczać.

– Do najlepszych – powiedziała pani Carter znacząco. – Ale, oczywiście, to nie wszystko.

Lady Metcalf zaczęła być naprawdę ciekawa. Pożałowała swojego statusu damy, który nakazywał jej powściągliwość. Najchętniej rzuciłaby się na panią

Carter z pytaniami. Nie było to jednak konieczne.

– Cała sprawa została poprzedzona wizytą lekarza – powiedziała konspiracyjnym tonem pani Carter, a napięcie w jej głosie spowodowało, że nawet jej mąż zaprzestał na chwilę sięgania po kolejne ciastka i zaczął słuchać, choć z pewnością dobrze znał nowiny. – A rano lady Adler dostarczono obfite śniadanie. Słodocze, smażone kurczę, pieczony gołąb, jajka, bekon...

– Kto by tyle zjadł? – oburzyła się lady Metcalf. – Nawet mój mąż nie dałby rady.

Odpowiedziało jej wymowne milczenie. Pan Carter cofnął wyciągniętą w stronę patery dłoń.

– Ma pani, oczywiście, rację, jak zawsze.

Lady Metcalf poczuła się nieco udobruchana tymi słowami.

– Ale bywają w życiu kobiety takie wyjątkowe chwile – dodała z wyraźną przyjemnością pani Carter – kiedy dziwne zachcianki są normą i żadna kompozycja śniadaniowa nie zaskakuje otoczenia.

– Nie! – Lady Metcalf złapała się za policzki. Tej wieści nie udźwignęło nawet jej żelazne wychowanie. – Tak pani sądzi?

– To nie tylko moja opinia. – Uśmiechnęła się pani Carter. Była bardzo zadowolona z reakcji na jej nowiny. Tego się właśnie spodziewała. – Służba nie ma wątpliwości. Ponoć gospodyni z tego powodu chodzi wściekła i humorzasta, jakby to ona była w ciąży.

– Ale jak to możliwe? – Lady Metcalf ugryzła się w język.

To było niestosowne pytanie, podobnie jak rumieniec, który zabarwił jej policzki.

– Ludzie mówią, że on nigdy z nią nie zerwał i nawet nie miał takiego zamiaru. Natury mężczyzny nic nie zmieni. Jeśli któryś jest niestały, to nawet miłość na to nie pomoże.

– Biedna Kate! – wyrwało się lady Metcalf. – Nie przepadałam za nią, ale teraz naprawdę mi żal tej dziewczyny. Coś takiego, to najgorsza rzecz, jaka może spotkać młodą zakochaną dziewczynę.

Teraz była skłonna dziękować niebiosom, że to nie Emilia dostała zaszczytu zaręczyn z Aleksandrem Cantendorfem.

– Ja też jej współczuję – westchnęła pani Carter i wreszcie upiła łyk herbaty. – Taka była ładna na balu u nas! Tylu kawalerów prosiło ją do tańca. Ale cóż! Sięgnęła za wysoko i teraz zostanie z niczym.

– Żeby tylko na tym się skończyło. Przypuszczam, że ten skandal na trwałe zmieni jej życie. Zawsze już będzie tylko porzuconą narzeczoną.

Te słowa lady Metcalf wypowiedziała ze zgrozą. Kiedyś były jej największym życiowym lękiem. To z ich powodu nie cofnęła danego słowa, choć już przed ślubem wiedziała, że jej mąż nie jest człowiekiem, którego kiedykolwiek

mogłaby pokochać. Ale obawa przed skandalem była silniejsza.

– Och! – Pani Carter z wyraźną przyjemnością przystąpiła do omawiania przyszłych kłopotów państwa Miltonów. – To przecież nie tylko uczucie, ale też układ finansowy. Hrabia darował im dług. Co teraz będzie? Kto to może wiedzieć? A jeśli cofnie swoją decyzję?

Lady Metcalf czuła taką przyjemność z tej rozmowy, że aż musiała sama się skarcić.

Nie zniżaj się do tego poziomu – powiedziała sobie.

– Może dołączymy do naszych córek – zaproponowała głośno.

– Chętnie. Emilia miała rację. Pogoda dzisiaj jakby wymarzona na spacer.

Pan Carter z lekkim żalem spojrzął na resztę ciastek. Czuł już wprawdzie, że jego żołądek osiąga krańcowe możliwości, ale migdałowy aromat wciąż go kusił. Nie wypadało jednak protestować, więc szybko wstał i ruszył za paniami.

W ogrodzie nie było dziewcząt.

– Może poszły dalej? – Zasugerowała pani Carter. – Moja Julia uwielbia groszki pachnące, a u państwa ponoć kwitną teraz całe dywany. Nie wiem, czy doszła do was wieść, ale ten tajemniczy ogrodnik zasiał ich na wiosnę masę w naszej okolicy. Rozrosły się bujnie przy drogach, w parku i obok wielu domów. Dotarły nawet podobno do zamkowych ogrodów.

– U nas go nie było – powiedziała lady Metcalf z dumą. – Tutaj nie trzeba niczego poprawiać.

Nagle się zatrzymała. W oddali zobaczyła jasną sukienkę córki, a obok niej ciemną sylwetkę, z całą pewnością męską.

– Kto to jest?! – zawołała z oburzeniem.

– Ach. Proszę się nie martwić. – Uśmiechnęła się pani Carter. – To nasz najstarszy syn. Matthew.

– Nie rozumiem. Wspominaliście państwo o córce. – Margaret ruszyła szybko w tamtą stronę. Oburzenie tamowało jej oddech.

– Ależ jest tam. – Pani Carter podążała za nią. – Spacerują razem. Matthew został w powozie. Widocznie postanowił dołączyć do siostry.

– Wzruszające – mruknęła lady Metcalf.

Żałowała, że przyjęła tę rodzinę. Wystarczyłaby jedna błaha wymówka i byłoby po kłopotach. A teraz tylko mnożyły się komplikacje. To skandal, żeby jej córka zmuszona była spędzać czas w towarzystwie obcego mężczyzny, na dodatek nie z jej sfery.

– Kto ich sobie przedstawił? – denerwowała się.

– Zapewne Julia – tłumaczyła lady Carter.

– To bardzo niestosowne. Pod każdym względem.

Pokonały ogrodowe alejki w rekordowym tempie. Do ich uszu doszedł perlisty śmiech Emilii. Chyba nie potrzebowała pomocy. Najwyraźniej doskonale

się bawiła.

– Mama! – Uśmiechnęła się. Oczy miała błyszczące, a policzki zaróżowione od świeżego powietrza. – Proszę, poznaj. To Julia i Matthew Carterowie.

– Witam.

Rodzeństwo nie spodobało się lady Metcalf. Dziewczyna była ubrana ze zbyt dużą starannością, jakby chciała pokazać, że ma prawo pretendować do wyższych sfer. Każda prawdziwa dama jest elegancka w sposób niewymuszony, naturalny, bo taką się urodziła. Nie można się tego nauczyć. Julia Carter chyba tego nie wiedziała. Natomiast jej brat był z kolei stanowczo zbyt przystojny i czarujący. Wysoki, z burzą czarnych loków nad czołem, które aż się prosiły, by je odgarnęła dziewczęca dłoń.

– Musimy już wracać – dodała oschle. – Słońce za mocno przypieka.

– Jak sobie życzysz, mamó – zgodziła się, posłuszna jak zawsze Emilia. – Ale bardzo miło nam się rozmawiało. Zaprosiłam Julię jutro na podwieczorek.

Tego tylko brakowało – pomyślała lady Metcalf ze złością, ale uśmiechnęła się uprzejmie. Jej córka nie była przecież niczemu winna. Postanowiła postarać się jutro o dobry pretekst, by nie dopuścić do tej wizyty.

Na szczęście Carterowie zaczęli się żegnać.

– Nie przekroczą więcej progu naszego domu – westchnęła lady Metcalf ciężko, kiedy wizyta dobiegła upragnionego końca.

Widok tego czarnowłosego mężczyzny obok jej delikatnej córki sprawił, że zapomniała w jednej chwili o wszystkich sensacjach na zamku. Nic jej teraz nie obchodził hrabia wraz ze wszystkimi swoimi kłopotami. Dla Emilii był już stracony, więc od tej chwili stanowił tylko ciekawostkę towarzyską.

Tu działy się poważniejsze sprawy i potrzebna była natychmiastowa czujność.

– Julia Carter jest cudowna – emocjonowała się Emilia. – Zupełnie inna niż moje przyjaciółki.

Bo źle wychowana – pomyślała lady Metcalf, ale nie powiedziała tego głośno.

– Taka wesoła. Dobrze się rozumiemy. A jej brat...

– Tak? – Matka spojrzała czujnie.

– Przyznaj, że jest czarujący.

– To samo pomyślałam, kiedy go zobaczyłam.

– No właśnie. – Ucieszyła się Emilia. – Młodzi chłopcy są tacy nudni.

Matthew mówi tylko zabawne rzeczy i pięknie opowiada.

– To nie powinno być podstawowym kryterium oceny, czy warto się z kimś przyjaźnić. – Surowo wyjaśniła jej matka. – Już dwa razy wspomniałaś, że są weseli. To żadna sztuka. Każdy prostak ma ją opanowaną.

Emilia zamilkła. Było jej przykro. Może to i nic wielkiego, dobry nastrój czy

wesoła rozmowa. Ale wychowała się w domu, w którym nigdy tego nie zaznała. Między rodzicami panowało wieczne napięcie, wyczuwalne nawet gdy ze sobą nie rozmawiali. Tęskniła za taką swobodą, jaką prezentowało rodzeństwo Carterów. Żartowali, przekomarzali się i nikt się nie obrażał, nie szukał w zwykłych słowach drugiego dna, nie zastanawiał, czy są stosowne.

Lady Metcalf w bardzo złym nastroju zaprowadziła córkę do domu. Czuła, że jej nie przekonała i jeśli zacznie mocniej naciskać, Emilia się wycofa. Przestanie jej się zwierzać i mówić o ważnych dla niej sprawach. A to najgorsze, co może spotkać matkę dorastającej dziewczyny.

ROZDZIAŁ 21



Isabelle zatrzymała powóz w tym samym miejscu, co za pierwszym razem. Tak samo kazała stangretowi odjechać, wrócić wieczorem i czekać. Drogę do sklepu na rynku pokonała powoli. Każdy krok był jak szansa, by się zastanowić, co dalej. Życie już wiele razy wcześniej dawało jej takie możliwości. Ale zawsze zbywała je lekceważącym machnięciem ręki. Czasem nawet ich nie zauważała.

Tym razem miała świadomość, że na dobre wybiera swój los. Jeśli zmusi Aleksandra do małżeństwa, nie będzie w stanie już niczego zmienić. Zawsze już będzie lady Cantendorf. Panią na zamku. Ale też niekochaną żoną, której mąż nigdy nie wybaczy sposobu, w jaki zaciągnęła go do ołtarza. Z czasem ten fakt będzie coraz mocniej odczuwalny.

Doszła do centrum miasteczka. Stanęła znów po drugiej stronie szerokiego placu i patrzyła na sklep. Długo. Nie potrafiła sobie wyobrazić siebie w takim miejscu. W ciągu ostatnich lat luksus otaczał ją na każdym kroku, więc teraz wydawał jej się czymś naturalnym. Nie była pewna, czy ta wizyta to dobry pomysł. Wiele ryzykowała. Choćby fakt, że stangret skojarzy poprzednią podróż, ktoś ją tutaj zobaczy, pozna. Sukienka i proste uczesanie mocno ją zmieniały, ale nie do tego stopnia, by ktoś znajomy nie mógł stwierdzić, kim jest.

Bała się też, że Robert czegoś się domyśli. Gdyby tylko wiedział o ciąży, od razu by zapytał, czy to jego dziecko.

Ciekawe, jaka by była jego reakcja? Czy by się załamał jak Aleksander, a potem powodowany poczuciem honoru zaproponował jej małżeństwo, wyglądając przy tym jak człowiek, który dobrowolnie ustawia się w kolejce na szubienicę.

Nawet ją lekko rozbawiło to porównanie, choć zasadniczo nie było jej do śmiechu.

Wciąż nie wiedziała, czy dobrze robi, ale nie mogła dłużej tak stać. Zaczynało jej się robić słabo. Słońce tak grzało, jakby klimat zmienił się na dobre, a deszcze miały odejść w niepamięć. Dawno nie było takich upałów.

Ruszyła w kierunku sklepu. To nie był dobry pomysł. Już to wiedziała. Przed oczami tańczyły jej migotliwe punkciki. Miała wrażenie, że uliczny kurz ma dzisiaj inny aromat niż zwykle; powodował fale mdłości. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby zemdląca na ulicy. Sama, bez opieki służącej czy jakiegokolwiek towarzyszk.

Braku rozsądku nie da się leczyć i niestety z wiekiem nie mija. Isabelle była zła na siebie. Teraz przecież odpowiadała także za dziecko.

– Przepraszam cię – wyszeptała i stanęła w progu sklepu.

W ostatniej chwili, bo już kilka sekund później otoczyła ją ciemność i nieprzyjemne uczucie silnych mdłości.

– Dlaczego tak sądzisz? – usłyszała, kiedy znów odzyskała przytomność.

– Niech pan spojrzy. Jej skóra jest cienka i tak przezroczysta, że widać żyłki na dekolcie. A jeśli chodzi o kobiece kształty, cóż, ostatnim razem też była atrakcyjna, ale nie aż tak.

W tych słowach kryło się tyle nagany, że Isabelle nie wątpiła, iż wypowiedziała je jedna z zazdrosnych pracownic Roberta.

Już sobie przypomniała, że znajduje się w sklepie. Było jej wygodnie i chłodno, więc domyśliła się, że ktoś ją podniósł i troskliwie ułożył. Nie otwierała jednak oczu. Wciąż czuła się bardzo słabo, a czekała ją trudna konfrontacja. Ta nadgorliwa kobieta przeprowadzała właśnie celną diagnozę jej stanu, a umysł Roberta z pewnością pracował na pełnych obrotach.

– Nie wiem tylko, po co tutaj znowu przyszła. – Kończyła oględziny nadgorliwa szwaczka.

Isabelle zrobiło się przykro. Dlaczego wszędzie, gdzie tylko się pojawiła, otaczała ją niechęć ze strony własnej płci?

– Dobrze zrobiła – usłyszała spokojny i pewny głos Roberta. – Dziękuję za pomoc. Może pani wracać do swoich obowiązków.

Isabelle wciąż bała się otworzyć oczy. Było jej dobrze. Odpoczywała. Na chwilę uciekła od kłopotów i trudnych pytań. Wprawdzie czuła, jak zbliżają się kolejne, ale w tym momencie o nich nie myślała. Oddychała miarowo. Nawet nie zauważyła, kiedy zasnęła. Ukołysał ją dźwięk wiatru, mocno poruszającego gałęziami za oknem.

Wycieczka do lasu nie do końca się udała. Dopóki pędzili wspólnie po szerokich ścieżkach, cieszyli się ucieczką i kradzionymi chwilami, było cudownie. Ale ledwo tylko przystawali na chwilę i patrzyli sobie w oczy, milkli oboje i żadne się nie uśmiechało. Obejmowali się tylko, jakby czuli, że kolejna okazja prędko nie nadejdzie. Aleksander nie mógł się skupić nawet na pieszczotach. Nie był w stanie pozbyć się myśli, że każdym pocałunkiem wyrządza Kate jeszcze większą krzywdę, a powiedzenie jej prawdy staje się coraz trudniejsze.

Ucieszył się, kiedy zaproponowała, by wracali. Nie oponował. Znów ją podsadził i ruszyli w drogę powrotną. Nie była ona już tak przyjemna. Zerwał się wiatr, który szarpał włosami Kate i jej sukienką. Od czasu do czasu sypał kurzem ze ścieżki w oczy. Niebo pociemniało od ciężkich chmur i zrobiło się chłodniej.

Kate zadrżała. Bała się coraz bardziej.

– Gdzie ona może być? – Caroline siedziała na kanapie i obejmowała głowę rękami. Czowała, jak pulsujący ból atakuje jej oczy i czoło. – Mam nadzieję, że nie głupiego nie wymyśliła.

– Poczekaj. – Pan Milton próbował ją uspokoić. – Zachowujmy się, jak gdyby nic się nie stało. Służba zbyt pilnie nam się przygląda.

– Richardzie – oparła się na jego ramieniu. – Czuję całą sobą, że stało się coś bardzo złego. Uwierz mi, tym razem nie panikuję ani nie przesadzam. To nie jest zwykły lekkomyślny wybryk Kate, ale coś o wiele poważniejszego.

– Wiem. – Objął ją trochę niezdarnie. Wyszedł z wprawy, dawno już bowiem nie był dopuszczany do takiej bliskości. – Uważam dokładnie tak samo. Ale musimy jej pomóc. Cokolwiek się stało, trzeba zachować spokój i znaleźć rozwiązanie.

– Czyli co? – rozpląkała się. – Ludzie mówią, że lady Isabelle jest w ciąży. Wiesz, co to oznacza? – Wytarła nos w jego wielką chustkę. – Że w czasie narzeczeństwa romans trwał w najlepsze!

– Drań! – Pan Milton był mocno wstrząśnięty.

Niełatwo mu było oddać córkę w ręce innego mężczyzny, ale świadomość, że została odepchnięta i zdradzona, jeszcze zanim zdążyła zostać żoną, bolała bardzo mocno. Niczym policzek wymierzony z pogardą, publiczny kopniak, po którym nawet tak dzielnej dziewczynie niełatwo będzie się podnieść.

– Musiała coś usłyszeć przez przypadek – płakała Caroline. – Ludzie od rana nic nie robią, tylko młóć językami, jakby nie mieli żadnych innych zajęć.

– Właśnie tak – oburzył się Richard. – Od dnia zaręczyn czuję się, jakbym mieszkał na środku targu. Ledwo coś się wydarzy w czterech ścianach naszego domu, a już wszystkie pomywaczki o tym rozprawiają.

– Tym razem źle to się skończy. Nigdy już nie przestaniemy być obiektem plotek. Taka katastrofa i to właśnie teraz, kiedy ojciec Alfreda wreszcie ustalił termin ślubu. Biedna Amelia.

– Biedna Kate.

– Trzeba jej szukać. – Caroline otarła oczy. – Nawet nie wiesz, co taka młoda dziewczyna może wymyślić. A zwłaszcza ona.

– Tego nikt nie wie.

– Ta ucieczka jej nie służy. Jeśli ma być porzuconą narzeczoną, to niech przynajmniej zachowa resztki godności. Zaraz się zaczną plotki, że biega za Aleksandrem.

– Czuję się cholernie winny. Gdyby nie nasze długi, nigdy by się to wszystko nie wydarzyło.

– Masz rację – powiedziała twardo pani Milton, ale po chwili dodała: – To jednak nie ma już teraz znaczenia. Wszyscy płacimy za nasze błędy i prędko się to nie skończy. Pozostało nam tylko trzymać się razem i wspierać.

– Późno doszliśmy do tego wniosku.
– Niestety. A najgorsze, że skutki naszych niedopatrzeń krzywdzą nasze dzieci.

– Nie popadajmy w panikę. Już raz tak zrobiliśmy i wszystkie nasze decyzje były złe. Strach to najgorszy doradca.

– Teraz już nie będzie co zbierać. Do wszystkich naszych kłopotów dojdą nowe plotki, skandal i zerwane zaręczyny.

– Długi się zmniejszyły. – Richard próbował pocieszyć żonę. – Zbiory już się powoli zaczynają. Obliczam to codziennie. Hrabia umorzył główną część, a resztę spłacimy. Poza tym nie chce mi się wierzyć, że on tak po prostu zostawi ją z niczym. Był naprawdę w niej zakochany.

– Oczywiście. – Caroline otarła łzy i skrzywiła się. – Ale to mu nie przeszkodziło sypiać z inną. Nie chcę już słyszeć o tym człowieku. Jego noga więcej w naszym domu nie postanie. A teraz trzeba ruszać na poszukiwania Kate. Bez względu na to, czy ludzie się dowiedzą, czy nie. Jest mi to teraz zupełnie obojętne. Liczy się tylko fakt, że nasze dziecko potrzebuje wsparcia.

– Kate jest już kobietą. – Nie miał wątpliwości ojciec. – Ale samej jej w takiej chwili nie możemy zostawić. Masz całkowitą rację.

Wyjrzał przez okno. Pogoda gwałtownie się zmieniła. Zerwał się wiatr i pociemniało, jakby dzień chylił się ku wieczorowi.

– Będzie burza – powiedział. – Weź jakieś okrycie. Nie mam pojęcia, w którą stronę iść ani jak długo będziemy musieli szukać Kate.

Założyli płaszcze i wyszli z domu.

– Może to nawet dobrze, że wizyta Amelii się przedłuża – powiedziała Caroline. – Przynajmniej ona nie będzie się martwić.

– Chyba że właśnie rodzice Alfreda ją uświadamiają, co się przytrafiło jej siostrze – odparł Richard. – To byłoby do nich bardzo podobne.

– Niech już wszyscy dadzą nam święty spokój. Chodźmy. Jestem pewna, że Kate poszła do lasu. Od dziecka się tam chowa. Mam tylko nadzieję, że ten drań jej nie spotkał.

Szybko przeszli przez sad, pokonali łąkę, po czym, trzymając się za ręce, zniknęli w zielonym soczystym gąszczu.

Powietrze było gęste, duszne.

Deszcz lunął, kiedy Aleksander i Kate dojechali do dworu. Upał w jednej chwili zniknął za wodną kurtyną. Krople, początkowo ciepłe od rozgrzanego powietrza, szybko stały się zimne i nieprzyjemne. W oddali rozległ się pierwszy grzmot.

– Nadciąga straszna burza! – krzyknęła Kate. – Wejźmy do domu.

Przeczekasz, zanim wrócisz do siebie.

– Dobrze – zgodził się pospiesznie i pobiegli przez podwórko, obserwowani czujnie przez wszelkie możliwe szpary w drzwiach i odsłonięte firanki.

Kate czuła lekki niepokój. Nie wiedziała, jak przyjmą ich rodzice. Zniknęła dzisiaj bez słowa i długo jej nie było. Mogli się niepokoić, a nawet wpaść we wściekłość. Ale kiedy weszła do domu, przywitała ją cisza.

– Mamo! – zawołała, ale przybiegła tylko kucharka.

– Sądny dzień – powiedziała, witając się pospiesznie. – Dach nad spiżarnią przecieka, wszystkie dziewczyny pomagają, ścierają podłogi, a pani ani pana nie ma w domu. Nawet panienki Amelii. – Spojrzała znacząco na Aleksandra, dając mu do zrozumienia, że w takiej sytuacji powinien zachować się jak dżentelmen i natychmiast wyjść.

Ale po tych dwojgu nie można się było spodziewać względów wobec dobrych obyczajów. Dali na to dowody już wiele razy. W tej chwili też – ich wygląd wołał o pomstę do nieba. Mokrzy, potargani niczym dwoje prostaków wracających po ciężkiej robocie z pola.

– Wezwę pokojówkę – powiedziała kucharka. – Pomoże się panience przebrać, a panu hrabiemu podamy ręcznik.

Kate podziękowała i poszła na górę. Najbardziej bała się spotkania z madame Eleonor. Ale pokój guwernantki był pusty.

Cóż to za dziwna sytuacja? – Głowiła się. – Nikogo nie ma. Gdzie oni się podziewają w taki deszcz?

Padalo bardzo intensywnie. Duże krople bębniły o dach, a po szybach spływały fontanny wody. Kate przebrała się z ulgą w suche rzeczy; z zimna zaczynała już się trząść. Potem rozczesała i wytarła ręcznikiem włosy.

Pokojówka napaliła w kominku, ale ogień był jeszcze za słaby, by podołać osuszeniu długich wilgotnych splotów.

– Czy hrabia wciąż czeka na dole? Zadbaliście o niego? – zapytała.

– Jasnie pan hrabia wyjechał zaraz po odejściu panienki. Ale zapowiedział, że wróci – odpowiedziała dziewczyna.

– To rozumiałe. Pewnie chce się przebrać.

– Ale ludzie i tak będą gadać. Nikogo nie ma w domu.

– Nie wiesz, dokąd poszli moi rodzice? – Kate miała teraz na głowie inne zmartwienia.

Pokojówka pokręciła przecząco głową. Wprawdzie domyślała się, że państwo Miltonowie udali się na poszukiwania córki, ale wołała nawet nie dotykać tego tematu. Była całkowicie zagubiona w tej dziwnej sytuacji. Wszyscy mówili, że na zamku niczym królowa rządzi teraz lady Adler, a służba na wyrwyki spełnia jej zachcianki, wykonując tym samym specjalnie wydane i jasne polecenie hrabiego.

Miasto obiegnęła już wieść o rzekomej ciąży, a co za tym idzie – konieczności zerwania zaręczyn z Kate.

Tymczasem Aleksander Cantenodorf spędził z Kate dzień sam na sam, czym ją ostatecznie skompromitował. A kiedy już wydawało się, że gorzej być nie może, zapowiedział odwiedziny pod nieobecność jej rodziców w prawie pustym domu.

Chyba im kucharka będzie robić za przyzwoitkę – pomyślała pokojówka z niesmakiem. Nie zamierzała się jednak odzywać. Nie chciała być tą, która jako pierwsza przyniesie panience okropną wiadomość.

– Adela! – usłyszała krzyk kucharki z dołu, więc pospiesznie dygnęła, przeprosiła i pobiegła do przełożonej.

– Słucham? – Skłoniła się.

– Biegnij migiem po panienkę Amelię. Jest u narzeczonego. Niech ją tutaj przywiozą najszybciej jak to możliwe. Ktoś musi usiąść w salonie z tymi dwojgiem. Hrabia zaraz wróci, to niedopuszczalne, żeby odwiedzał narzeczoną pod nieobecność rodziny. Fakt, że są zakochani, ich nie tłumaczy. Nie mogą robić wszystkiego, na co mają ochotę. Panienska Kate napyta sobie tylko biedy, a to dobra dziewczyna. Nie chcę na to patrzeć.

– Tak mam powiedzieć? – Upewniła się pokojówka.

– Chyba cię Bóg opuścił! Oczywiście, że nie. Wymyśl coś bardziej eleganckiego.

– Nie dam rady. – Dziewczyna spanikowała.

– Powiedz, że matka bardzo źle się czuje i ją wzywa. – Kucharka podsunęła jej najprostszy pretekst. – Okropnie źle – dodała z naciskiem. – To powinno wystarczyć. I zaraz wracaj. W spiżarni katastrofa, każda para rąk na wagę złota. Cała mąka nam zamokła, będzie do wyrzucenia. Ledwo bochenki chleba uratowaliśmy, ale wszystko mokre, a woda nadal się leje. Panienska Kate powinna pomóc, zamiast zajmować się traceniem resztek dobrego imienia.

– Jeszcze ja muszę przez to wszystko po deszczu biegać! – Przypomniała o sobie pokojówka, niezadowolona z przydzielonego jej zadania.

– Nie narzekaj. – Przełożona nie miała zamiaru jej odpuścić. – Leć szybko. Kiedyś sama może będziesz mieć dorastające córki i zobaczysz, jakie to skaranie boskie.

Kiedy Kate zeszła na dół, nikogo już tam nie było. Gospodyni pobiegła ratować spiżarnię, a reszta służby jej pomagała. Rodzice wciąż nie wrócili.

Kate odrzuciła na plecy wilgotny warkocz. Wokół jej twarzy wiły się drobne loki i wiedziała, że wygląda teraz wyjątkowo korzystnie. Specjalnie włożyła zwyczajną, ale ładną białą sukienkę. Postanowiła bowiem odważnie stawić czoła problemowi i porozmawiać z Aleksandrem. Skoro los ostatnio sypał im jak

z rękawa sposobnościami do rozmowy, to zapewne dawał do zrozumienia, że należy z nich korzystać.

Jej przypuszczenia i teorie Alice mogły kompletnie nie mieć sensu, jednak Aleksander powinien o nich wiedzieć. Choćby po to, by je rozwiązać i obalić.

Pragnęła się napić czegoś ciepłego, ale nie odważyła się prosić kucharki o herbatę. Zeszła szybko na dół i naląła sobie letniej wody do filiżanki. Miała nadzieję, że zanim Aleksander znów przyjedzie, sytuacja wróci do normy. Złamali już wprawdzie razem tyle zasad, że powoli stawało się to normą, ale nie chciała przyjmować go, nie poczęstowawszy nawet herbatą. Nie wypadało podawać jej osobiście.

Mijały jednak kolejne minuty i nikt nie nadchodził. Aleksander nie wrócił. Nie było także rodziców ani Amelii. Kate zaczęła się mocno niepokoić. Wreszcie zawinęła się w ciepłą chustę i pobiegła do spiżarni.

– Gdzie są moi rodzice? – zapytała. – Ściemnia się, a ich wciąż nie ma. Amelii także.

– Nie przyjdzie. – Do pomieszczenia wpadła kompletnie przemoczona, aż pobladła z zimna pokojówka. – Pan Alfred zabrał ją do jakiejś ciotki, pewnie czekają, aż nawałnica się skończy. Oczywiście jego mama też pojechała – dodała znacząco.

Kate zrozumiała aluzję, ale nie zamierzała jej komentować.

– A moja? – Powróciła do pytania. – Gdzie są moi rodzice?

Kucharka wzięła się mocno pod boki. Cały dół jej sukni był mokry. Pokojówka była jeszcze bardziej przemoczona.

– Ty idź się natychmiast przebierz – zwróciła się do niej. – Niepotrzebne nam tutaj przeziębienie.

Dziewczyna pobiegła wykonać polecenie. Jej przesiąknięte wodą buty chlupały przy każdym kroku.

– Jeśli zaś chodzi o rodziców panienci... – Kucharka odezwała się, dopiero gdy się upewniła, że nikt nie podsłuchuje. – Poszli na poszukiwania. Dawno temu. Chyba za chwilę trzeba będzie za nimi posłać parobków, ale kompletnie nie wiem, w którą stronę. Tym bardziej, że większość służby pobiegła do własnych domów, sprawdzać, czy ulewa nie narobiła szkód.

Kate zaczerwieniła się.

– Byłam tylko na spacerze.

– Mama bardzo się niepokoiła, czy się paniencie coś nie stało.

– Mnie nigdy nic nie jest.

– Kiedyś zawsze jest ten pierwszy raz – powiedziała kucharka złowróźnie. Lubiła Kate, ale dzisiaj była na nią zła. Miała przemoczone buty, od schylania się bolały ją plecy. – Chyba pojechali szukać panienci u hrabiego, ale nie wiem, czemu tak długo nie wracają. Może ich coś zatrzymało na zamku. Złe nowiny – dodała

i zamilkła.

– Jakie nowiny? – zapytała Kate. – I gdzie jest madame Eleonor?

Kucharka chętnie skupiła się na drugiej części pytania. Na pierwszej nie miała ochoty.

– Wyszła w tej samej sprawie. Była bardzo wzburzona. Po raz pierwszy zeszła do kuchni, by o tym powiedzieć. Mało rondla z zaskoczenia nie upuściłam, kiedy ją zobaczyłam w progu. Myślę, że nas opuści po tym skandalu.

Pewnie już nie będzie potrzebna – dodała w myślach.

Kate się wycofała.

W domu zrobiło się ciemno. Nikt nie pamiętał, by zapalić światła. Wiatr i deszcz wzmagaly uczucie grozy i pustki.

– Co tam się mogło stać? – wyszeptała.

Była przekonana, że nieobecność Aleksandra jest związana z jej rodzicami. Może spotkali się na zamku i czekają, aż deszcz ustanie? Ale dlaczego nie przysłali wiadomości? Aleksander dysponował wieloma powozami, liczną służbą. Przecież łatwo mógł się domyślić, że ona tutaj czeka, denerwuje się.

Czas płynął, nie przynosząc odpowiedzi na żadne z tych pytań. Ruch w spiżarni ustał, sytuacja była opanowana. Kucharka i jej pomocnice poszły się osuszyć i odpocząć.

Kate nie wytrzymała. Otworzyła drzwi i wybiegła na podwórko. Deszcz trochę zelżał. Nie zacinał już z furją, ale nadal mocno padało. Szybko przemokły jej włosy, potem chusta i sukienka.

Nie czuła tego. Gnało ją potężne zdenerwowanie. Za namową wiedzmy pilnie ćwiczyła się w sztuce słuchania głosu intuicji, własnego serca, podszeptów płynących nie tylko z wiedzy, lecz także z wnętrza jej duszy. Ponadczasowej kobiecej mądrości gromadzonej przez tysiąclecia, do której można się dostać, jeśli się tego bardzo pragnie.

Miała do tego naturalne predyspozycje. Teraz jednak wcale się z tego powodu nie cieszyła. Czasem lepiej nie wiedzieć zbyt wiele, człowiek żyje spokojniej. Tymczasem ona czuła całą sobą, że stało się coś bardzo złego. Zrozumiała też, że służba już wie. Być może także rodzice. To dlatego jej szukali. Złe, bardzo złe wieści tłumaczyły także nietypowe zachowanie madame Eleonor, która miała niezachwiane zasady. Dom opuszczała bardzo rzadko, w czasie deszczu – nigdy. Nienaganna fryzura i czysty dół sukni to były jej znaki rozpoznawcze. Dzisiaj coś wyjątkowo ważnego musiało ją wyciągnąć z domu w tak paskudną pogodę.

Kate biegła. Do zamku było daleko. Na szczęście deszcz sprawił, że wszyscy pochowali się w swoich domach i nie było świadków, którzy mogliby zobaczyć narzeczoną hrabiego Aleksandra Cantendorfa pędzącą w deszczu, w sukience przyklejonej do ciała, z mokrymi włosami i w ubłoconych butach.

Brakowało jej tchu, ale mimo zimna było jej gorąco. Co chwila musiała przystawać i opierać dłonie na kolanach, by zebrać siły do dalszego biegu. Suknia lepiła jej się do nóg i nie ułatwiała zadania.

Pozwalała sobie tylko na krótkie chwile odpoczynku. Złe przecucie dręczyło ją coraz bardziej.

ROZDZIAŁ 22



Jak to: zniknęła?! – pieklił się Aleksander. Tak wściekłego nie widziano go w zamku od dawna. – Czy nie kazałem wam jej pilnować?

Milczała nawet pani Hammond. Hrabia przede wszystkim nakazał spełniać wszystkie zachcianki lady Adler. Ta poprosiła o powóz i nikt nie ośmielił się zaprotestować.

Powinieneś tu być. – Gospodyni próbowała telepatycznie uspokoić Aleksandra. – Pilnować wszystkiego osobiście. Może się naradzić z kimś mądrym, a nie podejmować kolejne nieprzemyślane decyzje.

– Kiedy wyjechała? – Hrabia ani myślał odbierać jej subtelnych sygnałów.

– Przed południem. Stangret też jeszcze nie wrócił. Może się zatrzymała u jakiejś przyjaciółki, żeby przeczekać burzę. – Kamerdyner, ku zaskoczeniu zebranych, okazał się najbardziej odważny.

– Lady Adler nie ma przyjaciółek – odparł ostro Aleksander. – Proszę, żeby wszyscy się przygotowali. Osiodłajcie konie i niech każdy rusza na poszukiwania. Weźcie lampy i dobierzcie się w pary. Niech pani roześle służbę w odpowiednich kierunkach – rzucił sucho w stronę gospodyni.

Na nią też był zły, choć przecież nie ponosiła odpowiedzialności za tę sytuację. Tak się jednak przyzwyczał, że to ona trzyma wszystko w garści, że teraz czuł rozczarowanie.

– Nikt nic nie wie? – zapytał jeszcze raz.

Odpowiedziała mu cisza i opuszczone głowy.

– Proszę – odezwała się nagle gospodyni. – Jeśli teraz z zamku wyjedzie taka gromada poszukujących, sprawy nie da się już zatuszować. Tymczasem wciąż jest szansa, że znajdziemy dobre rozwiązanie.

– Ruszajcie! – krzyknął hrabia i nawet nie spojrzał w jej stronę.

Pobiegł do swojej sypialni. Wrócił do zamku z zamiarem szybkiego przebrania się i powrotu do Kate. Ułożył sobie nawet całe przemówienie. Czuł się gotowy, by stawić czoła wyzwaniu.

Przy drzwiach wejściowych zauważył jakiś zamęt. Początkowo sądził, że służba czeka na niego, szybko jednak usłyszał prawdę. Isabelle wyjechała na przejażdżkę i jeszcze nie wróciła. W całej okolicy szalała burza, a ona pojechała sama. Nie zabrała ze sobą nawet pokojówki. Wściekł się. Już jej nie kochał, ale była mu bliska i przejąłby się jej losem, nawet gdyby nie była w ciąży. Strach o bezpieczeństwo dziecka sprawił, że drżał o nią jeszcze mocniej.

Minęło niewiele czasu od chwili, gdy usłyszał tę ważną wiadomość, a miał wrażenie, że towarzyszy mu ona od bardzo dawna. Nie potrafił sobie przypomnieć, jakie to było uczucie żyć lekko, ze świadomością, że jest się panem własnego losu

i podejmować decyzje, licząc się wyłącznie z własnymi potrzebami. Teraz równie ważne stało się dziecko.

Skąd we mnie taki silny instynkt? – zastanawiał się. – Czy to dlatego, że jestem jedynakiem? Cantendorfowie od pokoleń sprowadzali na świat mało dzieci. Trzy siostry ojca Aleksandra wcale nie założyły rodzin.

Zapewne zaraz tu będą – pomyślał rozdrażniony. Teraz obecność ciotek będzie trudniejsza do zniesienia niż kiedykolwiek. Dobra żona ma dla mężczyzny także tę zaletę, że pomaga mu w relacjach z tymi członkami rodziny, z którymi nie ma on zbyt wielu wspólnych tematów do rozmów. Przejmuje konwersację i daje mężowi chwilę wytchnienia. Kate to umiała.

Isabelle nie miała szans. Ciotki jej nie lubiły i nie było mowy o tym, by ukryć przed nimi prawdziwą przyczynę zawarcia małżeństwa. A ona tylko podsyci i tak już mocną wzajemną niechęć.

Wiele myśli przelatywało teraz Aleksandrowi przez głowę, jednak strach o dziecko przesłonił wszystkie inne tematy.

Czy tak już będzie zawsze? – zastanowił się. Nie potrafił odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Zaczął się przebierać. Nie wezwał kamerdynera, wolał to zrobić samodzielnie. Jednocześnie zastanawiał się, gdzie szukać Isabelle. Przeczesał w myślach teren majątku i zakamarki miasteczka. Nie potrafił sobie wyobrazić, gdzie ona mogłaby teraz być. Nie utrzymywała z nikim z bliskich kontaktów, ale nie mógł wykluczyć, że pojechała gdzieś z wizytą. A uprzejma gospodyni zaprosiła ją, by przeczekała burzę.

Isabelle mogła być wszędzie. Mogło jej przyjść do głowy wszystko, nawet podróż do Londynu.

Wściekł się na samą myśl o tym. A także na wniosek, jaki w niewymuszony sposób się nasuwał. Tak już będzie zawsze. Ożeni się z kobietą, z którą nic go nie łączy. Nie będzie miał wpływu na jej decyzje, nigdy nie zdoła ich do końca zrozumieć, a trudności we wzajemnym porozumieniu, lista żalów, które oboje nosili w sercu, będą dodatkowo komplikować jakiegokolwiek próby ustalenia czegoś wspólnie.

Jego dotychczasowe małżeństwa nie były szczęśliwe, ale w każde wchodził z nadzieją, zapalem, że tym razem się uda. Zawsze też lubił te dziewczyny, mimo ich słabości, wad i naiwności. Tym bardziej, że sam nie był święty. Cierpiał, kiedy chorowały i odchodziły.

Teraz wiedział, że ten związek przetrwa. Isabelle nie pokonają fizyczne niedomagania. Nie będzie się też tygodniami zamartwiać z powodu rzekomej kłątwy ciąży na zamku ani wypatrywać możliwych niebezpieczeństw. Ona w tym miejscu czuła się równie pewnie, jak sami Cantendorfowie.

Nadchodzące lata jawiły się zatem jak ciągnąca się za horyzont strefa pustki.

Aleksander pożałował swojej decyzji o oświadczeniach. Mimo wszystko założył wysokie buty, płaszcz i szybko wyszedł z pokoju. Kazał osiodłać konia, zbiegł po schodach i skierował się do wyjścia.

– Jest coraz gorzej – usłyszał głos gospodyni, zanim lokaj wypuścił go na zewnątrz. – Najpierw przychodzi spocona i niezapowiedziana, niczym byle chłopka od żniw, a teraz biegnie jakby całkiem rozum postradała, w deszczu i sama. – Pani Hammond trzęsła się z oburzenia, tak że laska z trudem pomagała jej utrzymać równowagę.

Gospodyni była naprawdę wściekła. Potrzebowała teraz silnej Kate. Takiej jak na pierwszym przyjęciu w zamku. Pełnej godności i elegancji. Spokojnej. Nie dziewczyny, która staje w progu z mokrymi włosami, blada, jakby ją gonilo stado duchów i żądało świeżej krwi.

Aleksander przyspieszył kroku.

W tym momencie Kate wpadła do środka. Lokaj stał przy drzwiach jak kołek, niezdolny do żadnej reakcji. Coś takiego nie mieściło się w żadnych zasadach postępowania, których go nauczono.

– Powiedz, że to nieprawda! – krzyknęła Kate, ledwo zobaczyła narzeczonego.

Z trudem trzymała się na nogach. Wyglądała bardzo źle. Cała przemoczona, zabłocona, z potarganymi kosmykami włosów przyklejonymi do czoła, ale przede wszystkim z furią w oczach.

Ktoś musiał jej już powiedzieć – pomyślał Aleksander.

– Spokojnie, panienko. – Zareagowała szybko pani Hammond. – Zaraz wezwę służbę. Pomożemy się panience przebrać, osuszyć. Taki spacer w czasie deszczu to wyczerpująca sprawa.

Kate nawet nie spojrzała w jej stronę.

– Ty też jedziesz szukać Isabelle? – zapytała Aleksandra.

Skinął potakująco głową i podszedł do niej. Próbował ją podtrzymać, bo chwiała się, jakby miała za chwilę upaść.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła i już wiedział, że zwlekał zbyt długo. Stracił swoją szansę, by o wszystkim powiedzieć jej osobiście. – Dopóki nie powiesz mi, że to nieprawda – dodała żałośnie i przytrzymała się stojącego obok stolika.

– Proszę się nie denerwować – wtrąciła się znowu pani Hammond. – Nie takie problemy przeżywała ta rodzina, a rozwiązywaliśmy je. Na zamku nikt się nie poddaje. – Spojrzała ze złością na hrabiego. – Kate ma rację. Nie musiałeś od razu prosić tej latawicy o rękę. Są inne sposoby, by się uporać z tą sprawą, a ty nawet ich nie spróbowałeś.

Kate pod wpływem tych słów osunęła się na podłogę i skuliła jak dziecko w łonie matki. Te słowa bardzo ją zabolowały. Czuła, że nigdy nie zapomni tej chwili. Cokolwiek się w jej życiu wydarzy, nawet jeśli kiedyś będzie jakimś cudem

szczęśliwa, ten okropny moment będzie do niej wracał.

Nie wiedziała o oświadczeniach. Spotkała w bramie ostatniego stajennego wyjeżdżającego na akcję i zapytała, co się dzieje. Wystraszyła się, że coś grozi jej rodzicom. A on w mroku i deszczu chyba jej nie poznał. Na głowie miała chustkę, więc charakterystyczne rude włosy nie rzuciły mu się w oczy.

Odpowiedział szybko, że zaginęła lady Adler i wszyscy mają ruszać na poszukiwania. Chyba wziął Kate za jedną ze służących. Kazał jej szybko pędzić do zamku, by gospodyni przydzieliła ją do jakiejś grupy.

– Lady Adler jest w ciąży – dodał na koniec. – Hrabia jest zdenerwowany jak nigdy, więc się pospiesz – poradził i zniknął.

Kate była tak oszołomiona, że nawet nie zdążyła poczuć cierpienia, które dopiero teraz zaatakowało ją z całą mocą. Zrozumiała, dlaczego wszyscy tak dziwnie się dzisiaj zachowywali. Oni już wiedzieli.

– Proszę cię, kochana. – Aleksander pochylił się nad nią. – Ja nic nie zrobiłem. To stara sprawa. – Próbował się nieudolnie tłumaczyć. – Dowiedziałem się wczoraj.

– Przestań! – krzyknęła. Miała ochotę zasłonić sobie uszy, by okropna prawda nie mogła się do niej przedostać.

– Nie wiedziałem, co mam zrobić. – Objął ją. – To jest moje dziecko. Nie mogłem go przecież zostawić.

Kate poczuła nagły przypływ siły. Jak człowiek, który w wypadku traci stopę, ale w pierwszej chwili tego nie czuje i wciąż próbuje iść naprzód.

Wyprostowała się i wyswobodziła z jego ramion.

– Wiem, że nie mogłeś postąpić inaczej – powiedziała spokojnie. – Zbyt wiele krzywdy już wyrządzono w tym miejscu z powodu manipulowania narodzinami i wykorzystywania niewinnych dzieci do niecznych celów dorosłych.

Była z siebie bardzo dumna, że mimo wzburzenia udało się jej zbudować tak długie zdanie.

Gospodyni zachwiała się mimo laski, ale nikt nie zwrócił na nią uwagi. Aleksander wpatrywał się w Kate z rozpaczą.

– Każ służbie odwieźć mnie do domu – powiedziała.

– Proszę cię. – Podeszedł do niej, ale od razu się cofnął. – Jesteś cała mokra, zmarznięta. Zostań. Porozmawiamy.

– Ja już wszystko powiedziałam. Dasz mi powóz albo wrócę piechotą.

– Przynajmniej suknię można by zmienić. – Gospodyni świdrowała Kate wzrokiem, próbując rozwikłać jej enigmatyczną wypowiedź. Dlaczego wspominała o dzieciach na zamku? Czy czegoś się domyśla?

– Proszę zostawić nas samych – zawołał Aleksander głosem nieznoszącym sprzeciwu. – I nigdy więcej już się nie wtrącać!

Pani Hammond spojrzała na niego zdziwiona, ale nie sprawiała wrażenia

osoby, która ma ochotę natychmiast wypełnić polecenie.

– Mówiłem poważnie – zwrócił się do niej. – Proszę mnie nie zmuszać do bardziej stanowczych działań.

Odeszła, mruczając coś niezyczliwego pod nosem.

Wiedźma Alice znów miała rację. Uregulowane zamkowe życie uległo poważnej zmianie i nie było możliwości powrotu do dawnych zasad. Przyczyną tego ogromnego zamętu było maleńkie dziecko.

Jeśli Aleksander liczył na to, że kiedy zostanie z Kate sam na sam, zdoła na nią wpłynąć, mylił się.

– Jest mi zimno – powiedziała dziewczyna. – Jeśli natychmiast nie wydasz dyspozycji, żeby przygotować dla mnie powóz, wracam piechotą.

Patrzył na nią, stał tak blisko. Tyle słów cisnęło jej się na usta.

Jak mogłeś mi to zrobić? Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Nie było sensu o to pytać. Odpowiedź nie miała już znaczenia.

Aleksander zdjął swój płaszcz.

– Okryj się – poprosił. – Zaraz każę podstawić powóz. Zostały mi jeszcze tylko dwa. Odkryte lando, w którym przemokniesz jeszcze bardziej, i rodowa karoca ślubna... – przerwał.

– Daj tę karocę – powiedziała szybko. – Wszystko mi jedno. Nikt nie jest w stanie zranić mnie jeszcze bardziej podłym słowem. I nic nie jest w stanie sprawić, by mnie to teraz obchodziło choć trochę. Nie zamierzam marznąć tylko dlatego, że wysłałeś całą służbę za swoją kochanką.

Czuła, że zostało jej niewiele czasu. Szok, który zadziałał jak silny środek przeciwbólowy, powoli słabł, a umysł, niestety, budził się do przytomności i zaczął przetwarzać dane oraz wyciągać wnioski.

– Pospiesz się! – zawołała.

Nie czekał dłużej. Zbiegł po schodach i osobiście dopilnował wyprowadzenia dawno nieużywanej karocy. Poprowadził do niej Kate, jak sobie nieraz wyobrażał wieczorami, kiedy wracał od niej z rozpalonymi zmysłami i głową pełną planów. Ale okoliczności były zupełnie inne niż te w jego marzeniach.

Ostatni raz podała mu rękę, wchodząc po stopniach. Jej palce były lodowate.

– Zapomniałabym. – Odwróciła się jeszcze. – Zabrałam coś ze skarbca, a ponieważ pewnie się już nie zobaczymy, oddam ci to teraz.

Wyciągnęła zza gorsetu lekko tylko wilgotny bilecik. Konstrukcja tego narzędzia tortur nadawała się nie tylko do nadawania biustowi odpowiedniego kształtu, ale też do ochrony prywatnej korespondencji.

Zaskoczony Aleksander wyciągnął rękę.

– To było razem z sukienką, którą pozwoliłeś mi zabrać. Odeślę ci ją. – Po tych słowach Kate zatrzasnęła drzwiczki i zastukała na stangreta.

Ledwo pojazd ruszył, skuliła się na obitej purpurowym aksamitem kanapie i zaczęła rozpaczliwie płakać. Było jej tym ciężej, że zewsząd otaczał ją zapach Aleksandra. Szybko zdjęła jego płaszcz i rzuciła go w kąt. Zaczęła się trząść z zimna, ale nawet tego nie poczuła. Gwałtowny ból stępił wszystkie inne doznania.

Deszcz zrobił sobie krótką przerwę, jakby nawet pogoda potrzebowała chwili na zastanowienie, co dalej wobec tych wydarzeń. Aleksander wciąż stał na podjeździe. Nikt ze służby jeszcze nie wrócił. Miejsce pobytu Isabelle wciąż nie było znane.

Stał jeszcze chwilę, odrętwiały, po czym wrócił do zamku. Kartkę od Kate wciąż trzymał w dłoni. Wszedł do środka i zatrzymał się dokładnie w tym samym miejscu, gdzie chwilę wcześniej jego narzeczona została skonfrontowana z trudną prawdą. Na kamiennej posadzce wciąż były mokre plamy.

Z trudem otwierał zaciśnięte palce. Karteczka była niewielka, trochę pożółkła i wilgotna. Ale tekst dało się odczytać.

Dla mojej utraconej córeczki. Wierzę, że kiedyś się odnajdziesz. Mama

Liścik był ponoć dołączony do jedynej ślubnej sukienki, w której żadna z panien młodych w rodzinie Cantendorfów nie szła do ołtarza. Aleksander nic z tego nie rozumiał. Zdania nie miały sensu. Obejrzał karteczkę jeszcze raz ze wszystkich stron, szukając jakichś dodatkowych wskazówek, ale osiągnął tylko tyle, że mokrymi palcami rozmazał część liter.

Uznał, że Kate dała mu liścik pod wpływem emocji, zbyt silnych, by je opanować. Nie wiedziała, co robi. Zmiał go i rozejrzał się wokół, szukając miejsca, gdzie mógłby go wyrzucić. Szeroki piękny hol był idealnie wysprzątnany i pusty. Jediną ozdobę stanowiły półkoliste marmurowe schody prowadzące na wyższy poziom.

Nagle zakręciło mu się w głowie. Właśnie rozsypało się wszystko, na czym budował własne życie.

Zrozumiał. Tym mocniej, że tak naprawdę zawsze czuł to w głębi serca. Mimo wszelkich podjętych starań wciąż nie był dość dobry, by nazywać się dziedzicem Cantendorfów. Natura hojnie go obdarowała: pięknym wyglądem, inteligencją, pracowitością. Dla matki był jednak tylko rozczarowaniem. Nie był w stanie zastąpić tej, za którą całe życie tęskniła – utraconej córeczki.

Upuścił kartkę na podłogę, a potem wyszedł. Wsiadł na konia i spał go mocno. Zaskoczony rumak ruszył z kopyta w mrok coraz ciemniejszej nocy. Deszcz znów mocno zacinał.

Pani Hammond błąkała się po pustym zamku. Wszyscy odjechali. Kate, hrabia, Isabelle, służba. Zniknął nawet kamerdyner. Gospodyni nie podejrzewała, żeby miał się poświęcić i szukać w deszczu zaginionej lady Adler. Raczej zaszył się w którymś z pokojów i nielegalnie osuszał kolejną butelkę wina z piwnic hrabiego.

Klementyna wręcz czuła, jak kolejne sznurki, za pomocą których kierowała życiem tego miejsca, wymykają jej się z rąk. Z tym najważniejszym na czele – zaufaniem Aleksandra.

Katastrofa była o krok. Kate domyślała się prawdy, kwestią czasu pozostawało, kiedy o wszystkim powie narzeczonemu.

Może to dobrze, że pojawiła się sprawa tej ciąży – myślała gospodyni i z wielkim trudem, mocno opierając się na lasce, szła przez szeroki korytarz w stronę największej zamkowej wieży. Miała plan i zebrała wszystkie siły, by go wreszcie zrealizować. To była jej ostatnia szansa. Dopadły ją wyrzuty sumienia. Na wiele lat udało jej się je wyłączyć, stłumić argumentami, zdławić. Ale była coraz starsza, a cechą charakterystyczną podeszłego wieku jest to, że lepiej się pamięta dawne czasy niż wydarzenia z zeszłego tygodnia. Całymi falami wracały do niej tamte dni. Wszystkie emocje. Także te dobre, bo wszelkie zło, jakie uczyniła, miało, niestety, u podstaw dobre intencje. Dlatego tak łatwo było jej podjąć decyzję, a potem ciężko się z niej wycofać. Zabawiła się w Boga przez krótką chwilę. Uznała, że lepiej urządzi świat. Pragnęła ocalić rodzinę, którą kochała.

Ale to się nie udało. A każdy kolejny krok oznaczał następne cierpienie, krew, a w końcu także śmierć.

Była błąda i wyczerpana, kiedy dotarła pod drzwi skarbcza. Domyśliła się, że klucz do nich musi być ukryty gdzieś w pobliżu. Odkrycie tego zajęło jej dużo czasu, bo nie przypuszczała, że hrabia mógłby być tak lekkomyślny. Zaczęła dokładnie oglądać każdą cegłę. Dotykać palcami, sprawdzać, czy gdzieś nie ma tajnej skrytki. Pot wystąpił jej na czoło, a serce znów zaczęło boleć. Ale nie zrobiła nawet krótkiej przerwy. Jedyнным sposobem ocalenia jej maleńkiego chłopczyka było zniszczenie dowodu. Nie miała wątpliwości, że znajduje się on w skarbcu. Żałowała, że wcześniej nie zdecydowała się na bardziej radykalny krok. Złamała tyle ziemskich i boskich nakazów. Jedno wykroczenie więcej nie powinno już mieć większego znaczenia. A jednak czuła wielki respekt wobec tego miejsca. To było serce zamku. Dla hrabiny – wręcz sanktuarium. Nikt ze służby nie miał tutaj wstępu.

– Jest!

To słowo zabrzmiało jak syk węża. Jadowitego, groźnego i gotowego do ataku. Znalazła. Pęk kluczy ukryty z niefrasobliwością, za którą Aleksandra należałoby wytargać za uszy. Ale wiedziała, że już nigdy tego nie zrobi. Ani dosłownie, bo dawno dorósł, ani w przenośni, bowiem jej upomnienia i rady

przestały mieć dla niego znaczenie.

Ale matka kocha swoje dziecko także wtedy, gdy ono dorasta i odchodzi. Nawet jeśli rozstanie odbywa się w burzliwej atmosferze. Zawsze tęskni i myśli.

Pani Hammond otworzyła trzeci zamek i z trudem odsunęła wspomnienie tamtej matki oraz nasuwające się pytanie, czy zdołała ona kiedykolwiek odnaleźć spokój. Była tak wzburzona, że z trudem przesunęła ciężkie drzwi, przekroczyła próg, a one z trzaskiem się za nią zamknęły. Nawet nie zwróciła uwagi, że klucz został z drugiej strony.

Była w środku. Nareszcie. Nic już nie mogło jej powstrzymać przed odnalezieniem i zniszczeniem jedyne go dowodu. Przerzuciła dokumenty na stole; czytanie każdego z nich zajęłoby jej tydzień. Nic nie znalazła.

– Gdzie to może być? – zastanawiała się na głos. Już wiedziała, że pozostawiony ślad nie wynikał z jej niedopatrzenia, jak całe życie sądziła. To hrabina, jedyna osoba, która знаła prawdę, musiała zostawić jakiś znak, wskazówkę.

Słaba kobieta.

Po raz pierwszy w życiu Klementyna ośmieliła się skrytykować ukochaną panią, dla której poświęciła własne życie.

Otworzyła szafę i przejrzała suknie. Uważała za głupotę to, by damskie fatalaszki przechowywać w skarbcu, ale nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia. Rodzinna tradycja była świętością. Przejrzała pudła i skrytki. Wciąż bez efektu. Była coraz bardziej zmęczona. Każde kolejne pochylenie się i próba wyprostowania kosztowały ją coraz więcej sił. Wreszcie usiadła na starym krześle, jak wszystko w tym pomieszczeniu lekko zakurzonym i przykrytym jakimś papierami. Musiała odetchnąć, żeby dalej przekopywać się przez zbiory skarbcza.

Wtedy jej wzrok padł na drzwi. Od środka nie było klamki, a jedynie uchwyt i miejsce na włożenie klucza.

– Gdzie są klucze? – wyszeptała i dotknęła ręką paska. Solidny pęk wisiał tam, gdzie zawsze. W tym samym miejscu, gotowy do użycia. Tyle tylko, że to nie był ten komplet.

Wstała tak szybko, jakby znów miała dwadzieścia lat i nigdy nie chorowała na serce. Dopadła drzwi i szarpnęła za uchwyt. Nawet nie drgnęły.

Zrozumiała, że jest zamknięta.

– Pomocy!!! – krzyknęła z całych sił, ale odpowiedziała jej wyłącznie cisza. Zamek był pusty, a zresztą gdy ktoś się w nim pojawi i tak jej nie usłyszy. Żaden głos nie przebije się przez gruby mur.

Gospodyni usiadła na podłodze. Równie nagle jak siły do niej wróciły, tak samo od niej odeszły. Poczowała, że chce jej się pić i że od dawna nic nie jadła. Spojrzała na znajdujące się wysoko zakratowane okno.

Zaczęła ją ogarniać panika. Została tutaj sama, a zza szaf, pudeł i kartonów

po kolei wychodziły wszystkie duchy, które dotąd żelazną siłą woli trzymała na uwięzi.

Hrabia i hrabina, wszystkie cztery żony Aleksandra.

Brakowało tylko tamtej utraconej dziewczynki.

Może to oznacza, że ona żyje? – pomyślała, a blada postać zmarłej hrabiny Cantendorf przysunęła się bliżej, jakby też chciała się czegoś więcej dowiedzieć. Pani Hammond przymknęła oczy, ale obraz nie zniknął.

Wtedy po raz pierwszy w życiu zemdląła ze strachu.

Stangret zatrzymał się tuż przed wejściem do dworu. Mężczyzna otworzył drzwiczki i czekał, mając nadzieję, że dziewczyna szybko wyjdzie i pobiegnie do domu. Zmarzł i przemókł. Marzył o powrocie do ciepłej kuchni i o zupie, którą musiał zostawić na stole, oderwany od niej niespodzianym rozkazem hrabiego. Skłonił się uprzejmie, ale nie usłyszał żadnego dźwięku. Jakby wewnątrz karocy było puste.

– Co jest? – wyszeptał. – Zemdląła, czy co? Jeszcze mi tylko takich kłopotów teraz trzeba.

Zajrzał do środka. Kate leżała na kanapie zwinięta niczym kocie.

– Panienko! – zawołał. – Jesteśmy na miejscu.

Nawet się nie poruszyła.

Zły na cały świat stangret pobiegł do dworu. Dom zdawał się być równie opustoszały, jak zamek, który niedawno opuścili.

– Jest tu kto? – krzyknął, przekraczając próg. – Potrzebuję pomocy!

Usłyszał tupot nóg i pojawiła się kobieta obfitych kształtów w charakterystycznym fartuchu kucharki.

– Czego tak wrzeszczysz? – zapytała niezbyt uprzejmie. – Państwa nie ma w domu.

– Przywiozłem narzeczoną hrabiego – powiedział. – Chyba zemdląła w dorożce albo chora. Ja nie wiem i nie zamierzam sprawdzać. Mnie tylko kazali pilnować koni. Reszta nie moja sprawa.

– Skaranie boskie! – Przeraziła się kucharka. – Co wyście znowu zrobili naszej panience? Na nic te wszystkie wielkie miłości, jeśli prowadzą do takiego cierpienia. Lepiej być prostą kucharką i mieć święty spokój.

– Co mam robić? – Stangret nie miał zamiaru wdawać się w dyskusję.

Zanim jednak kucharka zdołała cokolwiek odpowiedzieć, drzwi gwałtownie się otworzyły, jakby ktoś je bezceremonialnie potraktował kopniakiem.

– Odsuńcie się natychmiast! – zawołał pan Milton. Niósł Kate na rękach. Dziewczyna była cała mokra. Jej ręce i głowa zwisały bezwładnie, a czoło i policzki były zaczerwienione od wysokiej gorączki. – Proszę natychmiast jechać

po lekarza! – wydał polecenie stangretowi, a ten szybko pojął, że jego droga do wymarzonej zupy będzie dzisiaj wyjątkowo długa.

Czymże jednak było to przyziemne pragnienie wobec zagrożenia życia? Przeziębienie to podstępna choroba. Atakowało młode panienki, niby tylko lekko, a często na długo pozbawiając zdrowia, a czasem nawet życia. Stangret nie protestował więc, tylko wsiadł do ślubnej karocy Cantendorfów, zaciął konie i ruszył w poszukiwaniu lekarza.

To mogło być trudne zadanie. Wichury i burze po okresach upałów skutkowały problemami zdrowotnymi u osób starszych, a często też niespodziewanymi porodami. Lekarz mógł być teraz wszędzie.

Państwo Miltonowie spędzili dużo czasu na poszukiwaniach córki. Szybko zaatakowała ich burza, więc schowali się w szopie pasterskiej na jednej z leśnych łąk, żeby przeczekać nawałnicę. Mieli nadzieję, że Kate zrobiła to samo. Jest gdzieś bezpieczna i czeka, aż ulewa przejdzie.

Strach o dziecko był od lat jednym z pierwszych uczuć, które przeżywali tak samo. Ich myśli szły tym samym torem, ciała też miały szansę się zbliżyć. W szopie było zimno i Caroline pozwoliła się objąć pod pretekstem ochrony przed chłodem. Przytulił ją własny mąż, człowiek, który był ojcem jej dwóch córek, ale czuła się tak, jakby po raz pierwszy dotknął ją obcy mężczyzna. To niewiarygodne jak bardzo można się oddalić, będąc jednocześnie cały czas obok siebie.

– Boję się – powiedziała, kiedy tuż obok usłyszeli huk pioruna.

Richard zrozumiał ją właściwie. Wcale nie chodziło o burzę i związane z nią niebezpieczeństwo.

– A ja już nie – odparł. – Wieść o ciąży lady Adler spowodowała, że przekroczyłem granicę, za którą nic już mnie nie przestraszy. Zależy mi tylko na tym, by Kate odnalazła się zdrowa i bezpieczna.

– Co z nami będzie? – zapytała Caroline, choć nie spodziewała się, by mąż znał odpowiedź. – Znowu spadniemy na samo dno.

– Nie – odparł stanowczo. – Do tamtego czasu nie ma już powrotu. Nasza rodzina się zmieniła. Ja też. Pracowałem ciężko i przekonałem się, że coś potrafię. Spójrz na to inaczej. Zaręczyny zostaną zerwane i Kate dostanie szansę, by zacząć swoje życie od nowa. My także.

Pocałował ją równie nieśmiało, jak wiele lat temu po raz pierwszy. Ona również tak się czuła. Dreszcz, który ją przenikał, miał swoje źródło nie tylko w niskich temperaturach, ale przede wszystkim był wywołany czułym dotykiem, na który tak długo czekała.

Richard cały czas był blisko, a jednak oboje musieli przeżyć tak dużo, tyle razy dotknąć dna, by wreszcie wyciągnąć do siebie ręce i pozbyć się wzajemnych

uprzedzeń. Odkrywali się na nowo. Cal po calu. Wokół szalała burza, a oni budowali w swoich objęciach niezależny świat, rządzący się własnymi prawami. Było im ciepło i dobrze. Przypomnieli sobie, dlaczego ludzie się w sobie zakochują i na czym polega fenomen tego uczucia, które potrafi zmieniać rzeczywistość. W starej dziurawej szopie, na stosie kłującego siana, w zimnie i wilgoci pozwala doświadczyć czegoś absolutnie doskonałego.

Wykończeni przeżyciami i doznaniem, zasnęli.

Przebudzenie było jednak dość bolesne. Burza na chwilę ustała i nagle cisza postawiła ich na nogi. Byli skrępowani wzajemną nagością i tym, co się wydarzyło, jak para nielegalnych kochanków, a nie mąż i żona. Pospiesznie się ubrali. Strach o córkę uderzył z nową mocą.

– Przestało padać – Caroline wyjrzała na zewnątrz. – Już bardzo późno – powiedziała. – Wracajmy do domu. Kate to mądra i dzielna dziewczyna. Liczę na to, że już na nas czeka.

Podeszła do męża. Wyprostował się, zaskoczony. Wzięła jego twarz w obie dłonie i zbliżyła do swojej.

– Dziękuję ci – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Za wszystko, co dzisiaj powiedziałeś. Powinniśmy te słowa wyryć na kamiennej tablicy i zerkać na nią za każdym razem, kiedy nam będą przychodzić do głowy głupie myśli.

Ucieszył się tak bardzo, że aż mu zabrakło tchu. Tyle lat tęsknił za żoną, już prawie stracił nadzieję, że kiedykolwiek jeszcze uda im się szczerze porozmawiać. Szczęście w ich małżeństwie miało gen wędrowca. Długo chodziło poplątanymi ścieżkami, zanim dotarło do celu. Dobrze, że zdążyło. Tylko czy uda się donieść je na miejsce? Czy kiedy przekroczą próg domu, nie wrócą dawne problemy?

Tego nie wiedział, lecz na razie nie chciał o tym myśleć.

– Chodźmy. Robi się coraz później. Już dawno powinniśmy być w domu.

Miał rację. Dotarli w ostatniej chwili.

Na podwórku stała karoca Cantendorfów. Zaskoczył ich jej widok. Reprezentacyjny powóz nie był odpowiedni ani wobec zaistniałej sytuacji, ani rozszalałej pogody.

Caroline pobiegła do domu, przekonana, że zastanie tam hrabiego i Kate, a także, być może, jakieś kolejne zaskakujące nowiny. Jej mąż zajrzał do wnętrza powozu. To on znalazł córkę. Była w złym stanie. Rozpalona gorączką, z zapuchniętymi od płaczu oczami. Przeraził się. Porwał ją na ręce i pobiegł do domu.

– Wydawało mi się, że nasza rodowa karoca pędzi właśnie przez rynek. –

Ciotka Anna wychyliła się z okna powozu.

– Co ty robisz? – ofuknęła ją siostra. – Schowaj się. Nie wypada panience okazywać takiej ciekawości. Poza tym sama wiesz, że to niemożliwe. Skąd tu niby ślubna karoça?

– Ja już uwierzę we wszystko.

– Ale przecież nie w takie rzeczy. Sugerujesz, że Aleksander właśnie potajemnie bierze ślub? W tym deszczu?

– Dziwisz się, jakby pogoda miała być największą przeszkodą.

– Jak to dobrze, że zostawiłyśmy Edith w domu – westchnęła Adelina. – To wszystko nie na jej nerwy. Myślę nawet, że nasza dzisiejsza wizyta w zamku powinna być ostatnia. Wciąż się pakujemy w pośpiechu na dźwięk każdej plotki i pędzimy do bratanka, a on wcale nie chce naszej pomocy ani rad. Myślę, że powinniśmy zmienić kierunek. Pojechać w milszą podróż. Zabrać małą Edith do wód. Odpocząć. Za dużo tych emocji. Najzdrowszy człowiek by tego nie uniósł.

– Masz rację – przyznała Anna. – Mądrość Cantendorfów przez ciebie przemawia. Potrzebujemy odpoczynku od spraw naszego bratanka.

– Tym bardziej, że i tak nas nie słucha.

– Ja już przestałam czekać na jego dziecko. Jeśli Isabelle zostanie matką, na zamku już nie będzie miejsca dla nas.

– Taka zapłata za wszystkie poświęcenia, by wychować tego łobuza. – Adelina zacisnęła usta.

– Po prostu czysta niewdzięczność. – Siostra przyznała jej rację.

– Sądzisz, że naprawdę pojechał do ślubu? Zaczynam wątpić w to, co widziałam.

– Nigdy bym się nie spodziewała, że kiedyś to powiem. – Głos Anny brzmiał bardzo stanowczo. – Wszystko mi jedno. Cieszę się tylko, że Edith została w domu.

Mały powóz Edith był szybszy niż pojazd jej sióstr. Nie robiła też tak długich przerw w przydrożnych gospodach, więc chociaż wyjechała później niż one, dotarła do zamku jako pierwsza. Weszła do pustego holu i zdumiała się, że nikogo nie ma, nawet lokaja lub pokojówki.

Złe czasy – pomyślała i przypomniały się jej chwile, kiedy to miejsce pod rządami brata tętniło życiem. Paradoksalnie wszystko zaczęło się chylić ku upadkowi od tego dnia, który powinien być w historii rodu jednym z najpiękniejszych. Od narodzin Aleksandra.

Teraz to sobie uświadomiła. Po tym gwałtownym punkcie kulminacyjnym sprawy powoli, ale nieubłaganie przybierały coraz gorszy obrót. W małżeństwie brata źle się zaczęło dziać. Hrabina od porodu nie pozbyła się dziwnego smutku. Potem oboje umarli, pozostawiając na świecie samotne dziecko. I nigdy już w te

stare mury nie wróciło szczęście.

Edith westchnęła. Ona też kochała ten zamek. Wychowała się w nim i bolał ją jego upadek. Była jednak tylko kobietą. Nic od niej nie zależało i niczego nie mogła zrobić.

Pokręciła głową. Zdjęła płaszcz i kapelusz, po czym ruszyła na górę, do swojej sypialni, którą zwykle zajmowała podczas pobytu u bratanka. Weszła do środka i z dna szafy wyciągnęła zawinięty w chustkę but. Nikt nie miał teraz do tego głowy, ale ona pilnie wsłuchiwała się w relacje płynące z zamku. Czasem ktoś wspominał o tajemniczym ogrodniku. Ponoć pojawiał się w ogrodach Cantendorfów regularnie.

Służba zamkowa nie mogła sobie z tym poradzić. Prawie każdego poranka odkrywano jakiś posadzony cudzą ręką krzew, rzadkiego gatunku różę lub inne kwiaty. Zamkowy ogrodnik wszystkie nowe nasadzenia usuwał. Przygotowywał zasadzki. Nie spał nocami. Nie udało mu się jednak złapać tajemniczego sprawcy.

Dzisiaj wszyscy byli jednak zajęci czymś innym. Kiedy siostry otrzymały list ze wstrząsającymi wieściami, wszystkie trzy przyjęły je z zaskakującym spokojem. Człowiek może się przyzwyczaić do wszystkiego. Nieobliczalność bratanka powoli stawała się prozą życia. Zaskoczeniem mógłby być fakt, że się ustatkował. Ale na to się nie zanosilo. Kiedy siostry zaczęły szeptać między sobą, Edith wymówiła się bólem głowy i wstała od stołu.

Dzięki temu mogły spokojnie zaplanować swoją natychmiastową podróż. Dostały także dobry pretekst, by zostawić Edith w domu. Nie przewidziały jednak wszystkiego. Nie tylko Aleksander miał dar zaskakiwania rodziny. Edith też to potrafiła, tylko do tej pory los nie dał jej szansy, by pokazać światu tę umiejętność.

Kiedy tylko powóz sióstr zniknął za zakrętem, spakowała się i ruszyła w drogę. Nie miała zamiaru przed nikim się tłumaczyć. Najważniejsze to dotrzeć na miejsce, wtedy protesty nie zdadzą się na nic. Wokół szalała rodowa i pogodowa burza. Chwiały się i decydowały dalsze losy rodziny. W cieniu tych wielkich wydarzeń Edith postanowiła wreszcie zbudować swój własny świat. Bardzo późno i pomimo tego, że jej wiara w powodzenie własnych planów nie była duża. Za to determinacja ogromna.

Chciała przeżyć swoją własną przygodę. Znaleźć tajemniczego mężczyznę – Kopciuszkę – i oddać mu jego but. Czy taka przedziwna historia mogła się zakończyć miłością? Tego nie wiedziała, ale postanowiła się przekonać. Choćby miała na dobre pokłócić się z siostrami i siedzieć w zamkowych ogrodach latami, podjęła mocne postanowienie, że odnajdzie tego mężczyznę.

ROZDZIAŁ 23



Deszcz przestał bębnić o szyby i w sklepie zaległa cisza.

Isabelle wciąż z uporem udawała, że śpi. Na chwilę rzeczywiście udało się jej zdrzemnąć i podreperować siły. Zastygała, słysząc, że co jakiś czas ktoś zaglądał i sprawdzał, czy się nie obudziła. Do sklepu wchodzili czasem klienci, ale ruch był niewielki. Pogoda nie sprzyjała zakupom.

Wreszcie wszystko ucichło. Pracownicy wyszli. Wyglądało na to, że Robert odesłał ich do domów przed czasem. Głośno przekręcił klucz w zamku, zamykając sklep, a potem przyszedł do niej. Usiadł na brzegu sofy i czekał.

Coraz trudniej było jej utrzymać powieki nieruchomo. Ochota, by sprawdzić, co się dokoła dzieje, była trudna do opanowania.

– Możesz już nie udawać – usłyszała głos Roberta. – Wszyscy poszli.

– Te okropne kobiety też? – zapytała z urazą. – Domorośle lekarki od siedmiu boleści. Stawiają diagnozy, o które nikt ich nie prosi.

– Bywają bardzo celne. To moje dziecko, prawda? – zapytał, z trudem ukrywając drżenie.

– Tak – przyznała. – Ale nie przyzwyczajaj się do tej myśli. Już mam chętnego, który z powodu tej ciąży stanie ze mną przed ołtarzem.

Jeśli sądziła, że to wyznanie go zszokuje, pomyliła się. Robert tylko pokiwał głową.

– Mogłem się domyślić. Za długo jednak przebywałem z dala od mojej sfery. Wśród osób szczerych i prostolinijnych. Zapomniałem, że są ludzie, którzy kłamią, ilekroć otworzą usta. Kłamią słowami, dotykiem, każdym ruchem.

Isabelle nie miała zamiaru udawać. Była już zbyt znużona walką, którą prowadziła od lat. Nie było w tym również najmniejszego sensu, skoro Robert i tak się wszystkiego domyślił.

– Przyznaję, byłeś łatwym łupem – powiedziała i z ulgą usiadła na kanapie. Od długiego leżenia bolały ją plecy. – A jednocześnie kimś wyjątkowym – dodała po chwili. – Nigdy czegoś takiego nie przeżyłam. Chciałam ci podziękować.

– Po to przyjechałaś?

– Nie tylko – przyznała. – W ciąży kobieta nie panuje nad sobą. Przygnały mnie tu jakieś dziwne emocje. Może to z powodu burzy? Wszyscy dzisiaj dziwnie się zachowują.

– Kim jesteś? – zapytał. – Domyślałam się, że damą, choć z pewnością nietypową. Nie pamiętam cię z Londynu, a jednocześnie czuję, że musisz należeć do wąskiego kręgu wybrańców losu, wysoko urodzonych.

– Jestem lady Isabelle Adler, wdowa po kapitanie Adlerze – powiedziała z godnością, choć okryła to nazwisko niesławą. – Sądzę, że słyszałeś o mnie. Od

kilku lat mieszkam na zamku Cantendorf.

– Ko... – Zjadł resztę słowa. – Ko...rzystasz z gościnności hrabiego – dokończył bardziej dyplomatycznie.

– Można to tak ująć. – Uśmiechnęła się.

Nie kryła się ze swoim związkiem, ale teraz była wdzięczna Robertowi za takt. Status kochanki ostatnio zaczął jej ciążyć.

– Rozumiem. I to jemu przypadł w udziale przywilej bycia szantażowanym ciężą w celu wymuszenia małżeństwa. Jakże pospolity plan – dodał uszczypliwie.

– Wiem. – Obraziła się. – Potrafię tworzyć lepsze, ale nie było czasu. Za to ty jesteś strzałem w sam środek tarczy. Musisz przyznać, że wybrałam dla dziecka idealnego ojca.

– Dlaczego hrabia nie mógł się z tego jakże miłego obowiązku wywiązać samodzielnie?

Robert aż się gotował z emocji. Wzburzenia, zaskoczenia, bólu urażonej męskiej dumy, bo w rzeczy samej dał się podejść niczym naiwny chłopiec. Jednocześnie Isabelle go ciekawiła, bo czuł, że pod maską cynicznej zimnej kobiety jest niezwykła dziewczyna, którą poznał tamtego wyjątkowego dnia. Jedyna, która go naprawdę zafascynowała – tak mocno, że wciąż o niej myślał. Musiał teraz zachować spokój i spróbować o nią zawalczyć.

Stawka była wyjątkowo wysoka, bo w grę wchodziło także jego dziecko.

– Już się nie spotykamy – powiedziała Isabelle z urazą, a on przyjął te słowa westchnieniem ulgi.

– Zjedźmy kolację – powiedział. – Każda rodzina ma swoje tradycje. A my w pewnym sensie jesteśmy już rodziną, mamy dziecko. Do jednej z naszych ulubionych tradycji należy posiłek w sklepie. Moja mama rwałaby włosy z głowy, gdyby mnie teraz słyszała.

Isabelle podniosła się z kanapy. Była głodna i nie potrafiła odmówić.

– Gospodyni już mi wszystko przyniosła. – Ucieszył się Robert, trafnie się domyślając, że propozycja posiłku zostanie przyjęta. – Tym razem jestem lepiej przygotowany – powiedział i zaprowadził Isabelle do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie na sklepowej ladzie czekał posiłek.

Nie zamierzał dodawać, że w żadnym wypadku nie spuści jej ani na chwilę z oka. Szybko się uczył i nie zwykł dwa razy popełniać tych samych błędów.

– Bywasz w domu, czy zupełnie zerwałeś kontakty z rodziną? – zapytała Isabelle, z przyjemnością przyglądając się przygotowanym smakołykom. Nie wiedziała, od czego zacząć.

– Jeżdżę zawsze na święta – odpowiedział i nalał jej zupy do miski. – Mama nalega. Brat nie oponuje, choć bardzo go boli mój status sklepikarza. Ciągle ma jednak nadzieję, że przy świetle świec, zmiękczony dobrym jedzeniem i serdeczną atmosferą rzucę swoje życie na prowincji i zamieszkać u jego boku jako ubogi

krewny poszukujący posażnej panny.

– Niejeden by się zgodził – powiedziała Isabelle.

– Zapewne. W naszej sferze takie sprawy są na porządku dziennym. Podobnie jak polowania, kłamstwa, intrygi. Ale mnie to nie kręci.

– Naprawdę? Nie gniewaj się, ale ciężko mi w to uwierzyć. Wychowałeś się w zamożnym domu, twój ojciec miał tytuł, siedziałeś w kościele w pierwszym rzędzie i wszyscy ci się kłaniali. A teraz? Jesteś skle-pi-ka-rzem – wymówiła to słowo, cedząc je jak nazwę zakaźnej choroby.

– Jestem wol-ny – odparł z naciskiem. – A to różnica. Robię to, co lubię i co chcę. Nikt nie dyktuje mi warunków.

– Nie wiem, czy to możliwe, ale ja też marzyłam o wolności. Wciąż o nią walczę. O prawo do decydowania o sobie.

– Dobrze cię rozumiem. I domyślam się, że wybrałaś najbardziej popularny sposób. Zdobyć dużo pieniędzy, pozycję, władzę.

– No i co z tego? – Wzruszyła ramionami. Nie miała zamiaru udawać lepszej, niż była w rzeczywistości. – Bardzo dobra i skuteczna metoda.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Oczywiście. I mam na to dowody.

– A ja się z tym nie zgadzam. To jest walka, która nigdy się nie kończy. Zawsze będziesz chciała więcej, a im wyżej się znajdziesz, tym łatwiejszym staniesz się celem. Tych na szczycie widać z daleka. Wielu na nich poluje.

– Mnie nikt nie ustrzeli – powiedziała pewnym głosem. – Przeszłam tak wiele, że byle co nie robi na mnie wrażenia.

– Właśnie. Ciągłe będziesz się bronić, spinać, walczyć. O to ci chodzi?

Nie odpowiedziała, prychnęła tylko.

– Najlepszym przykładem jest dobrze nam znany hrabia Cantendorf. Widziałem go kilka razy. Można o nim powiedzieć wszystko, wiele dobrego, ale na pewno nie jest to człowiek szczęśliwy ani przepelniony spokojem.

– Może. Za to wszyscy spełniają jego zachcianki.

– Czyżby? Nie może zapewnić bezpieczeństwa własnej żonie. Nie ma dziecka, choć bardzo go pragnie. Ciągłe jest tematem plotek. Szarpie się i szuka sposobu, by sobie ułożyć życie. Tego chcesz? Naprawdę tego chcesz, Isabelle?

Odłożyła łyżkę. Przestała odczuwać głód. Życie znów na chwilę się zatrzymało i dało jej szansę, by zawróciła ze złej drogi.

Korzystanie z takich bonusów nie było jednak jej mocną stroną.

ROZDZIAŁ 24



Cmentarz tonął w mroku. Po ulewnym deszczu wszystko wokół błyszczało od mokrych gładkich powierzchni. Było czyste, nowe.

Jak życie, które Alice zamierzała zacząć.

Stała przy rodzowym grobowcu Cantendorfów. Pogłaskała zimną płytę, a potem przytuliła się do niej.

– Dziękuję ci – wyszeptała. – Uratowałeś mnie. Dałeś mi szansę na poznanie prawdy.

Położyła pod jedną z marmurowych tablic bukiet herbacianych róż. Najlepszej odmiany, którą w całej okolicy mogła się poszczycić tylko ona.

– Podobałby ci się ich zapach – powiedziała.

Stała jeszcze chwilę i głaskała zimną płytę z wielką czułością. Nie wiedziała, jakie okoliczności doprowadziły jej matkę do tego dramatu ani czy żyje jeszcze jakiś człowiek, który mógłby jej o tym opowiedzieć. Nie potrzebowała już tych szczegółów. Wiedziała, kim jest, to było najcenniejsze. I czuła całym sercem, że matka jej nie oddała dobrowolnie. Że za tą sprawą kryje się tajemnica i wielkie cierpienie.

– Dziękuję – powiedziała raz jeszcze, po czym zawahała się. Zaczerpnęła powietrza. – Mamo. – To słowo niełatwo przeszło jej przez zaciśnięte gardło.

Na koniec pocałowała zimną płytę grobowca i zarzuciła niewielki tobolek na plecy.

Ruszyła cmentarną ścieżką w kierunku nowego życia.

We dworze Miltonów chora Kate majaczyła w gorączce o utraconej córeczce.

Ledwo przytomna z przerażenia gospodyni, zamknięta w zamkowym skarbcu, wołała o pomoc. Przyzywała nie tylko tych, którzy mogli ją usłyszeć, ale także tamtą małą dziewczynkę, którą kiedyś im zabrano.

Lecz Alice nie słyszała żadnego z tych głosów.

Odeszła, ani razu się za siebie nie oglądając.

SPIS TREŚCI



Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

